

JEST TAKI DZIEŃ, W KTÓRYM SPEŁNIAJĄ SIĘ...

Trzy życzenia



Katarzyna
MICHAŁAK

KATARZYNA MICHALAK

Trzy życzenia



znak *litera*
nova
KRAKÓW 2018

ROZDZIAŁ I



Wielka radość po wielkim smutku bywa cicha i mieszka raczej w sercu, a nie na języku.

To miejsce pachniało domowym chlebem przed chwilą wyjętym z pieca i jeszcze gorącymi powidłami śliwkowymi, prosto z rondla, gdzie smażyły się powoli przez wiele godzin... Owe aromaty, kojarzące się ze szczęśliwym dzieciństwem, uwiodły Natalię od samego progu.

Chwilę wcześniej zapukała do otwartych gościnnie drzwi, a słysząc gdzieś z głębi domu: „Proszę!”, weszła z wahaniem do sieni i zatrzymała się tam, przymykając oczy i z zachwytem wciągając do płuc zapach dawno minionych lat. Tęsknota za beztroską, radością życia i wiarą w jasną przyszłość aż zdławiły gardło, wycisnęły z oczu łzy.

Wytarła je wierzchem dłoni, zaskoczona, że potrafi się jeszcze tak wzruszać, a słysząc ten sam głos, wołający: „Nie mogę odejść od kuchni! Kimkolwiek jesteś, wejdź do środka!”, uśmiechnęła się i podążyła za nim w głąb domu.

Już z zewnątrz zachwycił i zapraszał do środka: stary dworek, stojący w oddaleniu od zabudowań wsi, o pobielanych ścianach i oknach w szpros, z gankiem wspartym na dwóch kolumnach, a jakże!, i trójkątnym portykiem – zdawał się przeniesiony prosto z opowieści o dawnych, lepszych czasach. Ominęły go burze dwóch wojen światowych, a może był troskliwie odbudowywany przez właścicieli? Tego Natalia nie wiedziała. Znalazła się przed nim parę minut temu zupełnie przypadkiem. O ile wierzyć w przypadki...

Autobus, którym jechała do Suwałk przez Elk, najdalej, jak tylko można, zepsuł się po drodze w jakiejś wsi, chociaż wsią tych kilka domów przytulonych do ściany lasu trudno było nazwać. Nadchodził wieczór, Natalia nie bardzo wiedziała, co ze sobą począć. Ludzie jadący tym samym pekaesem wskazali jej właśnie stary dwór, gdzie na jedną noc na pewno znajdzie przytulisko, a ona bez wahania ruszyła w tamtym kierunku, ciągnąc po brukowanej drodze walizkę, w której zamknięty był cały jej dobytek.

Zanim zdążyła się porządnie zmęczyć i zmoknąć – do dworu z przystanku było ponad dwa kilometry, na dodatek zaczął siąpić nieprzyjemny deszczyk – znalazła się dobra dusza, która zaproponowała jej podwiezienie.

– Pani wsiada – zadysponowała młoda kobieta, zatrzymując przy dziewczynie starego volkswagena. – Słyszałam na przystanku, że do dworu. Jadę w tamtą stronę. Podrzucę. Tylko dzieciaka niech mi nie budzi – dodała.

Natalia wsunęła się do środka i cicho zamknęła drzwi.

– Bardzo dziękuję... – zaczęła półgłosem, ale tamta machnęła ręką i rzekła:

– To nic takiego. Tu, na wsi, trzeba sobie pomagać. Pani miastowa?

– Tak. Ale każde wakacje spędzałam na Dolnym Śląsku, u dziadków. – Natalia uśmiechnęła się do wspomnień. – Żniwa, sianokosy... Uwielbiałam pomagać!

– Bo miastowa – ucięła nieznajoma. – Gdyby tak przyszło tyrać w polu dzień w dzień, od razu przeszłoby jej to uwielbienie. – W głosie kobiety zabrzmiała lekka złość, może z powodu fanaberii „miastowej”, może na wspomnienie ciężkiej pracy, którą miejscowi mieli nie od święta i nie w wakacje, a na co dzień, od wiosny do jesieni i od świtu do nocy. Ledwie Natalia zdążyła coś odpowiedzieć, nieznajoma zjechała na pobocze i odezwała się nieco miłszym tonem:

– To tutaj. Dwór Marcinki. Pozdrowi ode mnie ciocię Jadwinię.

– Ale ja nie znam...

– To pozna. Jadwinię wszyscy znają. No, do widzenia. – Młoda kobieta odjechała, zanim Natalia zdążyła zaproponować zapłatę za podwiezienie czy chociaż odpowiedzieć na owo „do widzenia”.

Cóż robić, ujęła rączkę walizki i ruszyła w kierunku spowitego w wieczorny mrok dworu. Brama, kuta ręcznie przez dawnych mistrzów kowalstwa, stała zachęcająco uchylona. Być może kogoś oczekiwano.

Natalia przeszła przez brukowany podjazd. Weszła po kilku schodkach na ganek. Drzwi również były otwarte. Zapukała mimo to, weszła do sieni i wtedy ten zapach... ten zapach!... Powidła śliwkowe, smażone na wolnym ogniu w mosiężnym rondlu, bo jakżeby inaczej, i świeży chleb, przed chwilą wyjęty z pieca.

I jeszcze miły głos, wołający z kuchni:

– Chodź, chodź, dobra duszo! Nie mogę odejść od konfitur!

Natalia nieśmiało stanęła w progu dużego, jasnego pomieszczenia, skąd dolatywały te obłędne aromaty, i odezwała się cicho, niemal błagalnie:

– Dobry wieczór, przepraszam za najście. Autobus się zepsuł, ludzie powiedzieli, że tutaj mogę się zatrzymać na noc. Czy przygarnełaby mnie pani?

Starsza kobieta ze srebrnymi włosami upiętymi w koczek, odziana w długą, szarą spódnicę, niemodną, ale pasującą do niej i tego miejsca, odwróciła się i rzekła z niewymuszonym uśmiechem:

– Gość w dom, Bóg w dom. Wejdz, kochanie, postaw walizkę w rogu, umyj ręce i siadaj do stołu. Musisz być głodna po podróży. Któż by nie był! Powidła są już, już, chleb stygnie. Lubisz? Ze świeżym domowym masłem?

– Uwielbiam – odrzekła dziewczyna z serca, przełykając ślinę, która na wspomnienie chleba z masłem i powidłami napłynęła jej do ust. Dopiero w tym momencie poczuła, jak bardzo jest głodna. I zmęczona.

– Mam na imię Natalia. Natalia Sikorska. Pokażę dowód osobisty...

– Daj spokój, moje dziecko! – Kobieta machnęła ręką. – Jesteś gościem! Zdrożonym wędrowcem! Ja jestem dla wszystkich ciocią Jadwinią, nie wiem, skąd to się wzięło, bo nie mam rodzeństwa, dzieci też nie. Zupełnie sama jestem na tym świecie, ciocią niczyją być nie mogę, ale podoba mi się. Też możesz tak do mnie mówić. Umyj ręce tutaj, wytrzyj w ściereczkę i siadaj, kochanie. Herbata czy raczej kawa?

– Herbatę poproszę, jeśli to nie kłopot – odparła Natalia słabym głosem.

To miejsce i jego właścicielka spowodowały, że pancierz, który dziewczyna nosiła na sercu, właśnie zaczął pękać. Jeszcze kilka dobrych słów wypowiedzianych miłym, serdecznym głosem i Natalia po prostu się rozpląca!

Usiadła przy stole. Po chwili stał przed nią kubek z cudnie pachnącą malinową herbatą, talerzyk z pajdami chleba grubo smarowanymi masłem i miseczek z gorącymi powidłami.

– Jedz, dziecino. – Jadwiga spojrzała na gościa z ciepłem w szarych oczach. – Wyglądasz na kogoś, kto potrzebuje właśnie tego: dobrej herbaty i domowego jedzenia. Ja przez ten czas ponakładam powidła do słoiczków...

– Pomogę! – Natalia poderwała się z miejsca, ale kobieta odparła stanowczo:

– Jedz.

Dziewczyna opadła więc z powrotem na krzesło, wgrzyła się w kromkę chleba i aż jęknęła z rozkoszy. Był pyszny! Smakował dokładnie tak, jak pachniał! Dawno zapomnianym dzieciństwem! A to masło... i powidła. Znowu poczuła łzy pod powiekami.

Jadwiga, obserwująca gościa spod oka, uśmiechnęła się ze zrozumieniem i ukontentowaniem. Jej chleb i przetwory znane były w okolicy. Na cotygodniowym targu w Orzyszu nie musiała długo czekać, by sprzedać wszystko, co przez siedem dni wyszło spod jej ręki. Chleb, masło, śmietanka, konfitury, soki i nalewki, a w sezonie świeże warzywa prosto z ogrodu i owoce rwane z drzew. Wczasowicze przyjeżdżali po nie z daleka, nawet z Elku, bo kto raz posmakował tych specjałów, wracał po więcej. Nie można było zapomnieć ich wyjątkowego smaku i zapachu...

– Na długo przyjechałaś, kochanie, w te strony? – zagała.

– Prawdę mówiąc, nie wiem – odparła Natalia, która po zaspokojeniu pierwszego głodu delektowała się teraz małymi kęskami. – To, co zrobiłam, jest zupełnie szalone i do mnie niepodobne. Jeszcze wczoraj rano byłam przykładną pracownicą hurtowni z materiałami budowlanymi, a wieczorem stałam się bezrobotną. Prosto w twarz cisnęłam wypowiedzenie szefowi o lepkich łapach, gdy te łapy sięgnęły za daleko.

Jadwiga pokiwała głową i rzekła z przekonaniem:

– Dobrze zrobiłaś. Zasady trzeba mieć.

Usiadła naprzeciw dziewczyny, wsparła brodę na splecionych dłoniach i słuchała uważnie dalszej opowieści.

– Nie mogłam wytrzymać w mieszkaniu – ciągnęła Natalia. – Byłam zrozpaczona, zdenerwowana. Bałam się, że szef, były szef, po mnie przyjdzie. Przecież wiedział, gdzie mieszkam. Odgrażał się... Po północy podjęłam decyzję. Wyjeżdżam. Uciekam. Jak najdalej! Rano spakowałam się w jedną walizkę, tę właśnie, pojechałam na dworzec i... pewnie będzie się pani śmiać...

– Ciocia Jadwiga, prosiłam, nie żadna pani.

– Będziesz się pewnie, ciociu, śmiać: wsiadłam w pierwszy pociąg, jaki podjechał, kupiłam bilet do końca trasy i oto jestem. – Rozłożyła ręce w bezradnym geście. Jej samej cała ta opowieść i wszystko, co zrobiła, wydało się w tej chwili czystym szaleństwem, jeśli nie głupotą. A już na pewno tchórzostwem.

– No i pięknie – skwitowała jej słowa Jadwiga. – Dwór jest duży. Znajdzie się dla ciebie przytulny pokoik. Lada moment spodziewam się gości, mojego dobrego przyjaciela z... partnerką, żoną? Nie pytałam, więc nie wiem. Zapowiedział, że przyjedzie z kimś jeszcze. Lecz nie powinni być uciążliwi ani dla ciebie, ani dla mnie. To spokojny człowiek. Aż za spokojny...

– Nie chcę sprawiać kłopotu – odezwała się Natalia.

W jej głosie zabrzmiało poczucie winy, że nachodzi obcych ludzi po nocy, ale i odrobina rozczarowania. Przez parę chwil roiła sobie, że będzie miała cały dwór dla siebie, wraz z jego ciszą i spokojem. Tego potrzebowała. Ale niestety, wszystko, co dobre, szybko się kończy. Cisza i spokój też. Posmutniała. Ogromny ciężar, który na chwilę zrzuciła tam, w sieni starego domu, znowu przygniótł jej szczupłe ramiona.

– Chodź, dziecinko... – Jadwiga dojrzała ten smutek i natychmiast zapragnęła mu zaradzić. – Pokażę ci twój pokoik. Wyśpisz się porządnie, odpoczniesz... Rano wszystkie kłopoty wyglądają na mniejsze. Oswoisz je powolutku, prawda?

Ruszyły przez sieni do drugiej, gościnnej części dworu. Tam właśnie znajdowały się dwa pokoje przeznaczone przez Jadwigę dla przyjaciół. Pierwszy, którego drzwi otwierała przed

Natalią, był niewielki, ale bardzo przytulny i dziewczęcy. Łóżko z białego drewna, malowanego ręcznie w róże, i szafa do kompletu w rogu, a także urocza toaletka i biurko pod oknem sprawiały, że chciało się tu zostać. Jeśli nie na zawsze, to na długo. Dwa niewielkie okna i ręcznie pleciony dywanik na podłodze z sosnowych desek – oto piękno zamknięte w prostym, uroczym, niemodnym pokoiku.

– Ależ tu ślicznie – westchnęła dziewczyna oczarowana.

Jadwiga uśmiechnęła się z zadowoleniem, podeszła do łóżka i odsunęła narzutę. Zachęcająco poklepała dłonią puchatą poduchę.

– Nie masz uczulenia na gęsie pierze? – zapytała z niepokojem, a gdy Natalia zaprzeczyła, ciągnęła: – To dobrze. U mnie wszystkie poduchy i kołdry są właśnie z pierza. Noce na Mazurach bywają chłodne, a wtedy nie ma nic miłszego niż sen pod ciężką, ciepłą pierzyną. Chociaż ty jesteś pewnie proekologiczna i w domu masz same poliestry? – Raczej stwierdziła, niż zapytała.

– Jeździłam przez całe dzieciństwo do dziadków na wieś i uwielbiałam pierzyny. Chociaż rzeczywiście w domu mam kołdry z pseudobawełny – dodała uczciwie.

– U mnie pościel jest krochmalona i maglowana – oznajmiła Jadwiga z dumą. – Jeśli jeszcze pamiętasz, jak się w takiej spało...

– Pamiętam! Kochałam szelest gładkiego, białego prześcieradła. I chłód poduszki na policzku. Rozpieszcza pani, to znaczy, ciociu... rozpieszczasz swoich gości.

– Nie za wiele mam zajęć, gości również nie, więc gdy tylko zawitają pod mój dach, z przyjemnością ich sobie porozpieszczam. Tutaj obok jest łazienka, dzielona z sąsiednią sypialnią. Jutro będziesz mogła przenieść się na poddasze, tam każdy pokój ma swoją. Dziś nie spodziewałam się nikogo więcej niż Damiana, więc nie napaliłam na górze.

– Dziękuję. Naprawdę nie chcę sprawiać kłó...

– Żaden kłopot – ucięła kobieta. – Rozgość się. Zostawię cię samą. Po kąpieli możesz od razu kłaść się do łóżka, ja poczekam na Damiana, o ile dzisiaj przyjedzie, i też się położę. Gdybyś w nocy zgłodniała, cała spiżarnia jest do twojej dyspozycji, dziecinko.

Natalia skinęła głową, bo taka dobroć i troska po prostu odebrały jej głos. Jeszcze nie tak dawno miała kogoś, kto się o nią troszczył i mówił do niej właśnie tak: „dziecinko”. Albo „kochanie”. Najczęściej zaś „córeczko”...

Gdy za Jadwigą zamknęły się drzwi, usiadła na miękkim łóżku i zapatrzyła się w ciemność za oknem. Smutek i dojmująca samotność, jaką czuła od dwóch lat, mieszały się w tej chwili w sercu dziewczyny z ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa. Życzliwość właścicielki dworu, jej serdeczność i to, jak bez chwili wahania otworzyła przed Natalią drzwi swego domu, głęboko ją poruszyły. Musiała się tym podzielić z kimś najbliższym, jedynym, szczególnie jej drogim.

Wyciągnęła z kieszeni walizki telefon i wybrała numer. Przycisnęła komórkę do ucha, by lepiej słyszeć. Nie rozbrzmiał ani jeden sygnał, od razu włączyła się poczta głosowa.

– „Dzień dobry! Nie mogę teraz odebrać telefonu, proszę więc o pozostawienie wiadomości. Oddzwonię, gdy tylko będę mogła”.

– Cześć, mamuś – zaczęła Natalia. – U mnie już wieczór, a nawet noc... Zrobiłam dziś coś szalonego, muszę ci się przyznać, i całkiem nieprzemysłanego: odeszłam z hurtowni, wypowiedziałam najem mieszkania, wsiadłam do pekaesu i... cóż, po niemal siedmiu godzinach podróży wylądowałam na końcu świata. W maleńkiej wiosce, która nazywa się... właściwie nie wiem jak. Przygarnęła mnie istota o złotym sercu, pani Jadwiga. Polubiłybyście się. Ma piękny dwór tutaj właśnie, w tej wsi. Oddała mi śliczny, przytulny pokoik, nie pytając nawet, jak długo chcę zostać. – Nagle dziewczyna zmarszczyła brwi. – Bogiem a prawdą, ja nie zapytałam, ile

kosztuje nocleg, i być może jutro sama wyjadę, bo nie będzie mnie stać na dłuższy pobyt, lecz nie chcę na razie o tym myśleć. Jest mi dobrze, mamusi, jest pięknie, cicho i spokojnie. Nie martw się o mnie, dobrze?

Nie czekając na odpowiedź ani się jej nie spodziewając, Natalia wcisnęła czerwoną słuchaweczkę i odłożyła telefon na szafkę koło łóżka. Wyciągnęła z walizki koszulę nocną, wzięła szybki prysznic, rozczesała długie, ciemnobrązowe włosy i wreszcie mogła wyciągnąć się w miękkim, rozkosznie wygodnym łóżku. Okryła się puchową pierzyną, wtuliła twarz w pachnącą słońcem poduszkę i z głębokim westchnieniem ulgi zamknęła oczy.

Tę noc po raz pierwszy od niepamiętnych czasów przespalała bez lęku, aż do rana, głębokim, błogim snem bez snów...

ROZDZIAŁ II



Aby w pędzie życia dostrzec szczęście, trzeba się na chwilę zatrzymać.

Obudził ją świergot wróbli pod oknem, chwilę potem dołączyły się sikorki i zięby – to babunia uczyła małą Natalkę rozpoznawać śpiew ptaków. Na wspomnienie dzieciństwa na wsi z piersi Natalii wyrwało się westchnienie. Chatka, do której przyjeżdżała w każde wakacje, nadal stała, opierając się bezlitosnemu upływowi czasu i zakusom nowobogackich, co tę wieś – teraz właściwie przedmieścia Wrocławia – upatrzyli sobie na swoją „sypialnię”.

Dookoła starego domu wyrastały wille mieszczuchów – identyczne, nudne, odpychające chłodem i brakiem tego czegoś, co kiedyś nazywano *genius loci*. Dzisiaj ludzie szukali jednak nie „ducha miejsc”, a łatwych w ogarnianiu powierzchni. Zmycie podłogi z gresowych płytek czy paneli podłogowych nieudolnie naśladowujących drewno, a wszystko rodem z Castoramy, wymagało o wiele mniej wysiłku niż pielęgnacja dębowego parkietu.

Natalia do niedawna, jeszcze dwa lata temu, myślała podobnie: fascynowało ją wszystko, co nowoczesne, szybkie, proste i łatwe. Aż nadszedł dzień, czy raczej pewna straszna noc, najczarniejsza w jej życiu, kiedy zatęskniła za przeszłością. Zapragnęła wrócić do lat dzieciństwa i nigdy nie przenosić się w przyszłość. Zamarzyła, że jutro nigdy się nie wydarzy, jeśli tylko mocno zacisniesz powieki, zatkasz dłońmi uszy i wyobrazisz sobie, że znów jesteś szczęśliwym, kochanym dzieckiem.

Ale rzeczywistości nie da się zakłąć nawet najbardziej żarliwym „chciałabym”. Po tamtej nocy wstał świt, po nim nastąpiły puste, samotne dni. Żadne „pragnę”, żadne „nie zgadzam się” nie zadziałały...

W okienną szybkę zastukał dziobem szpak. Dziewczyna usiadła i przez długą chwilę przyglądała się pierzastej kruszynie, jak ta zapamiętała próbuje upolować muchę co chwila przysiadającą na szklanej tafli. Ptaszek wygrał. I odleciał. Natalia wstała, otworzyła okno na oścież i aż się zachłysnęła świeżym, pachnącym niedawnym deszczem powietrzem. Zacisnęła powieki i wystawiła twarz ku słońcu, które grzało rozkosznie. Nagle jednak otworzyła oczy i nadstawiła uszu.

Oto pod dworek podjechała taksówka i wysiadło z niej dwoje podróżnych. Młody mężczyzna i mała dziewczynka w błękitnym płaszczyku. Na ich spotkanie wybiegła Jadwiga i z okrzykiem: „Jesteście wreszcie!”, najpierw uściskała tego pierwszego, potem dziecko.

Natalia cofnęła się w głąb pokoju. Czyżby to właśnie byli zapowiadani wczoraj goście? Ona nie chce! Przyjaciela właścicielki dworu, kobiety po sześćdziesiątce, wyobraziła sobie jako nobliwego starszego pana, a jego towarzyszkę jako uroczą panią, co to nie będzie uciążliwa, jak zapewniała Jadwiga. Tymczasem do tej oazy ciszy i spokoju przyjeżdża jasnowłosa przystojniak, niewiele od Natalii starszy, na dodatek z córeczką, która pewnie postawi dwór na głowie!

– Pakuj walizkę z powrotem i szukaj innego miejsca – mruknęła dziewczynka do siebie. –

Naprawdę nic tu po tobie. Nie po to wyrwałaś się z obłędu Warszawy, by trafić pod dach pełen rozwrzeszczanych, rozpuszczonych dzieciaków i ich rodziców, co tylko będą im w rujnowaniu dworu kibicować.

Natalia zwykle nie wydawała pochopnych sądów, jednak w tej chwili była pełna żalu i rozczarowania. A przede wszystkim była zmęczona tym, co jeszcze wczoraj stanowiło jej codzienność.

Przyglądała się przez długie minuty, jak tamten rozmawia o czymś przyciszonym głosem z Jadwigą, coś jej tłumaczy, tuląc do siebie dziewczynkę. Jadwiga słuchała uważnie, przytakując co chwila. W pewnym momencie pochyliła się nad małą, która pozwoliła się kobiecie objąć i ucałować, po czym z powrotem przylgnęła do mężczyzny. We troje ruszyli ku domowi, a Natalia z westchnieniem pochyliła się nad walizką. Raz-dwa i była spakowana. Jeszcze tylko poranna toaleta, narzucenie na grzbiet wczorajszych ciuchów i pójdzie pożegnać się z uroczą właścicielką dworu. A zrobi to tak, by nie wpaść na nowo przybyłych...

Wpadła jednak, i to zaraz za drzwiami.

Mężczyzna właśnie prowadził dziewczynkę do pokoju sąsiadującego z sypialnią Natalii. Stał jak wryty na widok nieznajomej. Na jego twarzy odmalował się taki sam wyraz zaskoczenia, a potem rozczarowania, jaki miała Natalia, gdy ich ujrzała.

Chłodno skinął jej głową, dziewczynka spuściła wzrok i oboje zniknęli za drzwiami pokoju, zamykając je na głucho.

Natalia stała jeszcze chwilę jak wmurowana, po czym zamiast wejść do łazienki, jak zamierzała, pospieszyła do kuchni, gdzie już pracownicy uwijała się Jadwiga.

– Och, wstałaś, kochanie! – Ucieszyła się na widok dziewczyny. – Dobrze się spało, prawda? To nasze zdrowe, mazurskie powietrze. W całej Polsce podobnego nie uświadczysz, wierz mi! Szykuję śniadanko dla naszych gości. Będzie chleb z powidłami, które specjalnie dla Damiana wczoraj smażyłam... A co się śliwek po supermarketach naszukałam! Przecież nasze kochane, swojskie węgierki jeszcze niedojrzałe... Tylko co jadają małe dziewczynki? Podpowiesz mi? Gdy Damian wspomniał, że przyjedzie w towarzystwie, ucieszyłam się, że wreszcie znalazł wielką miłość! Ale nic z tego... – Rozłożyła teatralnie ręce. – Za to przywiózł tę śliczną jasnowłosą księżniczkę. Alusię. Tylko smutni oboje jacyś... Damian do wesółków nie należy, lecz miałam nadzieję... Chyba za dużo gadam, ale tak się cieszę, że przyjechał... Przyjechali, znaczy się! Kocham tego chłopaka jak własnego syna. Dużo mu zawdzięczam, jeśli nie wszystko. Mam nadzieję, że się polubicie i zgodnie będziemy żyć pod tym dachem. Siadaj, córciu, zrobię ci jajecznicę na boczku. Lubisz? Czy może jesteś wegetarianką? – Zawiesiła w powietrzu drewnianą łyżkę, którą do tej pory wymachiwała, i wpatrzyła się w twarz Natalii.

Tej samej Natalii, która weszła do kuchni tylko po to, by pożegnać się z gospodynią. Czy mogła jednak uczynić jej taką przykrość właśnie teraz, gdy Jadwiga ze zwykłą dla siebie serdecznością zapraszała ją do stołu? Nie pytając, czy ma dziewczyna czym za gościnę zapłacić?

Usiadła potulnie i odparła:

– Uwielbiam jajecznicę na boczku. Jeśli jeszcze dostanę do niej pajdkę chleba, którym poczęstowałaś mnie, ciociu, wczoraj, z tym świeżutkim, pięknie pachnącym masłem, będę wniebowzięta.

– Z masłem domowej roboty! A jakże! – zapewniła Jadwiga. – Mleko przywozi mi Włodek, co krowy dżersejki trzyma, słyszałaś o tej rasie? Jeśli nie, to na pewno kojarzysz: beżowe z dużymi oczami, okolonymi długą, czarną rzęsą. Takie krówki dają mleko najlepsze na świecie! A śmietanka... Palce lizać, moja kochana. Ubijać z niej masło to sama przyjemność. Miałybyś ochotę?

– Ubijać masło? – musiała się upewnić Natalia. – Ale... czym? Mikserem?

– Maselnica! Wiekową, drewnianą maselnica! Jeszcze moja babcia w niej masło robiła. Po maszynowe ludzie nie fatygowałiby się przecież z Ełku. A po moje, prosto z maselnicy, tadam! – zaśmiała się kobieta i zakrzętała przy kuchni.

– Z przyjemnością bym to masło ubiła... – zaczęła dziewczyna, pragnąc dokończyć: „gdybym dzisiaj nie wracała do miasta”.

Ale Jadwiga rzuciła przez ramię:

– Cudnie. Cieszę się. Z nieba mi, córciu, spadłaś. Za chwilę sezon wakacyjny. Pokoje mam zarezerwowane na całe dwa miesiące. Jeszcze nie zaczęłam się rozglądać za pomocą, bo ostatnio miałam kłopoty ze zdrowiem, a tu zjawiasz się jak na zawołanie ty... Bo zostaniesz na dłużej? – Obróciła się i stanęła twarzą w twarz z Natalią.

Ta spuściła wzrok.

– Prawdę mówiąc... – zaczęła nieśmiało.

– Wiem, jestem zbyt prostolinijna, ale... taka jestem. – Jadwiga ponownie rozłożyła ręce. – Mówiłaś wczoraj, że rzuciłaś pracę i ruszyłaś w nieznaną. Oto praca szuka ciebie, jeśli oczywiście ją chcesz. Jeżeli zaś wolisz wypocząć i podążyć własną drogą, nie będę cię zatrzymywać.

– Zupełnie mnie pani nie zna! – Natalia podniosła na kobietę pociemniałe z frustracji oczy. – Mogę być zbiegłą recydywistką, jakimś patolem, co napcha się domowego chleba z powidłami, po czym spali pani dwór nad głową!

– Ktoś, kto tak pięknie zwraca się do mamy, „mamusiu”, nie może być patolem – odrzekła stanowczo Jadwiga. – Przepraszam, ale wczoraj wieczorem chciałam do ciebie jeszcze zajrzeć, sprawdzić, czy masz wszystko, czego potrzeba, życzyć dobrej nocy... i niechcący usłyszałam, jak rozmawiasz z mamą. Jesteś dobrą córką, Natalio, a więc dobrym człowiekiem.

Dziewczyna zachłysnęła się własnym oddechem, słysząc te słowa. Łzy napłynęły jej do oczu. „Gdybyś wiedziała... Gdybyś tylko wiedziała!” – Przez udręczony umysł przemknął krzyk.

– Nie chciałam... – Usłyszała cichy, przepraszający szept Jadwigi i uświadomiła sobie, że ma mokre policzki.

– Och, to nic. – Szybko otarła łzy. – Pani słowa... po prostu mnie wzruszyły – rzekła z trudem. – Rzeczywiście nie mam pracy. Oszczędności, żeby coś wynająć, również nie mam. Chciałabym tu zostać, naprawdę! Chciałabym pomóc pani przy wczasowiczach! Ubijałabym masło, smażyła konfitury i piekła chleb. Zmieniałabym pościel, krochmalila i odwoziła do magła. Kiedyś moim największym marzeniem był dwór taki jak ten i prowadzenie pensjonatu, naprawdę! Ale...

– Zawsze jest jakieś „ale”... – westchnęła Jadwiga.

– Potrzebuję ciszy i spokoju. Samotności – dokończyła Natalia cicho, przepraszającym tonem.

– Rozumiem. Sezon zaczyna się za parę tygodni. Mam nadzieję, że tyle ciszy i samotności ci wystarczy, kochana. Potem zdecydujesz, dobrze? Siadaj, zaraz będzie jajecznicza.

– Tylko że... przepraszam, ciociu, nie jestem gotowa... twoi goście, ten chłopak i dziewczynka... chyba nie jestem gotowa na ich towarzystwo.

– A oni na twoje – skwitowała jej słowa Jadwiga. – Damian szuka tego, co ty: ciszy i spokoju. Nie śmiał żądać, bym cię wyprosiła, ale jestem pewna, że miałby na to szczerą chęć. Myślę, że nie będziecie sobie zawadzać. On jest po trudnych przejściach, jego siostrzyczka też...

– Ta dziewczynka jest jego siostrą?

– Tak. Zabrał ją wczoraj od złych ludzi i przywiózł prosto do mojego domu. I celowo nie wyjawiał, że przyjeżdża z dzieckiem, bo bał się, żebym nie odmówiła przyjęcia tej małej. Ja, rozumiesz córciu? Ja bym mu czegokolwiek odmówiła?!

Natalia słuchała jej słów jak ogłuszona. Jeszcze przed chwilą pełna obaw i niechęci do nieznanego z dzieckiem, teraz czuła wstyd, że w ogóle śmiała czegoś wymagać, stroić fochy. „Świat nie ma obowiązku spełniać twych zachcianek!” – myślała. „Jeśli choć trochę przychyli się do twoich próśb, już masz za co być wdzięczna losowi!” Chyba właśnie wyszła w oczach cici Jadwigi na egoistkę.

– Postaram się schodzić im z drogi – odezwała się.

– Nie ma o tym mowy! – Kobieta zamachała rękami. – Mieszkamy pod jednym dachem i nikt nikogo nie będzie unikał! Po prostu... postaramy się zgodnie koegzystować. – Zaśmiała się, smakując to zupełnie niepasujące do atmosfery domu, ale przecież trafne słowo. – To co, kochanie, najpierw dobre śniadanko, potem...

– Chętnie przygotuję pokoje na przyjazd wczasowiczów albo zrobię cokolwiek, co dla mnie znajdziesz, ciciu – wpadła jej w słowo Natalia. – Taka praca będzie miłą odmianą po harówce w hurtowni. I masło też ubiję. Z przyjemnością.

Jadwiga uśmiechnęła się tylko.

Dlaczego przyjąłam to niebożątko pod swój dach? Powinnam odpowiedzieć: „Nie wiem!”, ale dobrze wiedziałam... Wsunęła się – bo nie weszła jak te nowoczesne, pewne siebie, wszystko-lepiej-wiedzące dziewczyny – do kuchni zziębnięta, przemoczona, z wypisanym na twarzy „przepraszam, że żyję”, a ja po prostu nie mogłam zrobić nic innego, niż... zaprosić Natalię na kromkę chleba z powidłami. Nic tak nie zbliża ludzi jak smak i zapach pysznego, domowego chleba, przed chwilą wyjętego z pieca.

Och, nie jestem dobrą samarytanką, co to każdego przygarnie. Nic bardziej mylnego! Po prostu patrzę sercem i na tę dziewczynę tak właśnie spojrzalam.

Ujęła mnie jej odwaga – w dzisiejszych czasach rzucić papiery w twarz szefowi, co ma lepkie łapy? W pokoleniu, dla którego seks jest jak wypicie butelki coli? To naprawdę jest coś! Ale nie tylko to. Był w tej dziewczynie jakiś trudny do uchwycenia smutek, były bezbronność, zagubienie, które nie pozwoliły mi, psycholożce z dziada pradziada, przenocować jej, po czym subtelnie, acz stanowczo wypchnąć ją za drzwi.

Tak ciepło i wzruszająco zwraca się do mamy...

Swoją drogą: gdzie jesteś, mamo tej zagubionej duszy, która zamiast kryć się w twych ramionach przed złem całego świata, szuka bezpiecznej przystani pod moim dachem?

Jadwigo Dąbrowicka, nie tobie ludzi oceniać! Nie znasz tej dziewczyny, nie znasz jej matki! Jeśli potrafisz pomóc – zrób to, bez domysłów i zbędnych komentarzy, bo tak należy. Po prostu tak należy postąpić.

Och... będą kłopoty, czuję to. Ale czymże jest życie bez nich? Jałową egzystencją. Równie dobrze mogłabym się zamienić w marchewkę, sosnę albo szpaka, gdybym unikała jakichkolwiek niedogodności. Tymczasem muszę zaufać Najwyższemu. Sprowadził do mnie Natalię? Widać miał w tym jakiś cel. Albo zaspal. Ewentualnie był zajęty gdzie indziej...

Tak więc przygarnęłam Natalię do serca.

Ja też w swoim czasie byłam tak zagubiona jak ta dziewczyna i też ktoś wyciągnął do mnie wtedy pomocną dłoń.

ROZDZIAŁ III



Na świecie mnóstwo jest małych zakamarków szczęścia – promyk słońca, śmiech dziecka, dotyk kochanej dłoni – trzeba tylko do nich zbłądzić.

Dziewczyna właśnie pałaszowała cudnie pachnącą i tak samo pyszną jajecznicę, gdy do kuchni wszedł chłopak z uczepioną jego ręki dziewczynką. Posłał Natalii zimne spojrzenie i odezwał się odpychającym tonem:

– Cześć, jestem Damian. Ty nazywasz się Natalia Jakaśtam, to już wiem. Nie spodziewałem się, że przed sezonem kogoś tu zastanę. Kiedy wracasz do cywilizacji?

Natalia powinna poczuć się urażona taką bezceremonialnością – facet bezczelnie ją stąd wyrzuca! – ale postanowiła zostać tutaj dotąd, aż Jadwiga, nie jakiś gbur, wskaże jej drzwi. To ona jest właścicielką dworu i ona prosiła Natalię o pomoc. Poza tym... spojrzała na dziewczynkę, zajrzała w duże, pełne niewytłumaczalnego strachu oczy dziecka i... postanowiła odpowiedzieć spokojnie:

– Ciocia zaproponowała mi pracę. Potrzebuje pomocy przy wczasowiczach. Obie zgodziłyśmy się na miesięczny okres próbny. Odpowiem więc na twoje pytanie za trzydzieści dni, dobrze?

Wzruszył ramionami i dopiero to zwróciło uwagę Natalii na pusty rękaw w miejscu, gdzie powinna być lewa ręka chłopaka. Uniosła brwi i natychmiast uciekła spojrzeniem. Zauważył to. Zacisnął usta.

– Zrobić ci kanapki? Ciocia Jadwiga specjalnie dla ciebie smażyła wczoraj powidła. Są pyszne! – powiedziała szybko, chcąc zatuszować zmieszanie.

– Zbytek łaski. Potrafię sam się obsłużyć – odwarknął, po czym zwrócił się do dziewczynki: – Usiądź, mała, przy stole. Co zwykle jadasz na śniadanie? Na co masz ochotę? Płatki z mlekiem?

– Kanapeczkę. Nie chcę tego, co ta pani – odszepnęło dziecko.

– Jestem Natalia – rzekła, przywołując na twarz uśmiech. – Możesz mówić do mnie po imieniu. Ty jesteś Ala, prawda?

Dziewczynka skinęła głową i podeszła do stołu. Wdrapała się na krzesło i zastygła bez ruchu niczym posążek z porcelany, a nie żywe dziecko. Chłopak stanął przy szafce, gdzie na desce do krojenia chleba leżało wszystko, co potrzebne, po czym... podwinął rękaw bluzy, rzucając przy tym Natalii pełne złości spojrzenie, a ona... Myliła się. Jednak miał lewą rękę, czy raczej... jej namiastkę. Kikut kończył się w połowie ramienia dwiema wypustkami, które przy dużej mierze dobrej woli można było uznać za palce.

Natalia ze współczuciem – które właśnie wywoływało w Damianie ową złość – odwróciła wzrok, on zaś... chwycił w prawą dłoń nóż do krojenia chleba, dwoma „palcami” lewej ręki sprawnie przytrzymał bochenek, pokroił go na kilka cienkich, eleganckich kromek, posmarował

jak gdyby nigdy nic, jakby miał dwie w pełni sprawne kończyny, masłem, nałożył od serca powideł, podszedł do lodówki, wyciągnął i otworzył – jakim cudem?! – opakowaną próżniowo szynkę, potem sięgnął po ogórki i pomidory, pokroił je w zgrabne plasterki, zrobił kanapki, znalazł talerze i – cały czas operując ręką prawą i kikutem lewej – postawił je na stole. Wyjął z szafki kubek, nalał małej mleka, po czym nastawił wodę na herbatę i zaparzył ją dla siebie. Dwie minuty i niepełnosprawny chłopak w pełni sprawnie zorganizował dla siebie i siostry śniadanie.

Natalii, której kumple ze szkoły nawet chleba nie potrafili ukroić, po prostu opadła szczęka. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w Damiana jak w objawienie. Ten ponownie rzucił jej odpychające spojrzenie, które mówiło: „I co się gapisz? Zajmij się swoją jajecznicą!”, ale dziewczyna musiała, po prostu musiała powiedzieć na głos:

– O rany, człowieku, jestem o-cza-ro-wa-na!

Podерwał głowę i przez chwilę wpatrywał się w Natalię ze zdumieniem i niedowierzaniem, które przeszły w jeszcze większą złość.

– Kpisz ze mnie...?! – zaczął, ale ona zamachała dłońmi.

– Coś ty! Wręcz przeciwnie! Napatrzyłam się w swoim krótkim, acz pełnym wrażeń życiu na osobników o dwóch lewych rękach, co to herbaty sami sobie nie zaparzą, a ty... szastu-prastu i wyczarowałeś dla siebie i siostry kanapeczki, herbatkę, mleczko. Jesteś genialny!

Aż pobladł z wściekłości.

– Według ciebie powinienem umrzeć z głodu tylko dlatego, że mam jedną rękę krótszą?!

– Źle mnie zrozumiałeś! Nie stroję sobie z ciebie żartów! Zaimponowałeś mi po prostu! Ja sama mam... Widzisz to? – Wskazała swoje lewe ramię. Było znacznie wyższe niż prawe. Nie zwrócił na to uwagi, zajęty sobą i siostrą, zresztą unikał spoglądania na ludzi, którzy tak bezceremonialnie mu się przyglądają jak Natalia przed chwilą, ale teraz, skoro ona sama o to prosiła, przyjrzał się jej uważnie. Pod luźną bluzką skrywała nierównej wysokości ramiona i ciało wygięte w „S”.

– Mam boczną skoliozę. Znaczną. Podziwiam twoją odwagę, że tak po prostu podwinąłeś rękaw i zająłeś się pracą, bo ja bym swoich pleców nikomu nie pokazała. Nikomu – powtórzyła cicho.

Skinął tylko głową, przyjmując jej wyjaśnienie. Twarz, dotąd napięta, rozluźniła się. Jeszcze nie był to uśmiech, ale złość i zażenowanie ustąpiły miejsca obojętności. Przynajmniej tyle.

– Taki się urodziłem – rzekł. – Miałem czas nauczyć się z tym żyć i przywyknąć do wścibskich spojrzeń.

– Nie da się do nich przywyknąć – zaprzeczyła Natalia.

– Ja lubię kikutkę Damiana! – odezwała się nagle, bardzo stanowczo, Ala. – Potrafi nawet klocki Lego nią składać. O, takie malutkie! – Pokazała między dwoma paluszkami, jak małe.

Chłopak na słowo „kikutka” skrzywił się lekko, ale zaraz przytulił małą i ucałował jej jasne włoski.

– I rowerek mi naprawi! I wszystko!

– Tak. Nawet prom kosmiczny wyczaruję tą moją... kikutką. – Próbował się uśmiechnąć, lecz słabo mu ten uśmiech wyszedł.

Natalia rozumiała go. Sama nie potrafiła żartować z własnej ułomności... Gdzie tam żartować! Nawet wspomnienie o swoich krzywych plecach przyszło jej z trudem! Chciała coś dodać, pragnęła porozmawiać z chłopakiem na jakikolwiek inny temat, postawić między nimi cienki most porozumienia, ale Damian nie patrzył już na nią.

– Jedz, Ala – zwrócił się do siostry. – Po śniadaniu pójdziemy do ogrodu, poszukamy poziomek.

Dziewczynka posłusznie ugryzła odrobinę kanapki i... w tym momencie w sieni rozległ się łomot, jakby co najmniej drzwi runęły. Dziecko krzyknęło przeraźliwie i zanim ktokolwiek zdążył zareagować, skoczyło pod stół i wpełzło pod kaloryfer. Rozległo się stamtąd pełne przerażenia kwilenie.

– Przepraszam! – Usłyszeli głos Jadwigi. – Szufla z węglem z rąk mi wypadła!

Natalia... powinna wstać i pobiec kobiecie na pomoc, ale tkwiła w miejscu niczym słup soli, patrząc, jak Damian próbuje wyciągnąć małą z kąta, przytulić i uspokoić. Cały czas przemawiał przy tym do dziecka łagodnie.

Wreszcie wstał, przyciskając do piersi drżące ciało.

– No już, już... – szeptał, głaszcząc małą po plecach kikutem ręki. – Nic się nie stało. Ciocia upuściła węgiel. To nic wielkiego. Chodź, pójdziemy jej pomóc, trzeba posprzątać...

Chciał postawić dziewczynkę na podłodze, ale chwyciła go za szyję. Oczy niemal wychodziły jej z orbit, z ust wydobywało się ciche, przejmujące zawodzenie.

Natalia mogła tylko patrzeć. Nie była w stanie odezwać się ni słowem. Siedziała, wbita w krzesło, i patrzyła, jak dziecko trzęsie się z przerażenia.

Jadwiga wpadła do kuchni, ściągnęła z ramion dużą wełnianą chustę, otuliła nią dziecko i mężczyznę tak szczelnie, że Ali wystawał tylko czubek głowy, po czym zaczęła cichym, śpiewnym głosem:

– Już wszystko dobrze... Ciiiicho, kruszynko... Jesteś z Damiankiem i ciocią Jadwinią... Już jest spokój i cisza... Spooookój i ciiiisza...

Kwilenie ustało. Dziewczynka zawisła bezwładnie w ramionach brata, tak duża oświadczyła jej ulga. Jadwiga odebrała małą od chłopaka, nie zdejmując z jej pleców chusty, usiadła przy stole i zaczęła kołysać się razem z dzieckiem. W przód i w tył. Dopiero teraz spojrzała na Natalię i łagodna twarz kobiety spoważniała.

– Ala ma nerwicę – rzuciła.

Natalia skinęła głową. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, o ile ktokolwiek czekał na jej komentarz czy życzył go sobie.

– Posprzątam w sieni. – Poderwała się gwałtownie od stołu i znikła za drzwiami.

Jadwiga przeniosła spojrzenie z miejsca, gdzie przed chwilą siedziała dziewczyna, na Damiana. On pokręcił głową i odezwał się cicho, by Natalia nie mogła go słyszeć:

– Wyjedzie wcześniej, niż zakładałaś. Przykro mi. – W jego głosie nie było żadnych uczuć. Był pusty, tak jak pusty był rękaw jego koszuli. – Nie wytrzyma pod jednym dachem ani ze mną, ani z Alą.

– Myślę, że jesteś w błędzie. – Jadwiga pokręciła głową. – Ja tam wierzę w tę dziewczynę.

– Dlaczego tak bardzo chcesz ją zatrzymać? Przecież nic dla ciebie nie znaczy. Jak długo ją znasz?

– Niedługo. Lecz to mi wystarczy. Ma piękną duszę, tylko nieco zagubioną. Zresztą kto przynajmniej raz w życiu się nie pogubił?

– Nie chcę, żeby ta przemądrzała laska tu została i patrzyła na to wszystko! – rzucił ze złością.

– Damianku... nie oceniaj Natalii zbyt pochopnie, bardzo cię proszę – w głosie Jadwigi zabrzmiało błaganie. – Nie jest przemądrzała...

– Wiesz, co powiedziała na widok mojej... ręki? Że jest nią o-cza-ro-wa-na! Słyszałaś kiedyś coś głośniejszego?! Oczarowałem ją dwupalczastym kikutem!

– Damian... Nie wiem, co chciała przez to powiedzieć, ale wierzę, że intencje miała dobre.

– Nie potrzebuję niczych dobrych intencji! Litości też nie!

– Oczywiście, że jej nie potrzebujesz, i nikt tu się nad tobą nie będzie litował. Jest drewno do porąbania, parę sprzętów do naprawienia, a jeśli tego będzie ci mało, gościnne pokoje warto byłoby odmalować. Nigdy nie miałeś u mnie taryfy ulgowej i...

– Chętnie pomaluję pokoje dla wczasowiczów – rozległo się od drzwi.

Natalia, trzymając czarne od węglowego pyłu ręce odwiedzone na boki, stała tam od jakiegoś czasu i przysłuchiwała się rozmowie tych dwojga. Ile zdążyła usłyszeć? Tego zmartwiona Jadwiga nie wiedziała. Może wszystko? Każde słowo Damiana? Rzuciła dziewczynie pytające spojrzenie, ona zaś dodała spokojnie:

– Dorabiałam swego czasu przy remontach. Malowanie mam w małym paluszku. Raz-dwa pokoje będą gotowe.

– Nie musisz mnie wyręczać! – krzyknął chłopak.

– Nie będę cię wyręczać, drażliwa mimozo! Chcę się przydać cioci Jadwidze! – odparła z taką samą złością. – Muszę zarobić na swoje utrzymanie, bo nie mam pieniędzy, żeby zapłacić za nocleg!

– Natalko, nie proszę cię o pieniądze i nie musisz... – zaczęła kobieta, ale dziewczyna przerwała jej stanowczo:

– Nawet jeśli nie muszę, to na pewno chcę. Nie potrafię siedzieć bezczynnie. Mama zawsze powtarzała, że jeśli ty nudzisz się życiem, ono znudzi się tobą jeszcze szybciej. Umyję ręce i zabiorę się do ubijania masła – dokończyła i wyszła z kuchni.

Chwilę później z łazienki po drugiej stronie korytarza dobiegł ich szum wody.

Jadwiga posłała chłopakowi triumfalne spojrzenie.

– Mówiłam, że to dziewczyna z charakterem. Tak szybko się nie podda.

Pokręcił tylko głową, nieprzekonany ani do Natalii, ani do jej pozostania w tym miejscu.

– Może to ja powinienem wyjechać...

– Tchórzysz? – Jadwiga uniosła kącik ust w kpiącym uśmiechu. – Wykaż się i ty charakterem. Poproszę Natalię, by przeniosła się do pokoiku na poddaszu, tego z osobnym wejściem. Nie będziecie sobie zawadzać. Chyba że ty chcesz go zająć?

– Ala nie powinna biegać po tak stromych schodach – odmruknął. – Poradzisz sobie z nią? – Podniósł na kobietę pociemniałe ze zmartwienia oczy. – Nie przypuszczałem, że jest aż tak źle...

Ona nie od razu odpowiedziała i nie tymi słowami, które pragnął usłyszeć:

– Na pewno nie dziś, nie już. Potrzeba czasu na zaleczenie ran. Ale... dzieci szybko zapominają. Czas, łagodność i miłość, dużo miłości, wyleczą każde potrzaskane serce.

– Nie za wiele mamy tego czasu – odparł zmartwiony. – Najwyżej tydzień. Muszę wracać do firmy. Nie byli zachwyceni, że na kilka dni się urywam...

– W tydzień, Damianku, nawet odcisk na pięcie się nie wygoi. Ala potrzebuje miesięcy, nie tygodnia.

– Ciociu, zrozum, nieba bym jej przychylił, ale muszę zarabiać na dom i pełną lodówkę! Nikt tego za mnie nie robi!

– Tu masz dom, a tam stoi pełna lodówka – skwitowała.

– Doceniam twoją wielkoduszość, naprawdę, ale...

– Damian, skończ z tym swoim „ale”. Firma na pewno jest ci winna zaległy urlop. Zadzwoń do szefa, że właśnie teraz z ważnych powodów rodzinnych musisz ten urlop wykorzystać. Jeśli jesteś im niezbędny, niech przyślą ci robotę tutaj. Internet jest, poczta,

wyobraź sobie, dociera. Przez miesiąc odpoczniesz, dziecko również odetchnie po tym, co je spotkało. Odkarmię was oboje, odchucham. Ala poczuje, że tutaj jest kochana i bezpieczna, a potem wrócimy do naszej rozmowy, dobrze? Miesiąc. O więcej nie proszę.

– Miesiąc użerania się z tą dziewczyną? Twoją nową pupilką? – prychnął.

– Damian! Nie znasz Natalii, nie wiesz, kto z kim będzie się użerał! Bardzo cię proszę, przez wzgląd na naszą przyjaźń, nie skreślaj jej, bo ja ciebie kiedyś nie przekreśliłam.

– Przepraszam, ciociu – odezwał się po chwili zgaszonym głosem. – Masz rację.

Był zmęczony i zrezygnowany. I przerażony ogromem odpowiedzialności, jaka nagle na niego spadła. Przez ten strach właśnie, chociaż do tchórzy nie należał, odgryzał się na oślepie, nawet wtedy, gdy nikt go nie atakował. Nie miał pojęcia, jak poradzi sobie z wychowaniem pięcioletniego dziecka, skoro sam ze sobą ledwo sobie radził. Jednego był pewien: Ala nie wróci do Nowickich. Po jego, Damiana, trupie! Choćby miał uciekać z siostrą na koniec świata, nie odda jej tamtym ludziom!

Na razie znalazł bezpieczną przystań w Marcinkach, o ile Jadwiga, wnerwiona jego podłym zachowaniem, w końcu nie wskaże mu drzwi. I jeszcze ta dziewczyna...!

Pragnął, naprawdę!, być miłym, fajnym facetem, który zamiast walczyć z całym światem zalicza imprezy i łatwe laski. Wręcz marzył o takim życiu! Niestety, zamiast imprez zaliczał kolejne zlecenia, bo zarabiał mało, a wydatków miał od cholery. Co do łatwych lasek, nie miał żadnych złudzeń. Jedno spojrzenie na ten przekłety kikut i po lasce...

„Musisz wytrzymać” – nakazał sobie w duchu. „Będziesz omijał ją szerokim łukiem. Ona dostanie pokój na piętrze, ty z Alą przeniesiesz się do domku ogrodnika. To tylko jeden miesiąc. Dałeś radę wtedy, dasz radę i teraz. Najważniejsze jest dobro dziecka. Już raz Alę zawiodłeś. To się więcej nie powtórzy!”. Zaciśnął zęby tak silnie, aż zgrzytnęło.

– Wszystko się ułoży. – Usłyszał cichy głos Jadwigi i poczuł na ramieniu jej dobrą dłoń. – Pamiętasz, jak przyjechałeś tu po raz pierwszy? Też chciałeś uciekać, ledwie przekroczyłeś próg tego domu. Musieli cię poprawczakiem postraszyć, żebyś dał sobie, i mnie również, szansę. Miesiąc. Tak jak dziś. Ależ byłeś wtedy dziki...

Zaśmiała się. Damian aż powieki zaciśnął, zażenowany. Co zdrowia napsuł tej kochanej istocie, to jego... Do końca życia nie odwdzięczy się Jadwidze za wszystko, co dla niego uczyniła. Nikt przedtem ani potem nie okazał Damianowi tyle serca, ile ta złamana przez własną tragedię kobieta. Ciocia Jadwinia. Dobry duch tego miejsca.

– Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia, synku – rzekła teraz stanowczym tonem. – Wykap się po podróży i prześpij parę godzin. Wyglądasz jak cień samego siebie. My zajmiemy się gospodarką, prawda, kruszynko? – Jadwiga pochyliła się ku dziewczynce, która właśnie się obudziła. – Nazbieramy poziomek na deser, nakarmimy kurki...

Dziecku rozbłysły oczy, ale nie zeskoczyło z kolan kobiety, nie podbiegło do drzwi, gotowe na nową przygodę. Zamiast tego spojrzęło na brata, czekając na jego zgodę.

– Ty też pokarmisz kurki? Razem z nami?

– Damian musi odpocząć – odezwała się zamiast niego Jadwiga. – Przed nim dużo pracy. Nie tylko przy odświeżaniu pokojów gościnnych, nad własnym charakterem również – dorzuciła.

Nie uszło jej uwagi spojrzenie, jakie posłał wchodzącej do kuchni Natalii. Nie było w tym spojrzeniu za grosz ciepła czy choćby zwykłej ludzkiej życzliwości. Damian nie miał zamiaru ułatwiać intruzowi życia. Sobie, jak widać, również nie.

ROZDZIAŁ IV



Nie cofniesz się w czasie, nie napiszesz nowego początku, ale zawsze możesz wyczarować nowe zakończenie.

Czerwcowe popołudnie rozpieszczało mieszkańców dworku Marcinki ciepłem i blaskiem słońca. Poranny deszcz sprawił, że powietrze pachniało wilgotną, żyzną glebą i rozkwitającą przyrodą. Natalia siedziała na schodkach tarasu od strony ogrodu i – dzielnie ubijając masło – przyglądała się zabawie Jadwigi z Alą, siostrą niezdolnego Damiana, który zaraz po śniadaniu zaszył się w sypialni i od tamtej pory nie dał znaku życia.

Dziewczynka sprawiała wrażenie bardzo spokojnej – aż za spokojnej jak na pięcioletnie dziecko – i ciągle przestraszonej. Co Jadwiga wykonała gwałtowniejszy ruch ręką, rzucając do małej piłkę czy odganiając muchę, Ala zastygała bez ruchu, jakby jej drobne, szczupłe ciało nie było pewne: już uciekać czy jeszcze nie. Każdy głośniejszy dźwięk sprawiał, że oczy dziewczynki ogromniały z przerażenia. Dopiero spokojny głos Jadwigi, jej czułe ramiona, w które zagarniała dziecko, i pełen współczucia dotyk dłoni na plecach małej sprawiały, że Ala powracała do przerwanej zabawy. Natalii serce się ścisnęło, gdy na to patrzyła...

– Czekaj nas sporo pracy – odezwała się Jadwiga, przysiadając na schodkach obok dziewczynki i wodząc za biegającą po ogrodzie Alą pełnym troski spojrzeniem.

– Co się...? – zaczęła Natalia i urwała, niepewna, czy może pytać o przeszłość dziewczynki.

– Pytasz, dlaczego Ala jest tak przerażona? – domyśliła się Jadwiga. – Widzisz, moja droga, nie każdy ma szczęście urodzić się w kochającej rodzinie. Rodzice Damiana i Ali w ogóle nie powinni mieć dzieci, jeśli chcesz znać moje zdanie. Pili oboje. Bez umiaru. Ona prawdopodobnie nie odmawiała sobie również w ciąży. Urodziła chłopczyka z niewykształconą jak należy rączką i od małego, przy byle okazji wyrzucała mu, że jest odmieńcem, kaleką, a to najłagodniejsze określenia, jakie mogę ci powtórzyć. Opieka społeczna odebrała im zaniedbane, zastraszone maleństwo, przekazała do domu dziecka i tu zaczyna się kolejny smutny rozdział życia Damiana. Zdrowe dzieci mają w sierocińcu wystarczająco ciężko, wyobrażasz więc sobie, jaki los zgotowali rówieśnicy Damianowi? Przeszedł piekło. Bicie, szykany, odrzucenie... I zaczął się odgryzać. Doszło do tego, że tłukł na oślep każdego, kto tylko krzywo nań spojrział. Bił dotąd, aż ktoś z dorosłych go nie odciągnął albo nie oberwał od silniejszego tak, że tracił przytomność.

Musiała przerwać, by zapiąć Ali bucik, ale po chwili wróciła do opowieści, która łamała serce.

– Po któregoś z burd zagrożono Damianowi poprawczakiem i pewnie by tam trafił, źle kończąc, gdyby nie nowy opiekun grupy, któremu los dziecka mocno leżał na sercu, bo sam był poharatany przez życie. Mój dawny wychowanek zresztą. Przyszedł do mnie pewnego dnia,

prowadząc ze sobą nastolatka pełnego nienawiści do całego świata i poprosił mnie o pomoc. Chłopakowi zaś postawił ultimatum: albo wakacje u mnie, albo – nieco dłuższe – w zakładzie poprawczym. Damian w głębi serca nie był takim gierojem, a na pewno nie był tak głupi, żeby ryzykować więzieniem, zgodził się więc łaskawie spędzić tutaj, w moim dworku, całe dwa miesiące. Ciężko było... – Jadwiga westchnęła i potarła twarz na wspomnienie tamtych dni. – Lecz tylko na początku. Dopóki Damian nie poczuł, że jest bezpieczny. Że nikt nie będzie go atakował, lżył, odtrącał z powodu jego ręki. Ale tamten pierwotny strach zaszczuwanego zwierzęcia nadal w nim tkwi. Nie dziw mu się, proszę, że reaguje złością na niewinne napomknięcie o swoim ramieniu.

Dziewczyna słuchała tego ze ściśniętym sercem. I wstydem. Kto jak kto, ale ona powinna wiedzieć, że to boli! Boli, gdy ktoś zwraca uwagę na twoją odmienność! Boli, gdy ktoś z ciebie kpi, wyśmiewa twoje krzywe plecy! Boli, gdy ktoś cię z tego powodu skreśla, odrzuca. A jak musi boleć, gdy czyni to twoja własna matka?!

Ona, Natalia, miała szczęście. Mama kochała ją bezgranicznie, tata do pewnego czasu też. Dziadkowie świata poza wnuczką nie widzieli. I tylko dzieciaki w szkole i na podwórku... Tak, było ciężko. Nie miała przyjaciół, wstydziła się rozbierać przed wuefem, szybko stała się klasową ofiarą, którą można było bezkarnie dręczyć, bo najwyżej się popłacze, ale nigdy nie pobiegnie na skargę do wychowawczynie czy dyrektora – taką obietnicę wymogła na Natalii mama, gdy po raz pierwszy dziewczynka wróciła ze szkoły zapłakana.

– „Krzywica”! Wołały za mną „krzywica-próchnica”! – krzyczała, tuląc się do matki, którą dławiły łzy.

Wzięłyby na siebie nieszczęście swojej córeczki, jej krzywe plecki, ramionka – jedno wyższe, drugie niższe. I wygięty w „S” kręgosłup też. Za Natalię poddałaby się operacji, jak się okazało, nieudanej, która zostawiła na ciele i duszy dziewczynki jeszcze głębsze rany. Ale nawet najbardziej kochająca matka nie zdejmie z ramion dziecka krzyża, którym los je doświadczył. Małgosia Sikorska mogła tylko pocieszać swoją jedynaczkę i prosić ją, błagać!, by nie skarżyła się nauczycielom.

– Dzieci będą ci dokuczać jeszcze bardziej – tłumaczyła, z trudem powstrzymując łzy. – Będą cię bić. Wyzywać od donosicielek. Natus, kochana moja, wytrzymaj. Sześć lat. Pójdiesz do gimnazjum i nikt się nie dowie, że masz krzywe plecki, obiecuję. Wyjedziemy daleko, do Warszawy. Poślemy cię do dobrej szkoły. Załatwię zwolnienie z wuefu i...

Tak się właśnie stało. Matka chroniła córeczkę, jak tylko mogła. Dzieciaki w gimnazjum upatrzyły sobie kogo innego na ofiarę losu, a Natalia mogła odetchnąć. Jednak strach, że ktoś się dowie, że któraś z dziewczyn dopatrzy się krzywych pleców pod luźną sukienką ze specjalnymi poduszeczkami na ramionach, które mama własnoręcznie szyła dla Natalii, i ich wspólny sekret wyjdzie na jaw, ten strach towarzyszył dziewczynie przez następne lata gimnazjum. Nie chciała zdawać do liceum. Pragnęła jak najszybciej zakończyć edukację i zaszyć się w domu.

– Natulku, musisz pójść na studia! – Mama załamywała ręce, prosiła i błagała. – Jesteś zdolna, jesteś inteligentna! Wszystko przed tobą! Proszę cię, córeńko...

– Skończę liceum wieczorowe – zgodziła się wreszcie Natalia, nie mogąc patrzeć na zmartwienie mamy. – A potem studia zaoczne.

Liceum – tak, ukończyła, ale zanim poszła na studia... Cały w miarę uporządkowany świat nagle się rozsypał.

Zaczęło się od śmierci dziadków. Nagłej. Najpierw odeszła babcia, cicho, we śnie. Zaraz po niej dziadek, który życia bez swojej Rózi sobie nie wyobrażał. Potem losu, który postanowił zniszczyć rodzinę Natalii, nie dało się już powstrzymać.

Słuchała teraz opowieści Jadwigi o przeszłości Damiana i walczyła ze łzami. Powróciły

wspomnienia. Te najboleśniejsze.

– Przepraszam – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło. – Muszę... napić się wody.

Poderwała się ze schodków i pobiegła do domu. Lecz nie do kuchni, a do swojego pokoju. Tego samego, w którym spędziła noc. Trzęsącymi się dłońmi wygrzebała z plecaka telefon. Wybrała numer i słuchała tych samych słów, co poprzednio: „Dzień dobry! Nie mogę teraz odebrać telefonu, proszę więc o pozostawienie wiadomości. Oddzwonię, gdy tylko będę mogła”.

Rozłączyła się. Wystukała numer raz jeszcze. Ponownie wsłuchiwała się w nagranie poczty głosowej, a gdy głos mamy umilkł i rozbrzmiał sygnał nagrywania, zaczęła szybko, co chwila ocierając łzy:

– Mamuś, to ja, Natalia. Tak strasznie za tobą tęsknię! Ty nigdy byś mnie nie porzuciła, prawda? Kochałaś mnie taką, jaka byłam. Taką... niedoskonałą. Nie oddałabyś mnie do sierocińca? Nie! Przecież tego nie zrobiłaś! Głupia ja... Jestem w cudownym miejscu, pod opieką kochanej cioci Jadwigi, nie musisz się o mnie martwić. Tak tylko dzwonię, żeby ci to powiedzieć. Nie martw się o mnie, mamuś. Strasznie chciałabym przytulić się do ciebie... – Urwała, bo głos odmówił jej posłuszeństwa. Bez słowa ucałowała telefon, ten jeden jedyny, którego używała tylko do połączeń z matką, i przytykając dłoń do ust, żeby nie rozplakać się na głos, schowała go z powrotem do plecaka.

A potem zwinęła się wpół, czując ból tak straszny, że niemal nie do wytrzymania. Piersią dziewczyny wstrząsnął suchy szloch.

Damian, słysząc go i widząc przez uchylone drzwi pograżoną w rozpacz sylwetkę, cofnął się cicho do swojego pokoju. I po raz pierwszy, od kiedy ujrzał Natalię, przyszło mu do głowy, że nie tylko jemu los dokopał. Nie tylko on został skrzywdzony przez tego tam, na górze. Może ta nieznośna dziewczyna również skrywa bolesną tajemnicę?

Natalia wróciła na taras, przedtem przemywszy twarz zimną wodą, żeby Jadwiga nie domyśliła się łez, ale ona była zbyt uważną obserwatorką, żeby przeoczyć taki smutek. Mimo to nie zapytała dziewczyny o powód. Przyjdzie czas zwierzeń – Natalia sama opowie o przeszłości. A może nie? Może nigdy nie będzie gotowa, by się otworzyć przed obcymi?

– Dokończę ubijanie masła i mogę przygotować do remontu pokoje gościnne – zaproponowała dziewczyna. – Potrafię pięknie odnawiać wnętrza. Mama mnie nauczyła, jak w trymiga pokój odmalować albo wytapetować, wstawić nowe szybki w drzwi, takie tam, zwykłe drobne sprawy...

– Naprawdę?! – ucieszyła się Jadwiga. – Dzisiaj pewnie nie zaczniemy, jakoś nie mam nastroju do remontów, za to ciasto drożdżowe z rodzynkami bym upiekła. Ale jutro... Możecie przenieść z Damianem meble z dwóch pokoi do jednego i zabrać się do porządków. Co ty na to, Damianku? – zwróciła się do chłopaka, który właśnie wyszedł na taras.

Mruknął niechętnie „cześć” w kierunku Natalii, cmoknął ciocię Jadwigę w policzek i chwycił w objęcia siostrę, która na jego widok pisnęła i biegiem rzuciła się w kierunku brata, by po chwili zawisnąć mu na szyi. Chociaż w tym momencie przypominała zwykłe, radosne, szczęśliwe dziecko...

– Powiedziałem, że zajmę się remontem sam – odezwał się, stawiając dziewczynkę z powrotem na ziemi. – Na pewno wynajdziesz Natalii jakieś babskie zajęcie – dorzucił złośliwie.

Jadwiga poczerwieniała lekko na twarzy, ale zanim zdążyła odpowiedzieć mu w podobnym stylu, uprzedziła ją dziewczyna:

– Jakież to typowe... samiec zagrożony na własnym terytorium... będzie rozdzielał zadania, mniejsza o to, czy z własnymi sobie poradzi czy też za chwilę będzie prosił o pomoc.

Tak, Damianku, ja zajmę się kucharzeniem, a ty sam szafy poprzesuwasz, biurka poprzenosisz, łóżka na własny garb sobie wrzucisz i co tam jeszcze w tych pokojach się znajduje. Albo, skoro sam jednak nie dasz rady, obarczysz ciężarami ciocię Jadwigę. Ona ma więcej sił do dźwignia mebli niż ja, no nie? Wszystko, nawet po trupach, bylebyś mnie nie oglądał... – Zmrużyła oczy w podobnej złości, co on. Chwilę mierzyli się wroгим spojrzeniem.

Ciszę przerwała Jadwiga, która zaśmiała się, klasnęła w dłonie i rzekła wesoło:

– No. Myślę, że problem rozwiązany, zanim się zawiązał. Dzisiaj upieczemy z Natalią ciasto, a jutro możecie zabrać się, dzieci drogie, do remontu poddasza. Prawdę mówiąc, z nieba mi, Natałko, spadłaś. Za stara już jestem na dźwignie mebli. W tym roku miałam sobie malowanie darować i ciuć na fachową ekipę, ale skoro trafiliście się oboje... – Podeszła do Damiana, objęła go serdecznie, to samo uczyniła po chwili z Natalią. – Wy będziecie remontować, ja w tym czasie zajmę się Alusią. Prawda, słoneczko?

Dziewczynka poważnie skinęła głową.

– Natałko, tam, pod płótem rosną poziomki, nazbierajcie z Alą po kubeczkę. Będą jak znalazł na deser. Z bitą śmietanką. A skoro Damian wstał, podgrzeję gołąbki. Za kwadrans wołam do stołu!

Dziewczyna, rozumiejąc, że Jadwiga chce porozmawiać z chłopakiem na osobności, wyciągnęła rękę do Ali.

– Idziemy na poziomki, kochanie?

Dziewczynka odpowiedziała spłoszonym uśmiechem i podała jej chudziutką dłoń. Po chwili, już zaprzyjaźnione, zrywały soczyste owoce prosto z krzaczków. I karmiły siebie nawzajem, bo deser deserem, a pysznym, świeżym, słodkim poziomkom nie można było się oprzeć...

– Ali będzie tutaj dobrze – odezwała się Jadwiga poważnym tonem. – Nawet jeśli Natalia wyjedzie, potrafię sama zaopiekować się tym pisklakiem.

– Nie śmiałbym narzucać ci takiego obowiązku – zaproponował Damian. – Właśnie przed chwilą uzmysłowiłem sobie, czego się podjąłem, i prawdę mówiąc, mnie samego to przytłacza.

– Dlatego proponuję pomoc. Wiem, że nie zwykłeś o nią prosić, więc sama się zgłaszam. Na ochotnika. – Jadwiga podniosła do góry dwa palce.

Musiał się uśmiechnąć.

– Myślisz, że będą cię ścigać za porwanie dziecka? – zapytała w następnej chwili i po uśmiechach nie został nawet ślad.

– Jeśli do tego dojdzie, zeznam, że znęcali się nad Alą – odparł. – Przecież widzisz, jak się wszystkiego boi. Gdy wczoraj rano do niej przyjechałem, niby z braterską wizytą, a tak naprawdę zaalarmowany przez sąsiadkę Nowickich, Ala miała na sobie brudne ubranie... gdzie tam ubranie, cała wyglądała jak dziecko wojny! Z trudem ją doszorowałem, domyłem włoski, rozplątałem kołtuny. Jest chuda, niedożywiona. Nie zapewniono jej takiej opieki, jakiej oczekuje się od rodziny zastępczej. Ale nie będą mnie ścigać ze względu na dziecko. Nie kochali jej. Nigdy. Była jednak źródłem ekstraforsy. Nie zrezygnują z łatwych pieniędzy. Staną na głowie, by ją odzyskać, będą udawać wzorowych opiekunów. A ja? Co ja mogę temu dziecku zapewnić? Tułam się po wynajmowanych norach, zarabiam niewiele, tyle tylko, by mieć na czynsz i skromne życie. Co więcej mogę Ali dać niż Nowiccy?

– Spokój i poczucie bezpieczeństwa – odparła cicho Jadwiga. – Miłość. Możesz dać siostrze szczęśliwe dzieciństwo, które tobie odebrano. Jestem pewna, że dziecku jest to wszystko bardziej potrzebne niż drogie ciuchy i frykasy. Zresztą z tego, co opowiadasz, u Nowickich nie miała ani ciuchów, ani frykasów, tylko... Przyjrzałeś się jej wczoraj, podczas kąpieli?

Skinął głową.

– Miała parę siniaków, ale nie wiem, czy od bicia. Wiem, że oni się tłukli bez przerwy, dlatego jest taka przerażona, gdy tylko usłyszy krzyk albo łomot. Dochodziło tam ponoć do karczemnych awantur, bo on zaczął zdradzać ciotkę, ciotka nie zgadzała się na rozwód, czy też chciała rozvodu, a on z kolei nie zamierzał się wynosić... Nie mam pojęcia, nie pytałem. Zabrałem dziecko, szybko, by się nie rozmyślili albo nie nabrali podejrzeń, obiecałem, że odwiozę je dziś po południu i... jesteśmy. Tutaj.

Przez chwilę milczeli oboje, głęboko zamyśleni.

– Musisz z nimi porozmawiać. – Jadwiga pierwsza przerwała ciszę. – Spotkać się albo wysłać list. Napisz, że przejmujesz czasowo opiekę nad Alą. Jesteś jej najbliższym krewnym i masz do tego prawo. Zasiłek mogą na razie zatrzymać.

– Myślisz, że na to pójdą? – Chłopak spojrzał na nią z nadzieją.

Uśmiechnęła się i odparła:

– Obawiałam się, że zaczniesz szukać wymówek, by tego nie robić. I usprawiedliwień, dlaczego za parę dni czy tygodni odwieszysz Alę do Nowickich, ale ty naprawdę chcesz się nią zaopiekować.

Wzruszył ramionami.

– A mam inne wyjście? Nie może wrócić do domu pełnego przemocy. Dziś tłuką siebie nawzajem, jutro któreś przyłoży dziecku i się zacnie... Przerabiałem to na własnej skórze. Nie pozwolę, żeby ktoś znęcał się nad moją siostrą.

– Damian, powtórzę moją propozycję: zostaw Alę u mnie, w Marcinkach, sam odetchnij nieco i wracaj do Warszawy, do pracy. Widzisz, kłopoty rozwiązują się w taki czy inny sposób, czy coś robimy czy też nie. Tak albo inaczej, po naszej myśli lub przeciwnie, ale wszystko jakoś się w końcu ułoży.

– Wolabym mieć wpływ na swoje życie. I na przyszłość Ali również.

– Każdy tego pragnie, jednak my możemy sobie chcieć albo nie chcieć, a przyszłość i tak zależy od kapryśnego losu. Ala będzie tutaj szczęśliwa. Ty będziesz szczęśliwszy, wiedząc, że jest pod dobrą opieką. Wybacz, Damianku, ale pałętanie się po kawalerskich klitkach nie jest tym, czego życzyłabym młodej dziewczynce.

– Lepiej będzie jej u mnie niż u Nowickich – odparł z uporem.

– Lepiej będzie jej tutaj. W Marcinkach.

– Mam wrażenie, że znudziła ci się samotność i puste gniazdo chcesz wypełnić przyszywanym pisklęciem. – Posłał Jadwidze krzywe spojrzenie.

Kto inny w tym miejscu wybuchnąłby słusznym gniewem, że jak to tak, ona bezinteresownie proponuje pomoc, a Damian, niewdzięcznik, zarzuca jej pokrętne intencje?! Ale Jadwiga Dąbrowicka była uczciwa do bólu, zarówno w stosunku do siebie samej, jak i do każdego innego.

Teraz wytrzymała podejrzliwy wzrok Damiana i odparła spokojnie:

– Tak. Możesz mieć rację. Od kiedy straciłam synka, tęsknię do domu wypełnionego śmiechem dzieci...

– Przepraszam. Nie chciałem...

Nie pozwoliła mu dokończyć. Uciszyła go machnięciem ręki.

– Ale nie dlatego zaproponowałam opiekę nad Alą. Uważam, że każde dziecko zasługuje na szczęśliwe dzieciństwo. Ty trafiłeś do mnie za późno. Ala ma jeszcze szansę na normalny, spokojny dom. Ten właśnie. Chyba że... – Zawiesiła głos, posyłając Damianowi wiele mówiące spojrzenie.

– Chyba że co? – Nie zrozumiał, a może tylko udał, że nie rozumie.

– Gdybyś znalazł sobie jakąś złą dziewczynę, zakochał się, oświadczył i ożenił...

Moglibyście stworzyć Ali taki dom, jakiego jej trzeba.

Zaśmiał się krótko. I nie było w tym śmiechu za grosz wesołości.

– Rozumiem, że tą dziewczyną dziwnym zbiegiem okoliczności jest Natalia? – rzucił drwiąco i przeniósł wzrok z Jadwigi na odległy róg ogrodu, gdzie Natalia i Ala karmiły się poziomkami. Musiał przyznać, że obie wydają się bardzo zakumplowane, zaś ta pierwsza... w błękitnych dzinsach i bluzeczce w kwiatki... wyglądała całkiem malowniczo, wkomponowana w żywą zielen ogrodu. – Odnoszę wrażenie, że pojawiła się ona w Marcinkach akurat wtedy, gdy zapowiedziałem swój przyjazd.

– I jest to mylne wrażenie, mój drogi – odparła Jadwiga. – Gdybym rzeczywiście próbowała cię swatać, uczyniłabym to w bardziej wyrafinowany sposób. Natalia pojawiła się znikąd. Wczoraj wieczorem. Zostanie tutaj czy odejdzie, nie wiem. Nie nadarzyła się sposobność długiej, szczerzej rozmowy. Wiem natomiast, że tobie przydałby się ktoś do kochania. Tak po prostu. Bo jesteś bardziej samotny niż ja. Taka jest prawda, Damian, nawet jeśli próbujesz od niej uciec.

– Ledwo radzę sobie z własnym życiem i będę brał na garb odpowiedzialność za rodzinę?

– Już wziąłeś. – Jadwiga wskazała dziewczynkę. – Porwałeś siostrę. Jeszcze tylko narzeczona... jakiś psiak albo kotek...

– Pozwól, że wszystko zostanie po staremu – uciął jej radosne rozważania.

– Nie ma na to szans, dzieciaku. Zabierając od złych ludzi Alusię, zburzyłeś stary porządek. Nic już nie będzie takie, jak było, choćbyś oddał Alę w dobre ręce. Pozostaniesz za nią odpowiedzialny, czy tego chcesz, czy nie. Przypominam jedynie, że zaoferowałam owe ręce.

– Dziękuję. Doceniam to, naprawdę. Przemyślę sprawę i dam odpowiedź.

– Nie spiesz się, Damian. Weź zaległy urlop, odpocznij...

– Teraz „odpocznij”, a od jutra „bierz się do remontów”? – postanowił podroczyć się z Jadwigą jeszcze trochę.

– Och, nie będę nalegała! Natalia aż się rwie do malowania ścian! – wykrzyknęła. – Ty poleżysz sobie pod chmurką, zajadając ciasto z poziomkami, a ja z Natalią, szast-prast, odnowię cztery pokoje. Gdy nabierzemy rozpędu, to i cztery łazienki ogarniemy!

Pokręcił głową i wstał.

– Napiszę do szefa podanie o zaległy urlop. I list do Nowickich. Jutro z samego rana przejdę się na pocztę i wyślę oba listy.

Klepnęła go w kolano.

– Tak trzymaj, dzieciaku, tak trzymaj.

„Potem pozostanie tylko czekać na odpowiedź. I przygotować się do walki o dziecko”, pomyślał z westchnieniem.

Niebo, do tej pory złoto-błękitne, nagle pociemniało. Jakby słońce zakryła przygodna chmura. Nad dwór Marcinki nadciągały burzliwe czasy...

ROZDZIAŁ V



Na szczęście nie można się zawieść: nie przyjdzie – będzie serdecznie oczekiwane, przyjdzie – zrobi cudowną niespodziankę.

Gdy Damian z Jadwigą zastanawiali się nad przyszłością małej Ali, ona zjadała się poziomkami. Początkowo milcząca i nieśmiała w towarzystwie nieznajomej, z każdą chwilą, gdy Natalia opowiadała o wakacjach na wsi, u dziadków, dziewczynka wychodziła ze swojej skorupki, słuchając z zaciekawieniem. Poziomki, którymi się dzieliły, również zbliżały...

– Ciocia Jadwinia nauczy mnie karmić kurki, tak obiecała. A ty potrafisz? – To było pierwsze pytanie, jakie odważyła się zadać Natalii.

Przez następnych kilka chwil rozmawiały o kurkach. Potem o kocie, który zmaterializował się na ścieżce, przyglądał się im obu parę chwil i zniknął równie nagle, jak się pojawił. Dziewczynka wyglądała na oczarowaną wszystkim dookoła. Kwiatami, nad którymi polatywały kolorowe motyle, liszką, która pracowicie pełzła po łodydze w górę poziomkowego krzaczka, dziwnymi kształtami chmur na błękitnym niebie, dalekim szczekaniem psa i muczeniem krów wracających z łąki. A gdy drogą przejechała fura wypełniona po brzegi sianem, ciągnięta przez parę gniadych koni, dziecko aż zaniemówiło z zachwytu. Natalia, która podniosła dziewczynkę, by ta mogła się przyjrzeć konikom, poczuła ciepło w sercu, widząc lśniącego czystym uszczęśliwieniem oczy dziecka.

– Jeśli obie zostaniemy tutaj na dłużej, odnajdziemy te koniki i zaniemiemy im cukier w kostkach, o ile właściciel pozwoli – obiecała dziewczynka.

Ala odwróciła się do niej z pełnym niedowierzania uśmiechem.

– Naprawdę?! Zostaniemy tutaj?! Na dłużej?!

– Nie wiem, maluszk. To zależy od... – Natalia urwała, zastanawiając się, od czego jej pozostanie w tym miejscu właściwie zależy.

Dziewczynka była zdana na widzimisię swego humorzastego brata, lecz ona, Natalia, mogła pomagać Jadwidze przy gościach aż do końca wakacji. Ciocia wspomniała przecież, że rozważa przyjęcie kogoś do pracy. Pytanie, czy pod wpływem Damiana, jakże Natalii „życzliwego”, nie zmieni zdania... Jeśli postawiłby sprawę na ostrzu noża, to ona, Natalia, opuści Marcinki, a nie on. Co do tego nie było żadnych wątpliwości. Jadwiga traktowała go jak syna, Natalię zaś jak niespodziewanego gościa, z którego nie wiadomo jeszcze, czy należy się cieszyć czy wręcz przeciwnie.

Ala pociągnęła ją za bluzkę, domagając się odpowiedzi. Ciemne oczy dziewczynki nadal błyszczały podekscytowaniem.

– Zostaniesz tutaj, ciociu, jeśli ja zostanę?

I co teraz, Natalio Sikorska, odpowiesz temu dziecku? Skłamiesz, że „oczywiście, z miłą chęcią!”, czy też zgasisz jasny płomień w jego źrenicach suchym: „Nie wiem. Nie mogę

obietac”? Wybrała trzecią możliwość:

– Jeśli zostanę, odnajdziemy koniki.

– I nakarmimy je cukrem – dodała dziewczynka. Nagle blask zgasł. – Ciocia Marzenka nam nie pozwoli. – Dziecko posmutniało, patrząc na Natalię żałośnie. – Mówi, że zwierzęta są brudne i śmierdzą. I roznoszą zarazki. Taka zarazka sprawia, że ręka usycha i odpada, wiesz?

Natalia uniosła brwi. Kim była ciocia Marzenka i dlaczego wmawiała dziecku takie bzdury?!

– Jeśli nie będziesz myła rąk, ciociu, to przyniesiesz zarazkę i tobie też ręce uschną i odpadną. Jak Damiankowi. On nie mył rąk i zobacz, co mu zostało. Kikutka. – Westchnęła ciężko.

– Tak właśnie mówiła ci ciocia Marzenka? – musiała się upewnić Natalia, którą, prawdę mówiąc, zatkało z oburzenia.

Dziecko przytaknęło, a dziewczyna uznała, że wypadałoby o owej cioci i jej metodach wychowawczych porozmawiać z Damianem. Powinien wiedzieć, jakie kity ktoś wciska Ali. Także na temat jego ręki.

– Mama myłaby Damiankowi ręce, prawda? – Dziewczynka podniosła na Natalię nieskończenie smutne oczy. – Nie pozwoliłaby, żeby mu odpadły?

Dziewczyna mogła tylko zaprzeczyć i wstrzymać oddech, spodziewając się tego, co zaraz usłyszy.

– Ale nasza mama nie żyje. Umarła – dokończyło dziecko, rozkładając rączki.

Natalia poczuła, jak gardło zaciska się jej z bólu. Wyciągnęła ramiona. Ale zrobiła nieśmiały krok i pozwoliła się przytulić.

– Tylko nie mów tego Damiankowi – wyszeptwała, patrząc szeroko otwartymi oczami w źrenice Natalii. – Zaraz się denerwuje. „Nie chcę o tym słyszeć!”, tak krzyczy. A ja się boję krzyku i zaczynam płakać. Wtedy on jeszcze bardziej się denerwuje. Więc ciiii... – Położyła paluszek na ustach Natalii. – Nie mów nic. To będzie nasza tajemnica.

Do domu wracały – obie ciche, obie posmutniałe – gdy Jadwiga przez uchylone okno zawołała je na obiad. Damian już siedział przy stole.

Zmierzył Natalię swoim zwykłym, chłodnym spojrzeniem, uśmiechnął się do Ali i rzucił:

– Biegnij myć ręce.

– Wiem, wiem, bo mi uschną i odpadną – rzuciła dziewczynka. – Tak jak tobie.

On zmarszczył brwi.

– Czyj to wymysł? Twój? – spojrzał ponownie na Natalię.

– Cioci Marzenki – odparła. – Kimkolwiek owa ciocia jest.

– Nowicka – uciał, a zabrzmiało to jak przekleństwo. – Nie wolno ci powtarzać takich... – zwrócił się surowo do Ali, lecz Natalia już ciągnęła dziewczynkę do łazienki, schodząc rozszłoszczonemu chłopakowi z oczu.

Niestety, nic nie mogła na to poradzić, ale z trudem powstrzymywała śmiech. Tylko małe dzieci są zdolne do tak radosnych i niewinnych złośliwości: „Bo mi ręce uschną i odpadną. Jak tobie”. Natalię za podobną uwagę Damian pewnie by zabił, ale siostrze musiał wybaczyć. Ową „kikutkę” również. Ciekawe, czym jeszcze traktowała go Alusia...

Wróciły z łazienki, w momencie gdy Jadwiga stawiała na stole półmisek z cudnie pachnącymi gołąbkami, skąpanymi w pomidorowym sosie. I osobny z ziemniakami, okraszonymi boczkiem i cebulką. Natalia nagle poczuła głód. Wilczy głód.

W Warszawie żywiła się byle czym, byle jak, byle szybko. A najchętniej powietrzem. I snickersami, gdy sobie przypominała, że wypada coś dzisiaj zjeść. Nie miała apetytu na życie, nie miała na jedzenie. Tutaj jednak, gdy od rana nałykała się owego powietrza, czystego,

mazurskiego, pachnącego lasem i jeziorami, nagle poczuła, że jest głodna.

Jadwiga uśmiechnęła się z zadowoleniem, widząc, jak dziewczyna pożera gołąbki wzrokiem, po czym nałożyła jej sutą porcję. I jeszcze kubek z truskawkowym kompotem, którego zapach sprawiał, że ślinka napływała do ust. Tak pachniały owoce przyniesione przed chwilą z ogrodu. Nie wymęczone długą drogą w łubiankach, a zerwane prosto z krzaczka. Pozostało zanurzyć usta w tej ambrozji i pić do dna.

Damian nie pozostawał w tyle, równie głodny co reszta towarzystwa. Nawet Ala-chudzinka, która zwykle skubała niewiele więcej niż ptaszek, teraz pochłonęła swoją porcję i poprosiła o dokładkę.

Gospodyni promieniała z radości. Pyszny posiłek w towarzystwie przyjaciół, który tak im smakuje, cieszy przecież najbardziej!

– Nie wiem jak ty – odezwał się nagle Damian, patrząc na dziewczynę – ja po obiedzie biorę się do pokojów na poddaszu.

Jadwiga od razu się sprzeciwiła:

– Dziecko drogie, poczekaj z tym do jutra! Remont nie zając, nie ucieknie! – Ale telefon, który nagle rozdzwonił się jej w kieszeni, sprawił, że za chwilę zmieni zdanie. Spojrzała na wyświetlacz. Krzyknęła cicho, z radością: – Och, dzwoni mój przyjaciel! Kończcie obiad, dzieci, ja sobie z nim pogawędzę.

Wyszła na taras, przysiadła na wiklinowej sofce i oddała się rozmowie z owym tajemniczym przyjacielem, natomiast Damian, jak gdyby nigdy nic, ponownie posłał Natalii wyzywające spojrzenie:

– Przyłączasz się?

– Do remontu? Pewnie! – odparła bez wahania. Do wyzwań wszelakich, szczególnie rzuconych takim tonem, była bowiem pierwsza. – I mogę się założyć, że mój pokój będzie gotów szybciej niż twój. Malowanie mam w małym paluszku.

Bez słowa wyciągnął ku niej dłoń. Już podawała mu swoją i unosiła drugą, gotowa przeciąć zakład, gdy przytrzymał jej rękę w żelaznym uścisku i rzucił groźnię:

– Tylko bez fuszery, żeby szybciej i byle jak. Wszystko na tip-top!

– Oczywiście! Za kogo ty mnie masz! Ciocia sprawdzi jakość i wskaże zwycięzcę. Ala, przetniesz zakład?

Dziewczynka zrobiła wielkie oczy, nie bardzo rozumiejąc, czego od niej chcą. Natalia pomogła jej „przeciąć” i oto stawała w szranki z trudnym, kapryśnym, złośliwym przeciwnikiem, Damianem Sabrowiczem. Była pewna, że przez najbliższych kilka dni krwi jej ten facet napsuje co niemiara. Ale też będzie wesoło, gdy to ona ów zakład wygra. I rzuci dupkowi prosto w twarz: „A nie mówiłam?!”.

Jadwiga wróciła do stołu podekscytowana i uśmiechnięta.

– Będziemy mieli gości! – wykrzyknęła. – I to sporo! Coś mi się wydaje, że owe remonty trzeba albo przyspieszyć, albo przelożyć. Za niecały tydzień zjadą do nas dwie rodziny. Jedna z dziećmi. Będzie wesoło!

Damian z trudem przybrał obojętny wyraz twarzy, ale Natalia widziała po lekko zaciśniętej szczęce, że ta nowina raczej go wkurzyła, niż zachwyciła. Ona sama... prawdę mówiąc, straciła nadzieję na „cały dwór dla siebie, cichy i spokojny”. Może przyciągała gości niczym jakiś dziwny magnes?

– Mój przyjaciel, który przyjeżdża z narzeczoną, to ciekawy człowiek. Będziecie zachwyceni. Ma o czym opowiadać. Jego życie byłoby wspaniałym scenariuszem na film sensacyjno-kryminalny...

– Tylko kryminalisty nam trzeba do kompletu – mruknął Damian, spoglądając na Alę.

– Ustatkował się, skończył z przygodami – pospieszyła z wyjaśnieniem Jadwiga. – Przecież nie naraziłabym dziecka na przebywanie w szemranym towarzystwie. Przywiezie swoich sąsiadów, młode małżeństwo z dwójką dzieci. Ala będzie miała z kim się bawić!

– Naprawdę cieszysz się z obcych dzieci, które rozniosą dwór na strzępy? – Chłopak z niedowierzaniem uniósł brwi.

Jadwiga uśmiechnęła się tylko, zaś Natalii przyszło na myśl, że dokładnie te same obawy miała dziś rano, gdy ujrzała Damiana z Alą wysiadających z taksówki. Również spodziewała się rozwydrzonego dzieciaka, przy którym chwili spokoju nie uświadczysz, tymczasem więcej „rozrywki” dostarczał chłopak niż jego cichutka, zastraszona siostra.

– Zapowiada się piękny czerwiec. Dzieci całymi dniami będą hasać po ogrodzie. Mamy tam zjeżdżalnię, piaskownicę, basenik i boisko. Nawet nie zauważysz, że dom jest pełen gości. Trzeba się jedynie zastanowić, czy odświeżamy dwa pokoje teraz, czy też darujemy sobie remonty w tym roku.

– Ja jestem gotowa! – wtrąciła natychmiast Natalia i posłała Damianowi spojrzenie tak wyzywające, jak on jej posłał parę minut wcześniej. – Z malowaniem uwinę się w jeden dzień, najwyżej dwa. Do piątku mój pokój będzie gotowy.

– Mój tym bardziej – rzucił chłopak.

– Nie ma to jak zdrowa rywalizacja – odrzekła z zadowoleniem Jadwiga. – Ja przez ten czas zajmę się Alunią. Cieszysz się, kruszynko, że przyjadą dzieci?

Dziewczynka ostrożnie skinęła główką, niepewna, czy bardziej się cieszy czy obawia.

– Do wieczora jeszcze parę godzin. – Damian wstał od stołu. – Zdążymy poprzemnieść meble do wolnych pokoi. Pomożesz mi? – zwrócił się do Natalii. – Jutro rano pojedę na pocztę i do marketu, kupię farbę. Białą czy masz jakieś specjalnie życzenia? – To pytanie zadał Jadwidze.

– Białą. W pokojach jest wystarczająco dużo kolorowych dodatków, makatek, poduszek, narzut, dywaników, sosnowych mebli. No i kwiatów. Codziennie będę wstawiała do wazonów świeże kwiaty. Ależ się cieszę, że Siergiej przyjeżdża! – Aż klasnęła w ręce.

Damian, słysząc to imię, znieruchomiał.

– Siergiej? To jakiś Rosjanin? Ukrainiec? – zapytał podejrzliwie.

– Kresowianin, jeśli już – odparła Jadwiga. – Jesteś rusofobem czy co? Nie zaglądałam mu w akt urodzenia, nie pytałam o geny. Przyjęłam pod swój dach, gdy potrzebował pomocy, a gdy ja potrzebowałam, pięknie mi się odwdzieczył.

– Mówisz to serio czy z przekąsem?

– Absolutnie serio. Miałam kłopot z sąsiadem, co nachodził mnie w sprawie ziemi. Bardzo nieładnie chciał wyłudzić parę hektarów za marne grosze. Prawdę mówiąc, szyby zaczął mi w oknach tłuc i trutki podrzucać, miałam wtedy jeszcze psiaka i dwa koty. Żadne nie przeżyło zakusów sąsiada na moją ziemię... – Tu westchnęła z żalem. – I wtedy pojawił się Siergiej... Gdy okno w sypialni, którą zajmował, poleciało z hukiem, a on sam oberwał kawałkiem cegły... cóż... zdenerwował się, a musicie wiedzieć, że należy do mężczyzn, co to nie pozwolą byle pętałowi w kaszę sobie dmuchać i szyby wybijać. Poszedł do tamtego pogadać po męsku, wrócił nieco poobijany, musiałam parę ran mu opatrzeć, ale sąsiadowi chęć na darmowe hektary przeszła jak ręką odjął! I nigdy więcej nikt mnie nie niepokoił. Siergieja szanują tu jak mało którego! – Zaśmiała się.

Natalia, wysłuchawszy tej opowieści, rzuconej ot tak, lekko, jakby wybijanie szyb i wyłudzenie ziemi były tutaj na porządku dziennym, jakby nie stało za nimi niewątpliwe przerażenie kobiety mieszkającej samotnie, z dala od wsi, spojrzała na Damiana. On milczał przez chwilę, w końcu rzucił:

– Dlaczego mi, ciociu, nie powiedziałaś o tym bandziorze? Uważasz, że ja bym sobie z nim nie poradził? Przez to? – Wskazał na kikut ręki ukryty pod rękawem bluzy.

– Tak uważam, Damianku – odpowiedziała Jadwiga, poważniejąc. – I nie ze względu na rękę, a na charakter. W tym przypadku z bandytą należało rozmówić się po bandycku. Nie chciałam cię narażać.

– Radziłem sobie z gorszymi bydlakami...

– Tak. Zgoda. I mało nie skończyłeś w poprawczaku. Albo w grob... – urwała, by nie straszyc dziecka.

Bo Damiana, zanim przybył do dworku, nieznanemu sprawcy raz mało nie wysłali na tamten świat. Oni sprowokowali awanturę jakąś złośliwością na temat jego ramienia, on oczywiście rzucił im się do gardła, nie zważając, że jest ich trzech, a on sam jeden, i cóż... do sierocińca dotarł nad ranem, gdy odzyskał przytomność, zalany krwią, pobity, poraniony... Wtedy właśnie opiekun grupy poprosił o pomoc Jadwigę. A ona przyjęła chłopaka pod swój dach, gdy tylko wydobrzeł. Nigdy nie zawiódł jej zaufania.

– Mam prośbę, Damian – odezwała się, nadal z powagą w głosie: – Traktuj moich przyjaciół tak, jak chciałbyś być przez nich traktowany. Nie życzę sobie pod tym dachem żadnych awan... – Ponownie ugryzła się w język.

– Za kogo mnie, ciociu, masz?! – krzyknął oburzony i gwałtownie poderwał się od stołu. Ala skuliła ramionka i pisnęła przerażona. Natychmiast do niej przepadł, zamknął w uścisku i zaczął szeptać pełne skruchy słowa.

Jadwiga pokręciła głową z przyganą.

– No właśnie, chłopcze. Właśnie... – powiedziała tylko. – Mniejsza o spokój mój czy Natalii, jakoś byśmy starcie dwóch samców przeżyły, ale jest z nami kruszynka, która nie może tego ani oglądać, ani słuchać. Jasne?

– Tak. Przepraszam. Będę trzymał się od tego tam, Siergieja, z daleka.

Jadwiga tylko westchnęła. Do Damiana zdawało się nic nie docierać. Zupełnie jakby nie rozumiał, co się do niego mówi. Albo nie chciał rozumieć!

– Jesteś niereformowalny – rzekła pół żartem, pół serio, rozkładając ręce. – Przecież nie chodzi o to, byś izolował się od ludzi przez tydzień czy dwa, lecz żebyś z nimi zgodnie żył, na miłość boską!

Chłopak chciał zbyć jej słowa milczeniem, ale uznał, że należy się Jadwidze inna odpowiedź:

– Postaram się.

– A jużci... – prychnęła, lecz bez złości. Nie potrafiła się na niego gniewać, ot co.

– Nie lubisz ludzi, co, Damian? – odezwała się Natalia, zdążając za chłopakiem schodami na poddasze. Było to pytanie retoryczne. Nie oczekiwała odpowiedzi.

– Nie dali mi powodów do sympatii. Wręcz przeciwnie.

– Nikt nigdy? A ciocia Jadwinia?

– Wyjątek potwierdzający regułę. A ty? Masz ich za co kochać? – Obejrzał się na dziewczynę przez ramię.

– Obcych? Nie. Ale rodzinę miałam cudowną.

– Miałaś?

– Miałam – ucięła.

Jeśli obawiała się, że on zacznie teraz dopytywać, co się z ową rodziną stało, iż przeszła do historii, była w błędzie. Widać nie interesowała chłopaka ani ona, Natalia, ani też nic, co z nią związane.

Nacisnął klamkę u drzwi jednego z pokoiów. Wszedł do środka i zapalił światło.

Pokój był piękny. Duży, z wysokim skośnym sufitem i mansardowym oknem od podłogi po belkę stropową, prowadzącym na balkon. Ostatnie promienie słońca, które lada chwila skryje się za lasem, padały na ogromne łoże z baldachimem, toaletkę, biurko pod przeciwległą ścianą i obszerną gdańską szafę, w której mogła się pomieścić garderoba niejednej celebrytki. Podłogę z sosnowych desek zaścielały urocze dywaniki, okno zaś zdobiły muślinowe firanki. Pokój był wymarzonym miejscem na miłosne gniazdko dla młodego małżeństwa. Chociaż... Przy dzieciach? Miłosne?

– Nie damy rady wynieść stąd szafy i łóżka – mruknął Damian. – Odsuniemy je tylko od ścian.

– Pewnie!

Natalia przyskoczyła do wezglowia i próbowała unieść łóżko choć odrobinę, żeby nie porysować podłogi. Próbowała – dobre słowo. Mebel ani drgnął.

Chłopak, widząc jej wysiłki, uniosł kącik ust w kpiącym uśmiechu.

– I ty, dziewczyno, chciałaś ze mną rywalizować... – Z tymi słowami usunął ją zdecydowanym gestem z drogi, chwycił wezglowie prawą ręką, podparł lewą, tą krótszą, i bez wysiłku, jakby nie było to potężne dębowe łoże, a tania podróbka z dykty, odepchnął je od ściany. Kikut miał może i słabszy, za to mięśnie prawego ramienia niczym u gladiatora.

Natalia nie dała się zepchnąć na drugi plan. Szafę przesuwali już we dwoje. Potem jeszcze biurko, toaletka, parę drobiazgów – wyniesione do sąsiedniego pokoju – i sypialnia była gotowa na jutrzejsze malowanie.

Dziewczyna troskliwie obłożyła podłogę folią, podniosła się z kolan i spojrzała na pokój zmęczona, ale szczęśliwa. Ten dzień – mimo iż zaczął się mało radośnie – mogła zaliczyć do udanych. Obejrzała się na stojącego w drzwiach chłopaka. Patrzył wprost na nią. Tak uważnie, jakby ją widział pierwszy raz w życiu, co właściwie było prawdą. Poznali się przecież dziś rano.

– Coś ze mną nie tak? – zaniepokoiła się.

To spojrzenie, przewiercające ją na wylot... Zupełnie, jakby pragnął odkryć wszystkie jej tajemnice. Wyrwać je z duszy dziewczyny i bezbronnie, obnażone wydać światu.

Nie odpowiedział. Odwrócił się bez słowa i zszedł na parter. Stamtąd dobiegł Natalię jego głos, którym nakazywał Ali, by życzyła cici Jadwini dobrej nocy i biegła do łóżka.

„Nigdy nie rozgryzę tego faceta” – przemknęło dziewczynie przez myśl. „W jednej chwili zimny jak ostrze noża, w następnej łagodny i serdeczny. Wprawdzie tylko dla swojej siostry i Jadwigi, ale to już coś! Damianek w miejscu serca ma jednak serce, a nie bryłę lodu!”

Jadwiga zmywała naczynia. Słyszając wchodzącą do kuchni dziewczynę, odwróciła się i obdarzyła ją swym zwykłym, serdecznym uśmiechem.

– Zmęczona?

– Takim pozytywnym, fizycznym zmęczeniem – odparła Natalia. – Jutro malujemy pierwszą sypialnię. Chciałabym także wyprać dywaniki i firanki. Porządnie wyszorować szafę i wezglowie łóżka. Do połysku doprowadzić toaletkę i biurko. Na końcu zająć się łazienką.

– Ambitny plan, a czasu mało. Goście przyjeżdżają za pięć dni...

– Zdążę, jeśli Damian nie będzie mi wchodził w paradę.

– Nie polubiliście się? – Jadwiga raczej stwierdziła fakt, niż zapytała.

– On nie chce niczyjej sympatii, a moją wręcz gardzi. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. Zupełnie jakby na sympatii Damiana jej zależało...

– Mylisz się, moja droga – odparła cicho Jadwiga. – Jest bardzo, przeraźliwie wręcz samotny. Ty masz mamę, która cię kocha. Jego matka znienawidziła od pierwszych chwil i Damian ma tego bolesną świadomość. W całym swoim dwudziestoosmioletnim życiu miał tylko troje życzliwych mu istot: opiekuna grupy, Alę i mnie. Przyznaj, Natalko, że tobie trafił się

lepszy los.

Dziewczyna milczała. Nie bardzo mogła cokolwiek przyznać czy czemukolwiek zaprzeczyć, bo walczyła ze łzami od tego momentu, gdy Jadwiga wspomniała o mamie Natalii i miłości, jaką darzyła dziewczynę.

– Położę się. Późno już. Jutro czeka nas dużo pracy – odezwała się nieswoim głosem, gdy ból nieco zelżał.

– Spokojnych snów, kochanie. Dziękuję. Za wszystko – pożegnała ją ciepło Jadwiga.

Nie umknęło jej uwagi, jak dziewczyna reaguje na każde wspomnienie o matce, ale widać jeszcze nie czas, by zwierzyła się z tej bolesnej tajemnicy. Natalia zaś zamknęła za sobą drzwi sypialni, wyjęła telefon i dręczona bezmierną tęsknotą, wybrała ten jeden jedyny numer...

„Dzień dobry! Nie mogę teraz odebrać telefonu...”

– Mamuś, dobrze cię słyszeć – zaszepotała do słuchawki. – Miałam dzisiaj cudowny dzień. Zaczął się może nie najlepiej, no i Damian jest taki trudny... Ale czuję się potrzebna. Po raz pierwszy od dwóch lat komuś na mnie zależy, taką mam przynajmniej nadzieję. Ciocia Jadwiga jest taka dobra i serdeczna. Tak bardzo przypomina w tym ciebie. Ty też przygarniałaś pod swoje skrzydła wszystkie sieroty losu, prawda? Chuchałaś na nie i dmuchałaś, karmiłaś i leczyłaś, by wypuścić je, takie naprawione, gdy tylko uwierzyły, że znów mogą latać. Uwielbiano cię za to. Ja cię uwielbiałam... – Musiała urwać. Rozłączyć się bez pożegnania. To za bardzo bolało.

ROZDZIAŁ VI



Nigdy nie narzekaj, że jest za spokojnie, za nudno – docenisz ten spokój, gdy los zgotuje ci małe trzęsienie ziemi czy wręcz apokalipsę.

Obudził ją krzyk dziecka.

Usiadła na łóżku, wpatrując się półprzytomnym wzrokiem w ciemność i wsłuchując w głosy dochodzące zza ściany.

Ala powtarzała z płaczem:

– Przepraszam, Damianku, przepraszam!

On uciszał ją syknięciami.

– Nic się nie stało. Słyszysz? Nic się nie stało! Uspokój się! Ciii, bo ludzi pobudzisz...

Dziecko najwyraźniej próbowało powstrzymać płacz. Natalia zacisnęła palce na kołdrze. Serce pękało jej ze współczucia dla dziewczynki. Złość na chłopaka sprawiała, że chciało się krzyczeć i kląć. Co ta kruszynka ci zrobiła, nieczuły draniu?! Dlaczego się na niej wyżywasz?!

Nagle coś spadło na podłogę. Natalia aż podskoczyła z przestraszu.

– Cholera! – Usłyszała stłumione przekleństwo i skrzypnęły drzwi.

Damian wyszedł na korytarz. Po chwili z łazienki dobiegł Natalię szum wody. Co się tam, na miłość boską, dzieje?!

Wstała i na palcach podeszła do drzwi. Nasłuchiwała cichnącego płaczu dziewczynki. W łazience znów coś łomotnęło. Damian zaklął powtórnie. Natalia zajrzała do środka. Chłopak pochylał się nad wanną i pod strumieniem wody próbował uprać jakąś białą płachtę. W środku nocy?!

Raczej Natalię wyczuł, niż usłyszał. Obrócił się przez ramię i warknął:

– A ty co? Szpiegujesz mnie? Raport do opieki społecznej będziesz pisać?

Dziewczynę zatkało na sekundę czy dwie.

– Odbiło ci?! Jaki raport? Do jakiej opieki? Lecz się, człeczko, bo cierpisz na manię prześladowczą! – krzyknęła przyciszonym tonem, by nie obudzić Jadwigi ani nie przerazić do reszty Ali, stojącej w progu sypialni.

Chłopak z powrotem pochylał się nad wanną i raz jeszcze spróbował przeprać ową płachtę, ale ze swą krótszą ręką nie miał na to najmniejszych szans.

Natalia weszła do łazienki, wyrwała mu materiał z rąk.

– Daj mi to, a sam wracaj do dziecka. Jest przerażone. Nie wiem, co ci zrobiło, ale...

– Nic mi nie zrobiło i o to w tym wszystkim biega! Jestem wściekły nie na Alę, że zmoczyła się w łóżko, a na tych, co ją do takiego stanu doprowadzili!

Natalia nagle zrozumiała. I ponownie poczuła, jak serce przepełnia jej współczucie. Lecz tym razem nie tylko dla dziewczynki, ale i dla bezradnego, niepełnosprawnego chłopaka, który próbował uprać zasikane prześcieradło... Wściekły na podłych ludzi, którzy znęcali się nad jego

małą siostrzyczką. Wiedziała jednak, że on nie chce jej współczucia. Poczulby się nim jeszcze bardziej upokorzony. I w tej chwili zrozumiała wreszcie, za co tak nienawidził reszty świata. Naprawdę nie miał powodów, by kochać ludzi...

– Zajmę się Alą – odezwała się Natalia. – Choć, kruszynko, umyjemy pupkę, zmienimy piżamkę na czystą i suchą.

Odłożyła mokre prześcieradło na toaletę i wyciągnęła do dziewczynki rękę. Mała, z policzkami mokrymi od niedawnych łez, podeszła z wahaniem, zawstydzona tym, co uczyniła, ale bardziej przerażona, że spotka ją straszna kara.

– Nie będzie bicia? – zapytała szeptem, oglądając się za siebie.

– Tutaj nikt nie bije dzieci – odparła Natalia na tyle głośno, by słyszał ją Damian.

– Ja nie biję dzieci! – dobiegł ją gniewny głos chłopaka.

– Widzisz? – uśmiechnęła się do Ali. – Nie będzie bicia, nie będzie kary. Takie wypadki zdarzają się małym dziewczynkom, wierz mi.

– Tobie, ciociu, też?

– Ja nie jestem już małą dziewczynką – odparła. – Ale gdy byłam w twoim wieku... tak. Zdarzało mi się. – „Wybacz, mamusiu, to drobne kłamstwo”, dodała w duchu.

Umyła dziecko, przebrała w czyste majteczki i podkoszulek Damiana – widać nie zabrał piżamki na zmianę, czy raczej nie kupił drugiej – miał przecież dziecko odprowadzić do Nowickich wczoraj po południu, po czym zapukała do uchylonych drzwi i weszła do jego sypialni. Obdarzył ją swym zwykłym, lodowatym spojrzeniem. Jeśli łudziła się, że za pomoc przy Ali zyska choć odrobinę jego sympatii, wdzięczności, czegokolwiek!, musiała się obejść smakiem...

Położyła dziecko do łóżka. Okryła kołdrą. A gdy mała zamknęła oczy, zwróciła się do Damiana:

– I co? Będziesz tak siedział i się na mnie gapił? Kładź się. Zgaszę światło, żebyś nie musiał wstawać.

– Jasne – mruknął. – Dzięki. Za wszystko – dodał. W jego głosie zabrzmiała odrobina ciepłych uczuć. Maleńka, ale jednak.

Natalia posłała mu uśmiech tak nikły jak ta odrobina i już chciała wyjść, gdy coś zatrzymało ją w progu. Chłopak oddał siostrze własną, suchą pościel. Ciekawe, czy ma zamiar spać na samym materacu czy też poszuka czystej zmiany. Jeszcze ciekawsze, czy potrafi powlec kołdrę tą krótszą ręką. Odwróciła się i zapytała:

– Będziesz tak siedział do rana, położysz się na gołym łóżku czy łaskawie pozwolisz mi zasłać je czystą pościelą? – Nie czekając na odpowiedź, dorzuciła: – Gdzie ją znajdę?

– W kredensie przy kuchni. Dziękuję.

Machnęła ręką na jego „dziękuję”, po czym na palcach ruszyła przez pogrążony w ciemnościach dom w poszukiwaniu kredensu. Po drodze wpadła na schody, potem na wieszak, potknęła się o buty, wreszcie dotarła aż do drzwi kuchni.

Jadwiga stała obok kredensu i przyglądała się błędzącej po korytarzu dziewczynie. Ta aż krzyknęła na jej widok.

– Ciii... – szepnęła kobieta. – Co się stało?

– Ala... Alunia niechący...

– Rozumiem – ucięła Jadwiga, po czym sięgnęła na jedną z półek i podała Natalii pachnącą świeżością, gładką i sztywną od krochmalu pościel. – Mnie nie widziałas.

Dziewczyna skinęła głową i ruszyła w powrotną drogę. Szybko i sprawnie posłała łóżko Damiana, po czym, nie czekając na jego wylewne podziękowania, rzuciła chłodne: „Dobranoc”, i zniknęła w swoim pokoju.

Usiadła na łóżku, podkuliła kolana i spróbowała wyrzucić z pamięci obraz śniadego, umięśnionego, półnagięgo ciała chłopaka. Było zdrowe i piękne. Nie tak powyginane jak jej własne. A to krótsze ramię... wcale go nie zauważyła. Naprawdę. Jedni patrzą na ludzi tak, by widzieć ich niedoskonałości i wady, inni zaś tak, by zachwycić się ich pięknem i zaletami. Natalia stanowczo należała do tych drugich. Chociaż Damian czynił doprawdy wszystko, by nie dało się go lubić. Co do zachwyty pięknem jego ciała... na swoje szczęście Natalia nie pisała na ten temat ani słówkiem, bo zniecierliły ją do końca i raz na zawsze, pewny, że z niego kpi.

Ona wiedziała zaś jedno: jej nagiej nikt nigdy oglądać nie będzie. Podziwiać tym bardziej nie. Wystarczy, że sama musiała czasem spojrzeć w lustro. I znosić swój własny, pełen odrazy wzrok. Tylko mama kochała ją taką, jaka była: niedoskonałą. Ale miłość matki jest bezwarunkowa. Prawdziwa matka kocha swoje dziecko choćby za to, że ono jest, istnieje. Nie trzeba jej niczego więcej. Taką miłością została obdarzona Natalia i taką miłość utraciła bezpowrotnie.

Ala na szczęście nie pamiętała wydarzeń wczorajszej nocy. Dzieci szybko zapominają albo wyrzucają z pamięci wszystko, co boli. Natalia z Damianem też do tego nie wracali. Jadwiga zapytała chłopaka jedynie, czy mogłaby zrobić małe badania psychologiczne. Wprawdzie on nie znalazł na ciele dziewczynki śladów jednoznacznie świadczących, że była bita, ale przemoc wobec dziecka może przybierać różne formy. Od psychicznego znęcania się nad bezbronną istotą po molestowanie. Jadwiga nie powiedziała tego głośno, żeby nie przerazić chłopaka, ale on widocznie domyślił się sam.

– Masz moją zgodę na wszystko, co konieczne – rzucił sucho, po czym dokończył śniadanie i zwrócił się do Natalii: – To co, bierzemy się do roboty czy po wczorajszym wymiękłaś?

– Nigdy!

– Ciocia pożycz mi samochód, o ile masz prawo jazdy. Ja... – Nie musiał wyjaśniać, że pojazd niedostosowany do swojej krótszej ręki przecież nie poprowadzi.

Kobieta dała im kluczyki i pieniądze, po czym zagadała do Ali i po chwili obie zgodnie ruszyły do niewielkiej biblioteki, gdzie oprócz regałów z książkami, sięgających sufitu, stały także piękne dębowe biurko i wygodna otomana. Tu Jadwiga pracowała, gdy zlecono jej napisanie felietonu na temat psychologii dziecięcej czy przeprowadzenie badań. Tutaj będzie przez następne dni zajmowała się małą, pięcioletnią, skrzywdzoną przez zły los i jeszcze gorszych ludzi dziewczynką.

ROZDZIAŁ VII



Mówimy, zamiast słuchać, milczymy, zamiast mówić.

Terenowy ford wyjechał na szutrową drogę prowadzącą do wsi, potem na szosę wprost do Elku. Natalia prowadziła uważnie i niespiesznie. Nie uważała się za dobrego kierowcę, popisywać się również nie chciała. Chociaż więc Damian wyglądał na znudzonego prędkością nieprzekraczającą sześćdziesięciu na godzinę, nie zamierzała przyspieszać.

– Podziwiam cię za odwagę i dobre serce – odezwała się, żeby przerwać milczenie. – Brat, który zajmuje się pięcioletnią siostrą? Bez wahania zabiera ją do siebie, gdy tylko małej dzieje się krzywda? Nie wiem, czy sama bym się na to zdobyła.

– Nie jestem ani taki odważny, ani tak dobry, jak to sobie uroiłaś – odparł jak zwykle sympatycznie. – Alę widziałem kilka dni po jej narodzinach, potem starałem się o niej zapomnieć. Nie przywiązywałem wagi do tego, kto i jak się nią opiekuje. Mówię szczerą prawdę, która świadczy o mnie jak najgorzej, ale tak właśnie było. Zazdrościłem szczeniarczy, że ma matkę, która mnie wykopała za drzwi, gdy miałem trzy lata. Przez to moje nieszczęście. – Uniósł lewe ramię, ukryte jak zwykle pod rękawem bluzy. – Ala urodziła się śliczna jak z obrazka, kompletna, idealna. Nie mogłem na nią patrzeć. Na zachwyty naszej matki i całej rodziny też nie. Zniknąłem na rok, potem na dwa lata. Nie miałem pojęcia, że dziecko trafiło do obcych. Siostra matki nie utrzymywała ze mną żadnych kontaktów. Dopiero sąsiadka Nowickich jakimś cudem mnie odnalazła. Poprosiła, bym odwiedzał dziewczynkę, bo chyba źle się w tamtym domu dzieje. Od kilku miesięcy przyjeżdżałem więc do Ali na parę godzin, co tydzień czy dwa. Bardzo niechętnie, dodam. O dziwo, pokochała mnie, jakbym nigdy jej nie opuścił. Przedwczoraj dowiedziałem się, że w domu ciotki jest piekło, prawdziwe piekło, i powinienem zabrać stamtąd Alę, jeśli mi na niej choć trochę zależy. I cóż... – Westchnął ciężko, nieco teatralnie. – Zależało. Będę miał przez to od cholery kłopotów, coś tak czuję, ale Ala to Ala. Moja mała siostra. Jedyna rodzina. Nie pozwolę jej więcej krzywdzić – dokończył z zawziętością w głosie. I natychmiast, żeby Natalia zbyt dobrze o nim nie pomyślała, dorzucił: – Jestem jak pies ogrodnika, rozumiesz? Nie pozwolę obcym ruszyć tego, co moje.

Dziewczyna zaśmiała się tylko.

– Pewnie. Bierzesz na siebie odpowiedzialność za pięciolatkę, bo jesteś jak pies ogrodnika. Jasne. Pozwoliłeś komukolwiek dobrze o sobie myśleć? Dalesz się komuś polubić? Nie mówię oczywiście o cioci Jadwidze, która potwierdza regułę...

– Już uzgodniliśmy, że niepotrzebna mi niczyja przyjaźń – odparł zimno. – Może porozmawiamy teraz o tobie? Gdzie są twoi przyjaciele, droga Natalio? Masz ich dwie setki tylko na Facebooku czy też rzucą wszystko i przypędzą, gdy tylko poprosisz o pomoc? A rodzina? Matka? Ojciec? Jakaś siostra czy brat?

– Jestem sama – ucięła, zraniona do żywego.

Nie tylko tonem, jakim zadawał te okrutne pytania, ale i całkowitą obojętnością. Nie interesowały go odpowiedzi. Ona, Natalia, również nie.

Powinna być mądrzejsza i ugryźć się w język. Nie zaczynać rozmowy. Po prostu dotrzeć na miejsce, kupić farbę, zawrócić do dworu i tam wymieniać z Damianem uwagi na temat pogody, ewentualnie postępu prac. „Przesuń, pomaluj, wstaw na miejsce”. Tyle i tylko tyle. Ale jej zebrało się na przyjacielskie pogawędki z kimś, kto nienawidzi całego świata, z nią w pierwszej kolejności...

W oczach dziewczyny rozbłysły dwie łzy. On patrzył w okno. Nie siliła się więc, by je wytrzeć. Same wyschną.

Musiał się ich jednak domyślić, bo odezwał się cicho, nieco innym tonem niż przed chwilą:

– Co ci po takim przyjacielu jak ja? Nie wiem, jak to jest kogoś lubić, o kogoś się troszczyć. Nie będę ci przysyłał życzeń urodzinowych. Nie pomogę przy wkręcaniu żarówki, nie podrzucę samochodem do lekarza. Gdyby coś ci się stało, nie potrafiłbym udzielić pierwszej pomocy. Nie z tym moim przeklętym kikutem zamiast ręki. Jesteś ładną, miłą dziewczyną. Poszukaj sobie kogoś kompletnego, okej?

I wtedy coś w niej pękło.

– Ktoś kompletny ma na pęczki zdrowych dziewczyn! Ja jestem pokrzywiona! Nie widziałeś moich pleców, ale uwierz: wyglądają okropnie! Jak u pieprzonego Quasimodo! – krzyknęła ze złością. – Nie mam szans u normalnych facetów!

– Aha, więc upatrzyłaś sobie takiego mnie? Bo u kaleki szanse masz większe? – Jego oczy błysnęły wściekle, twarz stężała.

– Nie liczę na żadne szanse! U nikogo! Chcę po prostu z tobą normalnie pogadać! Jak z człowiekiem, a nie opętaną nienawiścią bestią! Lecz się, człowieku, na głowę, bo normalny to ty nie jesteś! – wykrzyczała to, patrząc na niego, i... rzucił się ku niej tak nagle, że cofnęła się jak oparzona.

Chwycił kierownicę prawą ręką i gwałtownie skręcił. Fordem zarzuciło, mijający ich TIR zatrał przeciągle, samochód wpadł na pobocze, do płytkiego rowu, rąbnął spoilerem o nasyp i znieruchomiał.

Przez parę uderzeń serca panowała cisza.

Wreszcie Natalia wykrztusiła:

– Jesteś opętany. Mało nas nie zabiłeś.

– Ja?! Uratowałem ci życie, idiotko! Żarłaś się ze mną tak zaciekle, że przestałaś patrzeć na drogę! Zjechałaś na przeciwny pas, prosto pod TIR-a!!! Wysiadam. Z taką kretynką dalej nie jadę...

Zanim pociągnął za klamkę, ktoś zapukał w szybę po jego stronie.

– Ej, cali jesteście?

Kierowca samochodu jadącego z przeciwka, który widział całe zajście, zatrzymał się i musiał sprawdzić, czy nikt nie jest ranny. Drzwi, szarpnięte z drugiej strony, ustąpiły. Mężczyzna zajrzał do środka. Tuż za nim stała pobladła z przerażenia kobieta.

– Żyjecie? Wezwać pogotowie?

– Ja jestem cały – odezwał się Damian. – A ty? – chcąc nie chcąc, zwrócił się do Natalii.

– J-ja chyba też – wykrztusiła, szcękając zębami. Właśnie do niej dotarła groza sytuacji.

– Wyjdźcie na zewnątrz. Obejrzę wóz. Jeśli jest cały, wyciągnę go z rowu.

Damian, wspierając się na ramieniu nieznanego, wyszedł na pobocze i odetchnął głęboko. I z niego zaczęła schodzić adrenalina. Prawa dłoń drżała lekko. Zacisnął ją w pięść i zajrzał do samochodu, gdzie Natalia próbowała odpiąć pas, zupełnie rozdygotana. Nieznajomy

obszedł auto z drugiej strony i pomógł dziewczynie. Wyszła na uginających się nogach i usiadła zaraz potem, bo odmówiły jej posłuszeństwa.

Kobieta, która do tej pory stała obok, przyskoczyła do niej, podetknęła butelkę z wodą.

– Oddychaj, kochana, nie mdlej. Chyba jednak wezwiemy pogotowie...

– Nic mi nie jest, naprawdę – wyszeptała Natalia. Była jednak tak słaba... tak słabiutka...

Kobieta pochwyciła ją w chwili, gdy dziewczyna osuwała się na trawę. Damian doskoczył do Natalii z drugiej strony.

– Co z nią?! Jest ranna?!

– Nie wiem. Zemdlała. Siergiej, dzwoń po karetkę! – krzyknęła kobieta do swego towarzysza. Tamten przerwał oględziny samochodu i sięgnął po telefon.

„Siergiej”?! – przemknęło Damianowi przez myśl. Posłał mężczyźnię przelotne spojrzenie i z powrotem pochylił się nad Natalią, którą nieznajoma kobieta próbowała ocucić. Wreszcie powieki dziewczyny zadrżały leciutko, po chwili otworzyła oczy, rozejrzała się dookoła półprzytomnie i wyszeptała:

– Co ja narobiłam... Przepraszam...

– Nic się nie stało, o ile nie masz wstrząśnienia mózgu czy czegoś w tym stylu – odezwała się kobieta. – Zaraz powinna przyjechać karetka. Zabiorą cię do szpitala, przebadają...

– Ale ja nie chcę! Nic mi nie jest! – Natalia próbowała się podnieść, lecz tamta przytrzymała ją za ramiona.

– Jak masz na imię?

– N-natalia – odparła i... rozplakała się.

– A ja Magda. Popłacz sobie, to ci dobrze zrobi, przyniosę chusteczki. Ty pilnuj, by nie wstawała – przykazała Damianowi i ruszyła w stronę własnego samochodu, po drodze zamieniając z mężczyzną kilka słów.

On podszedł do nich, ukucnął obok szlochającej dziewczyny i rzucił ostrym tonem:

– Piłaś coś? Brałaś?

– Nie! Nie piję ani nie ćpam! Po prostu...

– Straciła panowanie nad kierownicą – dokończył za nią Damian. – I uprzedzę następane pytanie: nie dlatego, że się do niej dobieierałem.

Mężczyzna uniósł kącik ust w dwuznacznym uśmiešku.

– Kto cię tam wie – mruknął. – Zachowaj gadane do przyjazdu pogotowia. I policji, bo też pewnie się zjawi.

– Policja?! – wyszeptała Natalia, całkiem załamana, i ukryła twarz w dłoniach.

Damian... spokorniał nagle.

– Nie mógłby ich pan odwołać? Wezwę pomoc drogową, wyciągną samochód, wrócimy do domu... Naprawdę nie mam sił ani chęci na użeranie się z drogówką.

Mężczyzna przyglądał mu się parę sekund, wreszcie ponownie sięgnął po telefon i wyjaśnił dyspozytorce, że pomoc nie jest na razie potrzebna, rozłączył się i powrócił spojrzeniem do Natalii.

– Nawet jeśli wyciągnę wasze auto moim, nie możesz prowadzić w takim stanie. Ty...? – spojrzał na chłopaka.

– Ja też nie.

– Pojedziecie z nami – zadysponowała kobieta, która zdążyła wrócić z paczką chusteczek i drugą butelką wody, tak na wszelki wypadek. – Podwieziemy was do domu. Dojdiesz do naszego samochodu sama czy Siergiej ma cię zanieść? – zwróciła się do Natalii.

I wtedy Damian sobie przypomniał...

– Siergiej? – Spojrzał na mężczyznę.

– My się znamy?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Słyszałem gdzieś to imię – odmruknął. W aż takie zbiegi okoliczności to on nie wierzył.

– Dokąd was podzucić?

– Do Lipcówki. Jakies dziesięć kilometrów stąd.

– Lipcówka? Tam właśnie jedziemy! – ucieszyła się kobieta. – Do dworu Marcinki!

I Damian już wiedział, że ma przed sobą tego Siergieja. Tak bardzo wyczekiwanego przyjaciela Jadwigi.

– Mieszkamy w Marcinkach, oboje – odezwał się. – Jestem Damian, to Natalia. Właśnie jechaliśmy po farbę, żeby odnowić dla was pokój.

– Co za zbieg okoliczności! – Magda aż pokręciła głową z niedowierzaniem. – Mieliśmy przyjechać pod koniec tygodnia, po drodze do Druskiennik, ale dostaliśmy wiadomość, że wcześniej zwolniło się miejsce i jeśli jesteście chętni... Mówię więc: dobra, jedziemy jutro, to jest dzisiaj. Spakowaliśmy się. Ruszamy. Ale on jeszcze do Ełku po coś ekstra dla gospodyni musi wstąpić. Okej, zakupy zrobione, smakołyków pełne siatki. Wracając, patrzymy, jakiś samochód jedzie prosto pod TIR-a. Zaczęłam wrzeszczeć jak opętana: „Uciekaj! Odbij w prawo! W prawo, debilu!!!”. Potem zamknęłam oczy i otworzyłam dopiero, jak zatrzymaliśmy się obok was. Coście mi strachu napędzili...! Parę siwych włosów mi przybyło...

– Ale gadane masz, jak miałaś – wpadł jej w słowo mężczyzna, postawił Natalię, która powoli dochodziła do siebie, na nogi i zapytał: – Jest już okej? Dojdiesz do samochodu?

– Tak. Przepraszam. Czuję się całkiem dobrze – odpowiedziała, wzruszona troską w głosie nieznanego. Damian miał dla niej tylko złość i pogardę. Nic więcej.

– Bez sensu jest zostawiać tu forda, skoro wszyscy czworo udajemy się w jednym kierunku – zauważyła Magda. – Siergiej, weź go na hak, wyciągnij z rowu i jeśli jest w pełni sprawny, ja go poprowadzę. Pomożesz mu? – zapytała Damiana.

On przytaknął i ruszył za mężczyzną, przyglądając mu się spod oka.

Siergiej Sodarow był dużo starszy od Damiana, miał pod pięćdziesiątkę, ale trzymał się nieźle, aż za dobrze. Był wysoki, szczupły i umięśniony, jakby pół życia spędził w kamieniołomach. Przedramiona miał spalone na brąz, pociągłą twarz okalały czarne kędziory bez śladu siwizny. Jednak tym, co najbardziej niepokoiło w mężczyźnie, była czarna opaska zasłaniająca jedno oko. Wypisz wymaluj pirat z morskich opowieści. Damian zauważył również, że tamtemu brak u prawej dłoni kciuka i palca wskazującego. Ciekawych przyjaciół dobiera sobie ciocia Jadwinia...

– Od dawna przyjaźni się pan z właścicielką Marcinków? – zagaił rozmowę, bo mężczyzna intrygował go bardzo.

Sodarow rzucił mu koniec liny, którą mocował do haka swojej toyoty.

– Od paru lat – odparł. – Dostałem niedaleko granicy kosą przez udo. Ledwie żywy dotarłem do jakiejś wsi. Noc, ciemno, pusto, tylko gdzieś w oddali majaczy światło na ganku. Nie mając zbyt wiele nadziei, zapukałem do drzwi dworu, Jadwiga bez namysłu przyjęła mnie pod swój dach, zatamowała krwotok, opatrzyła ranę, ratując mi tym życie, a potem opiekowała się mną, nieznaną łachudrą, dotąd, aż mogłem ruszyć w dalszą drogę. Jestem jej dłużnikiem. I przyjacielem. Cieszę się, że tak o mnie mówi. To zaszczyt. A ty mów mi po imieniu. Siergiej. Albo Sodarow. Reaguję na jedno i na drugie.

Każdy inny na miejscu Damiana roześmiałby się z tego żartu, ale nie on.

– Na granicy ktoś potraktował cię nożem. Dobrze zrozumiałem?

– Znakomicie. Co do zgłoski. Wdałem się w pijacką awanturę z braćmi zza Buga. Coś jeszcze chciałbyś o mnie wiedzieć? Może gdzie straciłem oko? I dwa palce u dłoni?

Damian zmieszał się. Zwykle nie bywał wścibski, wręcz przeciwnie: ludzie mało go obchodzili, ich historie jeszcze mniej, ale ten tutaj, o wyglądzie zbiegłego recydywisty, kazał mieć się na baczności. Naprawdę Jadwiga wpuściła go do domu w środku nocy? Zakrwawionego? Podpitego pewnie?

– Możesz wyciągać – rzucił zamiast odpowiedzi.

Mimo iż porządnie zamocował linę na haku forda, Siergiej podszedł i sprawdził węzeł. Damian natychmiast się nastroszył i zaczął z narastającą złością:

– Myślisz, że nie radzę sobie z tak prostą sprawą...

– Myślę, że przed chwilą miałeś wypadek i moim obowiązkiem jest wszystkiego dopilnować – uciał Sodarow. – Nie skacz mi do gardła, chłopcze, bo się natniesz – ostrzegł cicho. – Nie jestem twoim wrogiem. Konkurentem do ręki pięknej Natalii również nie. Odupść, dzieciaku...

– Nie jestem dziecia...

– Jesteś, jesteś. Mógłbyś być moim synem, to po pierwsze, i zachowujesz się jak dziecia, to po drugie. Dopóki nie dorosniesz, będę tak do ciebie mówił. Przy twojej Natalii powstrzymam się, o ile mnie nie wkurzysz.

To był odruch zrodzony lata temu, w sierocińcu: pchnięcie w pierś. Na tyle mocne, żeby przeciwnik się zatoczył, niekoniecznie padł na wznak, ale Siergiej szóstym zmysłem był na to przygotowany. Chwycił chłopaka za nadgarstek, drugą ręką za przód bluzy i wbił go plecami w bok forda.

Natalia krzyknęła, chcąc ich powstrzymać. Magda zaś... ona rzuciła tylko:

– Daj spokój. Chłopcy muszą ustalić hierarchię w stadzie. Siergiej twojemu Damianowi krzywdy nie robi, Damian Siergiejowi tym bardziej nie. Siedz sobie tutaj i podziwiaj. Walkę kogutów. Bosz... jakie to dziecinne. – Kobieta przewróciła oczami.

Tymczasem tamci dwaj tkwili bez ruchu. Starszy trzymał młodszego na wyciągnięcie ramion. Nieprawdopodobnie silnych ramion, dodajmy. Damian ze swoją jedyną sprawną ręką mógł co najwyżej kopnąć przeciwnika między nogi, a to było nie tylko mało honorowe, lecz również niezbyt rozsądne. Sodarow w następnej chwili rozniósłby go na strzępy. Żadnemu z nich na tym nie zależało...

– Prosiłem, dzieciaku, nie rzucaj się, bo kiepsko skończysz – cedził teraz półgłosem. – Nie startuj do mnie z łapami, czy raczej z łapą, bo ci ją wyrwę. Zostaniesz bez łap i czym się będziesz w dupę drapał?

Damian szarpnął się wściekle, ale tamten nie puścił.

– Nie jesteśmy wrogami. Jeszcze. Ale możemy być, skoro taka wola – dokończył Sodarow i rozwarł palce.

Chłopak jeszcze przez chwilę opierał się o forda, oddychając szybko i płytko, jakby tamten zaciskał dłoń na jego krtani, nie bluzie. Furia rozrywała go od środka, domagała się krwi. Bicia. Bólu. Krzyku. Ale świat dookoła stał cichy i spokojny, słońce świeciło radośnie na bezchmurnym niebie, śpiewały ptaki, przejechał samochód... Nikt nie przejmował się Damianem i jego furią. Sodarow na pewno nie. Natalia? Chłopak rzucił dziewczynie szybkie spojrzenie – zwrócona była w przeciwną stronę. Może w ogóle nie widziała tego zajścia? Wziął głęboki wdech i rzucił bez cienia skruchy:

– Sorry.

– Jak ty dożyłeś tych swoich dwudziestu paru lat z takim charakterkiem? Nie mam pojęcia. – Sodarow rozłożył ręce. – Wskakuj za kierownicę. Dasz radę? – Wskazał na pusty rękaw.

– Tak – uciał chłopak bez złości. Nie miał już na nią po prostu siły.

Parę minut później ford stał na poboczu drogi, gotów do jazdy.

– Nie spiesz się, Magduś – Siergiej zwrócił się do kobiety. – Ja też będę prowadził powoli. Gdy tylko coś cię w nim – wskazał forda – zaniepokoi, daj znać. Zatrzymam się, okej?

– Pewnie – odparła, cmoknęła go w usta i usiadła za kierownicą terenówki.

Natalia przyglądała się im z tylnego siedzenia toyoty. Jak naturalnie i pięknie zwracają się do siebie... Jak ledwo dostrzegalnymi dla otoczenia gestami wyrażają miłość... Chciałaby, bardzo, znaleźć kogoś takiego jak Siergiej. Kogo mogłaby kochać. Komu zależałoby na niej tak, jak temu mężczyźnie na Magdzie...

– Patrzysz na tego faceta, jakbyś chciała go skonsumować – usłyszała kpiący głos Damiana.

Odwróciła się do niego gwałtownie.

– Patrzę na dwoje kochających się ludzi – syknęła. – A ty co? Zazdrosny?

– O kogo? O ciebie? – prychnął i zaśmiał się krótko.

No tak. Celniej urazić jej nie mógł. Skuteczniej zakończyć rozmowy też nie. Poczwała napływające do oczu łzy. Próbowwała, naprawdę!, zaprzyjaźnić się z tym chłopakiem. Okazać mu serce i dobrą wolę. A on za każdym razem pluł na wyciągniętą ku niemu dłoń.

Dosyć tego!

– Gdy dojedziemy do dworu, pomogę ci przesunąć meble na miejsce, potem spakuję się i wyjadę. Nie wytrzymam z tobą ani chwili dłużej. Ciocia, mam nadzieję, zrozumie mnie i wybaczy – powiedziała cicho, walcząc ze łzami.

– Och, pocieszę cię: ja nie wytrzymam pod jednym dachem z tym facetem. – Wskazał nadchodzącego Sodarowa. – Zostań w Marcinkach, przydasz się Jadwidze bardziej niż taki złośliwy, wredny kaleka jak ja. Znikam z Alą, gdy tylko...

– Sam możesz sobie zniknąć, ale dziecko musi zostać! – krzyknęła, nagle przerażona. – Nie możesz oddać jej Nowickim!

– Oczywiście, że jej nie oddam. Nie im. Znajdę Ali lepszych opiekunów...

– Lepszych niż ciocia Jadwinia?! Jej złamiesz serce, dziecku przyszłość. Jak możesz być tak egoistyczny?! Tak... podły?!

– Przeszkadzam w kłótni kochanków? – Sodarow zajrzał do samochodu. – Sorry, ale nie będę czekał na zewnątrz, aż się pogodzicie.

Usiadł za kierownicą, uruchomił silnik.

– Nie przeszkadzajcie sobie. Chętnie posłucham i pokibicuję – dodał, ruszając.

Ale na tylnym siedzeniu panowała cisza. Natalia patrzyła w jedno okno, Damian w drugie. Dopiero po ładnych paru kilometrach dziewczyna poprosiła:

– Miej litość nad tym dzieckiem, jeśli nie masz jej dla nikogo innego.

Na co on odwarknął:

– Zamknij się.

Do dworu dojechali w całkowitym milczeniu. I nie wiadomo było, kto kogo bardziej nienawidzi w tym momencie: Natalia Damiana czy Damian Siergieja...

ROZDZIAŁ VIII



Spróbuj najpierw zmienić siebie, wtedy zrozumiesz, że zmienić innych to zadanie niewykonalne.

Jadwiga zbiegła po schodach ganku, gdy tylko oba samochody zatrzymały się na podjeździe.

– Co za niespodzianka! – zawołała z nieukrywaną radością na widok Sodarowa.

Podbiegła do wyższego od niej o głowę mężczyzny i objęła go serdecznie. Po chwili wypuściła jednak z ramion. Dotknęła pytająco jego policzka.

– Co się stało z twoim okiem? Och, i dłoń! Sieriożka, w coś ty się znowu wplątał?!

– Długa historia – odparł wymijająco. – Może kiedyś opowiem. Przy ognisku.

– Historia krótka i głupia jak czasem sam Sieriożka – odezwała się Magda, podchodząc do nich. – Chciał sobie na wojnie rusko-ukraińskiej powojować, tam go dorwali, torturowali i tak stracił, głupek, oko i dwa palce. Gdyby nie interwencja kogoś z naszego rządu, nie byłoby czego zbierać po Sieriożce, no nie, bohaterze? – Szturchnęła mężczyznę w bok.

– No i po opowieści – mruknął w odpowiedzi. – Mogłem wyjść na romantycznego straceńca, wyszedłem na głupka.

– Dla mnie pozostaniesz bohaterem. – Cmoknęła go w policzek, po czym zwróciła się do Jadwigi: – Magda, narzeczona tego postrzeleńca, jestem. Pani to zapewne jego dobry duch, Jadwiga Dąbrowicka?

– Tak, kochanie. Co nieco wiem na temat bohaterskich dokonań naszego Sierioży – zaśmiała się, kręcąc głową. – Po jednym z nich nadal bliznę na ramieniu nosi. Co wtedy szmuglowałś przez granicę, przyznaj się! Wódkę czy coś gorszego?

Nim zapytany zdążył otworzyć usta, już Magda mówiła za niego:

– Och, musiałby przedtem przyznać się do dobrego, współczującego serca. Szramę po nożu zarobił, ratując konie z transportu śmierci. I za to go pokochałam. – Przytuliła się do Siergieja, on zaś objął ją ramieniem, usiłując pod nonszalanckim uśmiechem ukryć zmieszanie.

Natalia z niedowierzaniem przysłuchiwała się ich słowom, patrząc to na Jadwigę, to na Siergieja, to na Magdę. Wojna? Tortury? Przemytnik? Wreszcie straceniec, ratujący wiezione na śmierć zwierzęta?! Aż westchnęła, oczarowana tym mężczyzną...

Damian minął ją bez słowa.

– Wyjeżdżam – rzucił do Jadwigi.

Uśmiech, którym go powitała, znikł.

– Tak nagle? A dziecko?

– Zabieram je, oczywiście, ze sobą.

Chciał ją minąć i wejść do domu, ale chwyciła go za ramię.

– Damian... – zaczęła, gorączkowo szukając słów, które zatrzymają chłopaka. I Alę.

Tutaj, w Marcinkach. – Nie wiem, co wydarzyło się po drodze, ale... Nie wolno ci! Dziecko powinno tu zostać. W bezpiecznym miejscu, wśród kochających ludzi!

– Będzie w bezpiecznym miejscu, pod opieką kochającego człowieka – uciał.

– Twoją?! Musisz pracować, zarabiać na utrzymanie! Jak sobie poradzisz z małą dziewczynką?!

– A jak radzą sobie samotni ojcowie? Podrzucają dzieci rodzinie czy po prostu posyłają je do przedszkola i idą do pracy? Nie rób ze mnie upośledzonego półgłówka, dobrze? Już wystarczająco poniżyłaś mnie przed... – posłał Siergiejowi wilcze spojrzenie – ...swoim przyjacielem.

Mężczyzna pokręcił głową i chciał coś powiedzieć, ale Magda pociągnęła go za rękę, nakazując milczenie. W tym momencie każde, nawet najbardziej niewinne słowo, dołałoby jedynie oliwy do ognia.

Naprawdę nie wiadomo, jak by się to skończyło – udałoby się Jadwidze zatrzymać Damiana czy odszedłby, ciągnąc siostrę za sobą – gdyby w tym momencie od bramy nie rozległ się dźwięk klaksonu.

Zaraz potem na podwórze wjechał SUV, a z niego wysypała się gromadka rozdokazywanych, roześmianych, uroczych gości. Damian ze swoimi humorami zszedł na dalszy plan. Nataniel Domoradzki, jego żona Zosia i dwie córeczki – z których żadna nie była ich rodzonym dzieckiem – natychmiast zawładnęli sercem gospodyni. Stary dwór, który chwilę wcześniej zdawał się zawieszony w pajęczynie z ciszy, nagle odżył i rozdzwonił się dziecięcymi głosikami.

– Ja jestem Emilka, a ona Tosia! – starsza, rezolutna i śmielsza, od razu podeszła do Jadwigi i przedstawiła siebie oraz siostrzyczkę. – Tosia kiedyś była niewidoma, nie widziała, ciociu, nic a nic, ale gdy Natuś i mama Zosia się nią zaopiekowali, odzyskała oczka. Ja jestem siostrzyczką Nataniela, bo moja mama Iwonka mieszka za daleko, ale mówię do niego tatusiu, a on do mnie córciu. Tak jest fajniej, prawda? – Od razu, szczerze jak to dziecko, zdradziła wszystkie rodzinne tajemnice. – Och! Dziewczynka! Koleżanka! – wykrzyknęła na widok Ali chowającej się za kobietą. – Super! Będziemy się razem bawić. Pokażesz nam dom? I ogród? Macie jakieś zwierzaczki? My mamy kucyka Kacperka, ale u wujka Siergieja. I Królowę Śnieżkę, koninę, też u wujka.

– Klacz – poprawił ją Sodarow.

– Klacz – zgodziła się. – To co, pokażesz nam wszystko? – podeszła do Ali, wzięła ją za rękę i po prostu pociągnęła za sobą. Do domu, potem zapewne do ogrodu.

– Dzieciaki mamy z głowy – odezwał się młody mężczyzna, niewiele starszy od Damiana, stając przed gospodynią i pochylając się z szacunkiem nad jej dłonią. – Jestem Nataniel, to moja żona Zosia. Siergiej uprzedził, że przyjedziemy...

– Pod koniec tygodnia – wpadł mu w słowo Sodarow – tak, ale widzisz, Jadwiniu, wcześniej nam się turnus w Druskiennikach zaczyna, więc przyjechaliśmy już dzisiaj. Do soboty. Mam nadzieję, Jadwiniu, że nas nie pogonisz?

– Skądże znowu! Tylko pokoje mieliśmy odnowić, odmalować.

– Och, będziemy wdzięczni za to, co pani dla nas wyszykuje – zapewniła Zosia Domoradzka, urocza rudowłosa dziewczyna, patrząca na świat pełnymi radości, zielonymi oczami.

– Bardzo proszę, zwracajcie się do mnie wszyscy po imieniu! A skoro nie będziecie wybrzydzać, że w pokojach przydałby się remont...

– Nie będziemy – zapewnił Nataniel.

– ...to zapraszam na ciasto drożdżowe. Wieczorem będzie świeży chleb, mleko prosto od

krowy, z rana, chłodzi się w lodówce. Część wstawiłam na zsiadłe, będzie jutro do ziemniaczków ze słoninką.

– Błagam, Jadwiniu, głodny się robię od samego słuchania – zaśmiał się Siergiej. – Prowadź do kuchni, dobra duszo.

I oto nowo przybyli całą gromadą ruszyli za gospodynią, z miejsca zaprzyjaźnieni i z nią, i z domem, jakby bywali tutaj od lat, a nie przyjechali dosłownie przed chwilą. Dzieci dokazywały w ogrodzie, skąd dochodziły ich radosne okrzyki i śmiech. Na podjeździe zostali Damian z Natalią.

Dziewczyna patrzyła na drzwi, za którymi zniknęli goście i Jadwiga z mieszaniną oszołomienia i żalu na twarzy. Przeniosła spojrzenie na Damiana, który – równie zaskoczony – nie bardzo wiedział, co zrobić. Powinien ruszyć do swojego pokoju, spakować się, tak jak zapowiedział, wezwać taksówkę, wziąć Alę pod pachę i... zacząć nowe życie jako samotny brat opiekujący się pięcioletnią siostrzyczką, tylko owa siostrzyczka gdzieś przepadła z dwiema dziewczynkami Domoradzkich. Będzie krzyk i płacz, jeśli teraz ją zabierze. Trzeba czekać do wieczora, aż dzieci się zmęczą i wrócą do domu.

Niechętnie ruszył po schodkach na ganek, chcąc zaszyć się w sypialni na resztę dnia, ale zatrzymał się w progu, obejrzał na Natalię.

– Jak długo zamierzasz tu tkwić? – zapytał, niezainteresowany odpowiedzią.

Zamrugnęła, jakby obudził ją ze snu. Bynajmniej nie pocałunkiem.

– Zaraz... zaraz pójdę na górę, pościelę łóżka dla gości – odparła, z trudem łapiąc powietrze.

Spojrzał na nią uważnie. Była blada jak prześcieradło. Prawdę mówiąc, wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć, a nie ścielić łóżka.

– Co ci jest? – rzucił szorstko. I zawrócił biegiem.

Zdażył chwycić ją wpół, zanim straciła przytomność.

Z domu przybiegły Jadwiga z Magdą, zaalarmowane jego krzykiem.

– Co się stało?! Na miłość boską, Natalko! – Starsza z kobiet dopadła dziewczyny, przerażona zaczęła rozcierać jej ręce, poklepywać nieprzytomną po policzkach.

Młodsza zawróciła do domu po wodę.

– Trzeba ją przenieść do środka – odezwał się Damian, który klęczał z Natalią w ramionach.

Sam nie dźwignąłby bezwładnego ciała jedną ręką. Nie ma mowy. Ale Siergiej, który właśnie wybiegał z domu i miał dwa silne, sprawne ramiona – owszem. Damian aż zgrzytnął zębami, gdy tamten bez trudu chwycił dziewczynę na ręce, wnosił do środka, prowadzony przez Jadwigę kierował się do sypialni na parterze i wreszcie składał Natalię, powoli odzyskującą świadomość, na łóżku.

– Przepraszam – wyszeptała, widząc pochylające się nad nią zatroskane twarze.

– Co ci jest, dziecko? – Jadwiga ukucnęła przy łóżku i przyłożyła chłodną dłoń do czoła dziewczyny. – Masz gorączkę. Coś cię boli? Gardło? Może na słońcu za długo przebywałaś? Damian, dlaczego właściwie przyjechaliście z Siergiejem, zamiast w Ełku farbę kupować?

Kobieta stanęła przed chłopakiem. Nie było przepros. Pod jej badawczym, niemal oskarżycielskim spojrzeniem nic nie dało się ukryć. Zwłaszcza poczucia winy...

– Mieliśmy drobny wypadek – zaczął.

Jadwiga uniosła z niedowierzaniem brwi.

– Wypadek?! I dopiero teraz, gdy dziewczyna zemdlała, mi o tym mówisz?! Jestem za nią odpowiedzialna! Jechała moim samochodem!

– Ciociu... bez paniki. Wjechaliśmy do rowu. Samochód jest cały...

– O nią pytam, nie o starego grata! Wezwaliście pogotowie? Badał ją lekarz?!

– Nie było sensu...

– Właśnie widzę! Jesteś... nieodpowiedzialny! Bezmyślny! Bez... – urwała, bo zabrakło jej słów.

Damianowi, prawdę mówiąc, także. Jeszcze nigdy Jadwiga tak go nie sponiewierała. I to przy obcych!

– Prowadziła twoja bezcenna Natalia! – zaczął, blednąc ze złości. – Nagle zjechała na przeciwległy pas, prosto pod TIR-a. Gdybym nie odbił kierownicą, nie byłoby co po nas zbierać. Uratowałem jej bezcenny tyłek, a ty na mnie wrzeszczysz jak na gówniarza! Mam tego dosyć. Mam tego wszystkiego cholernie dosyć! – Minął kobietę, wpadł do swojego pokoju i zatrzasnął z furją drzwi.

– Tak było – odezwała się dziewczyna słabym głosem. – To wszystko moja wina. Rzeczywiście nie patrzyłam w pewnej chwili na drogę i naprawdę mało nas obojga nie zabiłam. Przepraszam... – dokończyła łamiącym się głosem.

– No, już, już... – Jadwiga poklepała ją po dłoni. – Powinniśmy wszyscy się cieszyć, że wyszliście z tego cało. Poniosło mnie, muszę pójść i przeprosić Damiana, ale najpierw zadzwonię po lekarza. Od razu powinien cię zbadać. Jeszcze tam, na miejscu. I jeśli trzeba, zabrać do szpitala.

– Proszę, tylko nie szpital – jęknęła dziewczyna.

– Jeśli trzeba, będzie szpital. Bez dyskusji! – ucięła stanowczo Jadwiga. – Twoja mama dopiero by mi głowę zmyła, gdyby coś ci się stało. Podaj mi do niej telefon, zadzwonię i wyjaśnię sytuację.

Natalia zacisnęła powieki i pokręciła głową.

– Natałko, nic o tobie nie wiem – zaczęła Jadwiga znacznie łagodniej. – Może jesteś uczulona na jakieś leki? Masz kłopoty z sercem? Cukrzycę? Epilepsję? Gdybyś straciła przytomność, mnie lekarz będzie o to pytał, a ja co mu odpowiem? Nie wiem! A gdyby, odpukać, potrzebna była zgoda na operację? Choćby po to, by nastawić złamaną kość? Kto ma jej udzielić? Przyszywana ciotka? Chętnie, ale twoja mama musi o tym wiedzieć! Daj mi, skarbie, do niej numer. Jeśli... no nie wiem... jesteście skłócone i nie odzywa się do ciebie, porozmawiam z nią, wytłumaczę. Matka nie odwróci się przecież od chorego dziecka, prawda? – Mówiąc to, przez cały czas gładziła Natalię po ręce, jakby oswajała dzikie zwierzątko.

Magda i Zosia stały obok i słuchały tych cichych, serdecznych słów ze ściśniętym sercem.

Nagle dziewczyna otworzyła szeroko oczy i rzuciła przez zaciśnięte spazmatycznie gardło:

– Nie porozmawiasz z nią, ciociu. Moja mama nie żyje.

Jadwiga krzyknęła cicho.

– Ależ... jak to?! Przecież słyszałam! Dzwoniłaś do niej!

– Dzwoniłam. I dzwonię niemal co dzień od dwóch lat. Od dnia, w którym odeszła. To właśnie mi po niej zostało: głos nagrany na automatyczną sekretarkę. Nic więcej.

Zapadła cisza tak głęboka, jakby nagle zgasł świat dookoła. Bo dla Natalii zgasł. Nie w tej chwili, a dużo wcześniej, dwa lata temu. Od tamtej pory... nic się nie zmieniło. Mama, najukochańsza, najlepsza mamusia, nie żyła...

Ciche łzy potoczyły się po zapadniętych policzkach dziewczyny. Jej słowa i ten bezradny, bolesny płacz wstrząsnęły Jadwigą i dwiema kobietami. Nie wiedziały, co powiedzieć. Jak pocieszyć dziecko rozpaczające po stracie matki. Mogły tylko być przy Natalii w tej czarnej godzinie. Gładzić ją po dłoni i włosach i po prostu przy niej być...

Wreszcie płacz ucichł. Dziewczyna, zupełnie bez sił, leżała z zamkniętymi oczami, łapiąc

powietrze przerywanymi haustami, jakby nawet oddech był dla niej zbyt trudny.

– Tak boli... – wydusiła wreszcie. – Tak strasznie boli mnie tutaj... – Wskazała mostek.

– Rany boskie, to może być zawał! – przeraziła się Jadwiga.

Zosia ukucnęła przy łóżku, podwinęła koszulkę dziewczyny i odparła:

– Raczej pęknięte żebra, nie zawał. Masz siniec wielkości pięści, kochana moja. Pewnie nadziałas się na kierownicę. Trzeba wezwać pogotowie. I to natychmiast!

Natalia kiwnęła głową. I poprosiła cichutko:

– Nie mówcie nikomu, że... dzwonię... i mówię do... automatycznej sekretarki. Dobrze?

– Och, pereleczo, to nie jest powód do wstydu, wręcz przeciwnie. – Jadwiga sama była bliska łez. Ona wiedziała, jak boli strata kogoś, kogo kochasz ponad życie. – Tak pięknie mówiłaś do mamy. Z taką miłością...

– Mamusia... ona była dobrym człowiekiem. Najlepszym. Nikomu nie odmówiła pomocy. Garnęły się do niej wszystkie samotne dusze, skrzywdzone przez los i ludzi. Dzieci, zwierzaki, przyjaciele, każdy, kto ją poznał... czuł się kochany, potrzebny, otoczony opieką, bezpieczny. Dom był zawsze pełen ludzi. Tych, którym już pomogła, i tych, co czekali na jej pomoc. Byłam o nich wszystkich zazdrosna, o jej czas i uwagę, bo przecież nie mogła być tak samo dla nich i dla mnie, prawda? Ale wiesz, co jest straszne, ciociu? Gdy zachorowała... a my, ja z ojcem, po prostu odchodziliśmy od zmysłów, nie wiedząc na początku, co jej jest, na co mama umiera, gaśnie z każdym dniem... i potem diagnoza jak wyrok śmierci. Mimo to walczyliśmy... Sprzedaliśmy wszystko, dom po dziadkach, mieszkanie, samochód, nieliczne kosztowności, wszystko, żeby miała najlepsze leki, najdroższe terapie. Czepialiśmy się każdej najmniejszej iskry nadziei. Ktoś powiedział, że w Stanach podejmują się takich operacji? Ciułaliśmy na operację. Prosiłiśmy o wsparcie, zebraliśmy u ludzi, którym mama kiedyś pomogła. I... większość zbywała nas jakimś groszem. Albo po prostu przestawali odbierać telefony, odpisywać na maile. Mama podzieliłaby się z nimi ostatnią kromką chleba, oni odpłacali się za jej dobroć i szczodrość obojętnością. Strasznie nas to bolało. Ukrywaliśmy przed mamą, jak trudna jest ta walka. Ona przecież toczyła własną. I zaczęła przegrywać... A potem tata powiedział, że nie może już dłużej tego wytrzymać i pewnego dnia po prostu odszedł, zniknął. Zostałyśmy same. Ja i moja mama. Moja dobra, kochana, wspaniała mama, czy raczej jej cień, bo to tylko z niej zostało. Zmarła dwa miesiące po odejściu taty, na szczęście nie miała już tej świadomości, że on, miłość jej życia, ją opuścił. Ja za to byłam przy mamie do końca. Do jej ostatniego oddechu.

Natalia umilkła. Zamknęła powieki, zupełnie wyczerpana.

Milczała Jadwiga. Milczały Zosia z Magdą.

– Nie wiem, gdzie on jest. Nie odezwał się od tamtej pory – usłyszały cichy szept dziewczyny.

W drzwiach stanął Siergiej.

– Przyjechało pogotowie – rzekł półgłosem. – Lekarz chce obejrzeć Natalię.

Jadwiga uniosła nań zaczerwienione od łez oczy.

– Poproś go tutaj. My wyjdziemy.

Gdy starszy człowiek wszedł do pokoju, uśmiechnęła się nikle na jego widok.

– Doktorze Kalinowski, proszę zająć się jak najlepiej moją dziewczynką. Jest mi bardzo droga. To córka... zmarłej niedawno przyjaciółki. Ma tylko mnie.

– Oczywiście, pani Dąbrowicka. Takim prośbom nie sposób odmówić. Pani... – zajął do zgłoszenia – Natalia Sikorska jest w dobrych rękach.

– Najlepszych – podkreśliła Jadwiga, na co lekarz uśmiechnął się z zadowoleniem.

Wyszli wszyscy, zostawiając go z dziewczyną. Po paru minutach i on pojawił się w progu

kuchni, gdzie Jadwiga czekała niecierpliwie na diagnozę.

– Pęknięte żebra. Zabierzemy pacjentkę do szpitala, zrobimy badania. Jeśli moja diagnoza się potwierdzi, za dwa–trzy dni wypiszemy ją do domu z zaleceniem ograniczenia ruchu do minimum. Wszystko powinno zagoić się bez śladu. To wariant optymistyczny.

– A ten drugi? Pesymistyczny? – odważyła się zapytać Magda.

– Nawet niegroźny wypadek, zwykła stłuczka parkingowa, może mieć poważne konsekwencje. Natalia ma zaawansowaną skoliozę. Jej kręgosłup inaczej znosi urazy. Naprawdę nie potrafię przewidzieć, jakie spustoszenia poczyniła ta kolizja w organizmie pacjentki. Więcej będziemy wiedzieli po badaniach. Proszę o odrobinę cierpliwości.

Z całej kwiecistej wypowiedzi doktora można było wywnioskować, że wie tyle, co nic. Pewien jest jedynie pękniętych żeber.

Dwóch ratowników weszło z noszami.

Jak drobna wydała się dziewczyna, gdy wynosili ją na zewnątrz...

– Przyjadę do szpitala jeszcze dzisiaj. – Jadwiga szła obok, trzymając Natalię za rękę. – Nie zostawię cię samej, kruszynko. Przysięgam. Nie będziesz sama!

Drzwi karetki zamknęły się z głuchym trzaskiem. Samochód ruszył i po chwili zniknął za zakrętem. Siergiej, Magda, Zosia i Jadwiga zostali na podjeździe sami. Żadne z nich nie znało Natalii na tyle długo, by za nią zatęsknić, ale choćby tych parę chwil, w których ktoś taki jak ona zaistnieje w naszym życiu, sprawia, że po jego zniknięciu czujesz pustkę. I dojmującą samotność.

– Chodźmy. Nic tu po nas – zdecydował Sodarow. – Nataniel pilnuje dziewczynek, dlatego nie mógł przyjść.

– Dobrze, że zajął się dziećmi. Zupełnie wyleciało mi to z głowy, tak się przejęłam Natalią – westchnęła Jadwiga. – Nie ma nikogo. Nikogo, kto by się przejął jej wypadkiem, chorobą, kto byłby z nią teraz w karetce czy potem w szpitalu.

– Ma nas – ucięła stanowczo Zosia Domoradzka. – Po południu pojedę do szpitala. Powinni wykonać już jakieś badania i wiedzieć nieco więcej.

– Ja z tobą – odezwała się Jadwiga.

– Oczywiście.

– My zajmiemy się domem i inwentarzem – rzekła Magda i nagle dodała: – Och... jest nasz porywczy przyjaciel. Wychynął z jaskini akurat na obiad.

Damian zatrzymał się trzy kroki przed nimi.

– Co z Natalią? – rzucił, patrząc na Jadwigę, jakby cała reszta dłań nie istniała.

– Pogotowie zabrało ją do szpitala – odparła gniewnie kobieta. Jej, która zwykle nie chowała długo urazy w sercu, gniew na chłopaka jeszcze nie przeszedł.

– Domyślam się, bo jej pokój jest pusty. Wiadomo coś więcej?

– Gdybyś był tutaj z nami, tobyś wiedział! – prychnęła kobieta z niepodobną do niej złością.

Chłopak swoim zwyczajem wzruszył ramionami, po czym zapytał: – Zajmiesz się Alą do mojego powrotu? – i nie czekając na odpowiedź, ruszył w kierunku bramy. Zniknął za murem okalającym dwór... i tyle go widzieli.

Jadwiga, kręcąc głową, weszła do domu. Zachowanie Damiana po prostu ją załamało. Nie myślała, że jest aż tak obojętny, taki... bez serca. A jednak.

Poczuła czyjaś dłoń na ramieniu. Dłoń pozbawioną dwóch palców, ale nie mniej przez to serdeczną.

– Ciężki dzień – odezwał się Siergiej. – Pamiętasz, co zawsze mi powtarzałaś, gdy przyjeżdżałem tutaj lizać rany? „Jak piękny jest wschód słońca po czarnej, bezgwiezdnej nocy...” – to twoje słowa, Jadwiniu. Jak piękny wstanie ranek, gdy Natalkę całą i zdrową

wypiszą ze szpitala. A ten głąb, Damian, zrozumie, ile traci, bezmyślnie wszystkich raniąc.

– On...

– Nie tłumacz go, Jadwiniu. Jest dorosłym facetem, powinien wiedzieć, gdzie są granice zwykłej ludzkiej przyzwoitości. Za serce, które mu okazujesz, odpłaca chamstwem i obojętnością. Może pora wskazać mu drzwi? Żeby poznał, co znaczy prawdziwa samotność?

– Stracił w życiu wystarczająco wiele – odparła cicho Jadwiga. – Nie potrafię i ja odrzucić tak poranionej duszy. Gdybym to zrobiła... do końca życia miałabym na sumieniu całe zło, które on by uczynił sobie i innym. Bo jestem pewna, że tylko ten dom, w którym ktoś na niego czeka, trzyma tego chłopaka na powierzchni i nie pozwala stoczyć się na dno.

– Może i masz rację – odezwał się Sodarow w zamyśleniu. – Jeśli ktokolwiek jest w stanie wyprostować tego faceta, to tylko ty. – Uścisnął szczupłe ramię kobiety i dodał: – Magda nastawiła gołąbki. Znalazła je w lodówce. Nie gniewasz się, że tak się porządziła? Dzieci są głodne...

– Sieriożka, no coś ty! Przecież wiesz, że wszystkim w tym domu możecie się częstować, nie czekając na moje „tak” albo „nie”. Ciebie traktuję jak domownika, więc twoich przyjaciół, i narzeczoną!, również. Usiądźcie do stołu, nakarmcie dzieci, ja pójdę się położyć. Za dużo trudnych chwil jak na moje stare, zmęczone serce...

– Boli? – zaniepokoił się.

– Życie boli, synku. Życie. Na szczęście nie za często.

ROZDZIAŁ IX



Żeby być szczęśliwym, nie trzeba osiągnąć doskonałości, trzeba zaakceptować własną niedoskonałość.

– Nie wiem, gdzie podziewa się ten szczeniak – mówił dwie godziny później Siergiej do Nataniela, cicho, tak by dzieci nie słyszały – ale jeśli wróci po nocy pijany w trzy dupy, skuję mu mordę. Wyprowadzę do sadu, wyleję na łeb wiadro lodowatej wody, prosto ze studni, a gdy wytrzeźwieje, po prostu mu wpięprzę. Jadwiga ma wystarczająco dużo zmartwień, by ten gnojek dorzucał jeszcze siebie i swoje nadęte ego.

– Nie znasz człowieka – odparł Nataniel. On, mimo że dwadzieścia lat młodszy od Sodarowa, zawsze odznaczał się większym rozsądkiem, a na pewno mniejszą porywcznością, niż jego gnany kresowym wiatrem przyjaciel. – Spotykasz go pierwszy raz w życiu i mierzysz swoją miarką. Ty pewnie urwałbyś się w takiej sytuacji na parę wódek, ale on? – Wzruszył ramionami. – Może w tej chwili klęczy w kościele, modląc się o zdrowie dziewczyny? Życie jest pełne niespodzianek.

O dziwo, Nataniel nie bardzo się pomylił.

Damian nie klęczał wprawdzie w kościele, ale od dwóch godzin tkwił na szpitalnym korytarzu, czekając na jakiegokolwiek wieści o Natalii. Recepcjonistka skierowała go na urazówkę. Nikt nic więcej nie potrafił mu powiedzieć. Dziewczyna gdzieś tutaj była, to pewne, ale co się z nią w tej chwili działo...? Czy czekała na rentgen? A może ją operowano? Albo leżała w którymś z setek pokojów, przerażona, wyczerpana i strasznie samotna?

Ostatnia myśl sprawiła, że Damian wstał i zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku pokoju lekarskiego. Zapukał i nie czekając na „proszę”, wszedł do środka. Doktor Kalinowski właśnie kończył dyżur. Zmęczony i zirytowany, obdarzył młodego mężczyznę chłodnym spojrzeniem.

– Pan szuka...? – urwał, bo na końcu języka miał: „...wyjścia”.

– Natalii Sikorskiej. Przywieziono ją tutaj dwie godziny temu. Nie wiem, gdzie ona jest, co się z nią dzieje. Jadwiga Dąbrowicka, jeśli kojarzy pan to nazwisko, z dworu Marcinki, też bardzo się niepokoi.

– Ach, młoda przyjaciółka Jadwini! Oczywiście, że kojarzę. Obydwie! Przyjechałem do zgłoszenia i zająłem się pacjentką tak, jak prosiła Jadwina. Z najwyższą troską. Nie zdążyłem tylko wypełnić papierów, dlatego recepcja nie wie jeszcze, że pacjentka przeszła drobny zabieg. W znieczuleniu ogólnym, więc jest jeszcze na sali operacyjnej.

– Zabieg pod narkozą?! Dlaczego?!

– Złamane żebro groziło przebiciem płuca. Musieliśmy ustabilizować kość. Obyło się bez operacji, tylko niewielkie nacięcie. Zagoi się bez śladu. Na szczęście nic więcej w badaniach nie wyszło. Nasza mała Natalka będzie żyć – dokończył mało zabawnie, ale zarechotał, jakby rzucił

dowcipem roku.

- Mogę ją zobaczyć?
- Należy pan do rodziny zapewne?
- Tak. Jestem jej kuzynem. Cioteczynym...

Lekarz przerwał mu machnięciem ręki, jakby codziennie ktoś wciskał mu taki kit. I zapewne ktoś codziennie próbował. Nie każdy jednak był protegowanym Jadwigi Dąbrowickiej, emerytowanej psycholog, która swego czasu pracowała z oddaniem także w tym szpitalu.

– Proszę za mną. Chyba mogę pana do naszej ulubionej pacjentki wpuścić. Ale tylko na minutkę, najwyżej dwie!

Damian skwapliwie zgodził się, podziękował za życzliwość i już po chwili doktor wiódł go szpitalnymi korytarzami na oddział chirurgiczny. Tam właśnie, dochodząc do siebie po narkozie, leżała Natalia.

– Minutka – przypomniał doktor, puszczając do chłopaka oczko, i skierował go do pograżonej w półmroku sali.

– Ty? – szepnęła ledwo słyszalnie dziewczyna, widząc pochylającą się ku niej znajomą twarz.

– Rozczarowana? – zapytał równie cicho.

– Zdziwiona. Spodziewałabym się odwiedzin każdego... Ale ty? Przecież masz mnie i resztę świata głęboko gdzieś. – Nie próbowała złagodzić tych słów uśmiechem. Były szczere. Tak właśnie myślała.

Damian milczał przez chwilę. On również chciał być szczery, nawet jeśli prawda zaboli.

– Co do reszty świata, masz rację. Jeśli zaś chodzi o ciebie... Daj mi trochę czasu do namysłu. Wyjdiesz ze szpitala, zaczniemy naszą znajomość od nowa, przeszłość odgradzając grubą kreską, i...

Nie dotrwała do końca zdania. Śmiertelnie znużona przeżyciami tego dnia, w momencie gdy poczuła, że nie jest sama, że ktoś nad nią czuwa, na chwilę, jedną błogą chwilę przymknęła powieki i w następnej spała tak głęboko, że nawet pocałunek księcia by jej nie obudził.

Wyszedł z sali, zamykając cicho przeszklone drzwi, usiadł na korytarzu i przygotował się na dłuuuugie czekanie.

Gdy pozostajesz ze sobą sam na sam, nie masz roboty, w którą możesz uciec, nie masz komputera z głupimi filmikami czy odmóżdżającymi gramami, telewizora albo choćby książki, pozostaje ci jedno: zmierzenie się z myślami, przyjrzenie się własnym postępkom i zachowaniu. A to bywa ciężkie. Już łatwiej zaharować się na śmierć, niż spojrzeć w lustro i szczerze przyznać: „Damian, jesteś skończonym bydlakiem i sukinsynem”.

Takimi słowami poczęstował samego siebie przed chwilą, kiedy ujrzał w szklanej tafli nad szpitalną umywalką własne odbicie. Z początku wszystko było okej, patrzył na pociągłą, nawet przystojną, zdecydowanie męską twarz bez odrazy. Lecz gdy przypomniał sobie słowa, które doprowadziły do wypadku... Ona chciała po prostu pogadać, jak z normalnym facetem, a nie opętaną nienawiścią bestią. On zaś... robił wszystko, by zniknęła z jego życia równie nagle, jak się w nim pojawiła. Jeśli musiał przy tym zachowywać się jak kawał chama, nie miał z tym problemu. Bo... ponownie spojrzął w lustro... Natalia mu się podobała. Od pierwszego wejrzenia, no, może drugiego, kiedy w jasnych dżinsach i bluzeczce w kwiatki zbierała poziomki dla Ali, urocza, dziewczęca i taka... jasna, tak, właśnie wtedy zapadła mu w serce i nie potrafił przestać o niej myśleć. Tego wieczoru, gdy przenosili meble, siłą rzeczy nie raz ich ciała się zetknęły. Ona wsparła się o jego ramię, on musnął udem jej biodro. Niewinnie! Całkiem niechcący! Ale skóra paliła go potem żywym ogniem, a w łędźwiach czuł bolesne pragnienie.

Do tej pory udawało mu się trzymać uczucia na wodzy, a siebie na dystans. Nad

hormonami jakoś panował. Bo musiał. Pamiętając pełne odrazy spojrzenia szkolnych koleżanek, jakimi obrzucały kikut jego ręki, nie wyobrażał sobie zbliżenia z którąś. Po prostu nie mieściło mu się to w głowie. Jak niby mieliby się kochać? On w bluzie? A może nagi, tylko kikut owinałby ręcznikiem? Aż łzy napłynęły mu do oczu, gdy przypomniał sobie wszystkie gorzkie myśli z czasów dojrzewania...

Teraz było łatwiej. Swoje potrzeby – bo miał je przecież, na Boga, jak każdy normalny facet! – ogarniał szybko i własnoręcznie, nienawidząc i siebie, i... tego. Ale było łatwiej.

Aż do wczoraj.

Natalia była pierwszą dziewczyną, z którą spędził noc pod jednym dachem. Serio! Nie licząc może sierocińca, ale tam chłopców od dziewcząt oddzielało piętro. Tutaj zaś miał to pełne uroku, niezaprzeczalnie kobiece stworzenie tuż obok, za cienką ścianą. W nocy, gdy Ala zasnęła, wstał, podszedł na palcach do ściany i położył na niej dłoń. Wyobraził sobie, że lekko pchnie, mur runie, a on znajdzie się w sypialni dziewczyny. Z początku przestraszona weźmie w ramiona, utuli – w całkowitych ciemnościach, tak że ona zapomni o jego nieszczęsnym kikucie – zacznie głaskać Natalię po włosach, plecach, ramionach. Potem, gdy już ją oswoi dotykiem, poszuka jej ust i... w tym momencie Ala zaczęła płakać, a Damian nigdy się nie dowie, co byłoby dalej. Piękne marzenie prysnęło. A całą frustrację wylał na dziewczynę nazajutrz w samochodzie.

Teraz przez jego podłość leży połamana na OIOM-ie, a on patrzy w lustro i hamuje się z całych sił, by nie splunąć na swoje odbicie.

– Nienawidzę cię – wycedził. – Jak ja cię nienawidzę. Skoczyłbyś z okna swojej zaplutej kawalerki, raz na zawsze uwalniając ludzi i świat od wrednego, podłego kaleki. Bo taki właśnie jesteś: wredny i podły. I kaleka. Nie fizyczny, a psychiczny. Nawet Jadwidze, która okazała ci miłość i wielkie serce, potrafisz zaleźć za skórę. Nawet na niej trenujesz swoje chamskie zagrywki. Natalia miała tam, w samochodzie, rację: lecz się, sukinsynu, bo stajesz się psychopata. Tyle miałem ci do powiedzenia.

Oderwał wzrok od własnych oczu, spoglądających z niewysłowioną pogardą, nabrał pełne garście lodowatej wody, chlusnął sobie w twarz, zakrztusił się i... poczuł, że płacze. Plecami wstrząsnął bezgłośny szloch. Wbił dłoń między zęby. Zacisnął tak silnie, aż z gardła wyrwał się jęk. Ale to było lepsze niż suche łkanie sprzed chwili. Wszystko było lepsze.

Otarł twarz papierowym ręcznikiem, ponownie spojrzął w lustro i... znów był sobą. Do oczu powrócił chłód. Na usta kpiący uśmiešek. Tylko w sercu, tam gdzie nieliczni mogą zajrzeć, ziała otwarta rana. Uleczyć ją mogło jedynie... Damian pokręcił głową. Nie miał pojęcia, czym zagłuszy nowy ból. Alkohol? Tak, to jest jakieś wyjście.

Zajrzał jeszcze do sali, gdzie spokojnie spała Natalia, pochylił się nad dziewczyną, wyszeptał parę słów, tak cicho, żeby sam ich nie słyszał, pogładził śpiącą po włosach – niezdarnie, trochę szorstko, bo przecież nikt go czułości nie uczył – i wyszedł.

Monopolowy był niedaleko. Dosłownie za rogiem.

ROZDZIAŁ X



Życie bywa dobre, życie bywa złe, lecz czasem od ciebie zależy, z której strony na nie patrzysz.

Ciepła czerwcową noc otuliła dwór Marcinki aksamitną czernią. Siergiej, przysiadłszy na pieńku tuż za bramą z kozikiem i kawałkiem drewna w ręku, zadarł głowę i przez chwilę podziwiał piękno gwiazd skrzących się nad nim. Potem ujął scyzoryk w zdrową dłoń i niespiesznie zaczął strugać w kawałku drewna, co tam sobie umyślił. Umiał czekać. Dla przemysłowca cierpliwość to podstawa...

– Długo masz zamiar tu ślęczeć? – zapytał półgłosem Nataniel, który ruszył w ślad za przyjacielem i teraz stał oparty o filar.

– Dotąd, aż komitet powitalny doczeka się powrotu syna marnotrawnego – odmruknął Sodarow. – Notabene, ja na miejscu Jadwigi, mając takiego syna, dałbym mu dawno kopa w dupę, zamiast zawracać sobie nim głowę.

– Nie jesteś Jadwigą, a o Damianie nadal wiesz tyle, co nic. Z jakichś powodów jest w tym domu kochany i hołubiony, a mnie nie bardzo się podoba, że w to ingerujesz. Potrafisz czasami odpuścić?

– Nie, jeśli wredny szczeniak krzywdzi kogoś, kogo lubię i szanuję – odparł po prostu starszy z mężczyzn. – Jadwiga należy do wymierającego gatunku prawdziwie dobrych, szlachetnych ludzi. Wiesz, kogo mi przypomina?

Nataniel oczywiście wiedział. Wielką miłość Siergieja Sodarowa, doktor Kraszewską, którą ten stracił – obaj stracili, bo Marta była serdeczną przyjaciółką także Nataniela – w pewną tragiczną noc. Sodarow ledwie się pozbierał po tej stracie...

– Właśnie – odpowiedział sam sobie, bo Nataniel milczał. – I Jadwigę trzeba chronić przed takimi gnojkami jak Damian albo już dziś można się z nią żegnać. Jest po wylewie.

– Jadwiga? – Nataniel wreszcie się odezwał.

– No chyba że nie Damian! Tak. Z dziesięć lat temu, wracając znad morza całą rodziną, mieli wypadek samochodowy. Jakiś sukinsyn wyprzedzał na trzeciego, czy dziesiątego, i wbił się w ich auto. Syn i mąż Jadwigi zginęli na miejscu, ją ledwo odratowano. Długo chorowała. Potem jeszcze ten wylew. Trzeba o nią dbać jak o dobro narodowe, ja ci mówię, Nat.

– Dlatego trzeba zadbać o Damiana – odparł Nataniel. – Jest dla niej pewnie namiastką syna. Rodziny.

– Pewnie tak... Chociaż nikomu nie życzyłbym takiego syna.

– Ty byłeś lepszy? Tak z ręką na sercu? Twoja matka nie płakała przez ciebie?

Sodarow zbył te pytania milczeniem i powrócił do strugania drewnianka.

Robiło się coraz później. „Gdzie ten bękart się podziewa?! Jadwiga wystarczająco martwiła się o Natalię, teraz dochodzi niepokój o pieprzonego Damianka... Zabiję sukinsyna!” –

obiecał chłopakowi bezgłośnie. Jak tamten wyszedł z domu koło czternastej, tak do tej pory, a zbliżała się północ, nie dał znaku życia.

Oni zdążyli odwiedzić Natalię w szpitalu, wrócić do domu, zjeść kolację, położyć dziewczynki spać – dzieciaka Damiana również – sami wypić po piwie i obejrzeć mecz, a bękart jak nie było, tak nie ma. Telefon oczywiście wyłączył, Jadwiga z dziesięć razy próbowała się dodzwonić. Bez skutku. Wreszcie umęczona zmartwieniem położyła się i ona. Zaś Siergiej... wyszedł zapolować. Nataniel na wszelki wypadek, znając porywczy charakter przyjaciela, podążył za nim. Przyda się ktoś trzeźwo myślący, gdy tych dwóch – Damian i Sodarow – spotka się na ubitej ziemi.

Siergiej zmarł nagle bez ruchu, a potem powoli zaczął się podnosić. Nataniel oderwał plecy od muru i spojrział w tym samym kierunku co tamten. Oto drogą od strony pół zbliżał się, lekko chwiejnym krokiem, zbłąkany wędrowiec.

– Mówiłem, że poszedł chłać, skurwiel – syknął Sodarow.

– Panuj nad sobą, człowieku – rzucił tym samym tonem Nataniel. – Nie będzie żadnego mordobicia.

– Jeśliś taki wrażliwy i widoku krwi nie znosisz, spieprzaj do domu.

– Sam sobie spieprzaj. Rozkazywać możesz co najwyżej Magdzie, o ile na to pozwala.

Damian, nieświadomy komitetu powitalnego, był coraz bliżej. Szedł powoli, by nie potknąć się na szutrowej drodze. Zresztą nigdzie mu się specjalnie nie spieszyło. O siostrze po którymś łyku żołądkowej gorzkiej jakoś zapomniał. Autobus powrotny mu uciekł, na taksówkę nie miał forsy, więc ruszył do domu z buta. To przecież nie więcej niż dwadzieścia kilometrów, no nie?

Droga ciągnęła się bez końca, kwadrans zmieniały się w godziny, a on szedł przed siebie noga za nogą, podśpiewując coś pod nosem, by wreszcie ujrzeć w oddali światło na ganku. Ucieszył się, a jakże, bo zmęczony wędrówką, chętnie padłby na łóżko i zasnął, tak jak stoi, w bluzie, spodniach i butach. Przyspieszył kroku.

I nagle zatrzymał się – czy raczej zawisł – pochwycony za przód bluzy przez Sodarowa. W pierwszym momencie jedynie się zdumiał. W następnym załała go dzika, niepoohamowana furia. Tego mu było trzeba na zakończenie parszywego dnia!

Cios był błyskawiczny. I mocny.

Siergiej, mając jedną dłoń zajęta, nie zdążył go sparować ani się uchylić. Dostał w szczękę, aż chrupnęło. Odskoczył i zamierzył się, by oddać, ale tamtemu wódka dodała widać sił. I odwagi. Nie czekał, aż spadnie uderzenie. Wyprowadził następny cios, w splot słoneczny. Sodarow z głuchym stęknieniem zgiął się wpół, by w następnej chwili dostać z kolana w podbródek. Padł jak długi, ogłuszony bólem. Napastnik pochylił się nad nim i syknął:

– Wstawaj. Leżącego nie kopię.

– Nikogo nie będziesz kopał. Wystarczy – rozległ się spokojny głos za jego plecami.

Odwrócił się szybko, niczym szakal, gotów do ataku. Drugi z mężczyzn, ten w jego wieku, Nataniel, nawet nie uniósł rąk, by się bronić. Damian powaliłby go jednym ciosem, jak tego gieroja...

– Powiedziałem: wystarczy – powtórzył mężczyzna nadal spokojnie, ale teraz w jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie. – Nam dwóm nie dasz rady. Spuścimy ci taki łomot, że Jadwiga cię nie pozna. I może wreszcie psami poszczuje.

Damian cofnął się o krok. Nie dlatego, że bał się pogroźek, lecz żeby mieć obu mężczyzn przed sobą. Nataniel mówił dalej, cicho cedząc słowa:

– Martwiła się o ciebie. Dzwoniła z dziesięć razy. Zostawiasz ją bez słowa wyjaśnienia, dokąd idziesz i gdzie się będziesz szlajał. To jestem jeszcze w stanie zrozumieć, stara kobieta nic

dla ciebie nie znaczy, ale dlaczego zostawiasz swoje dziecko, które też się martwi i o ciebie dopytuje? Nie, tego nie rozumiem i nie potrafię puścić płazem. Siergiej miał rację, jesteś wrednym, parszywym gnojem, który litując się nad sobą, nie ma litości dla nikogo innego...

– Nie lituję się nad sobą!

– I owszem. Wracasz po nocy, pod gościnny dach, schlany, bo...? Co świętowałeś? Uświadom nas.

– Gdzieś był, gnoju, gdy my zajmowaliśmy się twoim dzieciakiem? – dołączył Sodarow, ocierając wierzchem dłoni krew z rozbitej wargi. Wyraz twarzy miał... złowrogi.

– U dziewczyny – prychnął Damian. – To wam wystarczy?

– Poszedłeś na dziwki?

– Jakie dziwki?! U Natalii w szpitalu byłem! Potem, owszem, zbłądziłem do monopolowego, żeby splukać wyrzuty sumienia. – Nagle, nie wiedząc czemu, zachciało mu się śmiać. A może płakać? – Macie rację. Należy mi się wpierdol. Dawaj, rusku, nie będę się bronił. – Opuścił ręce. Ramiona mu opadły.

– Za „ruska” ci się... – Siergiej zrobił krok w przód, ale Nataniel stanął mu na drodze.

– Dostyc – rzekł krótko. – Na dzisiaj to wszystko.

– Jeszcze nie skończyłem! – Tamten chciał usunąć go z drogi, ale mężczyzna ani drgnął.

– Nie wiem, Siergiej, co ci odbiło i za co chcesz się na chłopaku wyżyć, i specjalnie mnie to nie interesuje. Gdy znów skoczycie sobie do gardeł, może źle się to skończyć. Nie potrzeba nam więcej szpitali. Jadwidze też nie.

Imię kobiety podziałało na dwóch przeciwników trzeźwiąco. Sodarow odstąpił. Damian stał bez ruchu ze zwieszoną głową, jakby nic doń nie docierało.

– Ja i dziwki – zaśmiał się nagle. – Że niby korzystałem z usług prostytutki?

– Jesteś wolny, żony nie masz, więc co za problem? – mruknął Sodarow.

Nataniel posłał mu potępiające spojrzenie.

– No tak, dla takich świętoszków jak wy może to być problem... – Siergiej nie dokończył, bo Damian minął go i ruszył w kierunku ganku, ale nie wszedł do domu, usiadł na najwyższym stopniu, przytknął butelkę do ust i pociągnął spory łyk.

Drugiego nie zdążył. Nataniel bezceremonialnie odebrał mu wódkę i wylał to, co zostało.

– Ej... – Damian już wstawał, by zaprotestować, gdy Sodarow usiadł obok i pociągnął go z powrotem na schody.

– Ty miałeś w ogóle kobietę? – zagaił.

Chłopak zachnął się, a potem odpowiedział pytaniem:

– Ja? Taki... ja?

– A czego niby ci brak?

– Ręki, jeśliś nie zauważył!

Sodarow uśmiechnął się dwuznacznie.

– Wiesz, chłopcze, tego się ręką nie robi. To znaczy możesz, ale... niekoniecznie.

Nataniel parsknął śmiechem i usiadł obok nich. Zapowiadała się ciekawa noc.

– Rozumiem, że jesteś nieśmiały – ciągnął Sodarow – ja bez oka i dwóch palców też straciłem na pewno siebie, ale jednak...

– Jak ci się to udało? – zapytał Damian cicho. – I tobie? – zwrócił się do Nataniela.

Ten wyglądał na niezłego przystojniaka. Ciacho, jak określiłyby to dziewczyny. Jednak gdy tylko wysiadł z samochodu, wsparł się na kuli. A gdy ją odstawił, widać było, że mocno utyka na krótszą, wygiętą nienaturalnie nogę.

– Ty, Nat, masz śliczną żonę i dwie równie urocze córeczki – ciągnął chłopak. – Widać, że kochasz je całym sercem, a one, wszystkie trzy, są wpatrzone w ciebie jak w obrazek. Ty,

Siergiej, jesteś pod pięćdziesiątkę, a przygruchałeś sobie prawdziwą piękność. Młodsza o parę dekad. Może mieć każdego, a wybrała... takiego ciebie. Jak wy to, na Boga, robicie?!

Sodarow powinien poczuć się urażony, szczególnie „takim tobą”, ale rozumiał, że chłopak jest mocno pijany, a więc mocno szczery. I nie do końca panuje nad językiem.

– Widzisz, stary, laski rzeczywiście Igną do przystojnych, silnych facetów bez skaz – zaczął pogodnym tonem. – Szczególnie dziś, w czasach, gdy liczą się szybkie, proste relacje, a miłość spłycała się do seksu na tylnym siedzeniu samochodu, można odnieść wrażenie, że tylko tacy mają szansę. I tylko piękne, młode, zrobione na lalkę Barbie dziewczyny, ale... Jest na szczęście pewne ale. Któregoś dnia przygodny seks bez zobowiązań, gdy nie pamiętasz albo nawet nie znasz imienia tej, którą w nocy parę razy przeleciałeś, przestaje wystarczać. Czegoś zaczyna ci brakować i jest to... zgaduj... Tak, miłość. Zwykła-niezwykła, codzienna miłość. Pragnienie posiadania kogoś, kogo będziesz znał nie tylko z imienia i nazwiska, ale też ze wszystkich wad i zalet. Tęsknota za zasypianiem u boku kogoś, kto cię kocha, i budzeniem się przy tym kimś. Za spędzaniem z nim dni, tygodni, miesięcy i lat. Klóceniem się i godzeniem. Za odkrywaniem tej jedynej, przeznaczonej ci istoty wciąż od nowa i wciąż od nowa zachwycając się nią.

Umilkł na chwilę, zadarł głowę i zapatrzył się na ćmy usiłujące jak najbardziej zbliżyć się do światła – latarni na ganku – i palące sobie skrzydła jej żarem.

– Pytałeś, jak taki ja, okaleczony, pod pięćdziesiątkę, przygruchałem śliczną niczym modelka Madzię. A jak taki Nataniel, kuternoga, załapał się na absolutnie zachwycającą, choć nienależącą do klasycznych piękności, Zosię? – mówił dalej. – Otóż, młody przyjacielu, zdradzę ci pewien sekret: głupie laski lecą na młodych, plastikowych przystojniaków. Natomiast mądre kobiety, co swoje przeżyły i mają poukładane zarówno w głowie, jak i w sercu, przymkną oko na wygiętą nogę, brak palców czy ramienia, jeśli facet reprezentuje sobą coś więcej niż pustą, zapatrzoną w siebie wydmuszkę. Mądra kobieta ceni przymioty ducha, a nie ciała. – Nagle głos mu stwardniał. – Ty masz jakieś zalety, Damian? Bywasz troskliwy, ciepły, czuły, kochający czy chociaż uważny? Dla kogokolwiek? Z tego, co widzę, nawet własna córka niewiele cię obchodzi...

Zapadło milczenie. Trudne. Cios był bowiem celny i bardzo dotkliwy.

– Jest moją siostrą, nie córką – odezwał się Damian, ale wiedział, że to wyjaśnienie nic nie zmienia.

Tamten miał rację. On sam nie miał nic do zaofiarowania nawet małemu, pięcioletniemu dziecku, własnej siostrzyczce, czym mógł więc przyciągnąć do siebie kobietę? Potrafił je tylko zrażać podłym słowem i jeszcze gorszym zachowaniem...

– Ty z tą opaską na oku wyglądasz jak wojownik ranny na wojnie – zaczął raz jeszcze obronnym tonem. – Wydajesz się im jeszcze bardziej pociągający. Nataniel... nie do końca sprawna noga w niczym twojej Zosi pewnie nie przeszkadza. Ale ja i... ta ohyda...

Podciągnął gwałtownie rękaw bluzy. Kikut zakończony dwiema wypustkami zaświecił w ciemnościach bladą, naciągniętą skórą. W oczach młodego mężczyzny błysnęły łzy upokorzenia, gdy tamci dwaj przyglądali się jego ramieniu. Badawczo. Beznamiętnie.

– No i? – rzucił Siergiej. – Co w tym jest aż tak ohydny? Rana się odnawia? Zaczyna się jężyć czy co? Jaki masz z nią problem? Ręka jak ręka. Ucięta w połowie. Zabliźniona...

– Urodziłem się taki.

– O, to jeszcze lepiej.

– Lepiej?! Nie uważasz, do cholery, że wolałbym się urodzić normalny?!

– Każdy by wolał – odezwał się milczący do tej pory Nataniel. – Każdy by chciał mieć zdrowe, piękne ciało, genialną pracę, wypasiony samochód, obłędny dom i rodzinę jak z obrazka.

Tymczasem ja zgruchotałem nogę o skały, gdy dziesięć lat temu spadłem w przepaść, Emilka, starsza z moich dziewczynek, jest moją siostrą, nie córką, drugą adoptowaliśmy po tym, jak w wypadku straciła rodziców, rodzeństwo i wzrok, zaś moja Zosia... Ona też nie jest tak idealna, jak się wam wydaje, i skrywa bolesny sekret jak my wszyscy. Ten oto Siergiej Sodarow, jeśli chciałbyś, Damian, wiedzieć, jeszcze niedawno prowadził życie utracjusza, parał się przemytem, gangsterką, wolę nie wiedzieć dokładnie czym. Potem, gdy wydawało mu się, że stracił miłość swojego życia, polazł na wojnę, głupek. I to nie swoją. Dorwali go źli chłopcy, wydlubali mu oko, tępym kozikiem zaczęli obrzynać palce i nie dobrali się do czegoś więcej tylko dlatego, że miał, sukinsyn, szczęście i wymieniono go na innego jeńca. Straty klejnotów byś nie przeżył, co, bohaterze?

– Ty byś przeżył? – prychnął w odpowiedzi Sodarow.

– Kontynuuję: wrócił, kretyn, z wojny, okaleczony, zmarnowany i... wyobraź sobie, odzyskał tę jedną jedyną. Marta wybaczyła mu wszystkie grzechy, otworzyła przed nim serce, dom i co tylko chcesz... Na krótko. Bardzo krótko. Stracił ją w najboleśniejszy sposób. Bezpowrotnie. Ale los nie tylko odbiera, choć to najczęściej, lecz czasem łaskawie nas czymś obdarowuje. Siergiej dostał kolejną szansę: Magdę. Moją starszą siostrę, jakbyś chciał wiedzieć. – Urwał na chwilę, a potem zaczął zupełnie innym tonem, zwracając się do Sodarowa: – Obawiam się jednak, że naszego bohatera życie jeszcze nie nauczyło rozumu i tę dziewczynę, śliczną, dobrą i mądrą, na dodatek trzynastą lat młodszą, doprawdy nie wiem, co ona w tobie widzi, też chce stracić.

– Zamknąłbyś się, Nat – rzucił Sodarow z nagłą złością. – Kto ci takich pierdół nagadał? Ona? Magda?

Młodszy z mężczyzn wzruszył wieloznacznie ramionami.

– Nikt nie musi mi niczego mówić. Mam oczy, mam uszy, widzę, jak Madzia smutnieje z dnia na dzień, patrzę na jej oczy zaczerwienione od łez, słucham czasem awantur, jakie między wami wybuchają, i tak się zastanawiam: czemu ja ci jeszcze łomotu nie spuściłem za to, że krzywdzisz moją siostrę?

– Bo połamałbym ci ręce i drugą nogę do kompletu? – prychnął Siergiej, poderwał się i ruszył do środka.

– Przed prawdą daleko nie uciekniesz! – rzucił za nim Nataniel.

Odpowiedziało mu trzaśnięcie drzwiami.

I znów na ganku zapanowało milczenie.

– To wszystko, co przed chwilą mówiłeś, było prawdą? – odezwał się Damian. Nie oczekiwał potwierdzenia. Wiedział, że tak jest. – Starsza dziewczynka, Emilka, jest twoją siostrą? Trudno ci było... wiesz... zająć się nią? Byłeś już wtedy żonaty? Zosia ci pomogła?

– Nie. Byłem sam jak bezański pies i nie bardzo radziłem sobie z własnym życiem, nie mówiąc o wychowaniu dziecka, jednak trzy lata temu, w Wigilię, podrzucono mi Emilkę, nie pytając, czy sobie tego życzę czy nie, a ja... po prostu się nią zaopiekowałem. Na początku dlatego, że nie miałem wyjścia. Nie wiedziałem, komu mogę ją oddać. Gdzie mieszka jej matka czy najbliższa rodzina. Potem najzwyczajniej w świecie pokochałem to dziecko, by dużo później dowiedzieć się, że jest moją siostrą. Ech... – Potarł twarz dłońmi na wspomnienie ostatnich paru lat. Nie należały do najłatwiejszych. – Miałem przyjaciół, którzy byli przy mnie w najgorszych chwilach, a uwierz, życie mi ich nie oszczędzało. To draństwo – klepnął chorą nogę – boli czasem tak parszywie, że gotów byłbym własnoręcznie dokonać amputacji. Nie pomaga wtedy nic, żadne leki, żadna woda, jedynie dotyk rąk mojej Zosi. Tak. Ona ma leczące dłonie. Uwielbiam i ją, i je. Ale gdy Zosi jeszcze w moim życiu nie było... Wierz mi, Damian, wolałbym kikuty takie jak twój u obu ramion niż ten przeklęty, niekończący się, odbierający rozum ból.

Walilem czasem głową w ścianę, by odpuścić choć na chwilę. Tak właśnie. Ja, niby zrównoważony, spokojny człek... To właśnie robiłem: głową w ścianę. – Głos mu się załamał na wspomnienie tamtego cierpienia.

Dziś było znacznie lepiej. Przeprosił się z kulą, którą odbarczał chorą nogę, a gdy zaczynała dawać się we znaki, zawsze obok była Zosia, Zosieńka, Zosiunia, gotowa nieść mu ulgę. Miłość do tej dziewczyny aż zdławiła go w gardle. I nagle pojawił się strach, że spełnienie jej największego marzenia – własnego maleństwa, noszonego pod sercem, rodzonego w bólu i miłości, kochanego, wyczekanego, jedyne – może kosztować zbyt wiele. Zosia, po naświetlaniach w dzieciństwie, była bezpłodna. Na in vitro nie potrafili się zdecydować. Nataniel nie wyobrażał sobie począć dziecka z inną kobietą. Po prostu nie mieściło mu się to w głowie. Tymczasem...

Z głębi duszy wyrwało mu się ciężkie westchnienie. Ten chłopak mógł mu zazdrościć wspaniałej żony i udanych córeczek, jednak wszystko w życiu ma swoją cenę.

ROZDZIAŁ XI



Normalność to nie stan umysłu czy ciała, a etykieta, którą przypina sobie większość.

Siergiej zdążył przez ciemny korytarz do schodów prowadzących na poddasze. Za chwilę zakradnie się po cichu do pokoju, gdzie słodko śpi Magda i... obudzi ją pocałunkiem, a potem będzie kochał tak, jak na to zasługiwała i jak tego pragnął.

Przypomniał sobie słowa przyjaciela i aż zgrzytnął zębami. Co ten idiota pieprzy?! Magda jest nieszczęśliwa? Płacze? Może wyżaliła się Zosi? Ale na co, do cholery?! Przecież dawno ustalili, że pozostaną w wolnym związku, bez obrączek, ślubów i innych pierdoletów, które w dzisiejszych czasach nic nie znaczą, a już na pewno nie gwarantują miłości i wierności.

Kochał Magdę i nie miał żadnych kobiet oprócz niej! To przecież więcej znaczy niż przysięga w urzędzie stanu cywilnego, no nie?! Tak, wiedział, że Magda marzy o dziecku, ale... to również omówili na tysiąc sposobów. Pogodziła się przecież, że pozostaną bezdzietni, prawda? W zamian za to miała bezwarunkową miłość Siergieja, którą on za chwilę jej udowodni. Wślizgnie się pod kołdrę i... nie, jednak nie budząc ukochanej kobiety, powoli, powolutku wsunie się w jej rozkoszne, wilgotne ciepło, a potem się wysunie i będzie to powtarzał dotąd, aż ona, nadal nie do końca przytomna, osiągnie spełnienie. On sam może pozostać niezaspokojony, ale Magdzie da wszystko!

Nagle cichy głos: – Sierioża – zatrzymał go w pół kroku.

Staął jak wryty.

– Jadwiniu, co ty, na Boga, robisz o tej porze? Myślałem, że śpisz. Że wszystkie śpicie!

Położyła palec na ustach i wskazała mu kuchnię. Tam poprosiła, żeby usiadł.

– Nie mogłam zasnąć. Czekałam na Damiana...

– Pętał – warknął Siergiej, pocierając obolałą szczękę.

– Siergiej, chciałam cię prosić, byś nie był dla niego zbyt surowy – zaczęła Jadwiga błagalnym tonem.

On pokręcił tylko z niedowierzaniem głową. Po tym, co gnojek dziś nawyczyniał, Jadwiga jeszcze go broni?!

– Widzisz, parę lat temu, gdy był już na swoim, miał mieszkanie, niezłą pracę, wreszcie nikt z rówieśników go nie wyśmiewał, bo ludzie w korporacji nie zwracają uwagi na czyjaś niepełnosprawność, o ile jesteś w wyścigu szczurów o stopień niżej, Damian przyjechał do mnie na weekend, dorwał się do malinowej nalewki, mocnej jak nieszczęście, bo na czystym spirytusie, i... cóż... moja nalewka – moja wina, upił się prawie do nieprzytomności.

– Chętnie spróbuję. – Siergiej uśmiechnął się jak kot na widok tłustej myszy, ale Jadwiga pozostała poważna.

– Wtedy to, gdy nalewka złagodziła ból, zaczął opowiadać mi o swoim dzieciństwie. Ojca prawie nie pamiętał, ten nie trzeźwiał i niemal zarósł w swojej norze, tak mówił Damian, za to

matka... Płakał, on, dorosły człowiek, płakał, powtarzając, jakimi słowami go lżyła. Zrzuciła na kilkuletnie dziecko winę za własne parszywe życie, za nieudane małżeństwo, za alkoholizm swój i męża, za całe zło i niepowodzenie, jakie ją spotkało. Damian nie miał dokąd uciec przed tymi słowami. Sączyla mu je do ucha dzień po dniu i noc po nocy. Słowa raniące do żywego, pełne nienawiści, słowa, które dorosłego by złamały, co dopiero mówić o małym chłopczyku. Na koniec, gdy skrzywdziła synka wystarczająco, oddała go do sierocińca, na pastwę okrutnych rówieśników. Damian w miejscu serca ma jedną wielką ranę, która nie zagoi się chyba nigdy. Ktoś rzuca niewinną uwagę o jego ramieniu, ktoś li tylko na nie spojrzy, a ten chłopak od razu słyszy słowa matki, podłe, okrutne, obelżywe, nienawistne. I na nie właśnie reaguje tak, jak nie mógł tego uczynić w dzieciństwie: agresją, wściekłą, ślełą furią, podczas gdy dzisiaj nikt specjalnie go nie atakuje. Wiesz, Siergiej, lepiej niż ja, że nic dziecka dotkliwiej nie porani niż złe słowo rodzica. A jeśli rodzic dziecko odrzuci, będzie się czuło niegodne czyjejkolwiek miłości do końca życia, chyba że... – zawiesiła głos.

Siergiej, już bez uśmiezków, słuchał jej ze ściśniętym sercem. Tak, on dobrze wiedział, o czym Jadwiga mówi. Dobrze wiedział...

Wzięła głęboki oddech i ciągnęła:

– Chyba że znajdzie kobietę, która pokocha go miłością bezwarunkową, bezwzględną i bezgraniczną. Na jaką zasługuje każdy z nas. Nie będzie tej kobiecie łatwo, bo przebić się przez pancierz i zasieki, jakimi Damian chroni swoje serce, och, to dopiero wyzwanie! Ale jest nadzieja... póki życia, jest nadzieja. Tylko proszę ciebie i Nataniela: nie zaszczuwajcie Damiana chociaż tutaj, w miejscu, gdzie czuje się bezpiecznie, dobrze?

– Nie zaszczu... – zaczął obronnym tonem i umilkł.

Przypomniał sobie bowiem własne słowa, jak to radośnie zamierza gnojce wpięprzyć, gdy ten wróci do domu podcięty. Po tym, co przed chwilą Jadwiga mu powiedziała, sam chętnie spiłby Damiana, jeśli miałyby to przynieść chłopakowi odrobinę ulgi i szczęścia. Zagłuszyć ból.

– Masz rację – rzekł, zamiast uciekać się do płytkich tłumaczeń. – Nieco za bardzo się rozpanoszyłem. Domowników chcę ci wychowywać. Ale robię to w trosce o ciebie, Jadwiniu. – Nachylił się nad dłonią kobiety i ucałował ją. Nagle poderwał głowę. – Czy Magda, moja Magda rozmawiała z tobą o... nas? Ten głupek Nataniel wspomniał, że nie jest szczęśliwa, płacze...

Jadwiga westchnęła tylko.

– Tak. Trochę rozmawialiśmy we trzy: ja, Zosia i ona. I owszem, Magda nie do końca jest tak szczęśliwa, jak wydaje się, że jest. Ale ty przecież wszystko wiesz, Sieriozka. Myślę, że zdajesz sobie sprawę, czego pragnie twoja ukochana i czego nie chcesz jej dać. Pytanie, czy rzeczywiście jest z tym pogodzona, czy też zacznie szukać szczęścia gdzie indziej...

Siergiej poczuł, jak cały sztywnieje. Od stóp do głów.

– Właśnie to powiedziała? Tymi słowami? Odejdzie i poszuka kogoś, kto weźmie z nią ślub i spłodzi stado dzieciaków?

– Sam sobie odpowiedziałeś na wszystkie pytania, Siergiej. Dobranoc.

Jadwiga musnęła opuszkami palców policzek mężczyzny, wyszła z kuchni i zniknęła w swoim pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Siergiej długie chwile tkwił w miejscu jak porażony. Po stracie Marty Kraszewskiej ledwo się pozbierał, ale ona zmarła, nie odeszła do innego, nie porzuciła Siergieja. Jeśli Magda...

Nie, nie mógł o tym nawet myśleć. Jadwiga myli się! Jest im z Magdą dobrze, wręcz fantastycznie! Kochają się, jak chcą i kiedy chcą, wyjeżdżają na wczasy, kiedy przyjdzie im ochota, oboje wolni, nieobciążeni dziećmi, pieluchami i całym tym kramem. Rozmawiali setki razy, jak zmieniłoby ich życie, jak by ich ograniczyło jedno małe „ono”.

– Nie zrezygnuję z wolności! – wycodził przez zaciśnięte zęby. – Przrzekałaś, że

wybierasz mnie, a nie dziecko! A teraz skarżysz się obcym?!

Tej nocy nie kochał się z Magdą tak, jak to sobie wymarzył. Pełen urazy położył się na sofie w salonie i tam przeżywał złość i rozczarowanie dotąd, aż nad ranem zmorzył go wreszcie sen.

Dobrze się Damianowi gadało z Natanielem. Nie pamiętał, kiedy – i czy w ogóle – siedział z rówieśnikiem i rozmawiał ot tak, o życiu, o ludziach albo nawet milczał. Cisza, która czasem zapadała, nie ciążyła ani jednemu, ani drugiemu. Po prostu siedzieli na schodkach, oddzieleni pustym miejscem po Siergieju, i... zaprzyjaźniali się.

Dla Nataniela nie stanowiło to większego problemu, dla Damiana jednak było to coś nowego. On nie miał do tej pory przyjaciół. O znajomych z firmy, z którymi zamieniał zdawkowe „cześć, cześć” rano i po południu, nie mógłby tak powiedzieć. Nigdy nie zaprosili go na wspólny wypad na piwo czy do klubu. Żaden ani razu nie zagaił rozmowy dłuższej niż „masz przypadkiem papier do drukarki”? Wstydzili się pokazać z kaleką – tak uważał, ale Nataniel powiedział mu tej nocy coś zupełnie przeciwnego:

– Ludzie unikają niepełnosprawnych nie ze względu na ich inność, a z obawy, że czymś ich niechcący urażą. Że zapytają o coś, co uznasz za przytyk do swego ramienia, albo pospieszą z pomocą, której nie będziesz sobie życzył. I ostro ich pogonisz. Na wszelki wypadek trzymają się więc z daleka, bo nikt nie lubi być opieprzany za dobre chęci i próbę pomocy, no nie?

Damian musiał przyznać mu rację.

– Mówisz, że koledzy z pracy nigdy nie zagadali do ciebie na zwykłe męskie tematy. Przyznaj jednak, Damian, z ręką na sercu, czy ty kiedykolwiek zrobiłeś to pierwszy? Podszedłeś do kumpli pieprzących trzy po trzy nad kawą w kuchni i włączyłeś się do rozmowy? Albo zapytałeś o wynik wczorajszego meczu? – Damian musiał zaprzeczyć. – Sam widzisz: od innych wymagasz czegoś, na co sam nigdy się nie wysiliłeś. Zdradzisz mi dlaczego? Jesteś w czymś od nich lepszy czy gorszy, że nie zrobiłeś pierwszego kroku? Jeśli ktoś trzyma się na uboczu, ludzie nie będą uszczęśliwiać go na siłę swoim towarzystwem. Uszanują twoją potrzebę alienacji, co ty uznasz za odrzucenie. Trzeba gadać z ludźmi, bracie. Gadać z ludźmi.

– Ale... – zaczął Damian. – To nie takie proste! Gdy ktoś widzi mnie po raz pierwszy, zresztą drugi, trzeci i dziesiąty też, gapi się na moją nieszczęsną rękę! Taki wzrok, natrętny, bezczelny, aż pali!

– Wiem, rozumiem, znam to z autopsji, ale chamskich buraków, którzy rzeczywiście się gapią, nie ma znowu tak wielu. Inni po prostu przyjmują twoją ułomność jak część ciebie. Dziś spotkaliśmy się po raz pierwszy w życiu. Ja wysiadłem z samochodu, wspierając się na kuli, bo przekłeta kończyzna doprowadzała mnie przez całą drogę do szafu. Gdy to zobaczyłeś: wygiętą nogę, utykanie, kulę, co sobie pomyślałeś? Tylko szczerze.

Damian uniósł brwi.

– Szczerze? Nic. Kompletnie nic. Chyba nawet nie przeszło mi przez myśl: „o, niepełnosprawny koleś”. Po prostu zarejestrowałem ten fakt i tyle.

– Właśnie! I w tym rzecz! Ludzie rejestrują naszą niepełnosprawność, przyjmują ją do wiadomości i tyle. To my stawiamy jej pomniki!

– Idiota – prychnął Damian, rozbawiony porównaniem. Stawiać kikutowi pomnik?! Ale w tym, co mówił Nataniel, było tyle rozsądku i prawdy... – Masz rację – wyszeptał w następnej chwili. – Jednak przyznanie ci tej racji nie wystarczy, by zacząć żyć jak normalny człowiek. Za długo byłem odmieńcem.

– Pewnie, że nie zaczniesz od jutra biegać w koszulce bez rękawów i prężyć przed laskami mięśni. Pewność siebie, swojej atrakcyjności nie przychodzi tak łatwo. Nie nam.

– Boże, ja i atrakcyjność... – Damian potarł twarz dłońmi.

– Mogę zapytać mojej Zosi, jeśli chcesz, ale coś mi się widzi, że dziewczynom wydajesz się całkiem, całkiem. Niczego, oprócz kawałka ramienia, przecież ci nie brakuje!

Zaśmiali się obaj. Serdecznie. Prawdziwie. Bez odrobiny złośliwości.

Daleko na wschodzie niebo zaczęło się srebrzyć...

– Chodźmy spać, przyjacielu. – Nataniel próbował się podnieść, ale noga odmówiła mu posłuszeństwa. Bez wahania przyjął wyciągniętą dłoń Damiana. – Widzisz, jakie to proste? – Uśmiechnął się i klepnął chłopaka w ramię.

– Dzięki – odparł Damian z głębi serca.

Nie musiał dodawać za co. Czuł się... szczęśliwy. Po raz pierwszy w życiu miał przyjaciela, bo wiedział, był pewien na sto procent, że z Natanielem zaprzyjaźnią się na śmierć i życie. Jak dobrze byłoby zdobyć przyjaźń także...

– Pojedziesz jutro, a właściwie dziś, do Natalii, co?

Nat musiał czytać mu w myślach, bo właśnie o dziewczynie, która spędzała samotną noc w szpitalu, Damian teraz myślał. Jak dobrze byłoby z nią usiąść na schodkach i tak po prostu pogadać...

– Pewnie – odparł bez wahania.

– I super. Wydawała się... jeszcze bardziej zagubiona niż ty. – Już miał ruszyć na górę, do swojego pokoju, gdy zatrzymał się, odwrócił do Damiana.

– Jest coś, co powinieneś o niej wiedzieć, na wypadek gdyby przyszło ci do głowy dokuczać tej dziewczynie – zaczął cicho. – Natalia dwa lata temu straciła całą rodzinę i dom. Najpierw zmarli jej dziadkowie, potem śmiertelnie zachorowała mama, na koniec odszedł ojciec. Dziewczyna jest zupełnie sama na świecie. I póki co bezdomna. Miej dla niej litość, Damian. Miej litość...

Zniknął w mroku korytarza, pozostawiając chłopaka wstrząśniętego do głębi.

Gdy Damian tej nocy kładł się spać, przepełniało go nie tylko współczucie dla Natalii, ale i pewność, że od jutra wszystko się zmieni. Wróc. Nie wszystko. To on zacznie nad sobą pracować. Bo świata nie zmienisz, nie masz na to najmniejszych szans. Możesz jednak zmienić siebie, a wtedy i świat stanie się inny.

ROZDZIAŁ XII



Gdy kochasz prawdziwie, nie myślisz „ja”, myślisz „my”.

Słońce wyjrzało nieśmiało zza ściany lasu, w dworku Marcinki panowała jeszcze błoga, przedporanna cisza. Trzy dziewczynki spały wszystkie razem, w płątaniu rąk i nóg, na szerokim małżeńskim łożu w jednej z gościnnych sypialni. Nataniel i Zosia na nieco węższym w pokoju obok. Damiana sen zmorzył, gdy tylko przyłożył głowę do poduszki. Natalię, gdzieś w dalekim szpitalu, budzono do pobierania krwi, brrr...

Magda otworzyła oczy, czując na policzku muśnięcie słonecznego promienia, i odwróciła się na bok, pewna, że ujrzy kochaną twarz pewnego jednookiego gangstera, ale... łożko po jego stronie było puste. Poduszka gładka, jakby w ogóle dzisiaj się nie kładł.

Kobieta wstała, owinęła się szlafrokiem, bo poranki na Mazurach bywały chłodne, po czym zbiegła cichutko na dół w poszukiwaniu Siergieja. Zdziwiona znalazła go na sofie w salonie. Spał kompletnie ubrany, z dłonią podłożoną pod zarośnięty policzek i kosmykami czarnych włosów opadającymi na powiekę jedyne go oka. Wyglądał tak pięknie i rozbijająco, a zarazem tak męsko, że aż wstrzymała oddech, czując jednocześnie miłość do tego mężczyzny, pożądanie, a jakże, ale też głęboki żal... Zdusiła go siłą woli. Jeszcze nie czas na podejmowanie trudnych tematów. Jeszcze musi nacieszyć się Siergiejem w swoim życiu, sercu i... łożku.

Uklękła. Mając teraz jego twarz na wysokości swojej, pocałowała go w usta. Lekko. Jakby muskała go skrzydłem motyla. Westchnął przez sen i rozchylił wargi. Uśmiechnęła się, czując w podbrzuszu miłe ciepło, nachyliła się ponownie i zaczęła pieścić jego usta językiem. Nadal śpiąc, wymruczał coś, co było zachętą do dalszych igraszek – tego Magda była pewna.

Jej drobna dłoń powędrowała niżej, odpięła guzik, potem suwak jego spodni i zanurkowała pod spód. Gdy odnalazła gorącą, naprężoną męskość i zacisnęła się na niej, mężczyzna jęknął. Poruszyła dłonią parę razy, ale to jej nie wystarczało. Co tu zrobić, by dostać więcej?

Wstała, podbiegła na palcach do drzwi – dobrze, że o tym pomyślała! – i zamknęła je na klucz, po czym wróciła do kanapy, wyjęła zza pleców śpiącego mężczyzny poduchy i od razu zrobiło się przestronniej...

Zrzuciła szlafroczek, wyskoczyła z pizamy i naga wtuliła się w Siergieja, tyłem do niego. Odruchowo objął ją ramieniem i zanurzył twarz w jej włosach, pomrukując z zadowolenia przez sen. Uśmiechnęła się z czułością i czując narastające podniecenie, rozchyliła uda, a potem powoli, pomagając sobie na początku ręką, centymetr po centymetrze, tak żeby nie obudzić śpiącego, nasunęła się na wilgotniejące od jej soków, nabrzmiące prącie. I zaczęła się poruszać, coraz głębiej biorąc go w posiadanie, ale nie szybciej. To był leniwy poranny seks. Zwykle podobne igraszki prowokował Siergiej, zawsze gotowy i spragniony, tym razem jednak zaczęła

ona. Mając w tym swój ukryty cel...

Przebudził się. Jeszcze nie do końca, ale jego dłonie zacisnęły się na jej biodrach, lędźwie przylgnęły silniej do jej pośladków, teraz nie ona brała jego, a on ją. Długimi, leniwymi suwami zagłębiał się w gorącą, śliską od soków kobiecość. Coraz silniej. Oddech mężczyzny przyspieszył. Ona zaczęła ponaglać go błagalnymi jękami, westchnieniami, szeptem, by brał ją mocniej, szybciej, głębiej, i powtarzającym: „Kocham cię, Siergiej, tak bardzo cię kocham”.

Już miał pognać po spełnienie dla obojga, niczym spuszczone z lasa dziki koń, gdy... znieruchomiał nagle. A Magda zacisnęła powieki, wiedząc, co się zaraz stanie.

– Nie mam prezerwatywy – wyszeptał wprost do jej ucha. – Zabezpieczyłaś się?

Mogła skłamać. Powinna skłamać! „Tak, biorę pigułki”, ale... nie jemu. Kiedyś przyrzekała mówić mu prawdę i tylko prawdę. Przyrzekała wierność i uczciwość, chociaż nie stali przed księdzem, a on nie powtarzał słów przysięgi. Mówiła, że będzie go kochać do śmierci i po niej. Czy mogłaby spojrzeć sobie później w oczy, wiedząc, że nakarmiła go podłym kłamstwem? Uwiodła go, kochała się bez zabezpieczenia, wiedząc, że ma dni płodne, pragnie zajść w ciążę, do cholery!, pragnie dziecka jak niczego na świecie, a Siergiej właśnie tego nie chce jej dać?!

– Co ty wyrabiasz? – warknął, cofając biodra.

Poczuła, jak wysuwa się z niej, i zapragnęła zatrzymać go za wszelką cenę. Odwróciła się ku mężczyźnie, ujęła jego twarz w dłonie i zaczęła całować, żarliwie, z desperacją, która ją zdradziła.

Zacisnęła palce na jej nadgarstkach, unieruchomił je i powtórzył głosem drżącym ze złości:

– Coś ty wymyśliła?!

Szarpnęła się, zawiedziona i zła, ale trzymał mocno. I syczał... już nie mówił, a syczał wściekle:

– Próbujesz wrobić mnie w dziecko?! I to w taki sposób?! Wiesz, jak się nazywa to, co przed chwilą zrobiłaś? Gwałt. Tak właśnie. Zwykły, parszywy gwałt! Próbowalaś mnie wykorzystać...

– Zamknij się! – krzyknęła, doprowadzona do ostateczności. Szloch rozrywał jej pierś, oczy piekły od łez, które nie chciały popłynąć. – Milcz! Ile razy mnie brałaś, czy miałam na to ochotę czy nie?! Ile razy prosiłam, byś dał spokój, bo padam na pysk ze zmęczenia, boli mnie głowa czy mam okres, a ty mimo to rzucałeś się na mnie i po prostu rznąłeś jak byle dziwkę, co do odmowy nie ma prawa?! Czy kiedykolwiek powiedziałam po wszystkim to, co ty mi przed chwilą? „To był gwałt. Zwykły, parszywy gwałt!” Powiedziałam tak?!

– Ja chciałem się tylko z tobą kochać – wycedził w odpowiedzi. – Ty próbowałaś wymusić na mnie dziecko. Którego nie chcę. Oboje nie chcemy.

– Ja chcę! – krzyknęła i wybuchnęła rozpaczliwym płaczem. – Bardzo chcę! Mam trzydzieści siedem lat i chcę zostać matką, słyszysz?!

– A ja mam pięćdziesiąt i nie mam zamiaru być ojcem! Rozmawialiśmy o tym! Zgodziłem się być z tobą pod tym właśnie warunkiem: żadnych dzieci!

– Warunkiem?! Stawiasz mi warunki, pod którymi łaskawie pozwalasz mi ze sobą być?! – Aż zachłysnęła się oburzeniem i niedowierzaniem.

I w następnej chwili zerwała się na równe nogi. Zaczęła nakładać piżamę, narzuciła na ramiona szlafrok. Przytrzymał ją za rękę.

– Magda... – zaczął prosząco.

Wyszarpnęła dłoń.

– Pieprz się, Siergiej! – rzuciła przez łzy. – Sam! – I wybiegła z pokoju.

Pobiegła prosto na poddasze, do ich sypialni. Z pokoju obok, zajmowanego przez

Domoradzkich, dobiegł ją szczebiot dzieci. Usiadła na łóżku i zatkała uszy dłońmi. Nie mogła tego słuchać. Nie dziś! Nie po tym, co przed chwilą się stało!

Jęcząc z bólu, zaczęła kiwać się w przód i w tył. Zgięła się wpół i krzyczała, zaciskając dłoń na ustach, by nikt jej nie słyszał. Jeśli przez chwilę roiała sobie, że on przyjdzie na górę, ulituje się nad nią i da jej to, czego tak bardzo pragnęła, musiała się rozczarować. Słyszała jego głos piętro niżej. Tłumaczył coś... Jadwidze? Może komu innemu.

– Niech cię szlag, Siergiej! Niech cię nagły szlag! – wyjęczała, na wpół szalona z bólu.

Zeskoczyła z łóżka, w trzy sekundy spakowała swoje rzeczy. Zabrała torebkę z dokumentami i kluczyki. Zbiegła na dół i przez nikogo niezatrzymywana, bo też nikt nie wiedział, co zamierza, wskoczyła do toyoty. Z pasją wbiła kluczyk w stacyjkę, silnik warknął. Samochód wyrwał przed siebie.

W chwili, gdy Siergiej wybiegał z domu, ona była już za bramą. Sekundę później zostawiała za sobą przekłety dwór i po stokroć przekłętego zdrajcę. „Gwałt”?! Ja ci dam gwałt, bydlaku... Zacisnęła palce na kierownicy tak mocno, aż knykcie pobieleły, i dodała gazu. Auto pognało w kierunku przeciwnym niż ten, gdzie do wczoraj był jej dom. Ich dom.

Nie obejrzała się ani razu.

ROZDZIAŁ XIII



Kto przestaje być przyjacielem, nigdy nim nie był. Kto przestaje być wrogiem, zawsze był przyjacielem.

Siergiej wybiegł na ganek w chwili, gdy po Magdzie, jego Madzi, Magdusi, Magdulku, zostało jedynie wspomnienie. I obłok pyłu powoli opadający na podjazd.

Zaklął. Rąbnął pięścią w kolumnę ganku. I zaklął jeszcze parszywiej, gdy ból wgryzł mu się w poranione knykcie. Ale to nie był jeszcze ten ból. Jeszcze do Siergieja nie dotarło, że kobieta, którą odważył się pokochać i przez którą był kochany... odeszła. Tak po prostu. Że być może już nigdy nie zamknie jej w ramionach. Nie przytuli. Nie usłyszy od niej „Kocham cię” i nie powie jej tego samego. Nie poczuje, jak ona omdlewa pod nim z rozkoszy. Nie zostanie rozkoszą obdarzony przez nią. Nie obudzi się u jej boku i nie zaśnie z jej dłonią na swoim policzku. Nigdy...

– Co się stało? – usłyszał za plecami pełen niepokoju głos Jadwigi.

– Nic – odwarknął.

– Masz zakrwawioną rękę. Pokaż...

– Daj mi spokój! – Wyrwał dłoń, którą już zdążyła odwrócić do siebie, zbiegł po schodach i, tak jak wybiegł przed chwilą z salonu, w samych spodniach, bosy, ruszył w ślad za samochodem.

– Siergiej, oszalałeś?! – zawołała za nim Jadwiga, ale nie zatrzymał się, nie zawrócił.

Tak, chyba właśnie zaczęło go ogarniać szaleństwo, a jeśli Magda rzeczywiście odeszła, jeśli nie uda mu się przebłagać jej, nakłonić do powrotu... on, Siergiej, oszaleje doszczętnie. Co mu odbiło...?! Co jej odbiło, żeby w tak podstępny sposób wymusić na nim to, czego pragnęła?!

Idioto, gdyby rzeczywiście chciała zająć w ciężę za wszelką cenę, puściłaby się z kimkolwiek, choćby z sołtysiakiem, a potem wmówiłaby ci, że prezerwatywa była dziurawa. Sposób stary jak świat. Magda jest jednak na tyle uczciwa, że... Gówna tam, a nie uczciwa! Ustalili: żadnych bękartów, żadnych zobowiązań! Czysty układ, związek partnerski, oparty na wzajemnym zaufaniu i wierności. Zaufaniu, podła, zdradziecka suko!

Potknął się, zaślepiony łzami. Potarł jedyne oko, które mogło płakać, wściekły na siebie o te łzy.

– Nie jest ich warta. Ona nie jest ich warta! – wykrzyczał nieczułym na czyjekolwiek cierpienie niebiosom.

Ale była. Magda... Tak bardzo ją kochał... Jakie „kochał”! Nadal kocha!

Zawrócił biegiem do domu. Odnalazł telefon, trzęsącymi się rękami wybrał numer. Nie rozbrzmiał nawet jeden sygnał, od razu włączyła się poczta głosowa. Nacisnął ze złością czerwoną słuchawkę. Pieprznął komórką o przeciwległą ścianę, aż telefon rozprysnął się na kawałki.

– Opanuj się! – padło od progu.

Odwrócił się z zaciśniętymi pięściami.

Nataniel stał w drzwiach i mierzył mężczyznę ostrym spojrzeniem.

– Dzieci są przerażone – rzekł zimno. – Chcesz się wyżyć, przejdziemy się do lasu, ale w domu nie będziesz robił przedstawień.

– Magda... – zaczął Siergiej stłumionym przez wściekłość i narastające przerażenie głosem. – Posprzeczałyśmy się...

– Wiem. Nie dało się przeoczyć. Dzieci...

– Pieprzyć dzieci! Ona odeszła!

Nataniel wpadł do środka, zamknął za sobą drzwi, dopadł mężczyzny, zacisnął dłonie na jego ramionach z całych sił, po czym wycedził:

– W domu jest dziecko po przejściach. Ala panicznie boi się krzyku. Ani się waży wyrzaskiwać swoje żale! Masz się zamknąć i cierpieć w milczeniu albo wynosić się do lasu, rozumiałeś?! Pójdę z tobą, jeśli chcesz, ale tu i teraz ma być cicho i spokojnie! Nie będziesz więcej straszył pięciolatki, która już teraz siedzi pod łóżkiem i płacze z przerażenia!

– Boże jedyny, przepraszam – wyszeptał Sodarow, wpił palce we włosy i trwał tak przez parę uderzeń serca, aż przestało walić jak oszalałe, a on zaczął myśleć nieco jaśniej.

– Chodź, człowieku. Nałóż na grzbiet cokolwiek i chodź. Przejdziemy się. Opowiesz mi o tym, czego jedynie się domyślam. O ile zechcesz. Równie dobrze możemy pomilczeć.

Sodarow kiwnął głową. Nataniel podał mu pierwszą lepszą bluzę, adidas i po chwili wychodzili na zewnątrz, na świeże, poranne powietrze. I na słońce, które świeciło na bezchmurnym niebie, jak gdyby nigdy nic. Jakby tam, na dole ktoś właśnie nie umierał z rozpaczki za utraconą miłością...

Gdy weszli w las, gdzie można było pozwolić sobie na wszystko, nawet na niemęskie łzy, Siergiej opowiedział przyjacielowi całe zajście, nie pomijając szczegółów, nie oszczędzając ani siebie, ani Magdy. Skończył, oparł się o pień przydrożnej brzozy i... czekał na wyrok.

Nataniel milczał długo, bardzo długo, obracając w myślach słowa przyjaciela. Wreszcie odezwał się powoli, bez cienia wątpliwości:

– Nie odzyskasz Magdy, odmawiając jej dziecka. Musisz wybrać: samotność albo pełna rodzina. Ty, ona i to małe. Nie widzę innego wyjścia.

– I tym się mam pocieszyć? – Siergiej poderwał głowę i wbił wściekły wzrok w twarz Nataniela.

Ten pokręcił głową.

– Od pocieszania, bracie, jest pół litra, nie ja. Jeśli wpadniesz na lepszy pomysł, będę cię wspierał. Uważam jednak, że Magda nie wyrzeknie się macierzyństwa. Za żadną cenę. Jeśli nie ty, znajdzie innego faceta, który da jej to, czego pragnie: dziecko. Przykro mi, Siergiej, ale taka jest prawda. Nie wiesz, jak zdeterminowana może być kobieta, która pragnie zostać matką. Nie masz o tym pojęcia.

– Ty niby masz? – prychnął Sodarow. – Zosia jest chyba wystarczająco zaspokojona? Ma nie jedno dziecko, a dwoje. Dwie śliczne, wypisz wymaluj tatuś i mamusia, córeczki.

Nataniel zmierzył go lodowatym spojrzeniem.

– Nie spodziewałem się po tobie takiej podłości – wycedził. – Doskonale wiesz, cholerny bydlaku, że naszym największym marzeniem jest własne dziecko, ale Zosia nie może... Czy raczej nie mogła... – Przymknął na chwilę powieki, odetchnął głęboko, po czym rzekł równie zimno co przed chwilą: – Zosia jest w ciąży. W trzecim miesiącu.

Sodarow uniósł brwi w niebotycznym zdumieniu. Na chwilę zapomniał o wydarzeniach sprzed dwóch kwadransów, przyskoczył do Nataniela, klepnął go serdecznie w plecy.

– Nat, to genialnie! Jakim cudem...?! Przecież...? Nieważne... Gratulacje, stary! Naprawdę!

Nataniel cofnął się o krok, zrzucając dłoń przyjaciela z ramienia.

– Wstrzymaj się z gratulacjami i otwieraniem szampana – uciał beznamiętnym tonem.

Tamten... osłupiał, nic nie rozumiejąc.

– Nie cieszysz się? Przed chwilą mówiłeś, że to wasze, powtarzam: wasze największe marzenie! Własne – twoje i jej – dziecko!

– Zosia była poddana silnej radioterapii. Promieniowaniu, które geny po prostu masakruje. Mamy niemal stuprocentową pewność, że dziecko urodzi się z wadami. O ile w ogóle się urodzi... Lekarz nie daje na to większych szans. Cięża wysokiego ryzyka, tak to określił. Zosia... Ona żyje nadzieją, a ja zdycham ze strachu, że ją stracę. Nadal będziesz mi gratulował?

Odwrócił się, by Siergiej nie widział łez, które nabiegły mu do oczu, i ruszył przed siebie. Byle dalej od facetów, którzy nie życzą sobie dzieci, dalej od ich skarg i ujadania. Oboje z Zosią oddaliby pół życia, aby tylko być na miejscu Magdy i Sodarowa. Pół pieprzonego życia...

– Nat, poczekaj! – Sodarow dogonił przyjaciela i zatrzymał go mocnym szarpnięciem za ramię. Nataniel próbował wyrwać rękę, ale Siergiej nie puszczał. – Słuchaj... Wysłuchaj, co mam do powiedzenia, a potem osądzaj, okej? – W głosie tego dumnego, wręcz aroganckiego mężczyzny zabrzmiała prośba.

Magda nie zerwie kontaktu z bratem. Nataniel będzie jedynym pomostem łączącym Siergieja z dziewczyną. I bezcennym sojusznikiem, o ile Sodarow zdoła go do swych racji przekonać.

– Słuchaj, człowieku, rozumiem Magdę, naprawdę. Dwa lata wcześniej, gdy była wziętą projektantką, nie myślała o dzieciach, zajęta robieniem kariery w wielkim mieście. Potem związała się ze mną, przyjechała na Mazury, do Sennej, i wpadła w sam środek apokalipsy, czyli rozkręcania interesu, naszej agroturystyki, z tymi wszystkimi owcami, lamami i strusiami, które sobie wymyśliliście. Tak, tak, nie zapomnę ci tych strusi! Tyś podsunął jej ten pomysł i to przez ciebie okrążył rok mam sajgon w obojętności, a w sezonie pełne obłożenie. Nie nadążamy z praniem pościeli... Z gotowaniem dla hordy głodnych dzieciaków i ich starych... Z wożeniem ich po okolicach... Ale wybaczam ci, Nat, bo cię lubię.

Tu Nataniel, chociaż nie było mu zbyt radośnie na duszy, naprawdę musiał się uśmiechnąć. Ile on się przez ostatnie lata nasłuchiwał narzekań na wczasowiczów przyjeżdżających do Sodarowa... Dobrego słowa, jakichś podziękowań za pomysły, które mu podsunął, i za akcję promocyjną, którą zaplanował i przeprowadził, oczywiście nie uświadczyl.

– Życie na wsi, bliżej przyrody, zmienia priorytety – ciągnął Siergiej. – Zaczynasz pragnąć czegoś więcej niż pracy od świtu do nocy w bezdusznym, anonimowym otoczeniu, wśród ludzi, którzy cię nie znają i niespecjalnie chcą poznać. Z wzajemnością, rzecz jasna. Magda zapragnęła rodziny, dziecka, i też jestem w stanie to zrozumieć, mimo że umowa między nami była jasna: żadnych pieluch, żadnych ograniczeń. To ona łamie naszą umowę! Ona...

– Umowę? – Nataniel zwrócił się ku niemu gwałtownie. – Związek dwojga ludzi, miłość kobiety i mężczyzny, to coś pięknego, co łączyło ciebie i Magdę, nazywasz teraz umową?

– Wiesz, o co mi chodzi. – Znów to błaganie w głosie Sodarowa. – Nat, gdybym nawet się zgodził, dobra, nie wrzeszcz od razu, że łaski nie robisz: gdybym też zapragnął zostać ojcem, jest już na to za późno! Mam prawie pięćdziesiąt lat, powinienem niańczyć wnuki, a nie dzieci! Patrz, za dwadzieścia lat, gdy mój syn albo córka staną na progu życia, ja będę siedemdziesięcioletnim starcem. Co im zaoferuję na start? Balkonik?!

Nataniel pokręcił głową.

– Nie widzę ciebie z balkonikiem, nawet za dwadzieścia lat. Amerykanie w tym wieku

zaczynają drugie życie, jeżdżą po świecie, studiują. Taki Jean-Michel Jarre w najlepsze komponuje, wydaje płyty, jeździ z koncertami, a ma już z siedemdziesiątkę na karku. Ty, przyjacielu, powinienesz zapytać sam siebie nie „co będę robił za dwadzieścia lat”, tylko „czy zniosę dwadzieścia lat samotności”. Powiedziałem ci, Siergiej: wybierasz między rodziną a życiem w pojedynkę. Następne dwie dekady spędzisz prawdopodobnie sam jak palec, chociaż... – Urwał, przyjrzał się idącemu obok w milczeniu mężczyźnie.

Ten nawet dziś – nieogolony, przybity, w wymiętych ciuchach, z tą swoją mroczną, męską urodą, czarnymi kędziorami, śniadą cerą i umięśnionym ciałem bez grama tłuszczu – miałby pewnie każdą kobietę, po którą wyciągnąłby dłoń. Nastolatkę może już nie, chociaż...

Westchnął z głębi serca i rzekł:

– No dobra, nie będziesz sam. Gdy tylko znudzi ci się samotność, przygruchasz sobie laskę. Starszą, młodszą, jaką tam zechcesz. Może więc masz rację? Może faktycznie lepiej pozwolić, by Magda poszła własną drogą, niż unieszczęśliwić siebie albo ją?

Sodarow rzucił przyjacielowi podejrzliwe spojrzenie, pewien, że ten z niego kpi. Ale Natanielowi daleko było do żartów. Nawet nie chciał sobie wyobrazić, co teraz przeżywa, jak bardzo cierpi jego siostra...

– Nie chcę żadnej laski, starszej czy młodziej – odrzekł cicho Siergiej. – Lasek są miliony, a Magda tylko jedna.

– Cieszę się, bracie, naprawdę się cieszę, że ty to powiedziałeś.

– Kocham ją. Kocham twoją siostrę i chcę, żeby wróciła. Pomożesz mi?

Nataniel pokręcił głową.

– Sorry, ale ja jej dziecka nie zrobię, a tylko pod tym warunkiem ona wróci. Musisz przyłożyć do tego... ekhem... rękę sam.

Zbliżali się do dworu.

– Przygotuj się na ostrą reprimendę od Jadwigi i Damiana – odezwał się Nataniel. – Wystraszyłeś wrażliwe dziecko. To niedopuszczalne.

– Wiem. Wyruszę w Polskę. Przemyślę parę spraw.

– Lepiej byłoby, gdybyś wrócił do domu. – W głosie młodszego mężczyzny zabrzmiał niepokój. Z poprzedniej „włóczęgi”, która zaprowadziła Sodarowa na wojnę, wrócił bez oka i dwóch palców. Jeśli i teraz coś mu się „przytrafi”, Nataniel nie daruje sobie, że nie powstrzymał przyjaciela. Czy jednak miał jakikolwiek wpływ na tego upartego osła?

– Ranczo jest w dobrych rękach. Jestem pewien, że Mateusz z Marianną dobrze sobie radzą – odmruknął Siergiej.

– Może Magda ochłonęła i czeka tam na ciebie?

– Pytanie, czy chcę, żeby na mnie czekała...

Nataniel stanął jak wryty i zaczął z rosnącą złością:

– Przed chwilą mówiłeś, że ją kochasz, prosiłeś mnie o pomoc...

– Najpierw muszę się zastanowić, czy mam twojej siostrze do zaoferowania coś więcej niż życie ze mną i tylko ze mną. Jak obaj wiemy, przestało jej to wystarczać.

– Ty się nie zmieniłeś i nigdy nie zmienisz. – Nataniel pokręcił głową, bezradny i wściekły. Nie miał sił już nawet na krzyk. – Myślisz o sobie i tylko o sobie. Mam nadzieję, że Magda trafi tym razem na mniejszego dupka i egoistę.

Sodarow spojrzał na niego z niedowierzaniem, potem zaklął, wbił pięści w kieszenie i ruszył przed siebie, skręcając w drogę prowadzącą do wsi, a potem w daleki świat.

Tak oto wczoraj do dworu przybyli dwaj przyjaciele, dziś opuszczali go dwaj wrogowie. Życie...

ROZDZIAŁ XIV



W życiu przydatne są dwie umiejętności: jak przyjść, by zostać, i jak odejść, by wracać.

– Wujku Damianie, wujku Damianie! – Dwa przejęte dziecięce głosiki tuż nad jego uchem sprawiły, że jeszcze przed chwilą błogo śpiący, teraz poderwał się do pionu i odruchowo okrył narzutą, bo spał w samych slipach. Dwie małe dziewczynki niekoniecznie muszą oglądać półnagiego faceta z kikutek zamiast ręki, no nie?

Ale owe dwie małe dziewczynki na kikutek nie zwróciły uwagi.

– Chodź na górę, wujku Damianie! – nakazała starsza. – I to szybciotko! Ala się przestraszyła, siedzi u nas pod łóżkiem i nie chce wyjść. Mama siedzi tam razem z nią. I ciocia Jadwinia też siedzi.

Chłopak przetarł oczy dłonią, próbując zrozumieć, czego ktoś od niego bladym świtem wymaga. I nagle dotarły doń dwie sprawy: po pierwsze, wracając po nocy do domu nie raczył sprawdzić, gdzie się podziewa jego siostra, po drugie, ta siostra siedzi pod czymś łóżkiem, a wraz z nią Zosia Domoradzka i Jadwiga.

Poderwał się na równe nogi, nadal owinięty narzutą, i poprosił:

– Dajcie mi sekundę.

Po czym... czekał, aż dwie małe dziewczynki sobie pójdą, by mógł nałożyć na siebie coś bardziej cywilizowanego niż patchworkowa kapa, w której wyglądał jak Indianin, lecz one stały przy drzwiach, ponagłując go. Umknął więc do łazienki i już po chwili mógł biec na piętro. Na korytarzu wpadł jednak na Jadwigę, trzymającą w objęciach Alę. Całą i zdrową, choć nadal trochę przestraszona Alę. Odetchnął z ulgą.

– Miałyśmy małe zamieszanie – odezwała się kobieta. – Chcesz na rączki do Damiana, kruszynko?

Ala pokręciła główką i mocniej wtuliła się w Jadwigę, lecz już zerknęła ciekawie na podskakujące koło nich radośnie Emilkę i Tosię.

– Jakie zamieszanie? Co się stało? – zapytał Damian.

– Och... Siergiej z Magdą nieco się z rana posprzeczali. Ale już po wszystkim. Znowu mamy w Marcinkach błogą ciszę i spokój.

– A moja siostra w panice umknęła pod łóżko – wycedził, nie do końca pewien, czy rzeczywiście mają taką ciszę, jakiej by pragnęli. – Muszę z nim pogadać. Jeśli chce się awanturować, to gdzie in... – Urwał, bo w tym domu był na równych prawach z Sodarowem.

– Ja z nim porozmawiam – rzekła Jadwiga stanowczo, stawiając Alę na podłodze i popychając ją lekko w kierunku koleżanek. – Gdy tylko wróci. Poszedł się wyszumieć do lasu. Razem z Nataniem.

– To nie zginie – mruknął chłopak. – Skoro cisza i spokój do Marcinków wróciły, zjem śniadanie i pojedę do szpitala zobaczyć, co z Natalią.

– Koniecznie! – ucieszyła się Jadwiga. – Byliśmy wczoraj u niej, ale spała. Po narkozie. Lekarz nie pozwolił bidulki budzić. Dobrze, że ją odwiedzisz z samego rana. Musi czuć się całkiem samotna i opuszczona. My wszyscy tutaj, ona w szpitalu...

– Za dwa–trzy dni powinni ją wypisać. Tak mówił wczoraj doktor.

– Zaraz, zaraz. – Jadwiga zatrzymała się w pół kroku. – To ty u niej byłeś? U Natalii?

– Oczywiście – odparł, nieco zmieszany. – Wracalem na piechotę, co zabrało mi parę godzin, dlatego do domu dotarłem w środku nocy. Nietrzeźwy na dodatek. Przepraszam, ciociu. Za to, co wczoraj mówiłem, także.

– Nie gniewam się, synku. I naprawdę jestem rada, że odwiedziłeś naszą bidulkę. Zawiesz jej ciepły obiad, dobrze? Może któryś z naszych gości podrzuci cię do Ełku. Ale najpierw śniadanie. Dzieciaczki! – zawołała.

Uniosły się trzy łebki. Dziewczynki pośrodku kuchni, bo gdzieżby indziej, ustawiły na kawałku szmatki, udającej dywanik, stolik i krzeselka, po czym wyprawiły przyjęcie dla swoich lalek. Ala przyjechała do Marcinków bez zabawek, ale dzieci Domoradzkich natychmiast podzieliły się z nią wszystkim, co miały.

– Myć rączki i do stołu, już, już! – popędziła je z czułym uśmiechem Jadwiga.

Trzy dziewczynki, niemal w tym samym wieku, w podskokach pobiegły do łazienki narobić tam bałaganu. Parę minut i kilka kałuż później przybiegły z powrotem, a Damian, patrząc na uśmiechnięte buzie i błyszczące radością oczy dzieci, pomyślał, chyba po raz pierwszy w życiu, że tak mogłoby już zostać. Mógłby co rano schodzić do kuchni, zasiadać z dziećmi i żoną do śniadania, słuchać dziecięcego szczebiotu, odpowiadać na niekończące się pytania, przekomarzać się, albo i kłócić, a co!, z ukochaną kobietą, po prostu... żyć. Uśmiechnął się do tych myśli trochę kpiąco, trochę ze smutkiem. Nadszedł czas zmian, czuł to. Wiedział. Ale tak daleko znormalnieć chyba nie zdoła...

Gdy Nataniel – sam – pojawił się w kuchni, Jadwiga posłała mu pytające spojrzenie.

– Magda wyjechała, Siergiej wyruszył w Polskę. Nie udało mi się przemówić mu do rozsądku, a z nią w ogóle się nie widziałem – odpowiedział na niezadane pytanie.

Kobieta posmutniała.

– Chciałam z nimi porozmawiać. Pomóc...

– Oboje wiedzą, na czym stoją – uciął. – Mają świadomość oczekiwań drugiej strony. Jeśli są sobie przeznaczeni, nic ani nikt ich nie powstrzyma i będą razem. Jeśli nie, szkoda zachodu... – Urwał, bo w drzwiach stanęła Zosia, jego żona. Nieco bledsza niż zwykle i szczupła jak zawsze. – Jak się czujesz? – zapytał z niepokojem, podchodząc do dziewczyny i zagarniając ją ramieniem.

Od początku źle znosiła tę ciężę. Męczyły ją niekończące się nudności. Każdego dnia wymiotowała tak, że niemal mdlała potem z wyczerpania. Zamiast przybierać na wadze, chudła i już teraz nabawiła się anemii. Nataniel mógł tylko patrzeć bezradnie na jej męki, a strach, że jej życie jest zagrożone po prostu odbierał mu zdolność logicznego myślenia. Gdyby nie był pewien, jak ona zareaguje, prosiłby Zosię, by dokonała aborcji. Tak. Pragnął własnego maleństwa, ale nie za taką cenę!

Uśmiechnęła się do niego, pocałowała lekko w usta.

– Dobrze.

Znał tę odpowiedź. Choćby rano zwijała się z bólu od torsji szarpiących trzewia, wstawała z klęczek, pozwalając, by otarł jej twarz mokrym ręcznikiem, i była tak słaba, że musiał nieść ją do pokoju, zapewniała: – Czuję się dobrze, naprawdę! – gotowa umrzeć za to dziecko. Nie potrafił tego zrozumieć, a tym bardziej pogodzić się z jej decyzją.

Gdyby mógł przewidzieć konsekwencje radosnego, nieskrępowanego żadnymi obawami

seksu... Radio- i chemioterapia, które Zosia przeszła w dzieciństwie, spowodowały, że nigdy nawet nie miesiączkowała, miała zniszczone jajniki. Lekarze rozkładali ręce. Nie będzie miała własnych dzieci. Nigdy! Po takim werdykcie oboje korzystali z małżeńskich przyjemności bez skrępowania. Kochali siebie nawzajem i kochali się ze sobą kochać. Widać jedna jedyna komórka, która przetrwała niszczycielską moc promieniowania, skorzystała z tej swobody, zwabiła przygodny plemnik i... stało się.

Zosia mówiła: „To cud!”, Nataniel patrzył na jej szczęście i milczał. Lekarz, który uświadomił Zosi, że bóle brzucha i wymioty to nie zatrucie, a stan błogosławiony, po tym, jak wysłuchał jej historii, milczał również. Długo. I ostrożnie próbował uświadomić oszalałej ze szczęścia kobiecie, że płód najprawdopodobniej jest uszkodzony, ale nie chciała go słuchać. Tego, że może ciąży nie donosić, tym bardziej. O tym, że ten stan jest zagrożeniem dla jej życia, już w ogóle.

Nataniel wręcz przeciwnie – słyszał każde słowo doktora i... zaczął się bać o swoją śliczną, kochaną żonę. Od tamtego dnia minęły dwa miesiące, a on bał się coraz bardziej. Jak wytrzyma następnych sześć – nie miał pojęcia.

– Siergiej z Magdą nie pojedą z nami do Druskiennik – odezwał się, nie wypuszczając Zosi z objęć. Kochał jej drobne, szczupłe ciało. Mógł tulić ją bez końca. – Prawdę mówiąc, mnie też przeszła ochota na ten wypad. Wolałbym wrócić do domu i nie męczyć cię długą jazdą.

– To samo chciałam zaproponować. Chociaż nie jestem zmęczona!

Jadwiga przypatrywała się dwojgu młodym ludziom ze wzruszeniem. Miłość, którą siebie darzyli, otaczała ich niczym świetlisty krąg. Aureola. Można ją było czerpać obiema dłońmi i rozdawać ubogim w to uczucie.

Damian za to nie mógł na nich patrzeć. Zazdrość, że tych dwoje ma wszystko, a on nic – podle uczucie, ale cóż... z samym sobą musiał być szczerzy – kazała mu odwrócić wzrok, by się jej nie domyślili.

– Może dołączyłbyś do nas z Alą? – Pytanie Nataniela wyrwało go z niezbyt przyjemnych rozmyślań. – Dziewczynki ją pokochały, ona dobrze się czuje w ich towarzystwie. Co ty na to, Damian? Zapraszamy. Dom jest spory. Będziecie mieć do swojej dyspozycji mieszkanie z osobnym wejściem...

– Nie – przerwał mu tak ostro, że wszyscy spojrzeli na niego zaskoczeni. – Nie dziś – powtórzył łagodniej, widząc, jak oczy Ali wypełniają się łzami. – Kiedy indziej wpadniemy w odwiedzin. Dziś muszę pojechać do Natalii, potem wrócę do odnawiania pokojów na piętrze, jak obiecałem Jadwidze...

– Naprawdę nie musisz, Damianku... – wtrąciła kobieta.

– Skoro ty będziesz zajęty, możemy zabrać samą Alę – zaproponował Nataniel. – Całą noc przespała spokojnie z naszymi dziećmi. Naprawdę potrafilibyśmy się nią zająć.

– Powiedziałem: nie – odparł, z trudem panując nad gniewem. – Masz żonę, masz dwójkę własnych dzieci, nimi się zajmij – dorzucił, chociaż powinien palnąć się w usta i zamilczeć.

Mężczyzna posłał mu przeciągłe, wszystkowiedzące spojrzenie.

– Widzę, że ty również jesteś niereformowalny, jak Sodarow – rzekł. – Pamiętaj, że zaproszenie pozostaje w mocy. Gdybyś kiedykolwiek nas potrzebował, przyjeżdżaj. Przyjeżdżajcie – poprawił się. – Ty, Ala i oczywiście ciocia Jadwiga. – Stał przed kobietą, pochylił się nad jej dłonią i ucałował. – Dziękujemy za gościnę. Proszę wybaczyć najazd. I poranne zajście.

– Nic się nie stało – zapewniła, ujęta zachowaniem młodego mężczyzny, a potem po kolei uściskała obie dziewczynki, Zosię, na końcu Nataniela. – Jesteście tu zawsze mile widziani. Zawsze!

Wyszły z Alą przed dwór, żeby pomachać im na pożegnanie, i chwilę później podjazd był pusty. Po gromadce Domoradzkich zostały miłe wspomnienia...

I pewna myśl, która nie dawała Damianowi spokoju. „Jest niereformowalny”. Tymi słowami poczęstowała go niedawno Jadwiga, a dziś uraczył Nataniel. Jest takie genialne powiedzenie, które przyszło Damianowi do głowy: „Jeśli jedna osoba mówi ci, że jesteś koniem, masz prawo święcie się oburzyć. Jeśli druga osoba mówi ci, że jesteś koniem, możesz się zaniepokoić. Jeśli ktoś trzeci powtórzy, że jesteś koniem, zacznij kupować siano”. Czy on, Damian, ma się niepokoić, czy już teraz rozglądać za sianem? Naprawdę nie zmienił się ani na jotę, od kiedy powziął postanowienie, że będzie nad sobą pracował? Przecież starał się być miłszy! Naprawdę się starał. Na wszystko jednak potrzeba czasu. Na wykorzenienie czegoś, co rosło w tobie ponad dwie dekady, również. Nataniel nie jest głupi i powinien to zrozumieć!

„Ten człowiek ma wystarczająco dużo własnych zmartwień, żeby roztkliwiać się na tobie, kretynie”, odpowiedział sobie w duszy. „Wyciąga do ciebie rękę, a ty na nią spluwasz. Wczoraj cieszyłeś się, że znalazłeś przyjaciela, dziś traktujesz go jak wroga. Ogarnij się, człowieku! I postaraj się odzyskać jego przyjaźń, bo możesz jej potrzebować”.

Ale podjazd był pusty. Nie było kogo przeproszać. Nie było komu dziękować za płynące z serca zaproszenie. Lecz świat się przecież dzisiaj nie kończy. Jeszcze będzie szansa się spotkać i wszystko naprawić, prawda?

Prawda, o ile los nie zgotuje wam obu kolejnej niespodzianki...

ROZDZIAŁ XV



Nie poddawaj się! Złożenie broni to ostateczność, a nie rozwiązanie problemu.

– Ciocia Natałka wróci? – zapytała Ala.

– Oczywiście, kruszynko. Może jutro? – Jadwiga uśmiechnęła się do dziewczynki, chociaż we wstecznym lusterku widziała tylko czubek jasnej główki.

Odwozły Damiana na przystanek pekaesu i teraz wracały we dwie do pustego domu. Jadwiga do samotności przywykła, Ala jednak może się nudzić. Jak wesoło było z rodziną Domoradzkich. Dziecięcy szczebiot wypełniał stary dwór od piwnic po dach!

Ech, żeby Siergiej zrozumiał wreszcie, że dzieci są największym szczęściem, jakie może się przytrafić człowiekowi... Zmartwieniem i zgryzotą też bywają, a im starsze, tym większą, lecz będąc rodzicem, w jakiś sposób jesteś na to przygotowany. Po prostu... tak ma być i koniec. Jedni szukają kłopotów w piciu i narkotykach, inni hodują tarantule, niektórzy zaciągają się do Legii Cudzoziemskiej, jakby mało im było codziennych potyczek z losem, ale większość ludzkości, coby urozmaicić sobie nudną egzystencję, płodzi dzieci. I do końca życia ma zapewnioną rozrywkę. Oraz kłopoty.

Jadwiga uśmiechnęła się ponownie, tym razem do swoich myśli. Miała nadzieję, że usiądą we troje – Siergiej, Magda i ona w roli mediatora – i spróbują po prostu porozmawiać. Wspólnie wypracować rozwiązanie tego, co tamtych dwoje poróżniło. Może uprzedzenie Sodarowa do ojcostwa wcale nie wynika z jego wieku, a obaw, mających korzenie jeszcze w dzieciństwie? Niechętnie mówił o matce i ojcu, stąd można było wnioskować, że miłości od nich nie zaznał. Może obawiał się, że własnego dziecka również nie będzie potrafił pokochać? Jaka szkoda, że wyjechał... I że Magda odeszła...

– Jesteśmy – odezwała się do Ali, pomogła małej wysupłać się z pasów, po czym wzięła ją pod paszki i postawiła na ziemi.

– Muszę do łazienki, ciociu.

– Biegnij. Ja wypakuję zakupy.

Dziewczynka zniknęła w domu. Jadwiga otworzyła bagażnik i... w tym momencie przez otwartą gościnnie bramę wjechał radiowóz. Mając bardzo złe przeczucia, ruszyła naprzeciw policjantowi, który właśnie wysiadał z auta, i uśmiechnęła się, kryjąc ulgę. Staś Czajka swego czasu był jej podopiecznym. Rozrabiał w młodości tak, że matka z ojcem spisali syna na straty. Jadwiga wyprowadziła chłopaka na ludzi. Postarała się chyba aż za bardzo, bo wstąpił do policji i teraz bezwzględnie ścigał podobnych sobie sprzed dziesięciu lat.

– Jesteś, Stasiu, służbowo czy wstąpiłeś na herbatę? – zapytała.

– Powiedzmy, że półsłużbowo, pani Jadwigo. Goście wyjechali?

Spojrzała nań uważnie, a potem odrzekła surowym tonem:

– Domyślam się, że pytasz o kogoś konkretnego. Nie baw się więc w zgadywanki, tylko

mów, o kogo.

– Zgłoszono zaginięcie dziecka. Pięcioletniej Aliny Sabrowicz. Widziałem dziewczynkę odpowiadającą rysopisowi nie dalej jak wczoraj tutaj, przed dworem. Wiem, że często gości pani przyjaciel i wczasowiczów z dziećmi, chciałbym więc...

– Rzeczywiście było u mnie małżeństwo z dwiema córeczkami. Pewnie jedna z nich była podobna do tej poszukiwanej – wpadła mu w słowo bez mrugnięcia okiem.

Tosia Domoradzka była do Ali bardzo podobna. Jadwiga nie minęła się więc z prawdą. No, może troszeczkę.

– Alina Sabrowicz jest siostrą Damiana Sabrowicza, który często u pani bywa. Jeśli to on porwał dziecko, a tak zeznali opiekunowie, dokąd by się z nim udał, jak nie tutaj?

– Damian nikogo nie porwał, zaręczam ci – ucięła ostro Jadwiga, od paru chwil modląc się w duchu, by Ala została w toalecie jak najdłużej. Żeby nie wychodziła z niej dotąd, aż policjant odjedzie.

– Oczywiście powiadomiłaby pani policję, gdyby było inaczej? – zapytał z przekąsem.

Był pewien, że Jadwiga ukrywa dziewczynkę, nie miał jednak nakazu przeszukania domu, zresztą pod opieką emerytowanej psycholog, szczególnie tej, dziecku nie stanie się najmniejsza krzywda.

– Jeśli kiedykolwiek Damian kogokolwiek porwie, nie omieszkam zgłosić tego faktu władzom. Oplacę ogłoszenie w prasie ogólnopolskiej, gdy się tego dopuści, masz moje słowo. Teraz pozwól, że wniosę do środka zakupy i odpocznę chwilę, bo upał nieziemski.

– Nie zaprosi mnie pani na szklankę domowego kompotu? Czy zwykłej wody chociażby?

– Nie.

Uniósł brwi, nieprzyzwyczajony do takiego traktowania. A na pewno nie przez Jadwigę! Zreflektowała się natychmiast i dodała przeproszającym tonem:

– Wybacz, Stasiu, ale źle się czuję. Ledwo stoję na nogach po wczorajszym zamieszaniu. Młode małżeństwo z dwójką dzieci... Możesz sobie wyobrazić, co się tu działo. Kręci mi się w głowie i jeśli zaraz się nie położę...

– Z zawrotami głowy nie powinna pani prowadzić – upomniał ją surowo, a ona nie po raz pierwszy westchnęła w duchu i pomyślała: „wyhodowałam potwora!”.

– Nie będę. Już nigdy – obiecała.

On postąpił chwilę, przestępując z nogi na nogę jak uczeń, którym parę lat temu jeszcze był, po czym zsalutował sprężyste, zrobił w tył zwrot i pomaszerował – nie odszedł, lecz właśnie pomaszerował – do samochodu.

Gdy odjeżdżał, Jadwiga stała na ganku z uniesioną w pozdrowieniu dłonią, dopiero gdy zniknął za bramą, usiadła ciężko na najwyższym stopniu, ukryła twarz w dłoniach i trwała tak długą chwilę. Dotąd, aż poczuła dotknięcie drobnej rączki na ramieniu i usłyszała szept tuż przy uchu:

– Odjechał? I już nie wróci?

Ala kuciała przy niej, skulona niczym zaszczuty psiak. Była blada z przejęcia, ale nie płakała, nie trzęsła się jak wtedy, gdy wpadała w panikę, tylko patrzyła na Jadwigę wielkimi, pociemniałymi oczami i czekała na odpowiedź.

– Wróci, kruszynko, ale do tego czasu już ciebie tu nie będzie – odpowiedziała kobieta również szeptem. – Potrzebuję najwyżej dwóch dni, żeby nikt nas już nie niepokoił. Na te dwa dni pojedziesz do kogoś, kogo bardzo lubisz i kto ciebie polubił. Zgoda?

Dziewczynka poważnie skinęła główką.

– Wracamy więc do samochodu. Trzeba ruszać natychmiast, inaczej... on wróci.

Przemknęły do forda. Chwila moment i one również wyjeżdżały przez bramę, kierując się

jednak w przeciwną stronę niż policjant. Jadwiga wołała nadrobić drogi przez las, niż natknąć się na gorliwego funkcjonariusza. Pół godziny kluczyła, po czym dojechała do szosy na Olsztyn.

Za godzinę powinna dotrzeć do Sennej. Wsi, w której mieszkał Siergiej Sodarow. Domoradzcy byli jego sąsiadami. Ich adresu nie знаła, ale miejscowi na pewno wskażą drogę. U przyjaciół Ala będzie bezpieczna do czasu, gdy Jadwiga nie załatwi pewnej ważnej sprawy. I na zawsze nie uwolni dziewczynki od złych ludzi...

Jadwiga nigdy w całym swoim życiu nie złamała prawa. A już na pewno nie porywała porwanej dziewczynki!!! Jakoś nie czuła jednak wyrzutów sumienia. Przeciwnie: wesoło podśpiewywała sobie „Mam tę moc”, Ala oczywiście razem z nią.

Będąc niemal na miejscu, trochę błędziły, bo Senna nie leżała przy głównej drodze, a dworek Domoradzki, przytulony do brzegu jeziora, w ogóle oddalony był od ludzkich siedzib. W końcu jednak – dzięki wskazówkom autochtonów – trafiły.

Widząc znajomy samochód zatrzymujący się przed domem, Emilka i Tosia z piskiem wybiegły im na spotkanie. Zaraz za nimi pospieszył Nataniel. Powiedzieć, że był zaskoczony pojawieniem się Ali niespełna dwie godziny po tym, jak Damian jego zaproszenie skwitował ostrym „nie!”, to nic nie powiedzieć.

– Ciocia Jadwiga! I Alusia! Cieszę się, oczywiście, że was widzę, i to tak chwilę po naszym rozstaniu, ale... co wy tu, na Boga, robicie?! – wykrzyknął.

Kobieta wysiadła z samochodu i odpowiedziała śpiewnie:

– „Uciekali, uciekali, uciekali... Na osiołku przez pustyni żar... Jak najdalej, jak najdalej, jak najdalej...”

– Dobrze, dobrze – przerwał jej ze śmiechem Nataniel. – A tak serio?

– Przejdźmy się – zaproponowała Jadwiga, biorąc go pod ramię.

Mężczyzna skonstatował, że jest radośniejsza niż wtedy, gdy widział ją po raz ostatni. Czyli dwie godziny temu właśnie. Biorąc pod uwagę okoliczności, wydało mu się to co najmniej... zastanawiające.

– Otóż, drogi Natanielu, Nowiccy, prawni opiekunowie Ali, źli ludzie, którzy doprowadzili ją do takiego stanu, w jakim jest, złożyli zawiadomienie o porwaniu dziecka. Ze wskazaniem na Damiana. Zaraz po waszym wyjeździe była u mnie policja, ale bez nakazu nie mogli przeszukać domu. Alunia zaś była na tyle roztropna, że się przed nimi ukryła. Spławiłam gliny i... tylko wy przyszlście mi do głowy.

– Ciociu... – zaczął Nataniel powoli i z namysłem, żeby jej nie urazić. – Wybacz, ale nie będziemy ukrywać poszukiwanego dziecka. Już samo to, że Alę tutaj przywiozłaś, jest bardzo nierozsądne i nie pomoże ani jej, ani Damianowi, gdy przyjdzie do rozstrzygnięcia, u kogo dziecko ma pozostać. Rozumiem, że wszystko dla jej dobra, ale...

– Natanielu drogi, nie proszę, byś ją ukrywał, lecz żebyś się nią zaopiekował do mojego powrotu z Warszawy. Za chwilę powiem ci „do widzenia”, uściskam Alę i obie dziewczynki i pojedę prosto do Nowickich. Nakłonię ich, a wierz mi, że potrafię, by wycofali zgłoszenie i pozwolili Damianowi zajmować się Alą przez jakiś czas. Mam pieniądze – dodała, jakby to cokolwiek wyjaśniało. I może tak było.

– Rozumiem – odparł. – Ile potrzebujesz czasu na ową subtelną perswazję?

– Dziś wieczorem powinnam być z powrotem. Ileż można dyskutować z prostymi ludźmi na proste tematy. Pytanie tylko, czy Zosia poradzi sobie już nie z dwójką, a z trójką dzieciaczków.

– Ja od jakiegoś czasu zajmuję się dziećmi i domem – rzucił jak gdyby nigdy nic.

Zaskoczył ją! Ten młody, zaledwie trzydziestoletni mężczyzna, ją zaskoczył! Widząc minę Jadwigi, wyjaśnił:

– Zosia jest tutejszym lekarzem weterynarii, obecnie w spoczynku, że się tak wyrażę, bo musi się oszczędzać. Ja piszę bajki dla dzieci, mam więc czas, by ogarnąć dom, ugotować i znaleźć dziewczynkom zajęcie. Naprawdę to nic skomplikowanego. Kobiety potrafią, więc dlaczego nie ja?

– Oczywiście, oczywiście, po prostu cię podziwiam.

– Gdybym był kobietą, też byś mnie podziwiała? – Uśmiechnął się lekko, znając odpowiedź.

We wsi uważali go za zniewieściałego pantoflarza. Tam żaden „prawdziwy” mężczyzna nie zniżył się choćby do zmycia garów. Gotowanie? Sprzątanie? Pilnowanie dzieciaków?! Może jeszcze żonkę w rodzeniu wyręczy? Tak mniej więcej szeptano po kątach o Domoradzkim. On jednak tyle się na swój temat nasłuchiwał, że nie robiło mu różnicy, czy więcej o nim plotkują czy mniej. Oni swoje dzieci tłukli, on swoje mógł tulić do snu, no nie?

– Dobry chłopak z ciebie, Nat – odrzekła Jadwiga, poruszona do głębi. Znała oczywiście mężczyzn, co zajmowali się dziećmi i domem, ale chyba żaden nie mówił o tym tak... zwyczajnie jak Nataniel. Dla niego fakt, że Zosia realizowała się w zawodzie, a on utkwiał w garach, był najzupełniej zrozumiały. – Powiedziałaś, że piszesz? Bajki dla dzieci? – przypomniała sobie nagle.

Przytaknął.

– Są wydawane w Stanach. W Polsce nikt nie był zainteresowany – dodał.

– Może o tobie słyszałam?

– Podpisuję się jako Natan Domo, wydawca uznał, że tak będzie komercyjniej.

– Natan Domo?! Autor cyklu „Where is The Child?” to ty?! – wykrzyknęła z niedowierzaniem.

Uśmiechnął się skromnie, rad jednak, że o nim słyszała. I o jego ukochanej opowieści również. Napisał ją dla Emilki w czarnej godzinie, gdy mu ją odebrano. Żeby nie zwariować – pisał. Dzisiaj tę historię znały dzieci w całych Stanach. Natana Domo też. Tutaj, w kraju, był całkiem anonimowy. I dobrze mu z tym było. Chociaż trochę polskich dzieci żał...

– Czy uwierzysz, że zaczęłam tłumaczyć pierwszy tom, tak mnie zachwycił? – mówiła Jadwiga, podekscytowana do granic. – To piękna baśń terapeutyczna! Mam już z połowę!

– Więc nie będziesz musiała kończyć tłumaczenia, bo pierwowzór jest po polsku. – Roześmiał się serdecznie. – Swoją drogą chętnie porównam obie wersje, twoją i moją. Może twoja okaże się lepsza i w końcu ktoś ją tutaj wyda?

– Nie żartuj sobie ze mnie, Natanielu – ofuknęła go, ale w jej głosie brzmiał prawdziwy szacunek. Ten dzieciak jej, starej, zaimponował. Podwójnie! Pisarz, zajmujący się na dodatek domem i dziećmi. Niesamowite!

– Ciociu, nie chciałbym cię ponaglać, ale...

– Tak. Muszę jak najszybciej rozmówić się z Nowickimi. Nie chcę, żebyś miał przeze mnie kłopoty z prawem.

– Właśnie. To chciałem powiedzieć.

– Zadzwońisz do Damiana? Uprzedzisz go, że Ala jest u was i tutaj pozostanie do mojego powrotu? Nie umiem używać zestawu głośnomówiącego, a szkoda mi czasu na pogawędkę.

– Jasne. Zaraz do niego dzwonię. Bezpiecznej drogi, Jadwigo. Wracaj szybko z dobrymi wiadomościami.

Gdy odjeżdżała – uściskawszy wcześniej Alę i oczywiście dziewczynki Domoradzkie, bo jakże to tak?, bez buziaka? – uniósł dłoń na pożegnanie i patrzył, jak stary, zdezelowany ford, w którym nawet poduszek powietrznych nie było, w przeciwnym razie Natalia nie połamałaby sobie żeber o kierownicę, znika za ścianą lasu.

– No, dzieciaki, pójdziemy do mamy. Ucieszy się, że Ala znów jest z nami.
I Zosia rzeczywiście się ucieszyła. Tak bardzo kochała dzieci...

ROZDZIAŁ XVI



Nowy dzień to nowa szansa na zwycięstwo albo porażkę. Od nas zależy, jak go zaczniemy i czym skończymy.

Telefon zadzwonił, gdy Damian zdążył szpitalnymi korytarzami do sali, gdzie – według słów recepcjonistki – dziś rano przeniesiono Natalię. Widząc nieznaną mu numer, odebrał, a słysząc po drugiej stronie głos Nataniela, ucieszył się. Ten dobry człowiek nie chował urazy za ostre słowa, jakimi został potraktowany, Damian naprawdę pragnął mieć takiego przyjaciela.

– Słuchaj, bracie – zaczął Nataniel – Jadwiga musiała pilnie wyjechać do Warszawy, podzuciła więc nam Alę. Prosiła, bym cię o tym uprzedził, żebyś się nie martwił, gdy wrócisz ze szpitala, a dom będzie pusty. Ala jest u nas. Do wieczora, może do jutra, okej?

Damian zmarszczył brwi i już miał oświadczyć, co sądzi o załatwianiu takich spraw bez jego zgody, bądź co bądź jego siostrę podrzucano obcym ludziom niczym kukułcze jajo, ale... ugryzł się w język. I odpowiedział coś zupełnie innego, niż w pierwszej chwili zamierzał:

– Dzięki za informację, Nat. I dziękuję, że możemy na was liczyć w takich przypadkach. Ucałuj ode mnie Alę, postaram się ją odebrać dziś wieczorem.

– Nie masz samochodu, a ja Ali do Marcinków nie odwiozę – odparł Nataniel. – Zosia źle się czuje i auto musi być na miejscu.

– Co z Zosią? – zaniepokoił się Damian. Ta cicha, urocza, kochająca cały świat dziewczyna głęboko zapadła mu w serce. Chciałby znaleźć podobną na swojej drodze życia...

– To nie jest rozmowa na telefon – usłyszał odpowiedź Nataniela i zaniepokoił się jeszcze bardziej. – Spotkamy się dzisiaj wieczorem, jeśli Jadwina wróci z Warszawy, albo jutro rano i wtedy my dwaj pogadamy po męsku. Być może niedługo to ja będę potrzebował twojej pomocy, okej?

– Jasne. Nie ma sprawy. Jeśli wystarczy do tego półtorej ręki...

Nataniel zaśmiał się cicho.

– Wystarczy. Do zobaczenia, stary. Uściskaj od nas Natalię. Tylko delikatnie, żebyś jej następnych żeber nie połamał.

Tym razem Damian się roześmiał. Jak dobrze było, dla odmiany, rozmawiać z ludźmi przyjaźnie, niczym normalny facet, a nie wściekła na cały świat ofiara losu...

Zapukał do drzwi, po czym nacisnął klamkę i wszedł do niewielkiego, jasnego pokoiku, gdzie w łóżku pod oknem leżała Natalia. Ucieszyła się na jego widok bardziej, niż sama przed sobą mogła przyznać. Podobały się jej ciemnoniebieskie oczy chłopaka i długie, czarne rzęsy, tak gęste, że niejedna dziewczyna mogła mu ich pozazdrościć. Miał pociągłą twarz, ciemny zarost na policzkach i ładne usta, szczególnie gdy się uśmiechał, tak jak teraz. Podobały się Natalii opadające mu na czoło jasne włosy, które bezwiednie odgarniał dłonią. Dziś do czarnych dżinsów włożył bluzę barwy morza, która podkreślała kolor tych niezwykle niebieskich

tęczówek. Był przystojny, w co nie wierzył, a czego ona oczywiście mu nie powie. Jeszcze by sobie pomyślał...

On zupełnie nieświadom wrażenia, jakie robi na dziewczynie, przysunął krzesło, usiadł obok łóżka i odezwał się miękkim, niskim głosem:

– Jak się czujesz? Co mówią lekarze?

– Chciałabym już wyjść – odparła nieco drżącym głosem. Wzruszyło ją, że ktoś się o nią troszczy, że nie jest sama. – Nie lubię tego miejsca i... ten, co przyjechał wczoraj karetką, on... – urwała.

Damian pokręcił głową. Zrozumiał to, czego nie powiedziała na głos, i dobry nastrój przysł.

– Nie mów, że się do ciebie dobiera...

– Nie! Aż tak sobie nie pozwala, po prostu... To, jak na mnie patrzy, jak do mnie mówi, jak mnie dotyka przy badaniu... jest wstrętne. Rozumiesz? Tak nie zachowuje się lekarz w stosunku do pacjentki.

– Mam z nim pogadać? – Już wstawał, gotów odnaleźć starego capa, co molestuje młodszą o parę dekad dziewczynę, ale Natalia złapała go za rękę.

– Nie! Proszę... Narobimy tylko kłopotu cioci Jadwini. On jest przecież jej znajomym. Ja wyjadę za tydzień czy dwa, ona tutaj zostanie i gdy będzie potrzebowała jego pomocy, może zostać potraktowana bardzo nieprzyjemnie. Może on tak do wszystkich? Doktor-lepkie-rączki? Daj spokój, Damian. Wytrzymam do wypisu.

Opadł z powrotem na krzesło, przekonany jedynie w połowie.

– Kiedy cię wypisują? – zapytał i dodał: – Pusto bez ciebie w Marcinkach.

Natalia uśmiechnęła się z niedowierzaniem. Nie dawniej jak dwa dni temu chciał się jej pozbyć. Im szybciej, tym lepiej.

– Jutro, ale ja tak bardzo chciałabym wyjść już dzisiaj...

– Nie ma mowy – uciał stanowczo. – Wytrzymasz jeszcze jedną noc w tym przybytku. Gdyby tamten doktorek za dużo sobie pozwalał, dzwoń. Przyjadę i jednak z nim pogadam. A teraz zobaczmy, jakich pyszności naszykowała dla ciebie Jadwiga. Ona uwielbia rozpieszczać gości, przyjaciół, domowników i kogo tylko ma pod ręką... – Rozpiął plecak. – Termos z zupą... Jeszcze gorąca. Super. Kotlety schabowe i domowy chleb, będziesz miała na drugie danie. Są owoce i ciasto, na podwieczorek i kolację. O, i książka. Pomyślała o wszystkim! – Uniósł wzrok, zadowolony, że dziewczyna nie będzie głodna, i aż za rękę ją chwycił, zaniepokojony: – Ej, Natalia, ty płaczesz?! Co się dzieje? Coś cię boli? Mam wezwać pomoc?!

– N-nie – wyjąkała. – To ze wzruszenia. Wiesz, gdy odeszli wszyscy, których kochałam, prześladował mnie strach przed czymś właśnie takim: trafiam do szpitala i nie ma nikogo, zupełnie nikogo, kto by się tym przejął, kto odwiedzałby mnie, pytał, jak się czuję, przynosił pyszności, po prostu się o mnie troszczył... jak mama, ojciec, dziadkowie, gdy byłam mała i próbowano operować mój kręgosłup. Nie opuszczali mnie ani na moment, zawsze ktoś przy mnie czuwał. A teraz nie mam nikogo, kto w ogóle by wiedział, że coś ze mną nie tak, że trafiłam do szpitala. Nawet gdybym umarła, nikt specjalnie by się nie zmartwił...

– Ja bym się zmartwił, Jadwiga, Ala... – zaczął tym samym miękkim głosem co przed chwilą. – Nie jesteś już sama, masz nas. Nie zastąpimy ci mamy, nikt nie jest w stanie jej zastąpić, ale będziemy się o ciebie troszczyć, przynosić ci smakołyki i czekać, jutro, tutaj, w tej sali, aż dostaniesz wypis i będziesz mogła wrócić do domu. – Odgarnął kosmyk włosów z jej czoła gestem tak zwyczajnym, a przy tym tak czułym, że łzy ponownie napłynęły jej do oczu.

Pragnęła przytrzymać jego dłoń tak, by dotknął opuszkami palców jej policzka, wiedziała jednak, że w tym samym momencie on cofnie rękę i czar pryśnie, a czułość zmieni się w zwykłą

u niego niechęć. Owszem, teraz pocieszał ją niczym młodszą siostrę, lecz tylko siostrę... Zamiast tego uśmiechnęła się więc przez łzy, a uśmiech ten rozjaśnił duże, brązowo-złote oczy dziewczyny. Jej szczupła twarz, o rysach zbyt ostrych, złagodniała. Stała się niemal piękna.

Damian patrzył na nią przez parę uderzeń serca i... cofnął gwałtownie dłoń. Kosmyk włosów z powrotem opadł na czoło Natalii. Chłopak nie wyciągnął ręki po raz drugi. To, co poczuł przed chwilą, dotykając – zupełnie niewinnie – jej ciepłej, gładkiej skóry, zapatrzony w niezwykle, miodowe oczy dziewczyny, zaskoczyło go. Ból, jaki sieknął lędźwie, niemal zszokował. Damianowi zdawało się do tej pory, że potrafi panować nad popędami. Mylił się.

– Będę się zbierał – rzekł, nie patrząc na nią więcej. – Masz jeszcze jakieś życzenia? Oprócz tego, że chciałabyś wyjść ze szpitala dzisiaj, o czym nawet nie myślisz?

Natalia miała, jedno jedyne: żeby on został choć chwilę dłużej, ale akurat tego powiedzieć na głos nie mogła. Pokręciła więc głową, również unikając jego spojrzenia. Byli jak dwoje rozbitków na bezludnej wyspie, którzy chcą tego samego, ale że mówią różnymi językami, nie bardzo potrafią się dogadać. Będą krążyć jedno dokoła drugiego, czynić subtelne gesty z nadzieją, że zostaną odebrane tak, jak należy, a najmniejszy błąd, jaki nie raz i nie dwa razy popełnią, będzie skutkował ucieczką w przeciwnym kierunku, jak najdalej, aż na drugi brzeg. Ta gra – znana ludzkości od czasów Adama i Ewy – będzie trwać dotąd, aż w końcu oboje odważą się okazać prawdziwe uczucia.

O ile nie będzie za późno i któregoś dnia Damian albo Natalia nie ockną się z bolesną świadomością, że stracili szansę na coś pięknego. Na razie jednak krążyli wokół tego samego słońca, lecz na różnych orbitach. Oby w którymś momencie się one przecięły...

*

Jakiej perswazji Jadwiga użyła – tego można się było jedynie domyślać, grunt, że Nowiccy wycofali zgłoszenie zaginięcia dziecka i zgodzili się, by Damian miał Alę pod opieką do końca wakacji.

Gdy powiedziała o tym chłopakowi nazajutrz rano, po powrocie z Warszawy, z jednej strony ucieszył się, że Ala będzie przez ponad dwa miesiące bezpieczna tutaj, w Marcinkach, z drugiej zaś... to, co wydawało się łatwe i zrozumiałe, gdy zabierał dziecko od Nowickich – „po prostu się nią zajmę” – teraz zaczęło go nieco przerażać.

Właścicielka kawalerki, którą wynajmował, nie zgadzała się nawet na chomika czy akwarium z rybkami. Damian już dziś musi szukać nowego mieszkania. Szef firmy, w której pracował, również krzywym okiem patrzył na pracowników obarczonych rodziną, a już samotnie wychowujących dzieci? Takim dziękował na etapie rozmowy kwalifikacyjnej. Czy długo uda się Damianowi ukrywać fakt, że ma pod opieką pięcioletnią siostrę? Wystarczy, że Ala zachoruje i z przedszkola zadzwonią, iż musi ją natychmiast zabrać, i...? Ile razy zdoła urwać się wcześniej z pracy? Już samo to, że nie będzie mógł zostawać po godzinach, jak do tej pory, wyda się podejrzane...

Trzecim problemem były zarobki. Damian nie opieprzał się jak większość znajomych z pracy, nie imprezował – mniejsza o to, że nie miał z kim – nie przepuszczał forsę na dziewczyny, alkohol i ciuchy, bo od tych pierwszych stronił, wódki nie lubił, zakupów też nie. Jeśli raz na pół roku musiał uzupełnić garderobę, po prostu robił to hurtowo: kilka takich samych, luźnych bluz, kilka par identycznych spodni, wygodne, trwałe buty, łatwa w zapinaniu i rozpinaniu kurtka i mógł zapomnieć o shoppingu na następnych sześć miesięcy. Jak sobie poradzi z zakupami dla pięciolatki?! Jak na nie zarobi?! Na prywatne przedszkole, bo przecież do państwowego ot tak, z dnia na dzień Ali nie przyjmą? Na większe mieszkanie, choćby z jedną sypialnią, by dziewczynka miała swój pokój? Na zabawki, zdrowe jedzenie, lekarstwa...?

Prawdę mówiąc, ogarnęło go przerażenie. Gdy rozsądek wziął górę nad emocjami, okazało się, że decyzja o zabraniu dziecka była bezmyślna i pochopna. Damiana nie było stać ani psychicznie, ani finansowo na opiekę nad Alą. Gdy sobie to uświadomił... po prostu usiadł przy stole i przytknął dłoń do oczu. Nie to, żeby się rozpłakał – bez przesady! Po prostu przytłoczył go ciężar, jaki na swe barki – w tym jeden nie w pełni sprawny – wziął.

– Co się stało, synku? – Jadwiga, która stała przy kuchni, szykując obiad, obejrzała się na chłopaka, odłożyła łyżkę, podeszła do niego i położyła na jego ramieniu szczupłą, spracowaną dłoń.

– Nie wiem, czy dam radę. – Podniósł na kobietę pociemniałe z frustracji oczy. – Nie zarobię na mieszkanie, przedszkole, ubrania i jedzenie dla dziecka. Nie ma szans. Muszę poszukać lepiej płatnego zajęcia, a nie każdy pracodawca chce zatrudniać niepełnosprawnych. Zresztą... księgowych jest bez liku. Na jedno miejsce przychodzą setki CV. Miałem farta, że załapałem się do firmy, w której pracuję, i teraz co? Złożę wypowiedzenie? Boję się, ciociu. Zwyczajnie się boję...

– Wiem, Damianku, dziecko to ogromna odpowiedzialność. Wszystko jest ładnie-pięknie przez pierwszych kilka dni, gdy pieniądze jeszcze są, Ala nie choruje i ma opiekę, lecz kiedy przyjdzie płacić za czynsz, przyplącze się angina czy zwykłe przeziębienie, trzeba będzie kupić ciuszki i nowe buty, bo dziecko rośnie... Wtedy poznasz prawdziwą prozę życia.

– Znam ją, ciociu. Nigdy nie żyłem jak w bajce. – Spojrzał na kobietę bezradnie i prosząco. – Nie wiem, co robić. Mogę zostawić tu Alę na kilka dni? Najpierw rozejrzę się za nową pracą, potem za nowym mieszkaniem i... – Zawiesił głos, pewien, że Jadwiga zgodzi się bez wahania, ale usłyszał coś zupełnie innego:

– Nie powinienes jej teraz opuszczać. Jesteś jej potrzebny.

Damiana po prostu zatkało. Myślał... miał nadzieję, że Jadwiga wesprze go ze wszystkich sił! Że kto jak kto, lecz ona nie odmówi mu pomocy! Tymczasem jedyna istota, na którą mógł liczyć, właśnie odwracała się do niego plecami. I to dosłownie, bo Jadwiga wróciła do mieszkania zacierkowej, żeby się nie przypaliła.

– Dobrze – odezwał się nieswoim głosem. – Zabiorę Alę jeszcze dzisiaj. Gdy tylko podwieszysz mnie do Sennej. Wsiądziemy w jakiś pekaes czy pociąg i wrócimy do Warszawy.

– Byłam pewna, że się zrozumieliśmy – odparła Jadwiga. – Ala powinna zostać tutaj. Razem z tobą. Zajęlibyście domek ogrodnika, ma akurat salonik z aneksem kuchennym i dwie maleńkie, ale urocze sypialenki, Ali na pewno jedna z nich się spodoba. Nie wchodzilibyśmy sobie w drogę, miałbyś własne gospodarstwo, a kiedy potrzebowałbyś popracować czy zwyczajnie odpocząć, ja z przyjemnością zajmowałabym się dzieckiem. Przecież wiesz o tym. Prawdę mówiąc, nie musiałbyś w ogóle szukać pracy poza domem, bo w dworze, sadzie i ogrodzie zawsze znajdzie się coś do roboty. Ludzi musiałam do tej pory wynajmować, a wiesz, że miejscowi wolą tanie wino żłopać, niż na to wino zarobić. Naprawdę byłabym rada, gdybyś ty się tym zajął.

– Ciociu... przypominam, że jedną rękę mam krótszą i nie ze wszystkim sobie poradzę.

– Och, myślę, że jednak dasz radę. Wierzę w ciebie, Damianku. – Posłała mu serdeczny uśmiech.

Chciałby mieć, naprawdę, tyle wiary w siebie, co miała jej Jadwiga...

– Nie podejmuj jednak pochopnych decyzji – ciągnęła. – Masz czas. Nadal jesteś na urlopie. Jeśli chcesz zatrzymać stanowisko księgowego, dogadaj się z szefem, żeby zlecał ci pracę zdalnie. Przecież teraz wszystko załatwia się przez internet! Jeżeli odmówi... cóż... może nadszedł czas radykalnych zmian? Powtarzam: tu, w Marcinkach, masz dach nad głową i zatrudnienie. Opiekę nad Alą również. I dobre, świeżutkie, domowe jedzenie. Damian... –

Podeszła doń ponownie i położyła obie dłonie na jego ramionach. – Wiesz, że kocham cię jak syna i pomogę ci we wszystkim jak synowi. Nie odrzucaj wyciągniętej dłoni. Z życiem jeszcze się naszarpiesz, spokojna głowa. Jeszcze nie raz dokopie ci tak, że z utęsknieniem będziesz wspominał dzisiejszy dzień. Pozwól sobie pomóc.

Zacisnął powieki i odetchnął głęboko. Ciężar, który jeszcze przed chwilą wydawał się nie do udźwignięcia, zelżał. Nie śmiałyby prosić Jadwigi o to, co mu oferowała, ale ona dzieliła się z nim wszystkim, co miała, nieproszona. Po prostu tak.

Wstał i uściskał kobietę bez słowa, bo doprawdy żadne nie było potrzebne. I tak nie potrafi wyrazić, jak bardzo jest jej wdzięczny za wszystko, co do tej pory dla niego zrobiła, i za to, co jeszcze uczyni.

– Damianku, jest jeszcze coś, o czym chciałabym z tobą porozmawiać... – odezwała się Jadwiga, gdy tylko chłopak z powrotem usiadł przy stole. – Widzisz, zwykle na wakacje przyjmowałam dziewczynę do pomocy przy gościach. Naprawdę jest dużo pracy, gdy wszystkie pokoje są zajęte. Bożenka, którą zatrudniałam rok temu, wyjechała do Olsztyna, tam znalazła inne zajęcie, a ja jeszcze nie zaczęłam się rozglądać za kimś na jej miejsce. I wtedy Natalia spadła mi jak z nieba...

No tak, Natalia. Ciocia zaproponowała jej przecież, by została do końca wakacji. Damianowi nie przyszło na myśl, że oboje tu zostaną. I on, i ona. A to może być trudne.

– Ty jesteś dla mnie jak syn, nie ma mowy, żebyś odszedł z powodu Natalii. Gdybyście się nie dogadali, pokażę jej drzwi, przyrzekam, ale... chciałabym dać tej dziewczynie szansę. Ona jest tak bardzo samotna i pogubiona...

– Pewnie – odparł, nie do końca jednak przekonany, czy pozostawanie pod jednym dachem z kimś takim jak Natalia to dobry pomysł.

Ona jest młodą, pociągającą, pełną uroku kobietą, a on może się okazać napalonym samcem, co nigdy kobiety nie miał. Trudno będzie trzymać ją na dystans, skoro mają razem żyć i pracować. Westchnął ciężko, ale tylko w duchu. Na głos powtórzył:

– Oczywiście, że Natalia powinna zostać i pomóc ci przy gościach, ciociu.

Jadwiga zbyt dobrze Damiana знаła, by się nie domyślić, co naprawdę czuł, ale nie będzie się martwiła na zapas. Czasy niewolnictwa się skończyły, pańszczyzny także, oboje – Damian i Natalia – są wolnymi ludźmi, cyrografów również nie podpisywali, będą mogli odejść w każdej chwili, gdy tylko życie pod jednym dachem stanie się nie do zniesienia. Może jednak nastąpi cud i...

Wolała nie kończyć. Czasem życzenie trzeba zachować w sercu. Wtedy jest większa pewność, że się spełni.

Natalię zaskoczyły własne uczucia. Od dwóch lat żyła jak w sennym koszmarze. Każdy dzień przypominał o stracie wszystkiego, co bliskie. Nie miała już nikogo, kto stałby przy niej – tak po prostu – na przekór światu i ludziom. Mama kochała ją mimo wygiętego w „S” kręgosłupa. A może właśnie dlatego? Przecież dziecko niedoskonałe bardziej potrzebuje bezwarunkowej miłości niż chodzący ideał, prawda? Jeśli choć jedna istota ludzka kocha cię nie za twoje zalety, a pomimo wad, ty jesteś w stanie również siebie pokochać. A przynajmniej polubić. No, w ostateczności zaakceptować. Jeżeli od dzieciństwa nie masz w nikim oparcia, a od najbliższych słyszysz same obelgi i złorzeczenia, być może nigdy nie uwierzysz w swoją wartość. Nie dopuścisz do siebie myśli, że zasługujesz na miłość tylko dlatego, że się urodziłaś. Już to daje ci prawo kochać i być kochaną.

Natalia po śmierci mamy i odejściu ojca straciła grunt pod nogami. Przez długie dwa lata czuła się jak zagubione we mgle dziecko, które błądzi w poszukiwaniu bezpiecznej przystani. Straciła nadzieję, że jeszcze kiedyś dla kogoś będzie ważna, ktoś ją choćby polubi. Jak bardzo

pragnęła ludzkiej akceptacji, życzliwości i sympatii, poczuła właśnie w tej chwili, gdy Jadwiga weszła do szpitalnego pokoju z okrzykiem: „Moja mała mizerotka! Pakuj się szybciotko i wracamy do domu!”, i przytuliła dziewczynę najserdeczniej. Bardzo to Natalię wzruszyło. Po raz nie wiadomo który, od kiedy stanęła na progu starego dworu, poczuła łzy pod powiekami, ale nie pozwoliła im popłynąć. Czas rozpacz dobiegał końca, skoro przeżyła, należało zrobić krok naprzód. Z przyjaciółmi będzie to o wiele łatwiejsze...

Zaraz za Jadwigą do pokoju wszedł Damian, lecz nie podszedł bliżej. Po prostu stanął pod ścianą, uśmiechnął się na powitanie i czekał, aż będą mogli we troje wyjść z tego paskudnego miejsca, wsiaść do samochodu i zamknąć ten rozdział – pełen nieporozumień i złych uczuć – raz na zawsze. Natalia odpowiedziała uśmiechem, być może myśląc to samo, co on.

– Zabieramy cię stąd, skowroneczku kochany – odezwała się stanowczo Jadwiga, gdy Natalia wróciła z gabinetu lekarskiego z wypisem w dłoni.

Nie zauważyła zdenerwowania dziewczyny, jej gniewnie zaciśniętych ust i drżących dłoni. Nie uszło to jednak uwagi Damiana. Podszedł do niej i zapytał cicho:

– Doktorek?

Przytaknęła, on bez słowa ruszył do drzwi, gotów odszukać starego capa i mu nawrzucać, ale przytrzymała chłopaka za rękę, mówiąc cicho:

– Proszę, daj spokój, mnie już tu nie ma.

Stał jeszcze przez chwilę bez ruchu, udając, że się waha, ale tak naprawdę chciał odrobinę dłużej poczuć dotyk jej palców na nadgarstku. Gdy cofnęła dłoń, odetchnął głęboko, zdusił palące pragnienie, jakie poczuł w podbrzuszu, i przepuścił ją przodem.

Parę minut później samochód prowadzony ostrożną ręką Jadwigi jechał na zachód, do Sennej, gdzie bardzo niecierpliwie wyczekiwała ich pewna mała księżniczka – bo właśnie w księżniczki bawiła się Ala z córeczkami Nataniela i Zosi.

Damian nigdy nie widział siostry tak szczęśliwej, swobodnej i roześmianej jak dziś, gdy wybiegła za Tosią i Emilką jemu naprzeciw.

ROZDZIAŁ XVII



Wierz mi, to najzupełniej normalne i zrozumiałe, że nie dostrzegasz szczęścia w najczarniejszą noc, a widzisz je w najpiękniejszy dzień.

– Hej! – Za dziećmi wybiegł Nataniel, którego chyba próbowały przebrać za królewicza: miał resztki brokatu we włosach, a na ramionach przygodną kapę, którą mógł jednak tłumaczyć chłodniejszym rankiem. – Dobrze cię widzieć, Natalia, wśród żywych. Przyłączysz się? – Wskazał dziewczynki, podskakujące dookoła nich niczym młode wróble. – Uczynią cię swą królową, z Damiana zrobią królewicza i będziecie żyli w Marcinkach długo i szczęśliwie, zabierając ze sobą te trzy czarcieta.

– Czarcieta? Co to, wujku, są czarcieta? – zainteresowała się natychmiast Ala.

– To my! – Tosia z dumą wskazała na siebie i Emilkę. – Gdy damy tacie popalić, on tak mówi, nazywa nas czarciętami. Ładnie, prawda?

– Bardzo ładnie – odparła Ala z zachwytem.

– Mogę zostawić czarcieta z wami? – zapytał nagle mężczyzna, patrząc na Jadwigę i Natalię. A gdy przytaknęły, skinął na Damiana i dodał: – Przejdźmy się, chcę z tobą coś przedyskutować.

Chłopak, który nagle poczuł chłód na sercu, bez słowa ruszył za nim ścieżką nad jeziorem, które lśniło złoto i srebrzyście w promieniach czerwcowego słońca.

– Zosia jest w ciąży – zaczął Nataniel bez wstępów.

– Och... to chyba dobrze?

– Byłoby cudnie, naprawdę, bo marzyliśmy o dziecku, ale jest to ciąża wysokiego ryzyka.

Damian, widząc, z jakim trudem przychodzą mężczyźnie te słowa, po prostu uściśnął mu ramię, by Nataniel wiedział, że nie jest sam.

– Zosia wczoraj źle się poczuła, tak źle, że chciałem wieźć ją do szpitala, ale od razu się położyła i dziś jest lepiej. Uznaliśmy jednak, że nie będziemy kusić losu i pozostanie w łóżku aż do rozwiązania. To pół roku, Damian, sześć cholernie długich miesięcy...

Przerwał na chwilę, pochylił się, zerwał kaczeńca rosnącego przy brzegu, potem jeszcze parę.

– Zaniose jej. Lubi kwiaty – odezwał się cicho i spojrzał na milczącego Damiana. – Mama Zosi jest niepełnosprawna, przeszła dziecięce porażenie mózgowe. Jest wspaniała, naprawdę, w zeszłym roku wzięła ślub z moim przyjacielem Mateuszem, może kiedyś ich poznasz. Tak kochających się ludzi ze świecą szukać... Gdy myśmy mieli wczasować się razem z Magdą i Siergiejem w Druskiennikach, oni zajęli się ranczem i agroturystyką, którą prowadził Sodarow. I nagle wszystko szlag trafił. Jak wiesz, Magda zniknęła, Siergiej ruszył w Polskę, po czym cały ten bajzel – mówię o ranczu, koniach, owcach, strusiach, tak, tak, strusie też trzymają – nadal ciąży na barkach starszego mężczyzny i niepełnosprawnej kobiety, czyli

Mateusza i Marianny. Gdy Sodarow się wyszumi i wróci do domu, chyba go obiję za to, że tak beztrzesko ich z tym majdanem zostawił. Rozumiem: złamane serce, ale jakąś odpowiedzialnością trzeba się wykazać, no nie?

Damian nie odpowiedział, bo mężczyzna nie oczekiwał ani przytaknięcia, ani zaprzeczenia. Mówił dalej:

– Gdyby więc coś się, odpukać, stało... Gdybym musiał Zosię wieźć do szpitala... nie mam z kim zostawić dziewczynek. A one bardzo polubiły twoją Alę i Jadwigę...

– Przywieź je do nas, ilekroć zaistnieje taka potrzeba – odezwał się Damian bez chwili wahania. – Albo przyślij esemesa, a Natalia albo Jadwiga przyjadą po dzieci tutaj, do Sennej. Nie zastanawiaj się ani sekundy, po prostu przyjeżdżaj albo dzwoń.

Nataniel zatrzymał się w pół kroku. Przez chwilę patrzył na spokojne wody jeziora, po czym zwrócił się do młodego mężczyzny, ledwo panując nad drżeniem w głosie:

– Dziękuję. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Muszę jeszcze poprosić Jadwigę...

– Błagam, Nat, Jadwiga sama zaproponuje ci wszelką pomoc, znam ją lepiej niż kogokolwiek na świecie i drugiej tak bezinteresownej i życzliwej istoty do tej pory nie spotkałem. No, może twoja Zosia jej dorównuje.

Nataniel przytaknął bez słowa i znów zapatrzył się na połyskliwą taflę.

– Strasznie się boję – wyszeptał. – Jeśli coś się jej stanie... Tym razem się nie podniosę.

Kto inny, będąc na miejscu Damiana, wykrzyknąłby w odpowiedzi: „Nie kracz! Co ty chrzanisz?! Nic jej nie będzie! Cięża to normalny stan dla kobiety!”, czy coś równie banalnego, ale chłopak, widząc, jak Natanielowi drżą plecy i słysząc łzy w jego głosie, ponownie zrobił to, co przed paroma minutami: po prostu położył dłoń na ramieniu mężczyzny i mocno uściśnął.

– Zosia zrobi wszystko, by to małe się urodziło – wyrzucił z siebie Nataniel. – Nawet jeśli miałyby ryzykować własnym życiem, nie dopuści, by dziecku stała się krzywda, rozumiesz? Za pół roku mogę zostać wdowcem z trójką dzieci... Trzydziestoletnim wdowcem.

– Nat, Bóg doświadcza nas tylko tym, co jesteśmy w stanie udźwignąć – odezwał się cicho Damian. – Ty wycierpiałeś wystarczająco wiele. Dostyc tego. Za pół roku weźmiesz w ramiona córeczkę albo synka, spojrzysz w kochające oczy swojej Zosi i poczujesz, że ta chwila warta była wszystkich cierpień. Tak będzie?

Nataniel spojrzał na niego jak obudzony z sennego koszmaru i odpowiedział:

– Tak będzie.

Nieważne, że pewność miał jedynie w głosie, a nie w sercu. Lepiej powtarzać dobre zaklęcia, niż zadręczać się wytworami oszalałej ze strachu wyobraźni.

– Jadwiga wróciła z dobrymi wieściami – zaczął Damian, gdy ruszyli w powrotną drogę. – Nowiccy łaskawie wyrazili zgodę, bym zajmował się Alą do końca wakacji. Przez ten czas pomyślimy, co dalej. Czy wystąpić o władzę rodzicielską i prawo do opieki, czy też kupować Nowickich, jak to zrobiła Jadwiga, bez fatygowania sądu.

– Ten manewr przejdzie, dopóki Ala chodzi do przedszkola – zauważył mężczyzna. – Gdy obejmie ją obowiązek szkolny... za dwa lata, prawda?, będziesz musiał załatwić wszystko *lege artis*.

– Tobie sąd powierzył Emilkę? Masz prawa rodzicielskie do obu dziewczynek?

– Tylko do Tosi. Z mamą Emilki... powiedzmy, że jesteśmy dogadani. Mam wszelkie pełnomocnictwa, by opiekować się małą, ale jeśli Iwone coś odbije, przyjedzie pewnego dnia i zabierze ją, ot tak, jak już kiedyś robiła. Serce mało mi wtedy nie pękło z bólu, bo nie dość, że straciłem dziecko, które zdążyłem pokochać, to jeszcze nie mogłem go widywać. Dobrze, żeśmy się wtedy nie spotkali, bracie, nienawidziłem całego świata i całej ludzkości razem wziętych. Gdyby nie przyjaciele... Zosia, Magda, Siergiej, Mateusz... Dlatego tak nad tobą pracuję,

Damian, byś otoczył się ludźmi, którzy cię kochają, byś ich nie ranił, nie odpychał. Ludzie, dobrzy ludzie, przyjaciele, ukochana żona, mąż, dzieci, rodzice – to jedyna wartość. Nie pieniądze, nie zaszczyty, nie władza, a ludzie. Domyślam się, jakie w przeszłości przeszedłeś piekło...

Damian spojrzał na niego z powątpiewaniem.

– Też miałeś jedną rękę krótszą?

– Nie. Był ze mnie kawał przystojniaka. Dziewczyny lgnęły do mnie jak pszczoły do miodu, a ja sobie nie żałowałem. Raj skończył się w dniu wypadku. – Klepnął się w chore udo. – Gdyby nie moja mama, chyba oszalałbym z bólu i wściekłości na ludzi i los. Tobie było podwójnie ciężko. Ciebie matka zostawiła samego...

– Nie zdajesz sobie sprawy, jak dzieciaki potrafią znęcać się nad słabszym, innym – odezwał się cicho Damian.

– Nie wszystkie. Moje dziewczynki na początku popatrywały na ciebie z ciekawością, jeśli chcesz wiedzieć, bez odrazy, strachu, czy co tam sobie uroiłeś. Emilka wytłumaczyła Tosi, że urodziłeś się już z taką kikutką, to chyba słowa Ali, bo ona sama by tego nie wymyśliła, Tosia przyjęła ten fakt do wiadomości i tyle. Teraz po prostu cię lubią. Jesteś ich wujkiem Damianem.

– To są, jak zauważyłeś, „twoje dziewczynki”. W życiu nie spotkałem lepiej wychowanych dzieci...

– Miłość i szacunek dla każdego. Proste – rzekł Nataniel. – Nieważne, czy ten ktoś jest bogatszy czy uboższy, ładniejszy, sprawniejszy, czy wręcz przeciwnie. Kochamy Emilkę wtedy, gdy jest grzeczna, ale i wtedy, gdy ręce opadają, tak nam daje w kość. Tosię pokochaliśmy, gdy kiwała się w przód i w tył, mając początki choroby sieroczej, była cieniem dziecka, które widzisz, a na dodatek nie widziała i nie łudziliśmy się, że kiedykolwiek odzyska wzrok. Stał się cud. Dzięki miłości, jaką Zosia obdarzyła to dziecko. I nas wszystkich. Jestem o tym przekonany. Dzieci niekochane, porzucone przez najbliższych, do siebie żywią li tylko pogardę, wiesz coś o tym, Damian, no nie? Trudno jest im kochać innych, a tym bardziej szanować. Znęcały się nad tobą, żeby czuć mniejszą nienawiść do siebie samych. Ale to już przeszłość, bracie. Przeszłość... Dzisiaj otaczają cię ludzie, którzy, gdy tylko pozwolisz, obdarzą cię co najmniej, powtarzam: co najmniej przyjaźnią.

Zbliżali się do dworu. Nataniel zwolnił jeszcze kroku.

– Gdybyś miał trudniejsze chwile, nie radził sobie z tym – wskazał na krótszą rękę przyjaciela – pomyśl, z jakimi tragediami ludzie muszą się mierzyć. I żyć mimo wszystko.

– A wiesz, że to najgłupsza rada, jaką niejednokrotnie słyszałem? – odpowiedział pytaniem Damian. – Ile razy ktoś mi mówi: „Inni mają gorzej, dzieci umierają na raka, powinieneś się cieszyć, że masz nie do końca sprawną jedną rękę, ale całą resztę zdrową”, mam ochotę wykrzyknąć: „I co? Mam się cieszyć z czyjegoś nieszczęścia?! Z tego, że w męczarniach umiera komuś dziecko?! Tym mam się pocieszać?!”. Tak więc nigdy nie powtarzaj tego truizmu, Nat. Jest po prostu głupi. I podły.

– Mylisz się, bracie. – Nataniel uśmiechnął się lekko, lecz zaraz spoważniał. – Nie chcę, żebyś się pocieszał czymś nieszczęściem, ale żebyś znalazł właściwe proporcje dla swojego. Proporcje, Damian. Tak, nasz krzyż wydaje się nam najcięższy. Do czasu, gdy spotkasz kogoś naprawdę przygiętego do ziemi. Wtedy widzisz własne cierpienie we właściwych proporcjach. Maleje, no nie? Moja noga, twoje ramię, skolioza Natalii... czym jest to wszystko w porównaniu z bólem Jadwigi, która w jednej chwili straciła syna i męża? Wzięłaby na siebie wszystkie nasze bolączki, byle tylko móc przytulić swoje dziecko choć raz. Ostatni raz. Żywe. Ciepłe. Czujące. A jeśli mogłaby zapobiec wypadkowi... nie ma takiego poświęcenia, na jakie by nie przystała. Ale Jadwidze i innym matkom, które przeżyły albo przeżywają śmierć dziecka, los nie dał takiej

możliwości. One muszą to jakoś znieść. Jak ty znosisz swoje krótsze ramię. Widzisz różnicę?

Umilkł. Milczał i Damian.

W ciszy dotarli do dworu, gdzie trójka dzieci nie pozwoliłaby nikomu długo się smucić.

– Wujku Damianie! Wujku Damianie! Potrzebny nam królewicz dla królowy Natalii! – zakrzyczały wszystkie trzy, łącznie z Alą, obstępując ich dookoła.

– A nie mówiłem? – rzekł Nataniel i zaśmiał się cicho na widok miny przyjaciela.

Kwadrans później świeżo upieczeni król i królowa Sennej oraz księżniczka Ala i – pozostająca na razie bez tytułów – Jadwiga opuścili gościnne progi Domoradzkich i wrócili do własnego domu. Tak, stary mazurski dwór stał się domem także dla Natalii, Damiana i jego siostrzyczki. Od dziś aż do końca wakacji spróbują zbudować tu swoją bezpieczną przystań, którą ta pierwsza straciła, a tych dwoje chyba nigdy nie miało.

– Ty, moja panno, od razu wędrujesz do łóżka! – zadysponowała Jadwiga, wskazując nie Alę, jak by się można spodziewać, a Natalię. – Jesteś po wypadku i operacji. Przez najbliższe dwa tygodnie wstajesz tylko na...

– Ciociu! – przerwała jej w samą porę dziewczyna. – Czuję się całkiem dobrze, mogę pomóc...

– Taak, ze złamanym żebrzem będziesz przesuwająca meble. Kładź się, kochana, albo tutaj, przy świadkach, dokończę, na co jedynie możesz wstawać!

Zaśmiała się, widząc umykającą czym prędzej dziewczynę. Ali natychmiast wynalazła zajęcie: zrywanie truskawek do jutrzejszych pierogów, sama zaś zajrzała z Damianem do domku ogrodnika, który od lat stał pusty, czekając na lepsze czasy. Te właśnie nadeszły.

W środku panowały zaduch, chłód i lekka wilgoć, ale zaraz zdjęli okiennice, otworzyli na ośnież okna i w domu zrobiło się miło, ciepło i odrobinę przytulniej. Przypominał jeszcze graciarnię, bo wszystko, co niepotrzebne, „ale kiedyś może się przydać”, znoszono przez lata tutaj, lecz trochę pracy, parę obrotów z gratami na wysypisko i domek ogrodnika znów będzie komuś dobrze służył.

– Domyślasz się, ciociu, gdzie podziewa się Sodarow? – zapytał nagle Damian, przeglądając sterty czasopism, które leżały w stosach pod jedną ze ścian. – Jego najbliższy przyjaciel może potrzebować pomocy, Zosia jest unieruchomiona, prawdopodobnie trzeba będzie zająć się dziećmi, a Siergiej...

– Nie wiem, gdzie jest – ucięła Jadwiga. – Ty również mi się nie spowiadałeś z każdego kroku. Uzna, że czas wracać do domu, to wróci.

– Powinniśmy wysłać mu wiadomość, jak sprawy stoją, nie uważasz?

– Nie powinniśmy. Siergiej musi zastanowić się nad własnym życiem. Jego problemy są nie mniej ważne niż każde inne. Dzieci Domoradzkich nie zostawimy bez opieki. Znajdą tutaj, w Marcinkach, dach nad głową i miski pełne smakołyków. Nataniel z Zosią mają dziś także nas: ciebie, mnie, Natalię. Siergiej musi zaś dokonać wyboru, i to szybko, zanim wyboru nie dokona za niego ktoś inny. Magda długo nie pozostanie samotna, szczególnie teraz, gdy tak bardzo pragnie dziecka. Przyciągnie byle kogo i dramat gotowy. Dlatego dam Siergiejowi czas na podjęcie decyzji. W przeciwnym razie straci szansę na to, co w życiu najważniejsze. A trzeciej od losu raczej nie dostanie. Los bywa hojny, ale nie dla głupców. Podstawię przyczepę pod ten domek – zmieniła raptownie temat. – Będziesz mógł wrzucać graty od razu na nią.

Najwidoczniej tematu Sodarowa nie chciała drążyć, a Damian musiał to uszanować. Nie znał tamtego mężczyzny tak dobrze jak Jadwiga. Bogiem a prawdą, w ogóle go nie znał. Czy ma prawo wywierać na niego jakiegokolwiek naciski? Nataniel na pewno ma do Siergieja telefon. Sam mógłby poprosić go o pomoc, jednak zwrócił się z tą prośbą do Damiana, nie do przyjaciela. Czyżby Jadwiga miała rację, mówiąc, że ten błahy, wydawałoby się, problem, zwykła sprzeczką

kochanków, może przerodzić się w prawdziwy dramat?

„Odpuść, stary” – pomyślał, po czym zakasał rękawy i pomagając sobie całkiem zręcznie kikutem, zaczął porządkować pierwsze pomieszczenie niewielkiego domku. Przed wieczorem salonik był pusty, a przyczepa pełna.

Zmachany, ale szczęśliwy wrócił do dworu, wykapał się, przebrał i mógł usiąść do wspólnej kolacji, który to zwyczaj Jadwiga gorliwie celebrowała. Uwielbiała tę cichą chwilę tuż przed zapadnięciem nocy, gdy domownicy i przyjaciele zbierali się przy dużym, starym, wytartym setkami łokci stole w kuchni i zjadając przygotowane przez gospodynię pyszności, opowiadali o tym, co dobrego – bardziej lub mniej – spotkało ich minionego dnia.

Natalia przez całe popołudnie i wieczór wertowała staropolską książkę kucharską, z której przepisów od niepamiętnych czasów korzystała Jadwiga. Czegóż w niej nie było! Leguminy i kulebiaki, nalewki i pieczenie, drożdżowe baby i chleb na zakwasie, a wszystko pięknie opisane i ozdobione czarno-białymi rycinami.

– Pozwolisz mi, ciociu, nastawić własny zakwas? – prosiła teraz Jadwigę, a oczy aż jej się śmiały. Upiec chleb według przepisu prababek! Na prawdziwym zakwasie z mąki żytniej!

– Pewnie, że tak, córciu. – Jadwidze aż ciepło się na sercu zrobiło, gdy zobaczyła tyle życia w smutnej zazwyczaj dziewczynie. – Wprawdzie sama hoduję zakwas od lat i mogłabym się nim z tobą podzielić, ale masz rację: każda gospodyni powinna mieć swój własny.

– A ja też mogę? – Ala postanowiła przypomnieć dorosłym o swojej obecności. I zanim otrzymała odpowiedź, zmieniła temat: – Emilka i Tosia nie są prawdziwymi dziećmi cioci Zosi i wujka Nataniela. Mama Emilki mieszka w Warszawie, a rodzice Tosi umarli i poszli do nieba. Jak moja mama, tak, Damianku?

Chłopak, który do tej pory jadł w milczeniu, w głębi ducha szczęśliwy, że może dziś siedzieć w tej przytulnej, ciepłej kuchni, rozkoszować się pysznym swojskim jedzeniem i popatrywać ukradkiem na uroczą dziewczynę siedzącą naprzeciw, słysząc słowa Ali, zeszytniał cały, posłał dziecku zimne spojrzenie i wycedził:

– Prosiłem, żebyś nie powtarzała takich bzdur.

Natalia, nie spodziewając się po nim takiego tonu, i to do dziecka, które spłoszone aż skuliło ramionka, pospieszyła Ali z odsieczą:

– Jeśli są to bzdury niemające nic wspólnego z prawdą, wyjaśnij dziecku, co rzeczywiście stało się z jego matką.

– Nie wiem, co się stało, ale wiem, że została uznana za zaginioną, nie za zmarłą. I nie chcę poruszać więcej tego tematu.

– Temat istnieje, czy tego chcesz czy nie – odparła Natalia. – Ala nie przestanie pytać tylko dlatego, że ty sobie tego nie życzysz.

– Nie wiem nic więcej, niż przed chwilą powiedziałem – uciął ostrym tonem, na co dziewczyna, niewiele sobie z tego robiąc, zauważyła:

– Może więc należałoby się dowiedzieć?

Damian skwitował to milczeniem, za to odezwała się Jadwiga:

– Widzicie, moje duszki, niektórych spraw nie trzeba przyspieszać, niech się toczą swoim własnym rytmem dotąd, aż się rozwiążą. Mówisz, kwiatuszku, że twoja mamusia nie żyje... – zwróciła się do posmutniałej dziewczynki.

– Ciocia Marzena tak mówiła, nie ja – sprostowała Ala. – Ja chciałabym, żeby mama wróciła... – Usta dziecka wygięły się w podkówkę, ale zanim rozpląkało się na dobre, Jadwiga wzięła je na kolana i utuliła. – Mamusia też mnie tak przytulała i bujała na kolanach – wyszeptala dziewczynka.

Damian poderwał się od stołu tak gwałtownie, że wszystkie trzy drgnęły. Przez zaciśnięte

zęby ledwie przeszło mu podziękowanie za kolację. Chwilę później wyszedł z kuchni. W ciszy tak głębokiej, że słycać było nawoływanie puszczyka w lesie, Natalia wstała również i ze słowami: „Ja tego tak nie zostawię”, pobięła za chłopakiem.

Dopadła go na ganku, szarpnięciem odwróciła ku sobie i zaczęła, dygocąc z gniewu:

– Przeraziłeś Alę! Ty, jej brat, wystraszyłeś Bogu ducha winne dziecko tym głupim, niezrozumiałym wybuchem! Jej nie musisz nic wyjaśniać, jest na ciebie skazana, ale mnie i cioci parę słów na wytłumaczenie takiego zachowania się należy!

– Nasza matka, niech ją szlag, nigdy nie wzięła Ali na kolana i nie tuliła. Gdy mała się urodziła, myślałem, że chociaż ona będzie kochana. Tak śliczna, idealna, bez skazy. Ale tamta znienawidziła ją równie mocno jak mnie. I równie szybko się jej pozbyła, jak zrobiła to ze mną. Nie potrafię słuchać spokojnie, jak to biedne dziecko o niej opowiada, jak gloryfikuje tę nieczułą sukę, jak za nią tęskni. Prawda jest taka, że Ala nie pamięta matki. Nie pamięta jej czułych słów i kochających gestów, bo te pierwsze nigdy nie padły, a te drugie nigdy nie miały miejsca, rozumiesz? To nie na dziecko jestem wpięprzony, a na kobietę, która wpadła w wieku siedemnastu lat po raz pierwszy, urodziła niechcianego, kalekiego dzieciaka, pozbyła się go, ale na tym nie koniec, dwadzieścia trzy lata później zrobiła dokładnie to samo, krzywdząc następne dziecko. Nienawidzę jej i nienawidzę wspomnień o niej. I nie będę przepraszał za swoje zachowanie. Nie czuję się winny.

– To chociaż wróć i przytul Alę. Daj jej odczuć, że się nie gniewasz – poprosiła Natalia.

Nawet nie próbowała zrozumieć, co on w tej chwili czuje, jak straszny jest jego ból, jak wszechogarniająca wściekłość... Ona dostała od swojej mamy morze miłości, cały ocean. I była wdzięczna za każdą jej kroplę. I chciała jeszcze więcej. Jak więc spragniony musiał być człowiek, który nigdy nie poczuł na policzku dobrej ręki matki?

– Masz rację – wyszeptał łamiącym się głosem. – Krzywdzę i tak już skrzywdzone dziecko...

– To, które masz w środku – wpadła mu w słowo, łagodnie kładąc dłoń na jego piersi.

Stał przez chwilę nieruchomo, wstrzymując oddech, po czym cofnął się. Ręka dziewczyny opadła bezwładnie. Bez słowa zawrócił do domu.

Natalia została na ganku, czując w sercu zarówno burzę uczuć, jak i pustkę. Niesamowite, ale tak właśnie było.

Tej nocy długo nie mogła zasnąć.

Damian zrobił to, o co prosiła. Gdy wróciła do kuchni, siedział z Alą na kolanach, a dziewczynka sprawiała wrażenie szczęśliwej. Po przestachu i smutku nie było już śladu. Ale po kolacji chłopak zniknął w swoim pokoju i Natalia więcej go nie zobaczyła. Jadwiga wykąpała dziecko, przebrała w piżamkę z różowym jednorożcem, którą Ala dostała od Emilki, i zaniósła do łóżka. Pożegnała się z Natalią i również zaszła w swojej części domu.

Dziewczyna pozostała sama ze swymi myślami...

„Muszę coś zrobić!” – powtarzała w duchu, patrząc niewidzącym spojrzeniem na gwiazdy za oknem. – „Ten ropiejący wrzód trzeba przeciąć raz na zawsze! Inaczej nigdy się nie wygoi! Do końca życia będzie bolał! Tylko jak?!”

Było dobrze po północy, gdy znalazła odpowiedź na swoje pytanie. Trochę naprowadził ją wujek Google, trochę własny rozum.

Gryząc ze zdenerwowania paznokiec u kciuka – ten nawyk pozostał jej od czasów dzieciństwa – napisała pierwszą wiadomość... przeczytała, skasowała i długo biedziła się nad kolejną. Dopiero za trzecim razem uznała, że może wysłać maila tam, gdzie mogą jej pomóc. Ale jeszcze się wahała, pewna, że Damian znienawidzi ją za to, czego się właśnie dopuszcza.

– Tak trzeba – szepnęła cichutko. I dodała jeszcze ciszej: – Wybacz mi.

Po czym nacisnęła „wyślij” i... zamknęła oczy, zmawiając cichą modlitwę za siebie, za niego, za Alę, za wszystkich, których jej uczynek być może skrzywdzi. A może nie.

Wróciła do łóżka. Nie było sensu tkwić przy komputerze. Odpowiedź nie nadejdzie dziś ani jutro, o ile w ogóle. Czuła się jednocześnie podle, bo właśnie zdradziła przyjaciela, jak i lekko, mając pewność, że uczyniła to, co już dawno należało uczynić.

Dobrymi intencjami piekło jest wybrukowane – odpowiedziało jej usłuznie sumienie, ale rozsądek odparł: prawda ponad wszystko. Oby wyzwoliła umęczone dusze, a nie upiory przeszłości...

ROZDZIAŁ XVIII



Ludziom podłym i złym, którzy niszczyli ci życie, powinnaś być wdzięczna: teraz dokładnie wiesz, jaka nie powinnaś być.

Przez pierwsze dni po tamtym wieczorze Natalia unikała Damiana. I tylko jego. Bo już Alę pokochała jak własną siostrzyczkę, o której zawsze marzyła. Cieszyło ją towarzystwo tego miłego, cichego dziecka, które każdy przejaw miłości przyjmowało niczym wdzięczny, kochający całym sercem psiak.

Cierpliwa praca Jadwigi, spokój panujący w domu, wreszcie owa miłość, otaczająca dziewczynkę niczym miękki, bezpieczny kocyk, sprawiły, że powoli zapomniała o złych ludziach, o krzyku, biciu i awanturach. O chowaniu się pod stół, wpełzaniu pod łóżko. O przerażeniu, nieodstępującym jej ani na chwilę przez całe jej króciutkie życie. Z zastraszonego dziecka, które wpadało w panikę na każdy głośniejszy dźwięk, stała się zwykłą, radosną dziewczynką. Jej śmiech topił serca, wyobraźnia, z jaką snuła wymyślane naprędce historyjki, zadziwiała. Urok tego dziecka sprawiał, że pierwsi wczasowicze, którzy zawitali do dworu z początkiem wakacji, nawet jeśli za dziećmi nie przepadali, Alę z miejsca polubili.

Nagle wszystko zaczęło się układać tak jak powinno.

Natalia – gdy tylko wygoiło się złamane żebro – zajęta przygotowywaniem pokojów dla następnych gości, sprzątaniami i pomocą w kuchni, zapomniała o mailu wysłanym w pewną gorącą czerwcową noc. Damian też nie wracał do tamtych wydarzeń. Miał aż za dużo pracy w ogrodzie, który pozostawiony sam sobie, nieco zdziczał. Jeśli chłopak akurat nie kopał, pielął, sadił czy przycinał, Jadwiga znajdowała mu coraz to nowe zajęcia w domu: a to zawiasy trzeba było naoliwić, a to żarówki wymienić czy rozpaść w kominku, by uprzytulnić chłodniejszy wieczór...

Pracy przy wczasowiczach było tyle, że Natalia czasem nie wiedziała, w co ręce włożyć. Na początku zajmowała się sprzątaniami pokojów, zmianą pościeli i myciem okien – krystalicznie czyste szyby były oczkiem w głowie Jadwigi, dziewczyna postawiła sobie za punkt honoru, by zawsze lśniły, a okien w Marcinkach było ponad dwadzieścia! Już samo ich pucowanie zajmowało cały jeden dzień. Z czasem Natalia zaczęła również dla gości gotować. Najpierw pod czujnym okiem gospodyni, ale z biegiem dni i tygodni Jadwiga nabierała coraz większego zaufania do swej młodej pomocnicy. Widać było, że prowadzenie pensjonatu, opieka nad gośćmi, dogadzanie im na wszelkie możliwe sposoby są tym, co dziewczyna po prostu kocha. Nie praca w hurtowni artykułów budowlanych, a w turystyce okazała się życiowym powołaniem i pasją panny Sikorskiej.

Wczasowicze doceniali to. Ci, którzy zawitali do Marcinków po raz pierwszy, na początku próbowali stroić fochy i marudzić – jak na nasz naród przystało – a to łóżko było za miękkie, a to za twarde, pościel nie biała, tylko kolorowa, albo wręcz przeciwnie: biała zamiast

kolorowej, ognisko rozpalano dla jednych za późno, dla drugich za wcześnie, no i woda w stawie była za zimna, a gdy się nagrzała od lipcowego słońca, to za mętna, ale... wszyscy troje, Natalia, Damian i Jadwiga, dbali o męczących rodaków tak, że z czasem głupio było narzekać i szukać dziury w całym. Po dwóch tygodniach zaczęli cieszyć się odpoczynkiem w tak pięknym miejscu albo wyjeżdżali, niepocieszeni, że nie mogą zostać dłużej, i obiecywali, że wrócą za rok. Natalia wszystkich – i tych łatwych, już oswojonych, i tych trudnych, których dopiero trzeba było obłaskawić – traktowała równie serdecznie i z bezgraniczną cierpliwością.

Jadwiga nie mogła się jej nachwalić. Damian podziwiał dziewczynę.

Sam na początku trzymał się od gości z daleka, wstydząc się swojej ułomności, jednak lato było gorące, w bluzie z długimi rękawami nie dało się pracować, poza tym potrzebował swojego niepełnego ramienia! Z czasem więc zmienił bluzy na T-shirty, w końcu na podkoszulki bez rękawów. Dopiero teraz można było podziwiać jego wspaniałą muskulaturę, szczupłe, silne, młode ciało, spalone na brąz przez mazurskie słońce.

Któregoś dnia zauważył, jak trzy młode wczasowiczki, które przyjechały poprzedniego dnia, wgapiają się w niego, wymieniając między sobą szept i uśmiechy. Zmieszał się, z powrotem nałożył bluzę i odszedł pracować w najodleglejszym zakątku ogrodu. Gdy Natalia znalazła go tam, przynosząc mu kubek pysznego, zimnego kompotu z papierówek, usiadł na granitowym murku, upił łyk i rzucił z goryczą:

– Nigdy nie przywyknę do tych wrednych spojrzeń, komentarzy i chichotów.

– Ktoś ci dokuczał? – Natalia spojrzała uważnie na chłopaka.

Krople potu lśniły na opalonych, umięśnionych barkach, jasne włosy, nieco już za długie, opadały mu na oczy. Ależ miała chęć wyciągnąć rękę i je odgarnąć...

– Te trzy laski, co wczoraj przyjechały... Gapią się od rana... Nie znoszę tego.

– Szkoda, że nie słyszałeś, co mówią między sobą. Paradowałbyś przed nimi półnago, prężąc muskuły – zaśmiała się dziewczyna.

Rzucił jej nic nierozumiejące spojrzenie. Kpi sobie z niego czy co?

– W porównaniu z tymi bladymi wymoczkami prosto z korpo wydajesz im się pięknym, dzikim wikingiem, drwalem, półbogiem, kim tylko chcesz. Nie powtórzę, co by z tobą robiły i gdzie!, bo się wstydzę...

Damian... po prostu oniemiał. No teraz Natka naprawdę z niego kpiny urządza! Ona poklepała go po kolanie i dodała:

– Ten pokaz siły, gdy trzymając siekierę jedną ręką, rąbałeś drewno na ognisko: majstersztyk! Dziewczyny dosłownie ślinić się zaczęły. Całe szczęście, że ja przywykłam, bo pewnie miałabym to samo. Dobra. Idę smażyć racuszki na podwieczorek. Lubisz?

Nie czekając na odpowiedź, wstała i już miała wracać do dworu, gdy przytrzymał ją za rękę i zaczął tonem niemal błagalnym:

– Ty tak serio? O tych laskach i rąbaniu drewna. Czy zmyśliłaś to na poczekaniu, żeby mi humor poprawić? Wiesz... mówię o moim kikucie...

Natalia uśmiechnęła się. Jakoś tak łagodnie, z czułością.

– Nie, Damian. Nie śmiałabym ci łącać w żywe oczy. Dziewczynom się podobasz. – „Mnie też, i to od dawna”, dodała w myślach. – Na samym początku rzeczywiście widok twojego ramienia trochę szokuje gości, nie, szokuje to nie jest właściwe słowo, bo nic w nim szokującego, prędzej zaskakuje, tak, ale po chwili już go nie widzą, widzą tylko ciebie. Bo ty nie zaczynasz się na tym ramieniu i nie kończysz. Ono ciebie nie definiuje. Choć trudno ci w to uwierzyć.

Słuchał tych słów, zapatrzony w niezwykle piękne oczy dziewczyny. Żrenicę okalał pierścień złota, przechodzący w głęboki brąz. Połyskiwały w nim złociste drobinki. Gdy spuściła wzrok, nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia, długie, ciemne rzęsy rzuciły cień na szczupłą

buzię. Uniósł dłoń. Dotknął jej policzka. Poderwała głowę, spojrzała na niego pytająco i z taką... Nie potrafił odczytać uczucia, jakie odbiło się w jej źrenicach.

Cofnął rękę, zmieszany. Rzekł miękko:

– Dziękuję.

Czar chwili przysł. Słońce nieco przygasło.

Ale już od dworu biegła Ala z dwiema koleżankami i krzyczała:

– Chodźcie szybko! Pan sąsiad przyniósł kurczaczki! Maleńkie, zółciusiennie! Musicie zobaczyć! Są takie pięknutki...

I znów dzień pojaśniał. Damian wstał, podał rękę Natalii. Gdy szli przez ogród, tak blisko, że niemal stykali się ramionami, śledziły ich zazdrosne spojrzenia trzech młodych wczasowiczek. Natalia była ich w pełni świadoma, Damian natomiast... On był w pełni świadomy bliskości Natalii. Tyle w temacie.

Słowa Natalii powinny ośmielić chłopaka. Sprawić, że jeszcze tego samego dnia podszedłby do dziewczyn, zagadał o czymś zwyczajnym, choćby o pogodzie, one – szczęśliwe, że starszy o dziesięć lat przystojniak zwrócił na nie uwagę – natychmiast umówiłyby się z nim na piwo, a wieczorem, gdy skończy pracę, najodważniejsza albo najpewniejsza siebie i swojej urody nabrałaby odwagi, może wyciągnęłaby go na oglądanie gwiazd czy liczenie światełek na łące i... kto wie, jak by się wakacyjny flirt skończył.

Niestety, nawet się nie zaczął.

Przez dwadzieścia osiem lat Damian uważał się za odmienca, niepełnowartościowy odrzut, karykaturę normalnego faceta. Żadne słowa nie mogły tego zmienić ot tak. Pozostał tam, dokąd uciekał przed ludźmi: na marginesie ich świata. Tutaj było mu dobrze – tak sobie przynajmniej wmawiał. Tu czuł się bezpieczny.

Czasem wczasowicze, gdy przynosił naręcze drewna do ogniska, zapraszali go do swojego grona, częstując pysznościami, które wychodziły spod ręki Jadwigi lub Natalii, piwem czy gorzałką. Przysiadł się, by nie wyjść na gburę, owszem, słuchał opowieści – ciekawych mniej lub bardziej – pytany o rodzinę, o to, gdzie się uczył, co porabia, gdy wakacje się kończą, odpowiadał zdawkowo, a potem żegnał się pospiesznie i wracał do domu czy zajęć, od których go oderwano, szczęśliwy, że może być sam.

Tylko w niektóre sobotnie wieczory – gdy poprzednich gości już nie było, a następnych jeszcze nie – i Damian z Natalią, Jadwigą i Alą mieli cały dwór znów dla siebie, on pierwszy rozpałał ognisko i odchodził ostatni, żalując, że wszyscy są zbyt zmęczeni, by siedzieć do świtu.

Mógł godzinami obserwować blask płomieni tańczących na twarzy dziewczyny, iskry odbijające się w jej oczach, złotą poświatę lśniąca na ciemnych, kasztanowych włosach. Słuchać jej miękkiego, pełnego tęsknoty głosu, gdy wspominała dzieciństwo, czy cichego śmiechu, z jakim opowiadała o zabawnych zdarzeniach z czasów, gdy miała rodziców, dziadków i dom.

Kiedy jej oczy napotykały spojrzenie Damiana, bywało, że milkła, potykała się na jakimś słowie, ale już po chwili uciekała wzrokiem, wracając do opowieści. On zwykle milczał. Nie miał żadnych wspomnień, którymi chciałby się dzielić w tak magicznej godzinie. Przyciskał do piersi śpiące dziecko, bo Ala zwykle odpadała, zanim ognisko zdążyło na dobre rozgorzeć, i po prostu cieszył się pięknem nocy i towarzystwem tych, których kochał.

ROZDZIAŁ XIX



Słowo ma wielką moc: nawet niewinne i blahe, rzucone w ważnej chwili może zabić albo ocalić.

Wakacje powoli dobiegały końca. Gdy Natalia wracała pamięcią do letnich miesięcy, wypełnionych ciężką, lecz dającą satysfakcję i radość pracą, wydały się jej najpiękniejszymi od czasu śmierci mamy. Czuła się potrzebna i lubiana. Zarówno przez gości, jak i przez domowników.

Jadwiga rozpieszczała dziewczynę dobrym słowem, nie mogła się jej nachwalić przed każdym, kto chciał słuchać tych zachwyków.

– Sam dobry Bóg mi ją zesłał! – mówiła do Damiana. – Mnie i tobie też.

On ani nie potwierdzał, ani nie zaprzeczał. Tak. Trudno mu było wyobrazić sobie dom bez Natalii po niemal trzech miesiącach spędzania w jej towarzystwie każdego dnia, ale równie trudno było mieszkać z dziewczyną pod jednym dachem, mieć ją na wyciągnięcie ręki, a tak daleką, jakby dzieliła ich Droga Mleczna.

Zazwyczaj traktował Natalię z mieszaniną sympatii i protekcjonalizmu, ot, jak młodszą siostrę, tak sobie przynajmniej wmawiał. Jednak jego ciało, a zwłaszcza pewien napalony kolesz, dawało mu do zrozumienia, że Natalia nie jest młodszą siostrą! I to był ból. Po prostu ból.

Ona zdawała się nie mieć pojęcia, jak Damian reaguje na przygodny dotyk jej ręki, na uśmiech, który mu posyłała, gdy na nią patrzył, na śmiech, miły, dziewczęcy, który brata co najwyżej by rozczulał, w Damianie zaś budził dawno ujarzmione – jak mu się do niedawna wydawało – demony. Pragnął nie tylko na nią patrzeć, ale też dotykać jej gładkiej, pachnącej waniliowym mydłem skóry, tulić szczupłe ciało tak silnie, by czuć pod dłonią trzepot jej serca, wsuwać palce w długie, lśniące włosy dziewczyny, szukać ustami jej ust, zatapiać się w nich, całować, aż obojgu zabraknie tchu, a wreszcie... Nie. Poza całowanie jego wyobraźnia nie sięgała.

O czym myślała Natalia, gdy pracowali ramię w ramię w ogrodzie i zdarzało mu się pochwycić jej spojrzenie? Gdy złoto-brązowe oczy ciemniały, a usta rozchyłyły się w niezadanym pytaniu? Uśmiechała się w następnej chwili, uciekała wzrokiem, zmieszana i zarumieniona, a w nim kielkowała nadzieja, że nie jest dla tej dziewczyny li tylko elementem krajobrazu...

Mimo iż niemal co dzień spędzali godzinę czy nawet dwie sam na sam, pracując w ogrodzie, zrywając owoce w sadzie, oporządzając kury i króliki, Damian nie ośmielił się wykonać najmniejszego gestu, który zdradziłby jego prawdziwe uczucia. Bał się odrzucenia. Bał się słów, którymi kiedyś karmiła go matka. Gdyby przyciągnął do siebie dziewczynę, a ona wyrwałaby się, krzywiąc się ze wstrętu... po prostu umarłby z zażenowania i wstydu. Dlatego, chociaż serce mu się do niej wyrывało – i nie tylko ono – pozostawał kumplem. Starszym

bratem. Niech to szlag!

Gdyby tak mogli czytać sobie w myślach...

Natalia najmilej z owych letnich miesięcy wspominała chwile spędzone w cichym towarzystwie Damiana. Potrafili pracować razem całymi godzinami, a on nie odezwał się ani słowem. Gdy zagadała do chłopaka, odpowiadał, rzecz jasna, czasem nawet w trzech zdaniach, a nie w jednym. Zazwyczaj jednak milczał, uważny na każde jej spojrzenie czy gest. Gdy potrzebowała pomocy, nie musiała prosić. Był przy niej natychmiast.

Sama z natury cicha i małomówna, nie lubiła paplać bez sensu, plotkować, mieć językiem, by za wszelką cenę zagłuszyć ciszę, więc milczało się jej razem z Damianem całkiem przyjemnie.

Czasami spoglądała na niego ukradkiem, zastanawiając się, co on tak naprawdę o niej myśli. Chyba ją polubił. Gdyby było inaczej, przecież by jej unikał, prawda? Ale gdyby nagle do niego podeszła, dotknęła opuszką palca jego ust i zajrzała mu prosząco w oczy... Co wtedy by zrobił? Roześmiałby się i rzucił kpiące: „Ty umiesz się całować?”, odepchnąłby ją i od tej pory rzeczywiście zaczął jej unikać? A może uznałby, że to świetna okazja, która sama pcha mu się do rąk i... tę okazję po prostu by wykorzystał? Często, gdy się nad tym zastanawiała, napotykała spojrzenie jego niebieskich oczu, tak... intensywne i niepokojące, że pragnęła zapaść się pod ziemię, pewna, że Damian czyta w jej myślach, dokładnie wie, czego ona pragnie, i jedynie przez zwykłą litość nie wyśmiewa brutalnie tych pragnień.

Zaraz potem on odwracał wzrok, kończąc to, nad czym w danej chwili pracował, jakby niczego nie zauważył. I znów panowało między nimi zgodne, przyjacielskie milczenie, a Natalia mogła dalej wyobrażać sobie bezkarnie, co by było, gdyby wsunęła palce w jego włosy, zmusiła, by się ku niej nachylił i... Sięgała po butelkę wody. Tak, łyk chłodnej wody z cytryną i listkiem mięty skutecznie chłodził w te upalne, sierpniowe dni.

Lecz wszystko się kiedyś kończy.

Letnia sielanka również. Nad dwór Marcinki nadchodziła burza. Niebo wyglądało jeszcze jak błękitno-złoty jedwab, lecz daleko na horyzoncie jedwab pociemniał, zszarzał. Nawałnica zwana życiem nie ominie starego dworu i jego mieszkańców. Nie ma na to żadnych szans.

Pod koniec sierpnia, w sobotni wieczór, gdy spóźnieni wczasowicze rozjechali się do domów, zawitali do Marcinków dawno niewidziani goście. Przyjechali bez zapowiedzi. Dobrze po dziewiętnastej. Nataniel z córeczkami.

Dziewczynki wyskoczyły z samochodu, ledwie ten się zatrzymał, i natychmiast ruszyły na poszukiwanie Ali, która właśnie wycinała foremkami o różnych kształtach kruche ciasteczka. Jadwiga, która czytała przy oknie książkę z przepisami, upolowaną w antykwariacie przez Natalię, poderwała głowę i z okrzykiem radości wybiegła na spotkanie miłym gościom. Z Nataniem niemal zderzyła się w drzwiach dworu.

– Witaj, mój drogi! – Przytuliła go serdecznie do piersi.

On swoim zwyczajem pochylił się nad jej dłonią i ucałował ją.

– Jak dobrze cię widzieć. I dziewczynki! Urosły przez te dwa miesiące! A Zosia? – Jadwiga zajrzała mu przez ramię, jakby tam schował żonę.

Damian w pierwszym odruchu, usłyszawszy, że przyjechali goście, miał uciec do domku ogrodnika, jednak głosiki dzieci zabrzmiały tak znajomo...

Zawrócił więc i oto witał się z przyjacielem mocnym uściskiem ręki.

– Cześć, Nat, fajnie, że wpadłeś. Naprawdę super.

Po chwili przybiegła z sadu zarumieniona, uśmiechnięta Natalia. I oto byli prawie w komplecie. Jak bolesne było to „prawie”, za chwilę się przekonają.

– Chodźmy na taras, bo kuchnię aktualnie roznoszą nasze dzieci – zaproponowała

Jadwiga. – Głodnyś, synku? Przynieść coś pysznego na ząb? – Nie czekała na odpowiedź. Razem z Natalią pobiegła po ciasto i dzbanek kompotu śliwkowego, takiego, że paluszki lizać. Chwilę później zasypała mężczyznę pytaniami. – No mów, opowiadaj, co tam u was! Jak Zosia?

– Właśnie z jej powodu przyjechałem, wybaczcie szczerą – zaczął. – Zwykle potrafimy wygospodarować dzień czy dwa dla przyjaciół i przyjechalibyśmy w połowie sierpnia chociaż na jedno popołudnie. Dzieci nacieszyłyby się sobą, my byśmy pogadali, ale w tym roku, dzięki naszemu wspólnemu przyjacielowi, mówię oczywiście o Siergieju, i mojej siostrze, po prostu mieliśmy urwanie głowy. On buja gdzieś w świecie, nawet nie wiem, czy jest w Polsce, ona wróciła do projektowania mody, a cały ten szajs, całą agroturystykę zostawili na naszej głowie. Mateusz z Marianną radzili sobie nieźle jeszcze do niedawna, gdy kilka domków dla gości stało pustych, a i zwiedzający do minizoo tak się nie garnęli, ale teraz to jakiś obłęd! Oni nie dają sobie rady nawet z moją pomocą. Zdecydowaliśmy, by przyjąć dziewczynę do sprzątnięcia domków i chłopaka, by ogarniał resztę, bo normalnie wyzionęlibyśmy ducha...

– Coś o tym wiemy – mruknął Damian. – Mamy tylko pięć kwater, przyjmujemy zaledwie pięć rodzin, nie więcej niż dwadzieścia osób naraz, a pracy jest ogrom. Podziwiam Natalię z Jadwigą, że nadążają z praniem i gotowaniem.

– Sodarow jak zwykle nie znał umiaru i postawił dziesięć domków. Wynajmowanych na doby. Imaginujesz sobie?

Natalia aż pokręciła głową. Nic dziwnego, że musieli przyjąć pomoc...

– Na szczęście nie musimy tych tabunów głodnych wczasowiczów żywić, bo oszalelibyśmy – ciągnął Nataniel. – Ale okej, na dzień dzisiejszy sytuacja jest opanowana. Zablokowałem konto na portalu turystycznym, żeby nie było nowych rezerwacji, sorry, ale nie będziemy harować za Sodarow. Wszystko zaczęło wracać do normy, mnie rodzina znów zaczęła rozpoznawać, bo jakiś czas temu dziewczyny zapomniały, że mają męża i ojca. Naprawdę jest okej...

Umilkł. Oni czekali na ciąg dalszy, przeczuwając, że sprawy przedstawiają się nie do końca tak różowo.

– Zrobiliśmy kolejne badanie USG – odezwał się po długiej chwili łamiącym się głosem. – Coś jest nie tak z serduszkim maleństwa. Dostaliśmy skierowanie na dalsze, bardzo pilne badania i... nie wiem, co zrobić z dziewczynkami.

– Zostaną u nas. Zaopiekujemy się nimi – rzekła bez najmniejszego zawahania Jadwiga. – Mów, co dokładnie powiedzieli lekarze.

– Nie potrafię dokładnie tego powtórzyć. Zosia jest lekarzem weterynarii i zrozumiała chyba więcej, bo... po prostu załamała się. Od powrotu z badania nie przestaje płakać. Przy dzieciach jeszcze się trzyma, ale gdy zostajemy sami... Nie wiem, jak jej pomóc. Po prostu nie wiem. – Urwał, przytknął rękę do oczu, żeby siłą powstrzymać cisnące się łzy. – Nie chcę tego dziecka, jeśli mam ją stracić... – wydusił.

Jadwiga objęła go, a potem wyszeptała kilka słów. Tak cicho, że Damian ani Natalia nie mogli ich usłyszeć. Potem uścisnęła dłoń mężczyzny. Ten kiwnął głową, jakby się zgadzał na coś nieodwracalnego.

– Wracaj do Zosi. Dziewczynki będą tutaj szczęśliwe – zapewniła go głosem pełnym serdeczności.

– Przepraszam, że obarczam was takim kłopotem, gdy sami macie pracy od groma, ale...

– Stary, daj spokój – uciął stanowczo Damian. – Przeniosę się do dworu, Natalia do domku ogrodnika, będą mieszkały we cztery. Twoje córeczki i moja Ala uznają to pewnie za wielką przygodę. Zajmiemy się nimi, Nat. Możecie być z Zosią spokojni i ratować swoje maleństwo.

Mężczyzna milczał, bo gdyby tylko się odezwał i zaczął dziękować obcym bądź co bądź ludziom za okazane serce, za to, jak natychmiast, bez namysłu pospieszyli z pomocą, pewnie by się rozkleił. A on musiał być twardy szczególnie dziś, gdy przed nim i ukochaną dziewczyną trudne, najtrudniejsze chwile...

– Pożegnaj się z Emilką i Tosią. Już wiedzą, że mama musi zrobić kilka badań. To mądre, posłuszne dzieci. Nie będziecie mieć z nimi kłopotu...

– Nat – przerwała mu łagodnie Jadwiga – jedź już. Kocham dzieci, swego czasu dwór był ich pełen i od poniedziałku pewnie będzie. Dwoje mniej czy więcej nie robi specjalnej różnicy. Nie martw się o nas i o nie. Skup się na Zosi i nienarodzonym maleństwie, dobrze?

Uśmiechnął się. Z trudem przyszedł mu ten uśmiech, ale jednak. Świadomość, że świat jest pełen dobrych ludzi, których Bóg stawia na naszej drodze, gdy najbardziej ich potrzebujemy, przywracała wiarę w Jego miłosierdzie. Może ulituje się i nad tym małym? Nad nim, Natanielem, i Zosią też?

Dziewczynki były zbyt zajęte lepieniem z ciasta figurek, kwiatków i serduszek, by tracić czas na łzy i lamentsy, Nataniel odjeżdżał więc z lżejszym sercem, niż tu przybył. Jadwiga miała rację: dzieci są zaopiekowane, trzeba zająć się tym, które jeszcze się nie narodziło, a już potrzebuje troski i miłości...

Gdy Damian z Natalią zostali sami – Jadwiga wróciła do kuchni, by wstawić ciasteczka do piekarnika – ten pierwszy odezwał się:

– Przepraszam, że zdecydowałem za ciebie, nie pytając, czy zgadzasz się na takie rozwiązanie czy nie. Po prostu wydało mi się rozsądne. Jeśli za to się gniewasz...

– Nie gniewam się – odrzekła, podnosząc na niego oczy. – Skąd takie przypuszczenie?

– Jesteś taka cicha... Przez cały ten czas nie odezwałaś się chyba ani słowem.

– Myślałam. Rozmyślałam o tym, jak los bywa niesprawiedliwy. Nataniel i Zosia tak bardzo pragnęli dziecka, lecz nie mogli go mieć. Wreszcie stał się cud, ale zamiast cieszyć się z niego, on jest przerażony, po prostu umiera ze strachu o Zosię, ona oddałaby życie za to maleństwo, a ono... sam widzisz... nie mogłoby się po prostu urodzić i uszczęśliwić swoich rodziców? Z kolei innym rodzą się zdrowe i śliczne dzieci, a oni zamiast wariować z radości i dziękować Bogu za tę łaskę... – Urwała, ale Damian domyślił się, że ma na myśli jego i Alę. Bardziej Alę, bo on nie był przecież ani zdrowy, ani śliczny...

Na szczęście nie mógł się domyślić, jaki sekret skrywa dziewczyna, bo znenawidziłby ją już dziś.

ROZDZIAŁ XX



Każda minuta gniewu pozbawia cię sześćdziesięciu sekund szczęścia.

Mail przyszedł poprzedniego dnia i od momentu, kiedy go przeczytała, Natalia nie mogła myśleć o niczym innym. W pewną czerwcową noc postąpiła pochopnie, wysyłając prośbę o pomoc. Ale stało się. Wszechświat usłyszał jej życzenie i postanowił je spełnić. Akurat to. Nie prośbę o zdrowe maleństwo dla Zosi i Nataniela, nie ciche marzenie o własnej rodzinie, które Natalia nosiła w sercu od dawna, nie modlitwę, by mogła zostać w Marcinkach jak najdłużej, a życzenie zupełnie nieprzemyślane, na dodatek dotyczące kogoś, kto być może jej interwencji nie potrzebował. Wróć. Nie „być może”, a „na pewno”!

Zdając sobie z tego doskonale sprawę, dziewczyna biła się z myślami, jak teraz postąpić, co zrobić? Powiedzieć „B”, skoro powiedziało się „A”, czy... odpuścić? Wykasować wiadomość i po prostu o niej zapomnieć? Lecz informacja, którą otrzymała, dotyczyła nie tylko Damiana, ale również Ali. I o ile on mógł podejmować własne decyzje, dziewczynka była zdana na jego łaskę i niełaskę. W przypadku, którego dotyczył mail, raczej niełaskę. Czy Natalia ma prawo wtrącać się do ich życia?

Wahała się...

Dwa dni później przysłała następna wiadomość. I Natalia nie mogła jej już zignorować, wysłać w niebyt, a potem udać przed samą sobą, że sprawy nie było. Postanowiła działać.

Następnego dnia rano wstała po cichu, by nie obudzić dziewczynek. Wszystkie trzy gnieździły się w jednym łóżku, oczywiście, bo Tosia bała się zasypiać sama, a skoro Tosia, to i Ala, a skoro Ala i Tosia, to również Emilka. Natalia posłała małym czułe spojrzenie i pobiegła do Jadwigi.

Kobieta już krzątała się po kuchni, gotowa na kolejny, pracowity dzień.

– Ciociu, muszę jechać do Warszawy. Jeszcze dzisiaj – odezwała się Natalia, stając niepewnie w drzwiach.

– Oczywiście, kochanie, skoro musisz... Zdążysz zjeść śniadanie czy za bardzo się spieszysz?

Dziewczyna weszła do środka i usiadła przy stole, odruchowo gładząc piękne, lśniące drewno.

– Wolalabym wcale nie jechać – westchnęła.

Jadwiga wyczuła, że dziewczynie coś leży na sercu, odłożyła więc chleb, który już miała kroić, i usiadła naprzeciw Natalii.

– Powiedz mi, ciociu... – zaczęła dziewczyna, nieszczęśliwa i zagubiona. – Jeśli dobrze byś komuś życzyła, naprawdę dobrze, i miałabyś dobre intencje, ale zrobiła coś, za plecami tego kogoś, czego on wcale by nie chciał. Nawet więcej: byłby wściekły, gdyby się dowiedział, że to zrobiłaś! Jak byś, ciociu, postąpiła? Doprowadziłabyś rzecz do końca, wiedząc, że to bardzo

ważne dla kogoś innego, czy odpuściłabyś, bo za bardzo zależy ci na tym pierwszym?

Jadwiga wysłuchiwała słów dziewczyny w skupieniu, a potem odparła po krótkim namyśle:

– Nic nie pojęłam z tego, co mi powiedziałaś, Natalko. Wiem tylko, że próbujesz ingerować w nie swoje sprawy. To dotyczy Damiana?

Natalia przytaknęła i spuściła wzrok. Za szybko ją Jadwiga rozgryzła. Damian jest równie bystry. Domyśli się i ją, Natalię, po prostu psami poszczuje, których tu nie ma.

– Skoro coś dotyczy Damiana i on bardzo by tego nie chciał... – kobieta snuła dalej swoje rozważania, patrząc w okno. – Hmm... albo chcesz spotkać się z Nowickimi w sprawie Ali i coś im zaproponować w zamian za pozostawienie nas wszystkich w spokoju... Ale temu Damian raczej by się nie sprzeciwiał. Sam zastanawia się, co zrobić, gdy za dwa tygodnie Nowiccy upomną się o dziecko... A ja od razu ci radzę, kochanie, zostaw to mnie i jemu. Znamy tamtych ludzi trochę lepiej niż ty i znajdziemy na nich sposób, dobrze?

Natalia przytaknęła.

– Nowickich mamy więc odhaczonych – ciągnęła Jadwiga, nie spuszczać wzroku z dziewczyny. – Szef Damiana współpracuje. Nie chce tracić księgowego, który po nocach ślęczy nad zleceniami. Więc to nie szef. Jest jeszcze ktoś... – zawiesiła głos.

Dziewczyna uniosła głowę i posłała jej spojrzenie zbitego psa. Jadwiga... domyśliła się wszystkiego. Zbladła lekko.

– Nie rób tego, dziecko – poprosiła cicho, kręcąc głową. – Po prostu zostaw.

Natalia ponownie wbiła wzrok w dłonie splecione tak mocno, aż pobieleły palce. Gdy poczuła rękę Jadwigi gładzącą ją łagodnie po plecach, gardło zacisnęło jej się boleśnie.

– Oddałabym wszystko, żeby mama ze mną była – wyszeptwała, walcząc ze łzami.

– Wiem, pereleczo... – usłyszała serdeczny głos Jadwigi.

Nie padło żadne banalne pocieszenie: „Uwierz, że twoja mama jest przy tobie. Patrzy na ciebie z nieba”, czy to co ludzie wymyślą, gdy nie wiedzą, co powiedzieć. Jadwiga po prostu przytrzymała dziewczynę w ramionach, a potem puściła ją i dodała równie cicho, co przed chwilą:

– Nie każda matka kocha dzieci tak jak twoja ciebie kochała. Pamiętaj o tym, gdy będziesz podejmować trudne decyzje, dobrze?

Natalia kiwnęła głową, otarła łzy i wyszła.

Szła przed siebie, głęboko zapadnięta we własne myśli. Dróżka przez ogród prowadziła ją do sadu. Furtka w płocie przepuściła do lasu. Stamtąd parę kroków i znalazła się nad brzegiem małego jeziora, które do kąpieli się nie nadawało, ale do takich właśnie smutnych, pełnych tęsknoty rozmyślań było wprost stworzone. W gładkiej, ciemnej, niemal czarnej tafli odbijał się cały świat.

Natalia usiadła na omszałym pniu sosny, dawno temu zwalonej przez wichurę, podkuiliła nogi i sięgnęła po telefon. Dawno nie słyszała głosu mamy. Dawno z nią... nie rozmawiała.

Palce drżały jej jak zawsze, gdy wybierała ten numer. Oddech zamierał w piersi, gdy słyszała zgasły przed dwoma laty głos:

– Dzień dobry, nie mogę teraz odebrać telefonu...

– Cześć, mamusiu – wyszeptwała, gdy tylko głos umilkł. – Strasznie za tobą tęsknię, ale dziś, w tej chwili tak bardzo, że aż boli... Powiedz mi, mamusiu, czy Damian ma prawo odbierać Ali jej mamę? Można kogoś nienawidzić, Damian ma za co, ale... może tamta kobieta... Może dotarło do niej, że straciła syna, straci i córeczkę? Straci jej miłość? Może zmieniła się albo zmieni, gdy zobaczy, jak ślicznym, dobrym i mądrym dzieckiem jest Alusia? Jak można jej nie kochać, no powiedz, mamusiu?! Obcy ludzie się do niej uśmiechają! My, Jadwiga i ja, nieba byśmy tej kruszynie przychyliły! Czy jej własna matka potrafi odrzucić taki skarb?! Pojadę do

Warszawy, spotkam się z nią, opowiem o Ali najlepiej, jak umiem – urwała na chwilę, jakby dotarł do niej odległy głos.

Ale odpowiedziała Natalii niczym niezmacona cisza. Ponownie przyłożyła telefon do ucha.

– Wiem, co myślisz, mamuś: to nie moja sprawa. Damian wkurzy się, oby tylko!, gdy usłyszysz, co zrobiłam. Ale nawet on, skrzywdzony przez matkę najboleśniej, jak można skrzywdzić dziecko, nie ma prawa odbierać Ali szansy na matczyną miłość. Boisz się, że ta kobieta nie potrafi kochać? Tak. Ja też. Lecz jeśli jest cień szansy, że jednak potrafi, trzeba ten cień chwytać. Mamuś, błagam, bądź przy mnie, gdy stanę przed Krystyną Sabrowicz. Dodaj mi sił, bym potrafiła z nią rozmawiać bez gniewu i uprzedzeń. I jeszcze... wyproś u dobrego Boga, by wszystko skończyło się szczęśliwie. Proszę cię, mamuś... Nie chcę, żeby Damian mnie znienawidził! – Przerwała, by uspokoić drżący głos, a potem, gdy znów mogła mówić, wyszeptowała: – Ja go kocham, mamo. Tak bardzo się boję, że go stracę... – I rozłączyła się.

Droga do dworu zdawała się nie mieć końca. Jeden krok był na TAK, następny znowu na NIE. Wreszcie z powrotem przeszła przez taras, przez salon i znalazła się w kuchni, gdzie Jadwiga trwała tak, jak Natalia ją zostawiła. Przy stole, z pobladłą twarzą i rękami ciasno splecionymi niczym do modlitwy.

Jedno spojrzenie na dziewczynę i odezwała się smutno:

– Podjęłaś decyzję? Pojedziesz?

– Tak, ciociu. Muszę.

Jadwiga pokręciła głową. Czy żałowała w tej chwili, że trzy miesiące temu otworzyła drzwi swojego domu i swoje serce przed przybłądą? Natalia była pewna, że tak. Posłała kobiecie żalosalne spojrzenie i poszła do domku ogrodnika przebrać się do podróży.

Gdy kwadrans później wyruszała do wsi, na przystanek pekaesu, nikt jej nie żegnał, nie dopytywał, kiedy wróci, nie prosił, by uważała na siebie i wracała do domu, gdy tylko załatwi wszystkie sprawy. Czuła się tak samotna jak w dniu, gdy do Marcinków przybyła.

– Gdzie Natalia? – zapytał Damian zdziwiony, widząc przy stole jedynie swoją siostrę, córeczki Domoradzkich i Jadwigę. Zgodnie ze zwyczajem, któremu hołdowała gospodyni, śniadania i kolacje jedli razem.

– Pojechała do Warszawy – odparła Jadwiga, z zacięciem siekając szczypiorek.

– Do Zosi Domoradzkiej?

– Może... – Kobieta wzruszyła ramionami. Gdyby Natalia właśnie w tym celu wymykała się bladym świtem z domu... Odwiedzić przyjaciółkę, umierającą ze strachu o nienarodzone maleństwo...

– Nataniel dzwonił? Są jakieś wiadomości? – dopytywał chłopak z niepokojem.

Dziewczynki natychmiast nadstawiły uszu.

– Nikt nie dzwonił – zniecierpliwiła się Jadwiga. – Po prostu wyjechała!

– Ale wróci? – tym razem zaniepokoiła się Ala. – Nie będziemy spać z innym obcym człowiekiem, tylko z ciocią Natalką!

– Z żadnym obcym człowiekiem – poprawił ją Damian.

– Przecież powiedziałam! I z tobą, Damianku, też nie, bo jesteśmy dziewczynkami.

– Zauważyłem – odparł kpiąco. – Dobrze mi w swoim pokoju. Nie zamierzam przenosić się do waszego babińca.

– Babińc – powtórzyła Emilka, smakując nowe słowo. – Podoba mi się. Co to jest „babińc”?

– Miejsce, gdzie mieszkają same dziewczynki. I nie ma w nim miejsca dla innych obcych ludzi. Ani Damiana – pouczyła ją z powagą Ala, która to słowo musiała słyszeć wcześniej, bo nie

było dla niej nowością.

– Ahaaa, a jak nazywa się miejsce, gdzie mieszkają sami chłopcy? I wujek Damian?

– Damianowice! – Ala wzruszyła ramionkami, jakby to było jasne samo przez się.

Emilka pokiwała głową i oczy jej rozbłyły na myśl, jaką niespodziankę wujkowi zrobi.

Tego samego dnia na drzwiach sypialni, którą zajmował, pojawił się koślawy napis, skreślony ręką ośmioletniego dziecka: „DamianOWCE”. Chłopak nie był zachwycony...

Będzie jeszcze mniej zachwycony, gdy wieczorem do dworu zawita dawno nieoglądany w tych progach gość i postawi spokojne dotąd życie mieszkańców na głowie.

ROZDZIAŁ XXI



Czasami brak wiadomości to bardzo dobra wiadomość!

Natalia przyjechała za wcześnie. Kazano jej wrócić po południu, więc przez długie kwadransy błądziła po warszawskich ulicach, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Nie miała w tym mieście przyjaciół. Po śmierci mamy uciekła w żałobę i nieliczni znajomi z liceum czy z pracy szybko machnęli ręką na ponurą, nietowarzystką dziewczynę. Mieli swoje problemy. Nie był im potrzebny jeden więcej. Laska ma chyba rodzinę, która w razie czego zaprowadzi ją do psychologa, no nie?

Nie miała.

Jak przetrwała te dwa lata, niczym lunatyk kursując na trasie praca–dom? Zastanawiało ją to do dziś. Niewiele pamiętała z owych dni, a przecież upłynęło ich ponad sześćset! W jej pamięci stały się jedną zimną, czarną, niekończącą się nocą. Tak właśnie: noc bez końca. Mozolny marsz przez bagno w ciemnej mgle. Bez gwiazd nad głową i światła, choć trochę rozprasającego ten mrok.

Dziś czuła niemal wdzięczność do szefa o lepkich łapach i niecnym zamiarach, dzięki któremu wyrwała się z matni i odnalazła bezpieczną przystań. Marcinki. A w nich ciotkę Jadwinę, Damiana, Alę... którzy stali się dla samotnej do obłędu Natalii namiastką rodziny. A Nataniel i Zosia Domoradcy – przyjaciółmi. Nawet Siergiej i Magda, których znała tak krótko – z nimi też pragnęła kiedyś się zaprzyjaźnić.

Rozmyślając tak, stanęła nagle w miejscu, aż kobieta idąca za nią ofuknęła dziewczynę nieprzyjemnie. Ale Natalia nie zwróciła na nią uwagi, patrząc wielkimi, zdumionymi oczami na budynek, do którego – idąc bez celu – dotarła. Intraco. Tutaj, o ile jej pamięć nie myli, swoją pracownię miała Magda, narzeczona Siergieja. Czy Natalia mogłaby ot tak, bez zapowiedzi, do niej wpaść? Zapytać po prostu, co słychać?

Wahała się krótko. Nogi same poniosły właścicielkę do środka. Recepcjonistka wskazała piętro oraz numer pokoju i oto Natalia, sama sobie nie wierząc, że tu jest, kładła rękę na klamce i wchodziła do środka.

Studio było spore, spokojnie zmieściłby się w nim domek ogrodnika, podzielone parawanami na kilka stref. W niektórych nad ekranami komputerów albo blokami białego papieru pochylali się oderwani od rzeczywistości projektanci. Dla kogoś, kto pracuje z pasją i całkowitym oddaniem, świat zewnętrzny mógłby przestać istnieć. Ty i twoja wizja – jedynie to się liczy.

Po przeciwnej stronie znajdował się krótki wybieg, na którym przechadzała się modelka. W dziwnej karminowej sukni z piórek czy czegoś podobnego wyglądała jak ryba najeżka. Nawet gdyby Natalii dopłacili, nie założyłaby tej kreacji, ale cóż... gusta są różne.

– To jest do dupy! Nawet ja nie zrobię łabędzicy z tego czerwonego strusia! – rozległ się

nagle czyjś gniewny głos i Natalia wiedziała, że jest w domu.

Uśmiechnęła się i ruszyła w kierunku drobnej kobiety, która teraz, wymachując rękami, tłumaczyła mężczyźnie stojącemu obok, że „to se ne da!”. Nagle znieruchomiała, umilkła, ramiona jej opadły. Patrzyła przez moment na zbliżającą się dziewczynę z mieszaniną radości i obawy, wreszcie krzyknęła: „Natalia!”, i w następnej sekundzie ścisnęła ją serdecznie.

– Przerwa! Przerwa! Dajcie mi godzinkę, mam gościa! – zakrzyczała do modelki i asystentów, a potem zwróciła się do dziewczyny: – Natalka, ależ niespodzianka! Co tu robisz? – Nie czekając na odpowiedź, pociągnęła ją do wyjścia, łapiąc po drodze płaszczki z kolorowych skrawków, w którym wyglądała jak papużka nierozłączka.

Natalia nie zdążyła wypowiedzieć choć słowa, gdy Magda spoważniała i rzuciła:

– On cię przysłał?

– Nie. Przyjechałam do Warszawy w swoich sprawach i przy okazji postanowiłam zajrzeć do ciebie. A... chciałabyś, żeby mnie przysłał? – zapytała, widząc w oczach kobiety błysk nadziei, który właśnie gasł.

– Przynajmniej wiedziałabym, że choć trochę mu na mnie zależy – odparła Magda z goryczą.

– Ruszył w Polskę zaraz po twoim odejściu i od tamtej pory nie dał znaku życia.

Kobieta prychnęła i pokręciła głową.

– Typowe... Cały Siergiej. Ucieka, zamiast walczyć.

– Ty... też uciekłaś – zauważyła Natalia gwoli sprawiedliwości.

Gdyby kazano jej opowiedzieć się po którejś ze stron, stałaby się poplecniczka Magdy, rzecz jasna, lecz Siergieja również próbowała zrozumieć.

– Ja uciekłam DO, a on... jak to on. – Magda machnęła ręką z rezygnacją. – Pieprzyć. Nasze dwuletnie niby-mażeństwo przeszło do historii. Może to i dobrze, że nigdy mi się nie oświadczył, bo teraz miałabym rozwód na głowie, a tak chwila–dwie, nawet nie musiałam walizki pakować, i z powrotem jestem w stolicy, mam swoją pracę, znajomych, kina, kluby i modne knajpy.

– Ale czy jesteś szczęśliwa, Madzia? – Natalia podniosła na kobietę smutne oczy, bo wszystko, co Magda mówiła, takie właśnie było: przeraźliwie smutne.

Między wszystkim, co wymieniła na jednym oddechu, nie znalazło się to, co najważniejsze, bezcenne: miłość, przyjaźń, zwykła, codzienna radość życia, wreszcie... wielkie marzenie, dla którego Magda zdecydowała się odejść. Szukać go gdzie indziej.

Magda sięgnęła do torebki, wyciągnęła paczkę papierosów i drżącymi dłońmi próbowała jednego zapalić, w końcu cisnęła go do popielniczki.

– Ja przecież nie palę – mruknęła ze złością. – Tak, Natka, jestem szczęśliwa. Jak szlag. Straciłam dwa lata, bezcenne dla kobiety przed czterdziestką, dla faceta, który nawet się tutaj nie pofatygował, nie próbował... porozmawiać? Prosić, bym wróciła? Cokolwiek!

– Przecież postawiłaś sprawę jasno, tak mi przynajmniej wiadomo: pragniesz mieć dziecko. To warunek twojego powrotu.

– Właśnie! Trudne do pojęcia?!

– Do pojęcia nie, Madzia, ale do wykonania dla kogoś, kto dziecka nie chce, już owszem. Nie znam Siergieja tak dobrze jak ty...

– I całe szczęście.

– Ale wyglądał na faceta, który... nie zrozum mnie źle... idzie przez życie po trupach i nie bierze jeńców.

– Określiłaś Sodarowa idealnie. – Magda próbowała się uśmiechnąć, ale słabo jej to wyszło. – Na pewno nie on cię przysłał? – w jej głosie zabrzmiało błaganie.

Natalia zaprzeczyła.

– Przykro mi, Madzia. – Dotknęła współczująco ramienia kobiety.

Ta stała przez chwilę ze zwieszoną głową, po czym wyprostowała się nagle i rzuciła niemal radośnie:

– Nie daję mi więc, łajdak, wyboru. Mam kogoś – zwróciła się do Natalii z mściwym uśmiechem – i nie zamierzam go pytać, czy chce mieć dzieci czy nie. Po prostu zaliczę z nim wpadkę. Po tym draniu Sodarowie mam dosyć facetów na resztę życia, nie zamierzam się z żadnym wiązać, ale dziecko mieć będę!

– Och, Magda, to nie jest dobry pomysł, wierz mi! – Natalia chwyciła ją za rękę i zacisnęła palce tak mocno, jakby chciała kobietę powstrzymać przed skokiem w przepaść. – Pomyśl, co się stanie, gdy ten facet dowie się, jak go wykorzystywałaś, i zacznie robić problemy. Możesz go przecież znieubić, a on zacznie domagać się praw do dziecka? Przez całe lata będziesz prowadziła wojnę, w którą wplączesz Bogu ducha winną córkę albo syna. Po co ci to? Madzia... – zabrakło jej argumentów.

Magda, słuchając jej słów z zaciśniętymi zębami, zdawała się nieprzejednana.

„Ona podjęła decyzję i jej nie zmieni” – zrozumiała Natalia. „Być może już jest w ciąży”.

Spojrzała na płaski brzuch kobiety.

– Nie, jeszcze nie – odpowiedziała Magda na niezadane pytanie. – Czekałam... Na niego... Dałam mu czas do końca sierpnia. Do dziś. Dlatego musiałam być pewna, że nie przysłał cię on... – Głos się jej załamał.

Ona nadal kocha Siergieja. Natalia była tego pewna. I pożałowała swojej prawdopodobności. Gdyby ten jeden jedyny raz skłamała... Gdyby odrzekła: „Tak, Siergiej prosił, bym z tobą porozmawiała. Może dacie sobie jeszcze szansę?” – może by tę szansę mieli.

– Magda... – zaczęła jeszcze raz, zła na siebie, na tamtego mężczyznę, na cały głupi świat, gdzie ludzie sobie przeznaczeni mijają się bez sensu, ale kobieta przerwała jej zdecydowanym ruchem ręki.

– Dzięki, że mnie odwiedziłaś. Pozdrów Damiana i Jadwigę.

– A Zosi i Natanielowi nie przekażesz pozdrowień?

– Zadzwońię do nich. Prawdę mówiąc, nie mogłam patrzeć na te dwa zakochane gołąbki, co i rusz powiększające rodzinę o nowe śliczności, podczas gdy ja... – Ponownie machnęła ręką.

– Najmłodsza śliczność będzie miała operację na serduszku – odezwała się cicho Natalia. – Jest wielkości dłoni – uniosła rękę – a będą ją operować. Zosia umiera ze strachu o maleństwo, a Nataniel o Zosię. Nie bardzo jest im czego zazdrościć.

Magda słuchała tych słów z rosnącym szokiem.

– O czym ty mówisz?! – Chwyciła dziewczynę za ramiona i potrząsnęła nią, aż Natalii zęby zaszczękały.

Uwolniła się stanowczo i zaczęła:

– Zosia jest w ciąży. Zagrożonej. Dwa dni temu dowiedzieli się z Natanielem, że płód ma wadę serca. Są tutaj, w Warszawie, w Centrum Zdrowia Dziecka. Czekają na operację. Ej, Magda, zbladłaś tak, że... Oddychaj głęboko! Usiądź! – zakrzyczała, łapiąc kobietę wpół, bo ta zaczęła osuwać się po ścianie. – Nie wiedziałas o tym?! Przecież to twój brat!

– Nie wiedziałam... Nie dzwoniłam do nich od tamtego dnia... – Z jej gardła wydarł się cichy jęk. – Byłam tak wkurzona na Sodarowa, że odciąłam się od wszystkiego, co z nim związane. Nataniel dzwonił kilka razy, ale odpisywałam mu, żeby dał mi święty spokój. Więc dał. Dał taki spokój, że nie wiem nic o dramacie, z którym oboje walczą. Boże, kiedy i gdzie zgubiłam lepszą połowę mojej duszy?!

– W czerwcu? W Marcinkach? – podpowiedziała Natalia i odetchnęła z ulgą, bo na twarz

kobiety wróciły kolory.

Już nie mdlała. Była wściekła.

– Jadę do nich. Chrzanię kolekcję tej nawiedzanej baby, która przerabia łabędzie na strusie i wieloryby, i jadę do mojego brata i bratowej. Pogadać albo pomilczeć, wszystko jedno, byleby tylko z nimi być. Mój Boże... Zosia w ciąży! Przecież ona nie mogła... I mówisz, że to maleństwo ma wadę serduszka! Biedne, biedne małe... I Nataniel... Za co ten parszywy los tak go tresuje, na miłość boską?! On wycierpiał więcej niż przeciętny Polak! Może już wystarczy?! – wyrzucała z siebie potok słów, nie oglądając się na drepzczącą za nią dziewczynę.

– Madzia, może by tak na postój taksówek? – zauważyła Natalia, gdy tamta skierowała się do schodów z dużym żółtym znakiem i literą M. – Metrem do Międzyzlesia raczej nie dojedziesz.

Kobieta stanęła jak wryta, zadarła głowę, spojrzała zdumiona na czerwone M na żółtym tle i pokręciła głową.

– Jak dobrze, że jesteś ze mną – odezwała się do Natalii serdecznie. – Dziękuję...

Ona odpowiedziała swoim zwykłym, nieśmiałym uśmiechem.

Złapały taksówkę i oto parę kwadransów później były w Międzyzlesiu. Przed gmachem Centrum Zdrowia Dziecka.

Nataniela spotkały na korytarzu, jak krążył od jednego krańca do drugiego, półprzytomny ze zdenerwowania i wycieńczenia. Wyglądał jak cień człowieka sprzed trzech miesięcy. Magda aż jęknęła na jego widok, ale Natalia stanowczo zacisnęła palce na jej dłoni. Jeśli pragnęła pomóc jemu i Zosi, musiała się trzymać.

– Nat... – Objęła brata z całych sił. – Już jestem – wyszeptła, jakby wyskoczyła na kawę, a nie zerwała wszelki kontakt na kilka miesięcy. – Co z Zosią? I z dzieckiem?

– Nie wiem. Operują. Już od... – Spojrzał na duży zegar wiszący nad drzwiami, ale nie potrafił skupić oszalałego umysłu na jego wskazówkach. – Boże, nie wiem. Zaczęli o siódmej trzydzieści. Która jest teraz?

– Siedem po pierwszej. Ponad pięć godzin. To... chyba dobrze? – Magda, przerażona nie mniej niż on, szukała wątej nadziei w oczach stojącej tuż obok Natalii.

– Dobrze – odparła dziewczyna bez wahania. – Walczą o maleństwo. Operacja na serduszkach ociupiny wielkości dłoni to nie takie szast-prast. Musi potrwać. Usiądźcie, przyniosę kawę i coś na ząb, bo ty, Nataniel, wyglądasz, jakbyś nie jadł i nie spał od czasu, gdy widzieliśmy się po raz ostatni, a ty, Magda, jesteś bledsza od szpitalnego prześcieradła.

– Nie zdołam nic przełknąć – wydusił. – Moja Zosia... Miała kłopoty z ciśnieniem, chcieli przełożyć operację, ale nie zgodziła się, bo życie dziecka jest ważniejsze. Czasem zaczynam go niena...

– Nie kończ – ucięła ostro Natalia. – Proszę, nie kończ – powtórzyła łagodniej. – Nie wolno. Nie w takiej chwili. Po prostu usiądź i poczekaj moment. Zaraz wracam. Z kawą i batonikiem. Magda... – Spojrzała nagłaco na kobiety.

Ta wstała i podeszła do Natalii, mimo że nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Chyba dopiero teraz, na szpitalnym korytarzu, dotarła do niej groza sytuacji.

– Czy Nataniel nie ma problemów z sercem? – usłyszała szept dziewczyny. – On się ledwo trzyma. Może poprosić o leki uspokajające? Znalazłybyśmy jakiś cichy kąt, w którym zasnąłby na godzinę chociaż? Nie wiadomo, jak długo potrwa operacja. Na moje oko za godzinę, najwyżej dwie Nat w takim napięciu, nie śpiąc od dwóch dni, po prostu zemdleje i będą mieli jednego pacjenta więcej!

– Nie znasz go – odrzekła Magda, nagle się prostując. – To twardy facet. Będzie się trzymał tak długo, aż Zosia nie wróci z operacji. Cała i zdrowa. Innej możliwości nie biorę pod

uwagę, bo omdlenie Nataniela stanie się wtedy naszym najmniejszym zmartwieniem.

Dziewczyna bez przekonania skinęła głową i ruszyła na poszukiwanie bufetu.

Gdy wróciła kwadrans później, nic się nie zmieniło. Nataniel tkwił na krześle z palcami wpitymi we włosy, Magda siedziała obok, patrząc niewidzącym wzrokiem na tarczę zegara, na którym wskazówki – nie zważając na ludzkie dramaty – powoli odmierzały kolejne minuty życia i śmierci...

Przed chwilą uśpiła Nataniela. Nie na zawsze, oczywiście! Najpierw wcisnęła w niego snickersa, chociaż rzeczywiście każdy kęs stawał mężczyźnie w gardle, potem napoiła go gorącą czekoladą z dużą domieszką mleka, na koniec zmusiła, by usiadł. Opadł na krzesło, ledwie trzymając się w pionie, ona zaś wyjęła z kieszeni telefon, ten, z którego rozmawiała z mamą, a z plecaczka wygodne słuchawki. Nataniel nie protestował, gdy nakładała mu je na uszy. Słyszając pierwsze dźwięki „Sonaty księżycowej”, westchnął tylko i przymknął powieki.

– Jeśli myślisz, że zasnę, jesteś w błędzie – wymamrotał. – Ale i tak dziękuję.

Chwilę później oddech mężczyzny pogłębił się i Nataniel zasnął, chociaż na chwilę ukojony miękkimi dźwiękami muzyki.

– Boże mój, dzięki, kochana. Odrobina wytchnienia naprawdę była mu potrzebna. Że też sama na ten pomysł nie wpadłam... Jesteś niesamowita – zaszepotała Magda, siadając z jednej strony brata, podczas gdy Natalia usiadła po drugiej. – Naprawdę fajna z ciebie dziewczyna. Taka... dobra. Po prostu dobra.

Natalia uśmiechnęła się lekko.

– Nauczyła mnie tego mama – odparła. – Powtarzała: nieważne, że świat jest pełen przemocy, ludzie potrafią być podli, a los tylko czyha, by ci dokopać. Staraj się być dobrym człowiekiem, żyć tak, byś codziennie bez pogardy czy zażenowania mogła spojrzeć sobie w oczy. Ona taka była. Ta moja mama – dokończyła z tęsknotą tak przemożną, aż bolało.

– Nie pragniesz nauczyć tej dobroci swoich dzieci?

– Przecież ich nie mam. – Natalia posłała jej zaskoczone spojrzenie.

– Ale chyba chcesz mieć?

– Bardzo...

– Ile ty masz właściwie lat?

– Dwadzieścia pięć.

– I nie myślałaś o założeniu rodziny? Taka laska jak ty przyciąga pewnie facetów niczym Mała Syrenka.

Wzrok dziewczyny nieco się wyostriżył. Czyżby Magda z niej kpiła? Jeśli tak, to dziwnie wyraża swoją wdzięczność... Może po prostu nie domyśliła się sekretu Natalii, skrywanego pod obszernymi bluzami? Ale ona, projektantka mody, przeoczyłaby czyjeś krzywe plecy?!

– Ja... nie miałam jeszcze chłopaka. – Zdobyła się na odwagę. – Przez moje plecy – wskazała za siebie.

– Przez skoliozę? A w czym ci ona wadzi? – zdumiała się kobieta. – Poza tym, że jedno ramię masz nieco wyższe od drugiego, jesteś śliczną dziewczyną. Szczególnie niesamowite są twoje oczy. Nie mów, że żaden facet się nimi nie zachwycił! Albo są ślepi, albo durni!

– Widzisz, może tobie się wydaje, że to nic wielkiego, ot, jedno ramię trochę wyższe, ale plecy... One wyglądają strasznie. Po prostu strasznie. Nie dość, że są wygięte w ohydne „S”, to jeszcze przez całą niemal długość biegnie szrama po nieudanej operacji, którą przeszedłam w dzieciństwie. Nie odważyłabym się rozebrać przy jakimkolwiek mężczyźnie, a pewnie ten jedyny by się tego domagał, prawda?

Kobieta słuchała tych słów zamyślona. Wydawało się jej naprawdę dziwne, że Natalia tak wolbrzymia niewielką – zdaniem Magdy – wadę. Rezygnować z facetów, miłości, rodziny,

dzieci z powodu skoliozy? No ludzie kochani... Przecież miłość góry przenosi! Facet, któremu to dobre, urocze dziecko pozwoliłoby się pokochać, byłby prawdziwym szczęściarzem, doceniłby przymioty ducha i przymknąłby oko na drobną niedoskonałość ciała!

Tak sobie myślała Magda Śniegocka, która nigdy nie miała specjalnych kompleksów na punkcie urody i samym spojrzeniem potrafiła uwodzić, jeśli tylko chciała. Nie zrozumie syty głodnego...

Natalia spojrzała na zegar w holu i poderwała się nagle z miejsca.

– Muszę iść. Mam spotkanie. Bardzo ważne. Zadzwoń do mnie, mam drugi telefon, gdy dostaniecie jakiegokolwiek wiadomości o Zosi i dziecku, dobrze? Będę z powrotem za jakieś dwie godziny, nie dłużej.

I zanim Magda zdążyła dopytać, jak, dokąd, z kim i gdzie, już dziewczyny nie było.

ROZDZIAŁ XXII



Niektórzy myślą słowo „miłość” ze słowem „korzyść”, lecz związek dwojga ludzi to nie handel wymienny. Nie licytujesz się: „ja dałam tyle, ty daleś tyle”. W przeciwnym razie nie jest to żadna miłość, a zwykłe wyrachowanie.

– Pacjentka jest w stanie krytycznym – przywitały ją słowa lekarza, gdy tylko przekroczyła próg gabinetu i przedstawiła się. – Cieszę się, że pani zdążyła.

– Nie wiedziałam, że jest aż tak źle – odezwała się Natalia, nerwowo pocierając ręką o rękę. Pragnęła być wszędzie, tylko nie tutaj. I przygotowywać się na spotkanie z każdym, tylko nie z tą kobietą.

– To kwestia dni. Tygodni, jeśli będziemy mieli szczęście. Jeśli ona będzie je miała. – Mężczyzna wziął do ręki kartę, która leżała na jego biurku, pierwszą z brzegu, uniósł ją do oczu, poprawił okulary, ale nie miał zamiaru czytać. Historie choroby swoich pacjentów znał na pamięć. – Chce się pani z nią zobaczyć już teraz czy najpierw mam przybliżyć stan chorej i powody, z jakich się tutaj znalazła?

– Domyślam się ich. – Natalia najchętniej zrobiłaby w tył zwrot, pognała na dół, wsiadła w pierwszą lepszą taksówkę czy autobus, i zapomniała, iż kiedykolwiek znalazła się w tym miejscu. Aura śmierci była wręcz namacalna...

– Proszę do niej iść. Pokój numer czternaście. Jest przytomna, oczekuje pani.

Na miękkich nogach wyszła z gabinetu. Czternastka była niedaleko, na tym samym piętrze. Zaraz Natalia zapuka, naciśnie klamkę i stanie twarzą w twarz z Krystyną Sabrowicz, matką Damiana i Ali. Co powie? Jakimi słowami powita kobietę, która zamiast zajmować się swoją cudowną, kochaną córeczką, umiera w beznadziejnym oczekiwaniu na cud?

Mimo wszystko zrobiła to. Weszła do pokoju i... aż wstrzymała oddech. Była przygotowana na widok umierającej – każdy jakoś sobie śmierć wyobraża – ale to przerosło jej najkoszmarniejsze przewidywania.

Istota, która leżała samotnie w małym, ciemnym pokoju bez okien, oświetlonym zaledwie jarzeniówką nad łóżkiem, wyglądała niczym szkielet obciążony pergaminową, pożółkłą skórą. Bardziej przypominała mumię, przeniesioną tu z grobowca Tutanchamona, niż żywego człowieka. W przeraźliwie wychudzonej twarzy płonęły gorączką wielkie oczy. Tęczówki barwą przypominały oczy Damiana, były równie niebieskie co jego, ale otaczały je dwie plamy koloru jasnej herbaty. Białkówki przeżarła bilirubina. Wątroba tej kobiety, po latach zalewania hektolitrami alkoholu, odmówiła posłuszeństwa. Obumarła.

– Dzień dobry – wyszeptła Natalia, gdy była już w stanie wydobyć głos, i podeszła na palcach do łóżka. – Jestem pani synową – skłamała, bo tak właśnie przedstawiła się lekarzowi. Obcej przecież by tutaj nie wpuścił.

– Wiem – wychrypiała chora. – Natalia?

Skinięcie głową. To wszystko, na co było dziewczynę stać.

– Po co tu przysłaś? Ja umieram. Damian cię przysłał, bo chce być pewny, że spisałam testament? Naiwniak... – Zaśmiała się, co zabrzmiało jak skrzeczenie sroki. – Nie mam nic.

Natalia zacisnęła na chwilę powieki, by zdusić gniew, policzyła do dziesięciu i zaczęła:

– Damian nie liczy na spadek, chciał się upewnić, że jest pani pod dobrą opieką, że lekarze jeszcze się nie poddali, jest nadzieja...

– Nadzieja? Spójrz na mnie. Jestem alkoholiczką. Zapiłam się na własne życzenie, czy raczej przez własną głupotę. Zdycham w tej celi... cholernie sama... i nikogo nie obejdzie moja śmierć, bo mnie nikt nie obchodził. Słuszna kara, no nie?

Urwała, łapiąc przez chwilę powietrze szeroko otwartymi ustami.

Natalia spuściła głowę i słuchała w milczeniu jej gorączkowych słów:

– Uratowałyby mnie przeszczep wątroby, przynajmniej miałabym jakieś szanse, ale kto da bezcenny narząd, szansę na nowe życie, takiej mnie, pijaczce, która tylko tę szansę zmarnuje, mając do wyboru dobrego człowieka, o którego modli się cała rodzina i setki przyjaciół? Tak, jestem na liście do transplantacji, ale nie doczekam jej... Nikt nie da mi zdrowej wątroby, bo swoją zniszczyłam wódą...

Z kącików oczu popłynęły jej łzy. Uniosła dłoń, by je otrzeć, ale była zbyt słaba. Słowa, które z siebie wyrzuciła, wyczerpały ją doszczętnie. Ręka opadła na koldrę.

– Usiądź – poprosiła szeptem. – Pobądź ze mną choć parę chwil. Opowiedz... Opowiedz o Damianie i mojej córeczce. Ile ona ma już lat?

– Pięć. – Natalia usiadła na krześle stojącym obok łóżka, ale nie potrafiła się zmusić do otarcia łez z zapadniętych policzków tej kobiety. Trudno, mogła się jej wydać złym człowiekiem, lecz nie potrafiła. – Jest śliczna, kochana i bardzo mądra. Mam jej zdjęcie w telefonie. Chce pani zobaczyć?

Wyjęła komórkę, odszukała fotkę, pstrykniętą Ali, gdy ta, umorusana malinami, śmiała się do niej, machając rączką, i podsunęła kobiecie.

Chora patrzyła na zdjęcie długo, bardzo długo...

– Jest... idealna – wyszeptowała, nie mogąc oderwać oczu od roześmianej twarzyczki dziecka. – Idealna... Gdyby Damian urodził się taki... może wszystko potoczyłoby się inaczej?

– O nie, nie... Proszę nie zwać winy za schrzanione życie na Damiana! – sprzeciwiła się dziewczyna ostrzej, niż zamierzała. – Urodził się taki, a nie inny, być może przez panią. Jeśli piła pani w ciąży... – Nie musiała kończyć.

Kobieta odwróciła oczy, pełna poczucia winy.

Natalia wyłączyła telefon, głos drżał jej lekko, gdy mówiła:

– Był małym, bezradnym, niepełnosprawnym dzieckiem. I to nie on zniszczył pani życie. Wręcz przeciwnie.

– Nadal mnie nienawidzi? – Kobieta raczej stwierdziła, niż zapytała.

– Może tak, może nie. Rzadko o tym rozmawiamy. Zajęty jest opieką nad siostrą, zarabianiem na życie, na dom. Stara się, by niczego Ali nie brakowało, ale... matki nie zastąpi. – Głos jej nagle złagodniał. Zabrzmiało w nim błaganie. – Może zawalczyłaby pani o życie dla niej? Dla Ali? Ona wspomina, jak mama ją tuliła, kołysała, całowała. Tęskni. Chciałaby swoją mamę z powrotem. Nie podjęłaby pani wysiłku, by żyć dla niej? Dla swojej córeczki?

Chora patrzyła w przeciwległą ścianę. Natalia nie widziała jej oczu. Gdy wreszcie się odwróciła, płonął w nich gniew, jeśli nie nienawiść.

– To on cię przysłał – wyszczała. – Damianek. Żeby mnie dręczyć. Żeby przed śmiercią jeszcze mi dokopać. Wynoś się!

Natalia cofnęła się jak oparzona. Zszokowały ją te słowa i ohydnie wykrzywiona,

pożółkła maska. Już miała wstać, wybiec z tej celi śmierci i nigdy tu nie wrócić, ale zrobiła coś wręcz przeciwnego. Pochyliła się nad kobietą, chwyciła ją za ramię, krzyknęła:

– Jeśli nie chcesz wyzdrowieć w imię miłości do Ali, zrób to z nienawiści do Damiana!

I rozplakała się.

Płakały obie. Każda z innego powodu.

Do pokoju zajrzała pielęgniarka. Na widok Natalii rzuciła wrogim tonem:

– No, wreszcie rodzina sobie o Krysi przypomniała.

„Gdyby Krysia pamiętała o rodzinie, rodzina pamiętałaby o niej” – cisnęło się na usta, ale dziewczyna nie miała więcej sił na słowne utarczki. Po prostu nie miała sił... Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Zostały same.

– Idź już – odezwała się kobieta cichym, stłumionym przez łyzy głosem. – Dziękuję... – zająknęła się, jakby to słowo stanęło jej w gardle. – Dziękuję, że przyszedłeś. Powiedz Damianowi... i Ali... żeby mi wybaczyli. Tak. Poproś moje dzieci o wybaczenie. To bardzo dużo w takich chwilach znaczy... Idź już, dziecko. Zostaw mnie samą.

Natalia trwała jeszcze chwilę przy łóżku chorej, patrząc na jej wyniszczoną twarz, wychudłe ramiona, zapadnięte oczy... Wreszcie poprawiła niezdarnie poduszkę, szepnęła: „Do widzenia”, i wyszła, czując, że za chwilę znów się rozsypie.

Nie wróciła do gabinetu lekarza. Nie znalazła w sobie siły na rozmowę. Wybiegła na zewnątrz, na piękny, skąpany w złotym blasku słońca świat, i zachłysnęła się własnym oddechem. Poczucie szczęścia, że ona żyje, że może biec, jak to właśnie czyni, alejkami parku, zachwycać się pięknem dnia, śpiewem ptaków i wszystkimi odcieniami zieleni, w których tonęła przestrzeń dookoła, odbierało dech w piersiach. Pragnęła nie zatrzymywać się dotąd, aż wpadnie do dworu, odnajdzie Damiana, zarzuci mu ręce na szyję i przylgnie doń całym ciałem, błagając, by ją przytulił i już nigdy nie puścił.

Podbiegła do smukłej brzozy, rosnącej w pewnym oddaleniu od parkowej alejki, objęła pień ramionami, zamknęła oczy, chłonąc całą sobą ciepło sierpniowego popołudnia, jasne błyski słońca spomiędzy brzozowych liści, świergot ptaków, szum wiatru, stłumione odgłosy miasta... po prostu życie, i zmówiła płynącą z głębi serca modlitwę. Nie prosząc Boga o nic. Dziękując.

*

Łagodna muzyka urwała się, bateria w telefonie padła, Nataniel poderwał gwałtownie głowę i rozejrzał się półprzytomnie po korytarzu. Cała prawda – dlaczego się tu znalazł i jak długo już czeka – spadła na jego ramiona, przygarbiając je. Potarł twarz zmęczonym gestem. Dochodziła trzecia trzydziści. Operacja trwała od ośmiu godzin. Jak długo jeszcze...?

– Cześć, śpiący królewiczu – rozbrzmiał naraz znajomy głos.

– Magda! – Poderwał się na równe nogi i chwycił siostrę w ramiona.

– Już się ze mną witałeś, nie pamiętasz? – Zaśmiała się cicho, szczęśliwa, że Nataniel nie żywi urazy za trzy miesiące milczenia.

– A tak, rzeczywiście. Byłem skonany. Wydawało mi się, że to sen, a tu proszę, moja siostra marnotrawna wraca na łono rodziny. Witamy... witamy...

– Proszę, braciszku, spuść na moje wredne zachowanie zasłonę milczenia. Obiecuję, że to się nie powtórzy.

Uściskał ją raz jeszcze, co znaczyło więcej niż słowa.

– Przyjechałaś sama czy może...? – zawiesił głos.

– Jeśli pytasz o tego drania, Sodarowa – pokręciła głową – ale przywiodła mnie tutaj dobra wróżka rodziny Domoradzkich, Natalia. Wpadła dziś rano do mojej pracowni, streściła wypadki ostatnich miesięcy, zawstydziła faktem, że wy macie takie zmartwienie, a ja lituję się

nad sobą, wsadziła do taksówki i bynajmniej nie opierając się, dostarczyła mnie wprost do Centrum Zdrowia Dziecka. Sama gdzieś pognała, gdy tylko zaaplikowała ci miksturę nasenną z czekolady, mleka i muzyki. Zdziałało!

– Kochana dziewczyna... Szkoda, że nikt nie docenia, jak bardzo.

– Ja doceniam!

– Wiesz, że nie o to mi chodzi.

– Wiem. Spróbuję nad nią żdziebko popracować, właściwie już zaczęłam, ale jest oporna.

Kłębek kompleksów... Zupełnie jak nasz drugi wspólny znajomy, niejaki Damian. A właśnie: przez te trzy miesiące nie zbliżyli się do siebie?

Nataniel pokręcił głową.

– Wyglądają na zaprzyjaźnionych. Tylko tyle i aż tyle. Ale coś mi się zdaje, że jemu taka przyjaźń nie wystarcza, to dorosły, normalny facet, zaś Natka... Nie mam pojęcia. – Rozłożył ręce. – A oto i ona.

Dziewczyna biegła korytarzem, mając w oczach jeden wielki znak zapytania.

– Co z Zosią i dzieckiem? – wydyszała, zatrzymując się przed Natanielem. – Już po operacji?

Jak na zawołanie drzwi, za którymi toczyła się walka o życie maleńkiego pacjenta, otwarły się na oścież i zaczęły wysypywać się przez nie pielęgniarki, instrumentariuszki i lekarze asystujący przy zabiegu.

Na końcu wyszedł sam ordynator. Uśmiechnął się szeroko i to wystarczyło, żeby Nataniel dopadł go bez słów – bo przez zaciśniętą krtań żadnego nie mógł wydusić – chwycił dłoń lekarza w obie ręce i uścisnął.

– Operacja się powiodła. Dziecko na razie jest bezpieczne. Pacjentka czuje się dobrze. Odpoczywa na sali pooperacyjnej. Może pan do niej zajrzeć, ale na minutkę, nie więcej. Była bardzo dzielna. Ma pan wspaniałą żonę.

– Dziękuję. Z całego serca – wykrztusił Nataniel i nie oglądając się na Magdę z Natalią, prawdę powiedziawszy, zupełnie o nich zapominając, pobiegł w kierunku, który wskazał ordynator.

Anestezjolog, która badała Zosię wcześniej rano, przed operacją, ujrawszy mężczyznę po drugiej stronie przeszkłonych drzwi, uśmiechnęła się i skinęła ręką. Wszedł do cichego, niewielkiego pokoju wypełnionego monotonnym pikaniem aparatury monitorującej, minął dwa puste łóżka i już pochylał się nad Zosią, brał jej dłoń tak chudą, że niemal przezroczystą, w swoje ręce i przyciskał do ust. Uniosła powieki.

– Dziecko? – wyszeptała.

– Wszystko dobrze, kochana moja. Żyje. Oboje żyjecie.

Pogładził ją po policzku gestem nieskończenie czułym. Łzy ulgi i wdzięczności, że Zosia nadal jest z nim, przetrwali tę apokalipsę i trwać będą nadal, rozbłysły w dobrych oczach mężczyzny. Otarła je opuszkami palców, powieki jej opadły i zapadła w spokojny, ponarkotyczny sen.

Anestezjolog wskazała Natanielowi drzwi. W progu odwrócił się jeszcze i z miłością tak wielką, że aż bolała, spojrzął na żonę. Uśmiechała się leciutko do maleństwa, które w jej śnie stawiało właśnie pierwsze kroki...

ROZDZIAŁ XXIII



Recepta na szczęście jest prosta: znajdź swoje miejsce na Ziemi i wypełnij je ludźmi, których kochasz, a będziesz szczęśliwa.

– Proszę, proszę... Syn marnotrawny wraca na łono przyszywanej rodziny – odezwał się Damian z przekąsem na widok Siergieja, nieświadomie powtarzając słowa, jakimi Nataniel parę godzin wcześniej przywitał Magdę.

Mężczyzna wszedł po schodkach ganku niespiesznie, jak do siebie, klepnął chłopaka po ramieniu i odrzekł:

– Ja też się cieszę, że cię widzę. Co słyhać? Wszyscy zdrowi?

Rozejrzał się leniwie po otoczeniu, nic sobie nie robiąc z oburzonego milczenia, jakim raczył go właśnie Damian.

– Oprócz tego, że nienarodzone dziecko Domoradzkich ma wadę serca, dzisiaj operowaną, a oni oboje odchodzą od zmysłów ze strachu o to maleństwo, tak, cisza, spokój, nic się nie dzieje – rzucił chłopak ze złością. I właściwie nie wiedział, dlaczego jest tak wściekły na Sodarowa, zamiast cieszyć się, że ten wrócił. Gdy się ostatnio widzieli, byli zaprzyjaźnieni. Chyba.

– Jadę do nich. – Siergiej z powrotem zarzucił plecak na ramię i już gotów był biec na przystanek, gdy Damian szarpnięciem za ramię zatrzymał go w miejscu.

– Ciebie tam nie potrzeba. Z Natanielem jest Magda. Oboje nie darzą cię sympatią. Nie bez powodu, co Sodarow?

Mężczyzna strącił jego dłoń z ramienia, usiadł na najwyższym schodku i z kieszonki na piersi wyciągnął papierosa. Nie zapalił, wiedząc, jak Jadwiga nie znosi dymu, jedynie obracał w palcach, patrząc niewidzącym wzrokiem przed siebie.

– Podjąłeś jakieś decyzje? – Usłyszał głos chłopaka i wzruszył ramionami.

– Jesteś ostatni, którego bym o tym poinformował – wycedził, nie odwracając się.

– Mam nadzieję, że nie zabawisz tu długo.

Siergiej spojrzał nań jednak, unosząc brew.

– Wszystkich witasz tak serdecznie? – zakpił.

– Tylko tych, którzy zasłużyli. Nat całe trzy miesiące użerał się z twoim ranczem, mając własne kłopoty na głowie...

– Ale poradził sobie, no nie? Od tego są przyjaciele, jeśli znasz to słowo. Ach nie, ty przecież nie masz przyjaciół. Zraziłeś do siebie, bardzo skutecznie, cały świat oprócz Jadwigi, ale ona to święta kobieta. – Uśmiechnął się złośliwie, widząc, jak chłopak blednie na te słowa. Cios był celny. Bolesny. – Nie obrażaj się. Siadaj. Spróbujmy się dogadać, bo mam zamiar zatrzymać się w Marcinkach na jakiś czas.

Damian oniemiał. Powiedzieć, że pomysł Sodarowa go zmartwił, zamiast ucieszyć, to

doprawdy eufemizm.

– Po co? – wykrztusił. Chyba czas pakować manatki i szukać dachu nad głową. Z tym aroganckim sukinsynem nie wytrzyma pod jednym dachem ani tygodnia!

– Ranczo jest w dobrych rękach, wiem, że Mateusz z Marianną radzą sobie znakomicie. Zresztą po sezonie nie ma tyle roboty. Co do mnie... Powiedzmy, że potrzebuję psychoterapii. Jadwiga jest najlepszym psychologiem, jakiego znam, lubię to miejsce, lubię, jak się o mnie troszczy, czemu więc miałbym się tulać po obcych?

– Bo ja z Alą będę się tulał, jeśli ty tu zostaniesz! – wykrzyknął chłopak ze złością.

– Twój wybór, stary – Siergiej uśmiechnął się leniwie. – Mnie nic do tego.

I jak tu z takim dyskutować?! Damian zgrzytnął zębami, bezsilny i wściekły, po czym wpadł do domu i zatrzasnął za sobą z całej siły drzwi. Tamtego przed wtargnięciem do spokojnej przystani, którą był jeszcze przed chwilą stary dwór, nie powstrzyma, ale co się wyżył, to jego.

Jadwiga z dziećmi gospodarzyła w sadzie. Chciała przed wieczorem zerwać śliwki na powidła. Damian przeszedł przez salon, do ogrodu i chwilę później dołączał do uroczej gromadki. Kobieta potrząsała drzewkiem, a trzy śliczne jak z obrazka dziewczyneczki, ubrane dziś w identyczne błękitne sukienki, zbierały owoce do łubianek.

– No i zobacz, wujku Damianie, pełniutka! – pochwaliła się Antosia. – Ala nazbierała tyle samo, a Emilka więcej. Bo jest najstarsza.

– Pięknie. Dzielnie pomagacie cioci Jadwini. – Poglaskał dziecko po jasnej główce, czując, jak złość mija, powraca spokój, którym emanowało to miejsce.

Przedwieczorna mgła ścieliła się na trawie, słońce przeświecało przez liście śliw i jabłoni. Było ciepło, lecz łagodne podmuchy wiatru zapowiadały jesień...

– Jesteś zdenerwowany – zaniepokoiła się Jadwiga, odciągając go na bok, żeby dzieci nie słyszały ich rozmowy. – Coś się stało? Zosia?

Zaprzeczył. Kilka godzin temu dzwonił Nataniel. Operacja przebiegła pomyślnie. Jadwidze pierwszej przekazał Damian tę wiadomość, mimo to nadal martwiła się o oboje: matkę i dziecko.

– Wrócił Sodarow – rzucił. Złość powróciła. Jadwiga nie musiała się jej domyślać. Brzmiała w każdym następnym słowie: – Zamierza się tutaj zatrzymać. Na psychoterapię, tak to sobie umyślił, ja jednak sądzę, że przywykł do bezpłatnej obsługi, a że Magda odeszła, będzie szukał innej naiwnej.

– Masz na myśli mnie?

– Przepraszam. Źle to zabrzmiało.

– Nie darzysz go sympatią...

– Tego faceta nie da się lubić – odmruknął chłopak. – Arogancki, egoistyczny, opryskliwy...

– Jak ty nie dawniej niż trzy miesiące temu – wpadła mu w słowo, po czym pogładziła po ramieniu i dodała: – Wytrzymasz i ten dopust boży, prawda? Uznaj go za ćwiczenie charakteru. Postaram się szybko Siergieja wyterapiować do Sennej.

Uśmiechnął się mimo wszystko. Chociaż nadal był wściekły, że tamten wtargnął w ich spokojne życie ot tak, bez pytania, czy oni tego pragną czy wprost przeciwnie. Nie licząc się z nikim ani niczym, po prostu przyjechał i oznajmił, że zostaje. A Jadwiga, jak to Jadwiga, przyjmie Sodarowa z otwartymi ramionami. Rada, że ma następną gębę do wyżywienia i kolejny pokój do sprzątnięcia...

„Jesteś zazdrosny” – odezwało się sumienie, nieproszone. „Ten facet to kawał przystojniaka”.

– Akurat – prychnął.

Dźwięk klaksonu, który rozbrzmiał przed domem, przerwał wszelkie dywagacje. Dziewczynki ruszyły biegiem, ciekawe, kto przyjechał. Damian z Jadwigą poszli w ich ślady i...

– Tatuniu!! – wykrzyknęła Tosia, rzucając się ku ojcu z otwartymi ramionkami, ale starsza siostra była szybsza. Przebiegła przez podjazd, krzycząc:

– Natusz wrócił! Natusz wrócił!

Pochwycił dziecko, przytulił do piersi, ono objęło go ramionkami za szyję i rozplakało się. Tosia przylgnęła do jego uda i szepcząc: „Tatuniu, tatuniu”, nie chciała go puścić dotąd, aż pochylił się i przygarnął ją drugim ramieniem. Nawet Ala, mimo że brata miała na miejscu, a Nataniela знаła krótko, też przytuliła się doń na chwilę, jednak to wystarczyło, by ukląkł i zamknął w serdecznym uścisku także to dziecko. Mając objęcia pełne małych dziewczynek, podniósł się i powoli ruszył do domu, nie zważając na uginającą się od ciężaru chorą nogę.

Łzy na buziach dzieci obeschły. Zastąpił je serdeczny śmiech.

Natalia, przyglądając się tej scenie ze ściśniętym ze wzruszenia gardłem, pomyślała: „Tyle miłości po takim cierpieniu. Było warto, Natanielu, prawda?”

Pragnienie, żeby ją ktoś tak tulił, przepelniało jej samotne serce. Oddałaby pół życia, żeby również na jej widok dzieci biegły z otwartymi ramionami, stęsknione, kochające. I kochane. Bardzo. Najbardziej na świecie.

– Super jest ten mój brat, no nie? – odezwała się półgłosem Magda, która również z nimi przyjechała. – Aż żałuję, że brat. I że zajęty. – Puściła do dziewczyny oczko, po czym ruszyła za Nataniem. I stanęła jak wryta.

Parę schodków wyżej, oparty o kolumnkę ganku stał Siergiej Sodarow i wbijał w nią zimne, wilcze spojrzenie.

Może gdyby wyraz twarzy miał nieco przychylniejszy... gdyby uśmiechnął się na widok ukochanej kobiety, którą stracił trzy miesiące temu, Magda podeszłaby do niego, zagadała – jak to ona – i wszystko stałoby się prostsze, ale ona, widząc to odpychające spojrzenie, odwróciła się do Natalii i krzyknęła z furią:

– Co on tu robi?! Mówiłaś, że wyjechał!

– B-bo wyjechał – zająknęła się dziewczyna. – Nie widziałam go od trzech miesięcy, jak ty!

Magda zrobiła w tył zwrot i z powrotem wsiadła do samochodu, zatraskując z furią drzwi. Nie zamierzała rozmawiać z człowiekiem, który najwyraźniej sobie tego nie życzył.

Damian, obserwujący całe zajście, uśmiechnął się do Sodarowa złośliwie i rzekł cicho:

– Twoja psychoterapia wybiera się z powrotem do Warszawy. Może pojedziesz z nią?

Jeśli myślał, że Siergiej wkurzy się i odejdzie, jak raz już to zrobił, był w błędzie. On odpowiedział takim samym złośliwym uśmiechem, po czym zastąpił drogę wchodzącej na ganek Natalii, a gdy dziewczyna spojrzała nań spłoszona, odezwał się niskim, gardłowym głosem, który na przedstawicielki płci pięknej działał niemal hipnotyzująco:

– Witaj w domu, Natalio droga, organizuję dzisiaj ognisko. W sadzie, o dwudziestej pierwszej. Będą domownicy i przyjaciele. Mam nadzieję, że się przyłączysz.

Dziewczyna uniosła brwi i wyjąkała:

– Pewnie!

A gdy dodał: „Ślicznie wyglądasz w tej rdzawej bluzeczce, podkreśla złoto oczu”, splonęła się, podziękowała zduszonym głosem i umknęła do środka.

– Tani podryw – wycedził Damian.

– Ale skuteczny, dzieciaku – zaśmiał się cicho Sodarow. – Może Natalia będzie lepszą psychoterapią niż Magda?

Chłopak aż zgrzytnął zębami. Chciał wypalić: „Tylko spróbuj!”, ale co on właściwie

mógł? Natalia była pełnoletnia i jeśli nawiąże romans z Sodarowem, jemu, Damianowi, pozostanie jedynie się temu przyglądać. Albo spakować manatki i ruszać w świat, jak przed kwadransiem zapowiedział. Teraz jednak, mając do wyboru towarzystwo Sodarowa albo całej reszty, wybrał to drugie.

Nataniel siedział w kuchni, otoczony dziewczynkami, które usiłowały, przekrzykując się jedna przez drugą, opowiedzieć, co działo się od czasu jego wyjazdu aż do dziś, pochłaniał zupę pomidorową, „na pomidorach z własnego ogrodu!, dzisiaj rwanych!, z domowym makaronem!”, której parujący talerz postawiła przed nim Jadwiga, i jej z kolei próbował streścić wydarzenia ostatnich dni.

W końcu jednak machnął ręką i dokończył między jedną łyżką zupy a drugą:

– Operacja się udała. Dziecko żyje, Zosia dojdzie do siebie. Za chwilę wracam do Warszawy...

W tym momencie Tosia z Emilką umilkły. Usta wygięły im się w podkówkę.

– Tak, słoneczka, muszę być przy waszej mamusi, gdy się obudzi – rzekł poważnie, wierząc, że jego mądre dzieci to rozumieją – ale jutro rano zabieram was do domu, dobrze?

Obie skinęły główkami. Nataniel przygarnął jedną i ucałował, przygarnął drugą, również obdarzając całusem, i już uśmiech wracał na buzie dzieci.

– Bez pośpiechu – odezwała się Jadwiga. – Mogą zostać, jak długo będzie trzeba. Dobrze się razem bawimy, prawda, skowroneczki wy moje? Nie nudzimy się ani przez chwilę. – Dziewczynki przytaknęły z entuzjazmem. – Pobiegniecie do sadu po resztę śliwek i przyniesiecie je tutaj? Tatuś ma ochotę na świeże owoce...

Dzieci nie trzeba było dwa razy prosić. Wybiegły w podskokach z kuchni, przekrzykując się, ile to która śliwek nabiera.

– A teraz, gdy mamy chwilę spokoju, możesz dokończyć. I zupę, i opowieść. – Jadwiga, jakby przecząc swoim słowom, zabrała mu talerz sprzed nosa, ale zaraz postawiła z powrotem, z sutą dolewką.

– Jest genialna. – Uśmiechnął się z wdzięcznością i dodał zaraz, nie chcąc być niełojalny: – Tak pyszna jak mojej Zosi.

– Rzecz jasna! – Jadwiga nie poczuła się urażona. Wręcz przeciwnie, miłość tego mężczyzny do żony wzruszała ją raz po raz. – Kiedy wyjdzie ze szpitala?

– Za kilka dni wypiszą ją z chirurgii, ale nie wiem, czy wyjdzie. Może będzie musiała zostać. Jest bardzo szczupła. Za chuda jak na szósty miesiąc. Dziecko również jest za małe. Lekarz powiedział jej parę przykrych słów na temat odżywiania, aż musiałem interweniować, bo się popłakała. To nie jej wina. Zwraca wszystko, co zdoła zjeść. Może teraz będzie lepiej, gdy maleństwu już nic nie grozi...

– A nic nie grozi? – zapytała z troską Jadwiga.

Nataniel chciałby odpowiedzieć: „Już nic. Wszystko będzie dobrze”, ale po co oszukiwać samego siebie?

– Nie wiem. Przed nami jeszcze trzy miesiące. I najtrudniejsze: poród. Wiesz, ciociu, jak to jest... Niby planowana cesarka, ale plany planami, a życie życiem.

Natalia, która przysiadła się po drugiej stronie stołu i słuchała jego cichych słów, chciała coś powiedzieć, znaleźć słowa pocieszenia, ale uprzedziła ją Jadwiga:

– Zosia ma trzy długie miesiące, by przygotować się do tego wielkiego wydarzenia. Podkarmisz ją, ukochasz i będziesz przy niej, gdy przyjdzie czas, prawda? Nie ma lepszego lekarstwa niż miłość. Zosia wie, że jest kochana, to małe również. Wszystko skończy się dobrze. Ja to wiem. – Poklepała mężczyznę po dłoni.

Odpowiedział nikłym uśmiechem, dokończył zupę i podniósł się, szary na twarzy ze

zmęczenia.

– Będę jechał. Magda zostaje z wami czy wraca ze mną? Ktoś wie, gdzie się podziała?

– Natknęła się na Siergieja i wróciła do samochodu – odpowiedziała szybko Natalia. – Nie chcą ze sobą rozmawiać. Nic już od siebie nie chcą...

– Jedno głupie, drugie głupsze – mruknął Nataniel. – Pójdę pożegnać się z dziewczynkami. Jutro jestem z powrotem.

– Bez pośpiechu, jak powiedziałam. Dzieci są pod dobrą opieką. Chwila moment zapomną o smutku.

Nataniel jednak nie skierował się do sadu na poszukiwanie dziewczynek, najpierw chciał rozmówić się z dawno niewidzianym przyjacielem, o ile przyjaciółmi nadal są. Ten stał na tarasie i patrzył przed siebie z wyrazem twarzy równie odpychającym co przed chwilą. Nataniel stanął obok i rzucił w przestrzeń:

– Wybrałeś? Nie masz zamiaru jej odzyskać?

– Kto ci powiedział, że nie mam?

– Gdybyś miał, nie tkwiłbyś teraz jak kołek tutaj, na pustym tarasie, tylko próbowałbyś z Magdą porozmawiać, zatrzymać ją. Liczysz na to, że wróci skruszona i będzie błagać, byś przyjął ją z powrotem? Na twoich warunkach? – Nataniela dużo kosztował spokój, z jakim mówił te słowa.

Najchętniej chwyciłby Sodarowa za przód koszuli, sprzął po pysku i odesłał do Magdy.

Jadąc do Marcinków, niewiele rozmawiali, ale wiedział jedno: Magda nadal kocha tego drania. Za co? – pozostawało dla reszty ludzkości zagadką, ale kocha.

– Na nic nie liczę – odezwał się Sodarow. – Nie miałem pojęcia, że dziś przyjedzie. Zaskoczyła mnie.

– A ty ją.

– Jeśli chce, może wrócić.

Nataniel parsknął śmiechem.

– Więc jednak. Łaskawca...

– Ona nie ma takiego zamiaru. – Usłyszeli nagle głos Natalii.

Odwrócili się ku niej zdziwieni. Stała w drzwiach na taras i słyszała każde słowo. I z wściekłości na Siergieja powiedziała to, co powiedziała. Po czym dorzuciła:

– Madzia poznała w Warszawie fajnego faceta. Jest szczęśliwa i z nim planuje... – zawiesiła głos. Niech ten dupek, Sodarow, domyśla się, co jego ukochana planuje z „fajnym facetem”.

Był domyślny. Nie musiała kończyć. Wszelkie uśmiešky znikły z jego ust, gdy stał i patrzył na dziewczynę spojrzeniem tak ostrym, aż skuliła ramiona...

Nataniel wszedł między nich, zmrużył ze złości oczy i warknął do Sodarowa:

– Co się tak na nią gapisz, kretynie, jakbyś chciał dziewczynę ukrzyżować? To nie jej wina, że Magda, laska, jakich mało, znalazła sobie innego. Myślałeś, że w nieskończoność będzie do ciebie wzdychać? Jeśli tak, to masz wybujałe ego, Siergiej.

– Spieprzaj! – syknął tamten.

– Nie ma sprawy! Zaraz robię w tył zwrot, wsiadam do samochodu, gdzie czeka moja siostra, i mnie nie ujrzysz długo, bardzo długo, a jej chyba nigdy. Jednak na twoim miejscu...

– Taaak? – W głosie Sodarowa brzmiała czysta nienawiść. – Oświeć mnie!

– Na twoim miejscu poprosiłbym siebie o kluczyki do tegoż samochodu, wsiadł po stronie kierowcy, blokując drzwi, żeby Magda nie mogła uciec, wywiózłbym ją do lasu, tam wziął, nawet siłą, jeśli na początku by się bronila, a potem, gdy oboje znajdziecie się w stanie najwyższego uniesienia, obiecałbym jej wszystko, o czym marzy. Z dzieckiem, którego ty nie

chcesz, włącznie. Ale to ja. Ty rób, jak chcesz...

Minął go i chciał odejść, gdy... Siergiej szarpnął go za ramię, zatrzymując w miejscu.

– Dawaj te kluczyki – warknął.

Nataniel bez słowa sięgnął do kieszeni.

A potem, gdy Sodarow zniknął im z oczu, mrugnął do oniemiałej Natalii i rzucił z łobuzerskim błyskiem w oku:

– Tak się to robi, moja droga.

A gdy odpowiedziała nieśmiałym uśmiechem, dodał:

– Twoje zagranie z „fajnym facetem” też było genialne.

– Co ty tu robisz?! Wynocha! – przywitały Siergieja pełne złości słowa Magdy, gdy tylko otworzył drzwi auta i usiadł za kierownicą.

– To teraz mój samochód. Pożyczyłem od Nataniela – mruknął i przekręcił kluczyk.

Magda chwyciła za klamkę, szczęknęła blokada i samochód ruszył z piskiem opon.

– Wypuść mnie, bydlaku! – krzyknęła, ale on nie zamierzał. Przynajmniej nie tak szybko.

Bliskość ukochanej kobiety wzbudziła w nim tak wściekłe pożądanie, że poczuł je jak rozpaloną żagiew wbitą w podbrzusze. Zacisnął szczęki i przyspieszył. Na szczęście do lasu nie było daleko. Wjechał na leśny trakt, po czym skręcił między drzewa, wiedząc, że niedaleko stąd jest niewielka, zaciszna polanka.

Zatrzymał się na jej skraju, wyłączył silnik, obszedł samochód i otworzył drzwi po stronie pasażera. Bez słowa chwycił Magdę za rękę i pociągnął na zewnątrz. Wbił ją plecami w bok auta i zaczął całować z rozpaczą i determinacją, które czuł od chwili, gdy odeszła.

Na początku próbowała się bronić, wrywać, odpychać jego głodne usta i ręce, ale Sodarow zbyt dobrze znał swoją Madzię, Madziulkę, Magdusię i zbyt często tak właśnie się z nią godził, by wiedzieć, że ona może krzyczeć sobie: „Nie, nie, nie”, ale jej ciało wręcz błaga o więcej.

Oderwał się od jej ust, wsunął palce dłonie pod bluzkę, zadarł ją, odsłaniając piękne, pełne piersi kobiety, otoczył językiem wiśniowy sutek i zaczął ssać, drugą dłonią szukając gorącego, już gotowego na pieszczotę miejsca między jej udami. Jęknęła przeciągle i zaprzestała oporu. Przeciwnie. Wsunęła palce we włosy mężczyzny i przycisnęła go do piersi, prosząc o więcej. Był gotów dać jej wszystko, o czym marzy. A ona pragnęła to wziąć.

Wziął ją na ręce, przeniósł na przód samochodu, położył na masce. Ściągnął dzinsy z jej długich, szczupłych nóg. Rozłożyła je szeroko, zapraszająco, szepcząc, by wziął ją teraz, mocno...

Nie musiała długo prosić. Wbił się w jej miękką, gorącą wilgoć głęboko, aż po jądra. Wysunął się i powtórzył mocne pchnięcie. Niemal zapłakała z rozkoszy. Przyspieszył, wiedząc, że oboje są siebie zbyt stęsknieni, by bawić się w dłuższą grę wstępną.

– Teraz, mój kochany, najdroższy, teraz! – wydyszała, gdy słodki ból stał się nie do zniesienia.

Wziął ją ostatnim, silnym, głębokim suwem i jęknął przeciągle, szarpany spazmami ekstazy. Ona podrzucała przez chwilę biodrami, podświadomie czerpiąc z hojnych strug jeszcze więcej, po czym opadła bez sił na maskę auta. Nakrył ją własnym ciałem, cały czas drżąc w jej wnętrzu. Całował rozwarte do krzyku usta ukochanej, pieścił pocałunkami jej zaciśnięte powieki, lizał delikatnie wrażliwe, napięte sutki, a gdy otworzyła oczy i spojrzała na niego, jeszcze półprzytomna z rozkoszy, wyszeptał:

– Kocham cię. Kocham, jak żadnej przed tobą nie kochałem. Dam ci wszystko, czego pragniesz, tylko zostań.

Przyciągnęła jego kochaną głowę, wsunęła język między jego wargi i całowała długo,

głęboko, z rozkoszą tak wielką, aż trudno było w nią uwierzyć. A gdy poczuła, że jego męskość znów ją wypełnia, szepnęła:

– Weź mnie raz jeszcze, bo nie wytrzymam, a potem... wracajmy do domu.

I nie musiała dodawać, o którym domu myśli.

ROZDZIAŁ XXIV



O ukochanej osobie dobrze się mówi i dobrze milczy.

Jeden rzut oka na tę dwójkę, gdy weszli do tłocznej kuchni w Marcinkach, na lekko zarumienioną twarz i błyszczące oczy Magdy, na pełen satysfakcji uśmiech Siergieja, wystarczył, by wszyscy odetchnęli.

Oboje byli szczęśliwi jak dwa płomyki w mroku, które się odnalazły, by zaświecić wspólnie.

– I jak twoja psychoterapia? – zagadnął mężczyznę Damian kpiącym głosem.

– O moją się nie martw – odparł Sodarow. – Pilnuj swojej – wskazał wzrokiem Natalię, a potem podszedł do Nataniela i ze słowami: „Dzięki za radę”, klepnął go w plecy tak silnie, aż ten stęknął głucho.

– Ty na pewno mi dziękujesz czy chcesz się bić? – rzucił mężczyzna.

– Znasz mnie. Dwa w jednym. Za mniej niż rok pewnie zostanę ojcem i wtedy rzeczywiście ci wtłukę.

– A już miałem gratulować – mruknął Nataniel. – Nie wyglądasz na przybitego tym faktem...

– Bo odzyskałem Magdę. Nie przypisuj sobie wszelkich zasług, Nat, bynajmniej. Podczas włości po Polsce wszystko sobie przemyślałem, poczułem, jak parszywa jest samotność, i wróciłem, gotów dać Magdzie to, czego pragnie. Ty, wujku „jedź do lasu i ją weź”, przyspieszyłeś jedynie bieg wydarzeń. A skoro powiedziałem „A”... – Urwał. Podszedł do plecaka, który cisnął w kącie, wyjął coś z wewnętrznej kieszeni, po czym – odprowadzany spojrzeniami nic nierozumiejących przyjaciół i ukochanej kobiety – wypadł niemal biegiem przed dom, narwał wiecheć marcinków, od których dwór wziął swą nazwę, i wrócił.

Wrócił po to, by z bukietem w jednej dłoni i aksamitnym pudełeczkiem w drugiej uklęknąć przed Magdą i powiedzieć lekko drżącym głosem:

– Wiesz, jaki jestem, poznałaś moje dobre strony i te paskudne. Omal cię nie straciłem i nie chcę nigdy więcej czuć takiej pustki. Chcę, żebyś była szczęśliwa, Madzia. Ze mną. Czy teraz, gdy oboje chcemy tego samego, zostaniesz moją żoną?

Rozpląkała się.

Ona, ta, co nie płacze, po prostu się rozpląkała.

Uklękła naprzeciw mężczyzny, którego kochała całym sercem, zarzuciła mu ręce na szyję i gdy przygarnął ją ramieniem, tak jak to on potrafił – silnie, władczo, niczym dziki Kozak brankę – wyszeptala upragnione „tak”.

Natalia aż zaklaskała z radości. Trzy dziewczynki poszły za jej przykładem. Dołączyła Jadwiga i oto po chwili Siergiej z Magdą zbierali zasłużony aplauz. Brylantowe oczko szlifowane w kształt serca błysnęło na jej serdecznym palcu. Przyglądała się pierścionkowi z mieszanią

szczęścia i niedowierzania.

– Marzyłam o tym! Przez dwa lata marzyłam o słowach, które przed chwilą wypowiedziałeś!

Siergiej wzruszył nonszalancko ramionami, chociaż tych, którzy go znali, nie nabrał na tę nonszalancję. Był równie głęboko wzruszony jak oni wszyscy, tylko – trzymając się roli zimnego macho – nie chciał tego okazać.

– Najwyższy, Magduś, czas, by cię zaobrączkować – odrzekł, wciąż trzymając ją w ramionach. – Wróble mi bowiem doniosły, że kogoś sobie w tej Warszawie...

– Zamknąłbyś się, Sodarow – wpadł mu w słowo Nataniel – pocałował narzeczoną i nigdy już do tematu nie wracał. Przynajmniej ja tak bym postąpił na twoim miejscu. – Puścił doń oko.

– Skoro wujek-dobra-rada każe... – Siergiej musnął wargami usta kobiety, a ona poczuła, jak się roztopia od tego delikatnego, obiecującego więcej pocałunku.

– Wracajmy do domu – powtórzyła szeptem. Oczy pociemniały jej z pożądania.

Siergiejowi nie trzeba było dwa razy powtarzać, bo pragnął jej równie mocno.

Oddał kluczyki Natanielowi, a ten zaproponował, że w drodze do Warszawy podrzuci ich na ranczo.

– Tylko bez numerków na tylnym siedzeniu – pogroził obojgu palcem.

Magda roześmiała się, po czym rzekła, patrząc na Siergieja ze złośliwym uśmieszkiem:

– Na wszelki wypadek usiądę z przodu, żeby ktoś tu miał utrudnione zadanie.

Tak się przekomarzając, wysypali się całą gromadą na podjazd.

Emilka i Tosia znów przywarły do Nataniela, próbując dzielnie walczyć ze łzami. Ten obiecywał córeczkom, że jutro rano po nie przyjedzie i wróci do Sennej. Jadwiga pobiegła do kuchni i wróciła po chwili z koszykiem wiktuałów dla Zosi, Magdy i Siergieja. Wreszcie cała trójka wsiadła do samochodu i żegnana okrzykami dzieci, zniknęła w mroku nocy.

Nagle zapadła głęboka cisza.

Dziewczynki, Damian, Natalia i Jadwiga wsłuchiwali się w nią przez parę długich chwil, po czym te pierwsze – nie potrafiąc zbyt długo milczeć – zaczęły szczebiotać po swojemu, Jadwiga zagarnęła je do kąpieli i na podjeździe zostali we dwoje Damian z Natalią.

– Co za dzień... – odezwała się półgłosem dziewczyna. – Co za piękny, wspaniały dzień... Operacja się powiodła, Zosia będzie miała upragnione maleństwo, a z tego, co widzę, Madzia również. Czyż można być bardziej szczęśliwym?

Nie odpowiedział. Jego szczęście jakoś omijało. Ten cudny dzień, jak to powiedziała Natalia, nic w jego samotnym, pustym życiu nie zmienił – tak się przynajmniej Damianowi wydawało. Nie miał pojęcia, że dziewczyna nadal skrywa przed nim tajemnicę, która może wszystko zmienić. Albo uczynić życie Damiana pełniejszym – i przez to szczęśliwszym – albo... jeśli on postąpi nierozważnie... straci tę resztkę, którą ma.

Ciekawe, co wybierze.

Natalii sekret ciążył na sercu. Zbierała się w sobie przez całą drogę z Warszawy, by zaraz po przyjeździe wyciągnąć Damiana do ogrodu czy sadu i tam wyznać mu, że odnalazła jego matkę, widziała się z nią. Słuchała jej cichych słów – o tych wykrzyczanych z nienawiścią nie zamierzała chłopakowi mówić – i...? I cóż, pozostawić decyzję, co z tym zrobić, chłopakowi.

Bała się, że Damian zareaguje takim gniewem jak z początku jego matka. I ten gniew obróci się przeciw niej, Natalii. A przecież postąpiła z jak najlepszych pobudek! Pragnęła, by wszyscy troje – Damian, Ala i ich mama – się odnaleźli! Szkoda, że nie zapytała głównego zainteresowanego, czy on tego chce, ale... przecież знаła odpowiedź! Miał ją wyrytą w przepełnionym żalem i goryczą sercu!

Patrząc na stojącego obok, zapadniętego we własne myśli chłopaka, wahała się – powiedzieć czy nie? Stał blisko, na wyciągnięcie ręki. Gdyby uniosła swoją, dotknęłaby jego ramienia. Jednak żadne nie wykonało tego gestu.

Wreszcie Natalia, zebrawszy resztki odwagi, odezwała się powtórnie:

– Przejdziemy się do sadu? Noc jest taka piękna i cicha... Chciałabym się nacieszyć jeszcze chwilę tym spokojem...

„Który za chwilę pryśnie” – dodała w duchu.

Ruszyli ramię w ramię. Równie sobie bliscy, co dalecy.

Noc rozpostarła nad nimi czarne, aksamitne skrzydła, inkrustowane diamentami gwiazd. Pośrodku bezchmurnego nieba królował księżyc nieomal w pełni. Świecił tak jasno, że na drodze przez sad oboje rzucali długie cienie. Cisza, przerywana odległym szczekaniem psa czy nawoływaniem puszczyka, powinna koić duszę Natalii, ale ona z każdym krokiem czuła narastające przerażenie. Nie potrafiła przewidzieć, jak Damian zareaguje na jej wyznanie. Serce trzepotało jej w piersi niczym ptak w klatce. Wreszcie, gdy byli daleko od domu i nikt nie mógł ich widzieć ani słyszeć, zatrzymała się. On również.

– Damian... – zaczęła niepewnie, błagając go w myślach o zrozumienie. – Dziś rano nie pojechałam do Magdy. Do Nataniela także nie. Widzisz... parę tygodni temu wysłałam pewnego maila... To było zaraz po tym, jak Ala powiedziała, że wasza mama nie żyje. Pamiętasz?

Nie potwierdził ani nie zaprzeczył, jednak w jego twarzy pojawiło się napięcie, jakiego chwilę wcześniej nie było. Wbił spojrzenie oczu, teraz niemal czarnych, w źrenice dziewczyny i... czekał.

– Napisałam do Czerwonego Krzyża prośbę o odnalezienie twojej mamy. Znaleźli ją – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Twarz młodego mężczyzny stężała w wyrazie niedowierzania. I szoku.

– Co zrobiłaś? – wycedził, jakby nie dosłyszał albo nie zrozumiał.

– Odnalazłam twoją matkę. Spotkałam się z nią – powtórzyła Natalia. Szeptem.

To stało się błyskawicznie.

Jeszcze chwilę wcześniej on był dwa kroki od niej, teraz wbijał palce w jej ramię tak silnie, aż zagryzła wargi, tłumiąc jęk. Potrząsnął nią, jakby chciał wynicować duszę dziewczyny. W oczach płonęła furia.

– Jak śmiałaś?! Jak mogłaś?! – ryknął. – Nie życzyłem sobie tego! Zaufałem ci, a ty...?! Będziesz knuła teraz razem z nią?! Jak odebrać mi Alę?! Bo tylko tego jeszcze mi nie odebrała?!

Puścił ją z odrazą. Na twarzy miał wypisane bezgraniczne rozczarowanie i ból. Jeśli ktoś mógł go zranić tak bardzo jak matka przed laty, dziś zrobiła to Natalia. Dziewczyna, którą w głębi serca pokochał. Ból zmienił się w żal. Rozczarowanie w rezygnację.

Natalia, mając jego uczucia jak na dłoni, czuła, jak umiera w środku z rozpacz i wściekłości na samą siebie.

– Dlaczego? – rzucił łamiącym się głosem.

Powoli uniosła oczy. Znała odpowiedź, ale czy on chciał ją poznać? I nagle... poczuła, że musi to zrobić. Właśnie w tej chwili, gdy go traci. Gdy za moment rozejdą się w dwie strony świata i nie zobaczą już nigdy. W tym jedynym, ostatnim momencie... musi to zrobić!

Chwyliła jego twarz w dłonie tak gwałtownie, jak on przed chwilą chwycił ją, i wpiła się ustami w jego usta. Zesztywniał. Nie zważała na to. Siłą wdarła się językiem między jego wargi. Chciał cofnąć głowę, ale nie puszczała. Całowała go z taką rozpaczą i determinacją jak nikogo przedtem, bo też on był jej pierwszym. Przyłgnęła do niego całym drżącym z przerażenia ciałem, czując na piersiach, brzuchu i udach twarde węzły jego mięśni. I całowała go dotąd, aż... poddał się. Objął ją ramieniem, drugim przytrzymał głowę i teraz on taranował wargami i językiem jej

usta. On wdzierał się do środka niczym spragniony wędrowiec, który w końcu odnalazł źródło. Oderwali się od siebie na moment. Zajrzeli na dno swoich dusz. Z niedowierzaniem. Obawą. I nadzieją. A potem z taką samą zachłannością zaczęli znów walczyć na pocałunki, języki i westchnienia.

Już nie musiała przyciągać jego głowy, nie próbował się wyrwać, mogła zarzucić mu ramiona na szyję i bezgranicznie oddać się nieznanym uczuciom. Pragnęła go. Pożądała. Spalała się w bolesnym ogniu niespełnienia. Ugasić go mógł tylko ten mężczyzna, który pragnął jej równie mocno, czuła to całym ciałem. Napierał na nią, ocierał się męskością o jej uda i odrywając się nad chwilę od jej ust, błagał spojrzeniem o więcej.

Pociągnęła go na trawę, to nic, że wilgotną od wieczornej rosy, rozwarła uda, niepewna, co dalej ma robić. Przecież to jej pierwszy raz! Oboje byli w dżinsach, czy ma teraz zacząć je zdejmować?! Sięgnąć do guzików jego spodni i je rozpiąć?! Aż załkała w duchu nad swoją nieporadnością. Ale on... nie potrzebował niczego więcej, niż już mu ofiarowała. Położył się na niej, całkiem ubrany, wsparł na łokciach tak, by patrzeć prosto w jej szeroko rozwarte, błyszczące źrenice, i przylgnął lędźwiami do jej bioder. Poruszył się silnym, długim suwem. I jeszcze raz, i następny. Cały czas zaglądając na dno jej duszy, brał ją tak, jak teraz było mu wolno: szybkimi potarciami, które musiały mu wystarczyć. I wystarczyły. Pragnął jej tak długo, marzył o niej tak mocno, że... eksplodował nagle z przeciągłym jękiem. Pochylił głowę i całował wilgotne usta dziewczyny w rytm rozkosznego pulsowania... Gdy ustało, opadł na nią zupełnie bez sił.

Leżeli tak, ciasno spleceni, słuchając bicia swoich serc. Nagle zsunął się z niej nieco na bok, cały czas mając głowę dziewczyny na ramieniu, i znów patrząc w piękne, błyszczące niczym gwiazdy oczy, wsunął dłoń między jej uda. W pierwszej chwili, zaskoczona, próbowała je zacisnąć, ale pod naporem jego ręki powoli wyszła mu naprzeciw. Nie śmiał zagłębiać się w jej kobiecość, jeszcze nie!, pieścił ją przez spodnie dotąd, aż to ona zaczęła pojękiwać, ona uniosła biodra, prosząc o więcej. Sięgnął do guzika jej dżinsów.

– Mogę? – szepnął.

Kiwnęła głową bez tchu.

Chwilę mocował się z zamkiem błyskawicznym, a gdy ten ustąpił, wsunął dłoń pod sztywny materiał, potem pod majteczki, by wreszcie poczuć delikatne płatki dziewiczej płci, nietkniętej przez innego mężczyznę. Zatrzymał dłoń, niepewny, co uczynić dalej. Przecież to był także jego pierwszy raz! Jeśli zrobi coś nie tak, skrzywdzi dziewczynę, którą ma w ramionach, którą kocha i której pragnie! I straci ją, ledwie się odnaleźli!

Ona musiała wyczuć to wahanie, ten strach. Sama zawstydzona i niepewna, ujęła delikatnie jego nadgarstek i pchnęła lekko, by wiedział, że pragnie jego dotyku. TAM. Zagłębił jeden palec w wilgotną, gorącą kobiecość, wsunął go głębiej i znów zajrzał pytająco w źrenice dziewczyny. Wiedział, że teraz musi być bardzo łagodny, uważny, cierpliwy...

Mylił się.

Ogień drzemający w jej biednym, wygiętym w „S” ciele, wystrzelił nagle płomieniem tak silnym, że w jednej chwili spalił wszelki wstyd, pozbawił ją kontroli. Wyrzuciła biodra do góry, szukając zaspokojenia tego, co ją trawiło. Ponownie chwyciła rękę mężczyzny i skierowała prosto ku pulsującemu wzniesieniu. Zaczął pocierać niewielką wisienkę skrytą między jedwabistymi płatkami w rytm narzucony przez dziewczynę. Coraz mocniej. Tak, jak się tego domagała, szeptem, jękiem, wreszcie krzykiem. Orgazm, który targnął jej ciałem, pozbawił ją oddechu. Zacisnęła uda z całych sił, więząc dłoń mężczyzny, i trwała tak, wstrząsana falami rozkoszy. Dwie łzy potoczyły się spod zaciśniętych powiek. Pochylił się i scałował je niemal z czcią. Dziewczyna nagle rozluźniła uda i opadła na trawę, drżąc na całym ciele...

Położył się na boku i delikatnie gładził ją po włosach dotąd, aż uspokoiła się, znieruchomiła zaspokojona i senna.

Długi czas leżeli obok siebie, nic nie mówiąc. Po prostu cieszyli się swoją bliskością, odkrytą tak niespodziewanie. On zastanawiał się, jakim cudem dziewczyna taka jak Natalia – czuła, wrażliwa, uważna na jego potrzeby i... kochająca, całym sercem – nie została odkryta przez normalnego, kompletnego faceta, tylko czekała na niego, Damiana, który nawet nie mógł objąć jej twarzy dłońmi, bo jednej nie miał. Ona zaś... była zadziwiona swoją odwagą, że wtedy, gdy Damian chwycił ją za ramię, potrząsnął i zwymyślał, zamiast rozplakać się i uciec, jak uczyniłaby zapewne jeszcze rok temu, zaczęła go... całować. I w obojgu wyzwoliła TO COŚ. Pożądanie, które zmiotło zawód i żal. A może nie było to li tylko pożądanie? Czy odważy się w tę magiczną chwilę na coś więcej?

Tak. Była to noc spełnienia marzeń, a że od kiedy pamięta, marzyła, by wypowiedzieć te dwa najcudniejsze słowa, odetchnęła głęboko, zbierając się na odwagę, po czym wyszeptwała, patrząc prosto w piękne, połyskujące srebrzyście oczy mężczyzny:

– Kocham cię. Od dawna. Może nawet od chwili, gdy cię ujrzałam? Po prostu cię kocham...

Znieruchomiał, jak wcześniej, gdy przyznała się do swego sekretu. Ale tym razem z narastającego wzruszenia, nie z wściekłości. Jeszcze rozumiałaby, że dziewczyna się zapomniała, poniosły ją zmysły, wyciągnęła więc rękę po pierwszego lepszego faceta, który się jej nawinął, ale... kochać? Jego?! „Odmieńca, kalekę, potworka”?! – rozbrzmiały mu w pamięci słowa matki.

Odwrócił się na plecy, zakrył oczy zdrowym przedramieniem.

– Powiedziałam coś nie tak? – Usłyszał nabrzmiały łzami głos Natalii.

Odszukał jej dłoń, przycisnął do ust.

– Nie musiałas tego mówić – zaczął półgłosem, łagodnie, żeby jej nie zranić. – Nie liczę na więcej, niż już mi dałaś. Kiedy tylko zechcesz... – urwał, musiał przełknąć, bo gardło zacisnęło się w bolesny węzeł. – Kiedy zechcesz, powiedz. Zrobimy to jeszcze raz. Byłaś... cudowna. Kiedy tylko zechcesz...

– Damian – poczuł jej dłoń na ustach, uciszała go palcem – nie rozumiałeś: kocham cię.

Usiadł gwałtownie. Ręka dziewczyny opadła.

– Spójrz na mnie! – wyrzucił z trudem – To też kochasz?!

Podetknął jej pod oczy kikut zakończony dwoma zdeformowanymi palcami, a ona... pochyliła się i ucałowała go. Najpierw jeden palec, potem drugi, na końcu miejsce, gdzie kończyło się jego ramię. Łzy wezbrały mu w oczach. Z krtani wyrwał się bolesny szloch. Zgiął się wpół, przyciskając czoło do jej kolan, i zapłakał.

Płakał nad losem małego dziecka, odrzuconego za coś, co nie było jego winą. Płakał nad losem chłopca, który biciem próbował wywalczyć dla siebie godność. Wreszcie płakał nad sobą samym, dorosłym mężczyzną, który o mało co nie odtrąciłby istoty, która go pokochała. Pięknej duszy. Natalii.

Tuliła go do siebie i płakała razem z nim. Łzy toczyły się po policzkach i skapywały na jego włosy i jej dłonie. Koila jego łkanie czułym dotykiem i łagodnym szeptem dotąd, aż ucichło.

Podniósł się, otarł oczy. Nie wstydził się tych łez, nie przed Natalią. Rozumiała je aż za dobrze.

– Czy mogę... – zaczął i urwał. To, o co chciał prosić, było... trudne. Dla niej, nie dla niego. – Czy mogę zobaczyć twoje plecy?

Uniosła nań oczy pełne łez, które krzyczały bez słów: „Nie zrań mnie!”, a potem – nie wstając z klęczek – odwróciła się i podciągnęła bluzkę. Dotknął karku dziewczyny – drgnęła,

jakby ją oparzył – a potem zjechał palcem po krzywiznie kręgosłupa, objął ją ramieniem, splatając palce z jej palcami i zrobił to, co ona przed chwilą zrobiła dla niego: zaczął całować wystające kręgi jeden po drugim, od szyi aż po lędźwie. Drżała przy każdym dotknięciu jego ust. Z każdym pocałunkiem na ich splecione dłonie spadała jedna łza. Gdy skończył, bluzka opadła. Natalia trwała jeszcze chwilę zgięta wpool, w bezgłośnym krzyku, po czym odwróciła się ku Damianowi i wyszeptła:

– Dziękuję.

Nachylił się i scałował to słowo – najpiękniejsze „dziękuję”, jakie usłyszał w życiu – ze słonych od łez warg dziewczyny.

Tej nocy nie kochali się po raz drugi. Czy raczej kochali się z każdym uderzeniem serca coraz bardziej, ale bliskość fizyczna nie była im potrzebna. Dwie dusze, dotąd rozpaczliwie samotne, odnalazły się w końcu i połączyły w jedność. I ona, i on wiedzieli, że od teraz będą razem. Na dobre i na złe. Nikt ich nie rozdzieli...

Jadwiga, która wyruszyła na poszukiwanie podopiecznych, znalazła dwa splecione ciała, śpiące pod baldachimem ze srebrnych gwiazd. Aż przytknęła dłoń do ust, żeby nie krzyczeć i nie płakać z radości. Damian... jej kochany, przetrącony przez ludzi i los Damian... I Natalia... dziewczyna o szczerzłym sercu... razem! Wreszcie razem!

Wycofała się na palcach, po czym wróciła z ciepłym wełnianym pledem i otuliła nim śpiących z matczyną czułością. Damian uniośł powieki, obdarzył kobietę uśmiechem. Położyła palec na ustach i zniknęła.

Brzask zaczął złocić niebo na wschodzie. Natalia przebudziła się, ujrzała szeroko otwarte oczy Damiana pieszczące wzrokiem jej twarz. I usta. Uniosła się lekko i pocałowała go. Delikatnie, ot, muśnięcie warg, ale następny pocałunek był już mniej niewinny. Zatracili się w nim. Całowali dotąd, aż obojgu zabrakło tchu. Zaspokoiwszy pierwszy głód miłości, oderwali się od siebie. Nadal przytuleni, słuchali śpiewu ptaków witających nowy dzień.

– Opowiedz mi wszystko – wyszeptał do ucha dziewczyny. – Dlaczego się z nią spotkałaś i o czym rozmawiałyście. Wszystko...

Więc Natalia mówiła... Zaciskając palce na jego dłoni, jakby chciał ją wyrwać i odejść, mówiła Damianowi o jego matce. Przemilczała jej pełen nienawiści wybuch – następnych ran ten poraniony do żywego człowieka nie potrzebował. Przemilczała swoją na tamte słowa odpowiedź. Jej: „Walcz o życie! Jeśli nie z miłości do Ali, to z nienawiści do Damiana!”, on również nie musiał znać. Zakończyła swą krótką opowieść prośbą Krystyny.

– Twoja mama pragnie, byś jej wybaczył – rzekła miękko. – To właśnie powiedziała, zanim wyszłam: „Poproś moje dzieci o wybaczenie”. Więc proszę.

Umilkła. Znowu było słyhać jedynie śpiew ptaków.

Damian trwał w bezruchu, ogłuszony bólem, jaki wywołały w nim słowa matki.

„Teraz mnie prosisz o wybaczenie?! Teraz, gdy nie potrzebuję już ani ciebie, ani twojej miłości?! Gdzie byłaś, gdy poniewierałem się po sierocińcach?! Gdzie byłaś, gdy dzieciaki otaczały mnie ciasnym kręgiem niczym parszywego psa i wyrzaskiwały słowa tak obelżywe, jakimi ty mnie raczyłaś?! I nie mogłem przed nimi uciec. Nie mogłem uciec!!! Gdzie byłaś, gdy Nowiccy znęcali się nad Alą?! Gdzie wtedy byłaś, suko?! Odpowiem ci: chlałaś. Na umór. I dziś, gdy zdychasz z przepicia, prosisz o wybaczenie?!” – nie wydał z siebie ani jednego dźwięku, ale całe zgięte wpool ciało było jednym wielkim krzykiem.

– Damian...

Delikatne dotknięcie sprawiło, że wstrząsnął się jak od uderzenia. Natalia uniosła jego twarz pod brodę i powiedziała cicho:

– To jej słowa. Ona o to prosi, nie ja. Ja ciebie rozumiem.

Nie był w stanie odpowiedzieć. Podziękował jej samym spojrzeniem. Lat bólu nie przekreśli jedno zdanie. Jakże łatwo powiedzieć: „Wybacz mi”. Dwa krótkie słowa. Czy wymażą z pamięci setki innych, raniących bezbronno chłopca na całe życie? Jakże to tak: można się nad kimś znęcać, bezkarnie łamać mu serce, deptać duszę, a potem „wybacz” i po sprawie?

– Twoja matka umiera – odezwała się Natalia po długiej chwili. – Może nie dziś i nie jutro, ale któregoś dnia okażesz jej wielkoduszność i się z nią pożegnasz? Nie zasługuje na twoje współczucie, na miłość ani na wybaczenie tym bardziej, bo za późno sobie o porzuconych dzieciach przypomniała, ale... bądź ponad to, pokaż, że potrafisz powiedzieć „żegnaj” nawet jej. Kobiecie, która powinna bronić cię przed całym światem, a wydała temu światu na żer. Pomyśl o tym, kochany. Może tobie, bo dbam tylko o ciebie, będzie łatwiej?

– Zrobiłabyś to dla kogoś, kto tak krzywdził? – rzucił głosem pełnym gorzkości i żalu, ale nienawiści już w jego słowach nie było.

– Nie wiem, kochany – odparła szczerze. – Wolałabym rzec: oczywiście! Ale... nie wiem. Widziałam, jak cierpisz. Jak uciekasz. Wiem, jak bardzo byłeś raniony. Dlatego powtarzam: daj sobie czas. Tyle, ile potrzeba. Gdy uznasz, że możesz się z nią zobaczyć, powiedz słowo, a pojedę z tobą. Dobrze?

Pochylił się nad jej dłonią i ucałował ją. Tylko tyle był w stanie uczynić. Poglądziła go tym swoim rozbijającym czułym gestem po włosach, aż znów poczuł łzy pod powiekami.

W następnej chwili wstał i wyciągnął do dziewczyny rękę.

Wrócili do domu razem. Wiedząc, że od tej chwili nie są już sami. Mają siebie.

ROZDZIAŁ XXV



Wartością są ludzie, a nie pieniądze.

Jadwiga siedziała przy stole w kuchni z czołem opartym o mocno splecione ręce, pogrążona w głębokiej modlitwie.

Nie była zbyt pobożna, nie wybaczyła Bogu śmierci męża i syna, nie modliła się od tamtego dnia o litość dla siebie, lecz dziś z całego serca dziękowała Mu za łaskę, jaką obdarzył dwie drogie jej sercu istoty. Damian i Natalia zasługiwali na szczęście po stokroć. Los wystarczająco doświadczył jedno i drugie. Już dość... już wystarczy tego bólu!

Gdy weszli do kuchni, nadal trzymając się za ręce, uniosła głowę. Policzki miała mokre od łez, ale dzielnie próbowała się uśmiechnąć. Wstała i przytuliła do piersi najpierw dziewczynę, potem chłopaka, z całych sił tłumiąc łkanie. Tak długo czekała, aż Damian wreszcie znajdzie tę jedyną...

– Dziękuję, Natałko – wyszeptała do ucha dziewczyny tak cicho, że można się było tych słów jedynie domyślić.

– Możemy spać od dziś razem? – odezwał się chłopak, zaczerwieniony ze zmieszania. – Przepraszam, nie zapytałem, czy tego chcesz... – zwrócił się do dziewczyny. – Po prostu... tak długo byłem sam, że teraz chcę się cieszyć każdą chwilą z tobą.

– Wiem i też tego pragnę – odrzekła, równie zawstydzona co on. – Ja z Alą wróciłabym do dworu, do pokoju na parterze, sąsiadującego z sypialnią Damiana i, gdy tylko mała by zasnęła... Nie masz, ciociu, nic przeciwko? Do niczego... nie doszło. I na razie nie dojdzie. Po prostu byśmy razem spali.

Jadwiga zaś... roześmiała się. Serdecznie, jak to ona.

– Dzieci drogie, macie po dwadzieścia parę lat i pytacie starą ciotkę, czy możecie sypiać w jednym łóżku? I może nawet uprawiać seks? A sypiajcie sobie i kochajcie się do woli! Najszczęśliwsza będę, gdy z tego sypiania wyklują się małe Natalenki albo Damianiątka!

– Ciociu! – krzyknął chłopak, zbulwersowany.

– No co „ciociu”, co „ciociu”? – Dalej śmiała się dobrodusznie. – Nie wiesz, że z tego dzieci się biorą?

– Nie skrzywdziłbym własnego dziecka taką ręką – odmruknął. Nie musiał precyzować, o jaką rękę mu chodzi.

– A ja takimi plecami – dodała cicho Natalia.

Jadwiga spoważniała.

– Wasze dzieci mają wszelkie szanse urodzić się zdrowe... – zaczęła, ale Damian pokręcił głową.

Nie była to dobra pora na takie rozważania. Może kiedyś, za kilka lat, gdy nadal będą razem, a pragnienie bycia rodzicami przeważy nad strachem, że dzieci urodzą się z wadą,

powrócą do tej rozmowy, ale nie w tej chwili...

– Ala śpi dziś na tapczaniku w mojej sypialni – odezwała się Jadwiga. – Macie resztę pokoiów do dyspozycji. Częstujcie się, dzieci. Czym chata bogata. – Uczyniła szeroki gest ręką. – Właśnie wczoraj martwiłam się, jak zatrzymać Natalię na stałe, a tu dobry Bóg przysłał mi na odsiecz Damianka.

– Zostałabym, ciociu, ale przecież po wakacjach nie będzie już dla mnie pracy.

– Masz dwadzieścia pięć lat, kochana moja – zauważyła Jadwiga – nie praca ci teraz potrzebna, a studia. To właśnie chciałam zaproponować: przez całe trzy miesiące nie pobierałaś wynagrodzenia, Damian zresztą też nie...

– Ciociu! Wynagrodzenie?! Za pomoc w domu?!

– Tak właśnie: wynagrodzenie. Pomyślałam więc, że oboje zostanieie w dworku na stałe, Natalka pójdzie na studia, Damian wróci do zawodu księgowego, a gdy nastaną wakacje, znów będziemy przyjmować wczasowiczów. Dobry plan?

Młodzi milczeli, wzruszeni, że o tym pomyślała. Niejednokrotnie i Damian, i Natalia zastanawiali się, co począć, gdy sezon się skończy. Żadnego z nich nie było stać na wynajęcie od Jadwigi pokoju z wyżywieniem, a nie śmieli zaproponować pozostania w Marcinkach ot tak, za Bóg zapłać. Tymczasem Jadwiga to właśnie dla nich obmyśliła: pracę, studia, dach nad głową, pyszne domowe jedzenie. I poczucie bezpieczeństwa. Coś bezcennego. Najważniejszego na świecie. I jeszcze świadomość, że jest się kochanym.

– Bardzo chciałabym pójść na studia. To było marzenie mojej mamy. I moje własne.

– No i pięknie! W Ełku jest kilka uczelni. W Olsztynie jeszcze więcej. Damian mógłby pójść na informatykę, ma do tego głowę, ty, Natalko, na turystykę, bo chyba to polubiłaś. Jeśli nie, znajdziemy coś innego...

– Chcę! Bardzo chcę! – krzyknęła dziewczyna, przestraszona, że Jadwiga się rozmyśli i piękny sen, który Natalia właśnie zaczęła śnić, zaraz pryśnie niczym mydlana bańka.

– Trzeba się więc pospieszyć, bo za miesiąc początek roku akademickiego! – zaśmiała się kobieta, widząc, jak oczy dziewczyny rozbłysły na samą myśl o studiach. A ktoś nie tak dawno temu zakończył edukację na szkole średniej, bo wstydził się krzywych pleców... Natomiast drugi ktoś uciekł w księgowość i pracę w korpo, bo wstydził się krótszego ramienia...

Dziś Natalia i Damian – mając siebie – gotowi byli zmierzyć się z resztą świata.

– Może zdrzemniecie się ździebko i z samego rana, gdy tylko otworzą sekretariat, pojedziecie złożyć dokumenty? – podsunęła Jadwiga. Naprawdę uważała, że nowy rozdział w życiu trzeba zacząć jak najszybciej. Rozpalić wreszcie światło w tym ciemnym pokoju! – Wygodne, szerokie łóżko jest tam. – Wskazała drugi koniec korytarza i puściła oczko.

Damian zaśmiał się, Natalia pokraśniała, po czym ruszyli w kierunku, który im wskazała, popatrując na siebie nieśmiało.

– Trochę się poprzytulamy, nic więcej – zaszeptał do dziewczyny, wiedząc, że nagle ogarnął ją strach przed zbliżeniem. Przed zachłannymi dłońmi młodego mężczyzny i nienasyconą potrzebą fizycznej miłości.

Ale Damian potrafił panować nad pożądaniem, szczególnie dziś, gdy dostał nadzieję na więcej takich nocy jak ostatnia. Na prawdziwą, szczerą miłość ze wszystkimi jej smaczkami.

Zostawił Natalię samą, by mogła się wykapać i przebrać w koszulę nocną. W tym czasie on wziął prysznic w sąsiedniej łazience. W samych bokserkach wrócił do pokoju, gdzie dziewczyna kuliła się już pod kołdrą, położył się obok, przygarnął drżącą leciutko z nagłego przerażenia Natalię, ucałował w usta i ze słowami: „Śpij, kochana, mamy przed sobą resztę życia na wszystko, co nam przyjdzie do głowy. Śpij...”, pozwolił, by wtuliła się weń ufnie, znów spokojna, i pogrzyżyła się we śnie, z twarzą przytuloną do miejsca, gdzie biło jego serce.

Może i zasypiał głodny jej ciała, lecz za to syty jej miłości, która spłynęła nań dziś
w nocy niczym błogosławieństwo...

ROZDZIAŁ XXVI



Jeśli marzenie nie chce się spełnić, masz dwa wyjścia: albo zmniejszyć oczekiwania, albo zwiększyć wysiłki.

– No i super – rzekł Siergiej miesiąc później, patrząc na dwie grube fioletowe kreski, które podtykała mu pod oczy oszalała z radości Magda. Ucieszyłby się, naprawdę!, gdyby akurat nie był śmiertelnie przerażony. A będzie jeszcze bardziej...

– Biegnę do Nataniela, on się ucieszy! – krzyknęła, po czym chwyciła poduszkę i cisnęła nią w narzeczonego, który za miesiąc będzie przysięgał jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską w tutejszym kościele, a on rzekł z największym przekonaniem, na jakie było go w tym momencie stać:

– Ja też się cieszę, serio! Tylko, Magduś...

– Nie ma żadnego „Magduś”! Ubieraj się! Jedziemy do Domoradzkich, potem do Marcinków! Ciocia Jadwinia oszaleje ze szczęścia, że w przyszłe wakacje trzódka jej przyszywanych wnucząt powiększy się o jedno małe bobo.

– Jeśli Damian z Natalią są tak płodni jak my, owa trzódka powiększy się nie o jedno, a o dwoje małych... bobo – mruknął Sodarow.

Jakby zgadł! Chociaż jeszcze o tym nie wie...

Wstał i narzucił na ramiona czarną koszulę. Nie dlatego, że z miejsca przywdział żałobne szaty, po prostu lubił czerń, a Magda w tej czerni lubiła jego.

– Po drodze wstąpimy do przychodni. Pobiorą mi krew do badań i będziemy wiedzieli, który to tydzień, miesiąc czy jakoś tak. Nie zgłębiałam jeszcze tematu, bo nie przypuszczałam, że tak łatwo nam pójdzie! – trajkotała kobieta, szczęśliwa niczym małe dziecko w Wigilię.

– Domyślam się, że zahaczmy nie tylko o przychodnię, ale i o sklep z artykułami dla dzieci i od razu zaczniesz kompletować wyprawkę? – zapytał z przekąsem Siergiej, czując coraz większe przerażenie.

Na Boga, miał pięćdziesiątkę na karku! On i dziecko?! Pieluchy, przewijanie, karmienie, poklepywanie po pleckach, żeby się odbiło?! Poczul, jak strach zaciska zimne palce na jego sercu. Co innego rzucić w chwili uniesienia: „Dam ci wszystko, czego pragniesz”, co innego, gdy słowo staje się ciałem i trzeba ponieść konsekwencje tego przyrzeczenia!

Wszedł do łazienki, gdzie Magda brała szybki prysznic, stanął tak blisko, że strumień wody ochlapał mu stopy, i zakręcił wodę.

– Magda – odezwał się takim tonem, że ona znieruchomiała z rękami pełnymi piany – ja chyba nie jestem gotowy. Myślałem, że jestem, co to dla mnie, miliony facetów zostają ojcami i są z tego powodu szczęśliwi, ale ja...? Własnego ojca nie znam. Nawet nie wiem, czy zmył się przed moimi narodzinami czy zaraz po. Matka... też nie była stworzona do macierzyństwa. Nie umiem przytulać dzieci, nie mam do nich cierpliwości...

Bez słowa pociągnęła go ku sobie. Zarzuciła mokre, nagie ramiona na jego szyję, pocałowała mocno w usta i zapytała szeptem:

– A mnie umiesz przytulać? Do mnie masz cierpliwość?

– Przecież wiesz, że tak – wydusił, czując taką miłość do tej kobiety, że musiał zęby zacisnąć, by się nie rozplakać jak byle gówniarz.

– Pokochasz to małe tak jak mnie, jestem tego bardziej niż pewna – nadal szeptała, patrząc w kochaną twarz tego dumnego, silnego mężczyzny, który właśnie rozsypywał się w jej dłoniach na myśl, że zostanie ojcem. – A wtedy znajdziesz i cierpliwość, i zdolność do przytulania. Będiesz mu zmieniał pieluszki, przyglądał się, jak karmię go piersią, i zazdrościł, że ta pierś nie należy już tylko do ciebie. Gdy trochę dorośnie, nauczysz go jeździć konno i będziecie się włóczyć we dwóch po całej okolicy. Nawet nie zauważysz, gdy będzie na tyle duży, żeby zabrać go na piwo, a potem...

– Madziu, kochana moja, jedno pytanie – przerwał jej, ani trochę nieuspokojony tymi słowami.

– Tak?

– Skąd wiesz, że to będzie chłopiec?

– Bo Domoradzcy oczekują dziewczynki. Trzeciej. Nie uważasz, że chłopiec w rodzinie byłby miłą odmianą? Tak dla równowagi.

– Ale ja wolałbym córkę... Tak śliczną i uroczą jak ty...

– Za późno. Miej pretensję do swojego plemnika.

Musiał się roześmiać. Nie zważając na suchą do tej pory koszulę, wszedł pod prysznic, przycisnął kobietę do piersi i zaczął całować zachłannie, na zapas, wiedząc, że już niedługo dostanie szlaban na seks i wszelkie związane z tym przyjemności.

– Możemy jeszcze? – wyszeptał gardłowym tonem, wsuwając dłoń między jej uda w poszukiwaniu rozkosznego miejsca, gdzie mógłby się zagłębić.

W odpowiedzi rozwarła lekko nogi i pozwoliła mu na to, czego nigdy nie miał dosyć. Ona zresztą też nie.

Przychodnia, Domoradzcy i Marcinki poczekają ten kwadransik, no nie?

Zosia wyglądała o niebo lepiej niż na początku września, gdy po operacji wróciła domu. Stary dworek nad jeziorem powitał ją wtedy zapachem chleba przed chwilą wyjętego z pieca. To Natalia przygotowała małą ucztę na powitanie przyjaciółki. Były gołąbki w sosie pomidorowym, pyszny rosół z kury, podebranej Jadwini, ciasto „Kocham Cię”, ale właśnie zapach chleba zapamiętała Zosia z tego dnia najbardziej. To on kojarzył się jej z rodzinnym domem.

Od tamtego momentu wszystko zaczęło się układać jak najpiękniej. Skończyły się jej dolegliwości, zaczęła przybierać na wadze i dziś wyglądała wreszcie jak szczęśliwa przyszła mateczka, a nie wychudzony, drżący ze strachu o dziecko szkielet. Małeńka – bo miała się im narodzić dziewczynka – rozwijała się prawidłowo. Teraz zaś, nawet gdyby urodziła się wcześniej, miała szansę na przeżycie. Zosia mogła odetchnąć z ulgą. Już się tak strasznie nie bała.

Nataniel był ostrożniejszy z tą radością. Dopóki dziecko nie przyjdzie na świat, a on w domu nie będzie miał i jego, i żony – zdrowej, całej i szczęśliwej – nie zaśnie spokojnie. Nie opuszczało go przecucie, że najgorsze jeszcze przed nimi. Na miłość Boską, dziecko miało operację serca jeszcze przed urodzeniem! Poród może okazać się trudny! Jeśli coś się stanie...

Próbował odgonić czarne myśli, ale one przychodziły podstępnie, szczególnie w środku nocy, gdy – nie mogąc spać – patrzył na spokojną twarz Zosi, która uśmiechała się do swoich snów, i bał się, tak jak ona jeszcze niedawno, że ją straci... Nic nie potrafił na ten strach poradzić. Mógł jedynie dobrze go przed Zosią ukrywać.

– Nie wstawaj – poprosił, słysząc podjeżdżający pod dom samochód. – To gruchot Sodarowa. Sam go powitam w naszych skromnych progach, którymi chyba gardzi, bo nie widziałem go od dobrych dwóch tygodni...

Wyszedł przed dom w chwili, gdy z „gruchota Sodarowa” wyskakiwała Magda. Natychmiast zawisła bratu na szyi i zanim ten zdołał wypowiedzieć choć słowo, wypaliła, dumna i szczęśliwa:

– Jestem w ciąży! Będziemy mieli dziecko!

– Madzia... to wspaniale! – wykrzyknął bez wahania. Magda nie przechodziła w dzieciństwie białaczki. Jej nic nie zagrażało.

– Widzisz?! – Zwróciła się do Siergieja. – Brat cieszy się bardziej niż przyszły tatuś!

– Tatuś się nie cieszy? – w głosie Nataniela zabrzmiała groźba. – Lepiej, żeby...

– Tatuś jest przerażony odpowiedzialnością – wpadł mu w słowo Sodarow. – Nie ćwiczył ojcostwa tak pilnie jak ty. Ile miałeś lat, gdy podrzuciono ci Emilkę?

– Wystarczająco dużo, by się nią zająć. A ty szybko się nauczysz, spokojna głowa. Madzia nie poprzestanie na jednym, więc trenuj, stary, trenuj! – Nataniel uśmiechnął się szeroko na widok miny Sodarowa. Lubił go drażnić. Czasem przypominało to zabawę z głodnym twojej krwi lwem, ale dziś to on, Nataniel, był sprite, a Siergiej – pragnienie.

Fajnie byłoby go podrażnić jeszcze trochę...

– Ach, Magduś! – wykrzyknął więc. – Zrobiłaś badanie beta-hCG? Może od razu urodzisz bliźnięta, co? – I roześmiał się w głos, bo Sodarow spojrział na niego z takim wyrazem twarzy, jakby miał się rozplakać. Pragnienie! Jak Boga kocham, pragnienie!

Będzie jeszcze zabawniej, gdy tydzień później okaże się, że Magda rzeczywiście jest w ciąży bliźniaczej... I spełni się przepowiednia Siergieja, że w następne wakacje trzódka Jadwigi powiększy się o dwa małe... bobo. Przy czym to drugie nie będzie należało do Natalii i Damiana, jeszcze nie, ale do niego, Sodarowa. Tak, wtedy dopiero Siergiej pozna, co naprawdę znaczy słowo „survival”. Wojnę rusko-ukraińską, na którą kiedyś z własnej woli się zaciągnął, będzie wspominał z rozrzewnieniem!

– Beta sto tysięcy pięćset – rzucił Siergiej od niechcienia dwa tygodnie później. – Ósmy tydzień, chłopaki rosną jak na drożdżach.

Przez owe dwa tygodnie zdążył przeżyć wszystkie etapy „szoku ciążowego”, od strachu, przez zaprzeczenie i smutną akceptację, po radość i wreszcie nadgorliwość we wszystkim, co przyszło ojca dotyczy.

Dwukrotnie był już ze swoją Madzią na pobieraniu krwi, raz też na USG. Dzielnie udawał, że nie płacze, tylko oczy mu się spociły na widok bijącego serduszka, drugiego pośród czarno-białych plam nie mógł dojrzeć. Teraz rzucał fachowymi terminami tudzież normami hormonu kosmówkowego niczym wytrawny ginekolog-położnik, wzbudzając tym u przyjaciół czystą radość.

– Słuchaj, Siergiej, skąd pewność, że to chłopaki? – chciał wiedzieć Damian. – Może dwie dziewcz...

– Czy ja wyglądam na dwie dziewczyny? – prychnął mężczyzna. – Nataniel tak, on może płodzić same dziewczuchy, ale ja?!

– Sugerujesz, że nie jestem zbyt męski, by płodzić chłopców? – dopytywał ten ostatni. – Chromosomy Y są puste, przypominam uprzejmię, zawierają jakieś marne kilka genów...

– Sam jesteś pusty! – wnerwił się Sodarow.

– Bez wątpienia – odparł pogodnie Nataniel. – A jednak podrzuciłem Zosi pulchny, radosny X.

I jak tu z takim dyskutować, gdy zawsze cię przegada?

Siedzieli przy kominku w pewien listopadowy dzień i przerzucali się przyjacielskimi złośliwościami. Zosia i Magda, dwie przyszłe mamusie, położyły splecione dłonie na brzuchach – jednym dużym, pełnym dziewczynki, i drugim jeszcze płaskim, w którym rosło dwoje dzieci, być może chłopców, o czym obecnie marzył ich dumny ojciec – i przysłuchiwały się owej rozmowie z wyrozumiałymi uśmiechami. Ot, chłopcy, dorosli, ale nadal chłopcy, muszą się pookładać łopatkami i sypnąć piasek w oczy...

Natalia przysiadła na kanapie po drugiej stronie salonu. Wtulona w Damiana, patrzyła rozmarzonym, trochę zazdrosnym spojrzeniem na dwie kobiety, promieniujące własnym światłem. Nawet gdyby nikt jej nie powiedział, że Magda spodziewa się dziecka, odgadłaby to właśnie po blasku, który otacza szczęśliwą przyszłą mamę. Strasznie chciała być na jej miejscu, ale oboje z Damianem nie posunęli się w pieszczotach jeszcze tak daleko. Ona w marzeniach o macierzyństwie też nie. Na każdą wzmiankę, że kiedyś... może... przypominała sobie widok swoich pleców w lustrze i uciniała temat, nim ktokolwiek zdążył go rozwinąć. Bardziej od pragnienia, by zostać matką, bała się, że dziecko może odziedziczyć wadliwy gen i przejdzie w życiu to, co przeszła ona. Mniejsza, że miałoby dwoje kochających rodziców, którzy murem stanęliby w jego obronie – żadne argumenty do niej nie docierały, a Damiana, który pragnął jej coraz bardziej, zaczęła odpychać. On również mógł przekazać dziecku uszkodzony gen, prawda?

Patrzyła teraz na dwie szczęśliwe kobiety i... walczyła z zazdrością. A przecież los obdarował ją hojnie! Trzy życzenia, które nosiła w sercu – dom, gdzie będzie się czuła kochana i bezpieczna, rodzina, która otoczy ją opieką, i wreszcie praca dająca radość i satysfakcję – to wszystko od dobrego losu dostała. Nawet więcej! Miała też wspaniałych przyjaciół, Nataniela, Zosię, Magdę i Siergieja, kochaną Jadwigę, która zappełniła pustkę po śmierci mamy, a jakby tego było mało, wychowywała z Damianem uroczą pięcioletnią Alę, którą nazywała przybraną córeczką. Naprawdę nie powinna kusić losu i prosić o więcej!

Lecz każdego możemy okłamać oprócz samego siebie. Natalia pragnęła zostać matką tak bardzo, jak się tego bała. Strach przeważał. Odwróciła wzrok od obu przyjaciółek, wysunęła rękę z uścisku Damiana, szepnęła: „Idę do łazienki”, i wyszła z gwarne go pokoju, spragniona ciszy i samotności. Tak właśnie: samotności. Jakież to życie jest zagmatwane... Gdy jesteśmy sami, pragniemy, by ktoś przy nas był. Gdy w końcu znajdziemy tego kogoś, chcemy być sami.

Cicho weszła do sypialni, którą zajmowali z Damianem, ze skrytki w szafie wyciągnęła telefon, ten jedyny, którego nie potrafiła się pozbyć – z kartą używaną przez mamę i z nagraniem jej głosu – po czym wybrała numer.

– Dzień dobry! Nie mogę teraz odebrać telefonu... – usłyszała jasny, kochany głos mamy i jak zawsze w takiej chwili poczuła łzy w oczach. – Oddzwonię, gdy tylko będę mogła.

– Cześć, mamusiu, to ja – zaszeptała do słuchawki, choć nie musiała zniżać głosu. Nikt jej tu nie szukał. – Dawno z tobą nie rozmawiałam, a tak wiele mam ci do opowiedzenia. Ale przecież... ty wszystko wiesz, prawda? Widzisz, mamu, nigdy nie powiedziałam ci, co czułam, widząc swoją upragnioną, nowo narodzoną córeczkę z krzywymi pleckami. Jaka była twoja pierwsza myśl, gdy dotarło do ciebie, że nie jestem idealna, śliczna, taka, jak mnie sobie wymarzyłaś? No, mamusiu? Bądźmy szczerze: nie wykrzyknęłaś w zachwycie „O Boże, mam dziecko ze skoliozą! Alleluja!”. Jestem pewna, że zaczęłaś płakać. I w głębi ducha zadawałaś sobie pytanie: „Dlaczego mnie to spotkało?! Za co?!”. Tak było, prawda?

Przerwała na chwilę. Przycisnęła dłoń do oczu. Zaraz zaboli jeszcze bardziej.

– Powiedz mi więc, jak mogę pragnąć tego, co spotkało ciebie. Rozczarowania... Strachu, jak będę takie dziecko wychowywać... Strachu, że w ogóle go nie pokocham, że stanę się taka jak matka Damiana... Może ona cieszyła się na niego? Może kiedyś nie była taka podła? Tylko po prostu... nie wytrzymała? Nie potrafiła wmówić samej sobie, że kocha swojego synka bez

rączki? Że jest nim zachwycona? Wiesz, co zawsze mnie śmieszyło? Jak matki po porodzie liczą tym swoim maluchom paluszki. Czy na pewno jest ich dziesięć u rąk i dziesięć u nóg. „Jakie to ma znaczenie – krzyczałam za każdym razem, choć tylko w duchu – w porównaniu z wygiętymi plecami?! Mogłabym mieć sześć palców u każdej dłoni, byle moje plecy były proste!”. I patrz, mamuś, rodzi mi się dziecko nie tylko ze skoliozą, ale i bez rączki. Czy potrafiłabym pokochać je tak, jak powinna kochać matka?

– Potrafiłabyś – padło spod drzwi tak nagle, że telefon wypadł jej z rąk.

Odwróciła się gwałtownie, serce waliło jej tak, że omal nie wyskoczyło na zewnątrz.

Nataniel, bo to on stał w progu pokoju – na całe szczęście on, a nie Damian! – wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i usiadł obok rozdygotanej Natalii. Nie próbował jej objąć i uspokoić czy pocieszyć. Nie spieszył się z rzuceniem kilku pustych słów. Nie usprawiedliwiał też swojego najścia. I tego, że słuchał jej rozmowy ze zmarłą matką – jak długo?! – nie zdradzając się ze swoją obecnością. Nie. On siedział obok dziewczyny i w milczeniu czekał, aż ona zacznie mówić.

– Jak śmiałaś...?! – zaczęła, gdy odzyskała głos, ale uciszył ją krótkim:

– Daj spokój.

Jeszcze chwili potrzebowała, by opanować gniew płynący w jej żyłach, lecz wreszcie zaczęła cichym, drżącym głosem:

– Ja miałam szczęście. Moja mama kochała mnie całym sercem. A mimo to przez dwadzieścia pięć lat, bez dwóch miesięcy, byłam żalną zbieraniną kompleksów i pretensji do świata. Nie potrafiłam docenić bezwarunkowej miłości mojej mamy, chciałam więcej, chciałam być kochana przez wszystkich, przez przyjaciółki, przez facetów. Myślałam, że taka i tylko taka miłość daje prawdziwe szczęście, zaś ta cicha, matczyna, należy mi się jak psu buda. Czasami byłam dla mamy taka podła, tak wstrętna, mówiłam jej tak raniące słowa, jak... wiesz, co mi to przypomina? Matkę Damiana. Z tym że ona raniła swoje dziecko, a ja raniłam swoją mamę. Powiedz mi, jaką mam pewność, że nie będę taka właśnie jak tamta kobieta? Że nie znienawidzę swojego dziecka? No powiedz!

– Kochasz Damiana – odparł cicho. – Kochasz go miłością bezwarunkową. Nie dlatego, że jest piękny, młody, mądry, pracowity i uczciwy, a pomimo tego, że ma kikut zamiast ramienia i jest, jak wyraziłaś się o sobie, żalną zbieraniną kompleksów i pretensji do świata. A może był. Może to ostatnie mu przeszło, ale to pierwsze nadal w nim tkwi. On ciągle jest zbieraniną kompleksów i nigdy nie nabierze pewności siebie. Mimo to kochasz tego faceta ze wszystkimi jego niedoskonałościami. Dlaczego miałabyś nie pokochać dziecka, które przez dziewięć miesięcy będziesz nosić pod sercem?

– Mówisz, że je pokocham? Tak jak ty to swoje? Które mało nie zabiło twojej ukochanej Zosi? A gdyby ją zabiło? Nadal byś je kochał? Mimo wszystko?!

Spojrzał na nią zaskoczony i zraniony. Zarówno tonem, złośliwym, wrednym, tak do niej niepodobnym, jak i tymi słowami.

– Masz rację – odezwał się, ważąc każde słowo – gdyby Martusia, tak daliśmy jej na imię, zabiła Zosię, odpukać, bo przecież poród jeszcze przed nami, z początku nie mógłbym na to dziecko patrzeć. Bo każde spojrzenie przypominałoby mi o wielkiej stracie. O ranie, która nigdy by się nie zagoiła. Tak pewnie patrzy matka na niepełnosprawne dziecko: przypomina jej o utracie marzeń o ślicznym, zdrowym bobasku prosto z reklamy pampersów. Nie mam pojęcia, jak długo by to trwało, i mam nadzieję, że nigdy się nie dowiem, lecz po jakimś czasie zacząłbym przychodzić do dziecięcego pokoju i patrzeć na ową maleńką, niczemu niewinną istotkę, która zaraz na początku istnienia została pozbawiona największego skarbu, kochającej matki. Takiej, jaką miałaś ty, jaką miałem ja. Z czasem współczucie dla małej Marty wyparłoby nienawiść,

a jeszcze później zamieniłoby się w miłość. I kochałbym moją córeczkę, tak jak kocham Emilkę i Tosię. Nie dlatego, że jest śliczna i zdrowa, a mimo tego, że zabrała mi ukochaną żonę. Bo kocha się, droga Natalio, nie za coś, a mimo wszystko. Mama kaczką najbardziej kocha swoje brzydkie kaczątko, bo te śliczne i puszyste będzie kochać reszta świata. Małemu brzydalowi pozostaje tylko miłość matki. Dlatego powtarzam z całym przekonaniem: pokochałabyś je. Tak jak kochasz Damiana.

Wstał. Pochylił się nad nią, odgarnął kosmyk włosów z jej czoła.

– Przepraszam, że słuchałem twojej rozmowy z mamą. Wydała mi się bardzo piękna. Ja nie mam nawet tego. Zmarła na zawał. Zupełnie niespodziewanie. Gdybym wiedział, że odejdzie tak nagle, że nie zdążę poprosić jej o wybaczenie wszystkich podłych słów, które jej wykrzyczałem... – Głos mu się załamał. Dotknął przeproszająco ramienia dziewczyny i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Tej nocy Natalia nie odepchnęła Damiana.

Z bezgraniczną miłością oddała mu swoje ciało, bez jęku zniosła ból pierwszego razu i przyniosła mu zaspokojenie, jakiego pragnął. Potem, jeszcze obolała, pozwoliła, by pieścił ją niemal do świtu. Słuchała najczulszych zakłęk i szeptała, jak bardzo go kocha.

Bo tak było.

Kochała tego mężczyznę całym sercem i dziś wynagrodziła mu wszystkie poprzednie noce, kiedy broniła się przed jego „pragnę cię”. Z całkowitym oddaniem i ufnością. Ale gdy zasnął, wtuliła twarz w poduszkę, żeby stłumić łkanie, i rozplakała się.

Domyślił się tych łez, gdy tylko otworzył oczy i zobaczył mokrą poduszkę, którą Natalia przyciskała do policzka. Poczucie winy wgrzyzło się w duszę młodego mężczyzny. Starał się być delikatny, naprawdę! Mimo wszystko pierwszy raz musiał boleć...

Czekał, pieszcząc dziewczynę samym spojrzeniem, aż ona się obudzi, i dopiero gdy uniosła powieki i uśmiechnęła się do niego, odezwał się półgłosem:

– Płakałaś. Przepraszam, nie chciałem cię skrzywdzić.

– Nie skrzywdziłeś mnie, co ci przyszło do głowy? – odparła ostrzej, niż zamierzała.

Wyczuł chłód w głosie tej zazwyczaj ciepłej, łagodnej istoty i serce w nim zamarło z przerażenia, że ją traci. Ale dlaczego, na Boga?!

– Kochana moja, jeśli zrobiłem coś nie tak, okazałem się niedelikatny, wybacz, proszę. Następnym razem... – Urwał, bo aż się skuliła. A jemu zabrakło tchu. I mądrych słów, którymi mógł ją przebłagać.

Patrzył więc tylko na ukochaną dziewczynę, mając w oczach strach, błaganie i poczucie strasznej winy. To ostatnie mogło skruszyć najtwardsze serca, a Natalia miała przecież czułe i kochające. Przyłgnęła do niego w odruchu desperacji i wyszeptała:

– Tak strasznie się boję! Nic na ten strach nie poradzę, po prostu się boję!

– Nie musimy...

– Boję się, że urodzę dziecko bez ramienia albo ze skoliozą i go nie pokocham, rozumiesz?! Odrzucę je tak, jak ciebie odrzuciła twoja matka! Nie zawsze byłam dobrą, kochającą córką, ja też potrafię być podła i okrutna i boję się, tak strasznie się boję, że skrzywdzę nasze maleństwo. Że zgotuję mu takie piekło, jakie zgotowano tobie. Nic na to nie poradzę... – Rozpaczliwy szloch wydarł się z jej piersi. – Przep-przepraszam, kochany – wydusiła – ale nic na to nie poradzę.

Milczał, wstrząśnięty, i tulił ją do piersi, dobierając słowa, jakie chciał – jakie musi! – jej teraz powiedzieć...

– Najmilsza moja – zaczął, odsuwając dziewczynę tak, by widzieć jej oczy – nie potrafię powstrzymać się od kochania ciebie i kochania się z tobą. Nie po tym, jak dziś w nocy poznałem,

czym taka miłość naprawdę jest. Ale potrafię zabezpieczać się i dopilnować, byś ty również się zabezpieczała, żebyśmy nigdy nie zaliczyli wpadki. Nigdy. To nie czasy średniowiecza, w których ludzie mnożyli się jak króliki. Dziś są skuteczne, łatwo dostępne środki antykoncepcyjne i skoro nie chcesz mieć dziecka, nie będziemy go mieli. Gdy kiedyś zmienisz zdanie, a ja dojrzeję do bycia ojcem, bo przecież też nie jestem jeszcze gotowy na taką odpowiedzialność!, po prostu odstawimy te środki i pójdziemy na żywioł. Do tego czasu jednak... – Podniósł jej twarz pod brodę i ucałował wilgotne, słone od łez usta. – Bezpieczny seks – wyszeptał, puszczając do niej oko.

Uśmiechnęła się. Naprawdę! Wszystko, co powiedział, było takie rozsądne. Tego właśnie pragnęła: rozsądku, chociaż o niego akurat, gdy dwoje ludzi kocha się bez pamięci, jest trudno. Nagle zmroziła ją straszna myśl.

– A jeśli stało się to już dzisiaj, tej nocy? – wyszeptała. Oczy zogniły jej z przerażenia.

W sercu poczuł smutek, przemożny smutek, że ona tak bardzo nie chce jego dziecka, ale odpowiedział spokojnie, prawie beznamiętnie:

– To urodzisz je i spróbujesz pokochać. Jeśli się nie uda, zawsze będzie miało jeszcze mnie.

– Damian... – Dotknęła przepraszająco jego policzka. – Nie chciałam cię zranić. Po prostu się boję. Nie o siebie, o to maleństwo.

Skinął głową. Wierzył tej dziewczynie, bo... nie miał wyboru. Może kiedyś strach minie i ona sama poprosi go o dziecko?

– A jeśli kiedyś, za rok, dwa albo pięć lat zapragnę zostać mamą – zaczęła, zupełnie jakby czytała mu w myślach – a ty nie będziesz chciał? Jak Siergiej?

Poderwał głowę. On i Sodarow?! To porównanie jest zupełnie nie na miejscu. Nie w łóżku, w którym kilka godzin wcześniej kochał się z Natalią!

– Nie jestem taki jak on – uciał. – I pamiętaj, że pragnę dziecka. Jeszcze nie dziś i nie jutro, ale kiedyś – na pewno.

Zaśmiała się naraz cicho. Spojrzał na nią zdumiony.

– Jesteś o niego zazdrosny – zauważyła. – Troszeczkę, ale boisz się, że taki Siergiej może zawrócić mi w głowie. Podoba mi się to!

– Zaraz zrobię coś, co sprawi, że nigdy więcej nie pomyślisz o „takim Siergieju” – wycodził, po czym rozłożył ją na łopatki, siłą rozwarł uda dziewczyny, pochylił się, wsunął dłoń pod jej pośladki i uniósł lekko, a potem – mimo że próbowała się uwolnić, zawstydzona do granic – zanurzył język głęboko w jej płci, potem jeszcze głębiej, czym wydarł z gardła dziewczyny jęk nie protestu, a rozkoszy.

– Damian, co ty...? O mój Boże... Oooch...

Nie zaprzestał pieszczoty dotąd, aż orgazm nie wydusił z jej gardła upragnionych słów:

– Kocham cię, tak bardzo cię kocham!

Więcej nie wracali do tej rozmowy.

Trzy tygodnie później na teście ciążowym pojawiła się jedna elegancka kreszczka. I tylko jedna. Natalia odetchnęła z ulgą, Damian również i mogli się już bez strachu oddać radosnemu poznawaniu swoich ciał, a zwłaszcza tych co ciekawszych zakamarków.

Nadchodził piękny czas...

ROZDZIAŁ XXVII



Nawet najczarniejsza noc kończy się wschodem słońca.

Jadwiga, z pomocą Natalii, od wczesnego rana uwijała się przy kuchni. Było jeszcze tyle do zrobienia! Barszcz był gotów, ryba po grecku i karp również. Chleb za chwilę powędruje do piekarnika, kapusta z grzybami i kompot z suszu wesoło pyrkotały na kuchni, ale ciasta?! Ciasta obie gospodynie zostawiły na ostatnią chwilę, by świeżutkie i pachnące wjechały na ozdobiony śnieżnobiałym obrusem stół.

– Dajcie mi coś do roboty! Nudzę się! – zakrzyczała Zosia, która niczym królowa spoczywała w fotelu pod oknem, otoczona wianuszkami rozgadanych dziewczuszek: Emilki, Tosi i Ali.

Małe dzielnie lepiły uszka do barszczu, a gdy nalepiły ich z tysiąc, zabrały się do pierogów. Nie było to mistrzostwo świata, każdy pieróg był innej wielkości i kształtu, ale dziewczynki były dumne ze swojej pracy, Jadwiga nie szczędziła im pochwał.

Zosia nie sięgała do stołu ze swojego fotela, a stać nie było jej wolno. Lekarz kazał leżeć – będzie leżeć! Fotel był kompromisem, na który w ten szczególny dzień Jadwiga łaskawie przystała.

Nagle przed domem zrobiło się zamieszanie. Emilka przypadła do okna i zakrzyczała:

– Ślub przyjechał! Ślub przyjechał!

Rzeczywiście! Na podjazd przed dworem wtoczyła się majestatycznie biała limuzyna, przybrana girlandami śniegowych gwiazdek, z której po chwili wysiedli Magda z Siergiejem.

Trzy dziewczynki jak jeden mąż rzuciły się do drzwi.

– Kubraczki! – krzyknęła za nimi Jadwiga surowym głosem. Jeszcze tego brakowało, by dzieci się w Wigilię poprzeziębiały!

Zawróciły posłusznie i nałożyły, dzielnie sobie nawzajem pomagając, kożuski z kapturkami. Wyglądały prześlicznie. Rozbrajająco. Przez ostatnie miesiące, gdy większość weekendów i wszystkie wolne dni spędzały razem, w Marcinkach, Emilka i Tosia pokochały Alę jak trzecią siostrę, ona zaś wprost uwielbiała starsze dziewczynki.

Całą gromadką wybiegły teraz przed dwór. Zosia przyglądała im się przez zdobioną lodowym ornamentem szybę, uśmiechając się łagodnie, jak tylko przyszła mama potrafi. Położyła dłoń pod sercem, gdzie nowe życie poprosi się niedługo na świat, i trwała w pięknym zamyśleniu dotąd, aż do kuchni nie wpadły z powrotem jej córeczki, prowadząc za rękę dumną Magdę Śniegocką, a już niedługo Magdę Sodarow.

– To co, laski nebeskie – krzyknęła wesoło od progu – zaczynamy imprezkę?!

Panna młoda wyglądała zachwycająco. W ślubnej sukni, własnoręcznie uszytej, zdobionej misterną koronką i tysiącem kryształków Swarovskiego, zdawała się przeniesiona wprost z bajki o Królowej Śniegu. Tylko korony z lodowych sopli i serca zmrożonego na twardy głaz jej

brakowało. O nieee, Magda miała serce miękkie i pełne miłości, szczególnie dla pewnego przystojnego drania z czarną opaską na oku, który czekał na swoją śliczną oblubienicę przy ołtarzu, usiłując trzymać fason.

– Nie, Siergiej, od tego się nie płacze, nie mdleje, a tym bardziej nie umiera – zapewnił go niespełna kwadrans wcześniej Nataniel, wiążąc przyjacielowi krawat. – Przed tobą żeniło się parę milionów mężczyzn i wszyscy przeżyli, imaginuj sobie! Jeśli zaczniesz mdleć, osobiście spiorę cię po pysku. Od tego jest družba, no nie?

Sodarow, zdenerwowany jak nigdy w swoim życiu, odwarknął:

– Ty, gdy Zosia weszła do kościoła, rozbeczałeś się jak dziecko.

– Nie no, serio? Bo coś mi się zdaje, że tylko w twojej wyobraźni. Nawet jeśli, to wzruszyłem się, a nie rozbeczałem, a w takiej chwili łyż przystoją nawet strongmenowi.

– I musiałem obrączkę podnosić, bo tak ci się ręce trzęsły, że upuściłeś. Wstyd na całą wieś!

Siergiej mówił te słowa ze śmiertelną powagą, bojąc się, że za chwilę on zrobi coś jeszcze głupszego, na przykład ucieknie, ale Nataniel, który miał ten dzień za sobą, roześmiał się tylko.

– Zanim ją podniosłeś, przydepnąłeś, podobno na szczęście, i patrz, jaki z ciebie szczęściarz: bierzesz sobie dziś za żonę kogoś tak zachwycającego jak moja siostra. Nie muszę powtarzać, co ci zrobię, jeśli ją skrzywdzisz, draniu? – Szarpnął krawat w górę tak silnie, że przydusił nieszczęśnika. I tym razem to w jego głosie brzmiała śmiertelna powaga.

Tamten odepchnął go i prychnął lekceważąco.

– Nie strasz, dzieciaku, bo się ciebie nie boję. A już na pewno nie zamierzam krzywdzić mojej Madzi. – Po czym dodał, dumny jak paw: – Dziesięć gramów i pięć centymetrów. O tyle... – Rozsunął palec wskazujący i kciuk, jakby Nataniel nie wiedział, ile to mniej więcej jest.

Ten uniósł brwi.

– Ale o czym mówisz? O swoim... ten tego? – Spojrzał w dół. Tam Siergiej wydawał się hojniej obdarzony niż zaledwie pięcioma centymetrami.

– Moje chłopaki mają po dziesięć gramów i pięć centymetrów! – rozeźlił się tamten.

No tak, od jakiegoś czasu nie potrafił mówić o niczym innym niż o swoich chłopakach. Znał na pamięć tabele przyrostów wagi i długości płodów. O przebiegu ciąży mógł spokojnie dyskutować z profesorem położnictwa. Ten w niczym by Sodarowa nie zagiął. Zosia z Natalią słuchały mężczyzny jak zaczarowane, Nataniel pukał się w głowę, a biedna Magda, bez przerwy ważona, mierzona i karmiona jedynie tym, co zdrowe i organiczne, koniecznie!, podczas gdy ona miała ochotę na kielbasę z czekoladą, byle dużo!, była zrozpaczona. Ale po cichu kochała tego drania jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe.

Gdy miała serdecznie dosyć jego nadopiekuńczości i mentorstwa, rzuciła tekst w rodzaju:

– Może jeszcze za mnie urodzisz?!

Ale on odpowiadał z uroczym uśmiechem:

– Z tym poradzisz sobie sama. Ja cię odpowiednio przygotuję.

Magda zamykała wtedy oczy, wzdychając ciężko, i już widziała siebie w obcisłych, błyszczących lycrach, z wielkim brzuszyskiem, jak startuje w biegach przełajowych na czas, za nią truchta Siergiej ze stoperem i gwizdkiem i pokrzykuje:

– Szybciej! Szybciej!

Dziś uroczy, zaokrąglony brzuszek ukryła pod fałdami sukni ślubnej. Natalia, która pomagała przy nakładaniu ciężkiej od kryształków kreacji, zrobiła dwa kroki w tył, zmierzyła spojrzeniem pełnym miłości zarumienioną z przejścia kobietę i rzekła od serca:

– Wyglądasz zachwycająco. Siergiej padnie.

– Lepiej nie! – zatrwożyła się Magda. – Kto go będzie cucił? Nataniel?!

Zaśmiały się obie. Magda, podziwiając swoje odbicie w wielkim lustrze, pochwyciła wzrok dziewczyny. Był... trochę smutny.

– Co jest, Natka? – odwróciła się i objęła przyjaciółkę.

– Chciałabym choć raz wyglądać tak pięknie jak ty...

– I będziesz. Obiecuję. Do kwietnia wymyślę dla ciebie i uszyję taką suknię, że marcinkowiczom oczy zbieleją. Będziesz najpiękniejszą panną młodą na Mazurach. Gdzie tam tylko na Mazurach, w całej Polsce! – Jak zwykle pełna entuzjazmu i pozytywnych myśli, przyłożyła do Natalii skraj swojej sukni, zarzuciła jej na głowę swój welon i przekrzywiwszy głowę niczym sroka przyglądająca się błyskotce, rzekła, cała z siebie zadowolona:

– Patrz, już jesteś piękna. Szczęściarz z tego Damiana.

Miała rację, Damian, zakochany w swojej narzeczonej z dnia na dzień coraz bardziej, uważał się za szczęściarza. W pewien szczególny wieczór zabrał Natalię nad jezioro i poprosił ją o rękę, a ona odpowiedziała cichutkim, pięknym „tak”.

W ten wigilijny poranek przygotowywali się na razie do ślubu Magdy i Siergieja, który miał się odbyć o godzinie dziesiątej – tak by Nataniel z Zosią przed pierwszą gwiazdką zdążyli wrócić do szpitala. Zosia ostatnie tygodnie ciąży spędzała na oddziale położniczym. Dziecko rozwijało się wspaniale, ale wszyscy, łącznie z lekarzami, dmuchali na zimne.

Wszystko więc było zaplanowane: ślub w małym wiejskim kościółku, krótkie wesele, zakończone wigilijną wieczerzą, i długi, spokojny wieczór w Marcinkach. Lecz życie ma to do siebie, że uwielbia burzyć wszelkie plany...

Uroczystość ślubna zbliżała się właśnie do finału. Za chwilę Siergiej wypowie przysięgę małżeńską, nałoży swej ukochanej obrączkę, wysłucha słów miłości od Magdy, potem jeszcze błogosławieństwo Boże i już, wśród dźwięków Marszu Mendelssohna będzie mógł ją pocałować, na co liczył przez cały poranek.

W kościółku zapadła cisza. Pan młody podniósł z tacki obrączkę, ale zanim wypowiedział pierwsze słowa przysięgi, w tej ciszy rozległ się napięty głos Nataniela:

– Pospiesz się. Ty, Magda, również.

Ksiądz uniósł brwi i, jak wszyscy w tej chwili, spojrzał nie na państwa młodych, tylko na siedzącą w pierwszym rzędzie Zosię, która – blada i przejęta – pokiwała głową i wykrztusiła:

– Pospieszcie się albo po ślubie od razu będą chrzciny.

Ceremonię dokończono w tempie ekspresowym.

– Madzia, czy chcesz mnie za męża?

– Tak, bardzo! Zosiu, trzymaj się! Już do ciebie lecę!

– Madzia, zapytaj, czy ja chcę cię za żonę!

– Ach, racja, chcesz, prawda?

– Bardzo! Nataniel, nie popychaj mnie, bo wpadnę na ołtarz!

Tak to mniej więcej zapisało się w pamięci państwa młodych i ich gości. Marsz Mendelssohna nie zdążył rozbrzmieć, Siergiej pocałuje swą nowo poślubioną żonę nieco później – za to bardzo namiętnie – bo teraz wszyscy wysypali się na podjazd przed kościółkiem życzyć powodzenia na nowej drodze życia nie państwu młodym, a młodym rodzicom i ich córeczce, która właśnie w Wigilię postanowiła pojawić się na świecie!

– Dzwon, bracie! – krzyczał za przyjacielem Sodarow. – Dzwon, gdy tylko dziecko się urodzi. Tylko nie zemdlej!

Nataniel, równie blady jak Zosia, wskoczył do ślubnej limuzyny i zdobył się jedynie na krótkie:

– Do szpitala. Migiem!

Samochód ruszył. Sekundę później została po nim tylko chmura śnieżnego pyłu. Goście, zebrani pod kościołem, spojrzeli po sobie, a Magda wykrztusiła w zdumieniu:

– Co to było?

Pierwszy zaczął się śmiać Siergiej. Przygarnął swą śliczną żonę do siebie i po prostu się roześmiał.

– Ten ślub przejdzie do historii – zawtórował mu Damian. – Ja proszę bez takich niespodzianek! – Spojrzał znacząco na okrągły brzuszek Magdy.

– No i będzie nas cztery! – Emilka zaklaskała w rączki. – Ja, Tosia, Ala i Martunia!

– Będą z was trzy sople, jeśli zaraz nie wsiądziecie do samochodu. – Jadwiga zagoniła dziewczynki do jednego z aut i wkrótce wszyscy byli z powrotem w domu. W Marcinkach.

Radosna atmosfera świąt, która panowała tu od rana, zmieniła się w nerwowe oczekiwanie. Siergiej z Damianem, zamiast ubierać choinkę i ozdabiać salon jodłowymi gałęziami, uciekli na piętro, zaszyli się w jednej z gościnnych sypialni, odpalili komputer i bezczelnie zaczęli grać w „World of Tanks”. Nie to, żeby lekceważyli prośby Jadwigi, po prostu musieli zająć umysł czymś bardziej absorbującym niż bombki i girlandy.

Magda zdjęła suknię, wróciła do kuchni, gdzie Jadwiga z Natalią próbowały nie wpaść w panikę, i zadysponowała:

– Robimy ciasta! Dużo i szybko! Tak, żeby nie mieć czasu na myślenie!

To był nie tyle dobry, co doskonały pomysł!

Na blat wjechała makutra, na stół misy do ucierania masy waniliowej i formy do drożdżowych bab. Nagle każda kobieta miała ręce pełne roboty, a dzieci pełne roboty rączki. Ucierały, miesiły, smakowały, dodawały, gotowały, mieszały, lukrowały dotąd, aż parę minut po czternastej rozdzwonił się telefon Magdy.

– Nataniel! – krzyknęła, przełączając na głośnomówiący. – Mów, braciszku! Mów!

Po drugiej stronie chwilę panowała cisza, którą przerwało nagle cichutkie kwilenie noworodka. Wstrzymały oddech, by usłyszeć w następnej chwili łamiący się ze wzruszenia głos Nataniela:

– Już jest nasza mała Martusia. Zdrowa i śliczna. Zosia też... Ona też zniosła to wszystko świetnie i dzielnie. Jest po cesarce, więc nie może z wami rozmawiać, ale gdy tylko się obudzi, zadzwonimy ponownie. Udało się, dziewczyny! Wszystko już będzie dobrze... – Urwał, bo łyzy nie pozwalały płynąć słowom.

– Natuś, ucałuj obie dziewczyny – odezwała się Magda, wzruszona tak samo jak on. – Czekamy na was. Co za Wigilia! – roześmiała się, przeschęśliwa, przesłała bratu i maleńkiej brataniczce buziaka i przerwała połączenie.

Wszystkie trzy – ona, Natalia i Jadwiga – przez moment na siebie patrzyły, a potem wybuchnęły żywiołową radością, chwytając na ręce dziewczynki i tuląc je z całych sił. Nie ma bowiem piękniejszej chwili niż przyjście na świat wymarzonego, wyśnionego dziecka...

ROZDZIAŁ XXVIII



Nie przestawaj marzyć! Marzenia i szczęście to bliźnięta. Gdy spełniasz swoje marzenia, jesteś szczęśliwa, a gdy jesteś szczęśliwa, oddajesz się marzeniom. Nie przestawaj więc!

Pięknie przybrany stół – gdy Damian z Siergiejem usłyszeli cudną wiadomość, natychmiast zbiegli na dół, chętni do pomocy, mniejsza o rozpoczętą właśnie bitwę w ulubionej grze – zaczął powoli zapełniać się potrawami. Miało być ich dwanaście, tej tradycji strzegła nie tylko Jadwiga, ale również Natalia, a także – o dziwo – mało religijna Magda. Jest Wigilia? Jest dwanaście postnych potraw i basta!

Powoli zapadał wieczór, za chwilę na granatowym nieboskłonie zabłyśnie pierwsza gwiazdka i kolejnej tradycji musi stać się zadość. Dziewczynki nadal wierzyły w Świętego Mikołaja, prezenty były dobrze ukryte, żeby ciekawskie oczy i małe łapki nie znalazły ich przedwcześnie. Trzeba było dzieci sposobem wyprawić na dwór, a potem szybko znieść paczki, pakunki, torebki i pudełka na dół, poupychać cały ten stos pod ogromną choinką, mieniając się w rogu salonu setkami świątelek.

– Moje małe, potrzebne sianko pod obrus. Pobiegniecie do domku dla królików? Przyniesiecie po garsteczce?

Dziewcynek nie trzeba było dwa razy prosić. Zarzuciły na siebie kubraczki i wybiegły na dwór. W powrotnej drodze musiały oczywiście ulepić bałwanka, obrzucić się śnieżkami i porządnie wytarzać w świeżym, białym puchu, który ciągle sypał z nieba. Do domu wróciły całkiem przemoczone.

– A to psotnice! – Jadwiga załamała ręce. – Wasze odświętne sukieneczki! W co ja was teraz przebiorę?

Wszystkie trzy spojrzały po sobie. Ale zanim zdążyły się zasmucić, świeżo upieczona panna młoda klasnęła w ręce i wypaliła:

– Coś mi się wydaje, że Święty Mikołaj przyniósł moim małym, kochanym dziewczyneczkom śliczne, nowe sukienki! Wyjrzyjcie przez okno. Widać już pierwszą gwiazdkę?

Emilka, najstarsza i wszędzie pierwsza, przytknęła buzię do szyby i za sekundę wykrzyknęła:

– Jest! Widać, ciociu Magdo! Jest pierwsza gwiazdka! Będą prezenty!!!

Biegiem rzuciły się do salonu, zanurkowały pod choinkę, która zatrzęsała się w proteście.

Piskom i krzykom nie było końca...

Każdy dostał to, o czym marzył. Żadnych swetrów z reniferem i skarpetek. Magda długo szukała wyjątkowych, przemyślanych upominków dla brata i bratowej, ukochanego mężczyzny, Jadwigi, Natalii i Damiana, a przede wszystkim dla brataniczek i, rzecz jasna, Ali.

Po chwili już przebierała dzieci we własnoręcznie uszyte, śliczniuchne stroje z białego

tiulu, atlasu, koronki i kryształków Swarovskiego.

– Ciociu! – wykrzyknęła Emilka, przykładając dłonie do zaczerwienionych od podekscytowania i zachwyty policzków. – Jesteśmy jak ty! Jak małe panienki młode! Ta suknia jest taka jak twoja!

– Pewnie! – zaśmiała się Magda. – Wysłałam do Mikołaja specjalne zamówienie na takie kreacje jak moja własna. Podobają się?

Doprawdy nie musiała pytać. Dziewczynki z piskiem rzuciły się jej na szyję i wyściskały za wszystkie czasy.

Prezenty zostały rozdane. Można było zasiadać do wieczerzy, ale... oto ktoś pukał do drzwi.

– Zbłąkany wędrowiec! – krzyknęła Emilka, która znała wszystkie świąteczne obyczaje. To ona z namaszczeniem stawiała dziś na stole dodatkowe nakrycie dla nieoczekiwanego gościa.

Pobiegła otworzyć drzwi. Dwójka młodszych dzieci oczywiście za nią.

– Gość w dom, Bóg w dom – zahuczał basem listonosz Janek, wchodząc do sieni i otrzepując buty ze śnieżnego pyłu.

– Jest pan zbłąkanym wędrowcem? – zapytała rzeczowo Emilka.

– Można tak powiedzieć. Pani Jadwiniu kochana – zwrócił się do gospodyni – mam pilny list polecony dla Damiana. Przepraszam, że nie wcześniej, że tak w Wilię nachodzę, ale zawieruszył mi się, hultaj jeden, o liście mówię, rzecz jasna, nie o Damianku. Jest w domu? Czy pani pokwituje?

– Pokwituję, panie Janku, i zaraz mu zaniosę. Z Natalką przebierają się do wieczerzy.

– Och, Natalka... proszę podziękować tej dobrej duszyczce za makowce dla bezdomnych. Będą szczęśliwi, bo uszczknąłem ździebko i paluszki lizać, kochana Jadwiniu, paluszki lizać! Chociaż z pani wypiekami trudno konkurować.

– Powtórzę, panie Janku. Spokojnych, rodzinnych świąt dla pana i Justynki.

Podziękował, życzył domownikom i gościom wszystkiego, co najlepsze, i poszedł dalej roznosić ostatnie listy, albo zakończył na dziś służbę i wreszcie wrócił do domu, któż go tam wie... Jadwiga schowała list do kieszeni i wyleciał jej z głowy, bo oto ciasto domagało się jej uwagi. Pobiegła więc do kuchni kończyć ostatnie przygotowania do wieczerzy.

Światła przygasły, z radia popłynęły ciche dźwięki „Lulajże Jezuniu”. Wszyscy razem, trójka dzieci, Jadwiga z Natalią i Damianem, i Magda z Siergiejem zbrali się w salonie, przy choince.

– Kochani moi – zaczęła Jadwiga łamiącym się ze wzruszenia głosem – to najpiękniejsza Wigilia, jaką mogłam sobie wymarzyć. Dzisiaj dwoje kochających się serc stało się jednym sercem. Dzisiaj przyszła na świat, cała i zdrowa, maleńka istotka...

– Martunia! – wtrąciła Tosia. – Ta istotka to Martunia!

Roześmiali się, ale po chwili znów wzruszenie powróciło na ich twarze.

– Ci, których kochamy, są bezpieczni – ciągnęła Jadwiga. – Zosia i Nataniel, chociaż daleko, są przecież z nami tutaj, w naszych sercach. W naszych sercach pozostają także ci, którzy odeszli... – Musiała na chwilę przerwać. Tęsknota za mężem i synem powracała szczególnie boleśnie w taki dzień jak Wigilia... – Życzę sobie i wam, moi mili, by przyszły rok był równie szczęśliwy jak ten, który się kończy. Już dziś was zapraszam na ślub Damiana i Natalii – tu posłała czule spojrzenie trzymającej się za ręce parze – a kto wie, czy w przyszłym roku nie będziemy tu, w Marcinkach, mieli także chrzcin!

Natalia nie zdążyła się zarumienić, bo tym razem zakrzyknęła Emilka, jak zwykle rezolutna:

– Będziemy mieli! Martusi! I dwóch chłopaków! – Z czułością poklepała Magdę po

brzuchu.

I znów musieli się roześmiać.

– Dzieci moje drogie, niech wam się wiedzie – zakończyła Jadwiga, po czym przełamała się z każdym opłatkiem.

Składali sobie cichymi głosami życzenia. Dziewczynki swój opłatek natychmiast wchłonęły i prosiły o więcej. Pokój wypełniało radosne „Gloria, gloria, in excelsis Deo!”, z kuchni dochodził cudowny zapach ciasta. Gdy zasiadali do wieczerzy, Natalia pomyślała, że nie można być bardziej szczęśliwym.

Oto miała przy sobie Tego Jedynego, którego kochała całym sercem. Miała również jego miłość. Była jej pewna jak swojej własnej. Otaczali ją ludzie, którzy stali się nie tylko przyjaciółmi. Byli jej rodziną. Wszyscy. Mieszkała w pięknym domu, który pokochała tak mocno jak kiedyś mieszkanie na Woli, w którym spędziła dzieciństwo i młodość. Dwór Marcinki był dziś jej miejscem na Ziemi. Jakby tego było mało, studia w Ełku dawały jej ogrom radości i satysfakcji. Kochała to! Uwielbiała się uczyć! Nie była może najzdolniejszą studentką, lecz nadrabiała to pracowitością. Bo prowadzenie pensjonatu, tutaj, w Marcinkach, stało się jej marzeniem. Jeśli Jadwiga zgodzi się na pewne zmiany, udoskonalenia, więcej zwierzaków dla dzieci i atrakcji dla dorosłych, dwór zacznie przynosić porządne profity! Natalia już snuła piękne plany na przyszłość...

Nic nie mąciło jej szczęścia w ten cudowny, pełen magii wigilijny wieczór.

Potrawy, które wyszły spod jej ręki, smakowały wszystkim. Zjadali się kutią i postnymi gołąbkami. Nie mogli się nachwalić makowców i razowego chleba na miodzie. Natalia słuchała tych pochwał, dziękując skromnie, ale oczy płonęły w jej szczupłej, ładnej twarzyczce niczym dwie gwiazdy.

Damian pochylił się ku niej.

– Wyglądasz prześlicznie – wyszeptał, unosząc dłoń dziewczyny do ust i wtulając usta w ciepłe wnętrze. – Wiesz, że cię kocham?

– Wiem – odszepnęła. – Ja też ciebie kocham. Bardzo.

– Muszę ci coś wyznać. Pójdziemy na dwór przynieść drewna do kominka?

Serce w niej na chwilę zamarło, spojrzała mu w oczy z obawą, ale Damian był zamyślony, gdy mówił te słowa, lecz pogodny. A może pogodzony? To właśnie chciał powiedzieć ukochanej dziewczynie.

Wyszli na zewnątrz, gdzie otoczyła ich aksamitna czerń nocy, rozjaśniana miriadami śniegowych iskier, ujął dłoń dziewczyny w swoją dłoń i rzekł:

– Zrobiłem to, o co mnie prosiłaś. Pojechałem do matki i...

Wstrzymała oddech. Więc jednak! Kilka dni temu, gdy pojechał do Warszawy, spotkał się z Krystyną!

– Długo rozmawialiśmy. Bardzo długo – dokończył cicho.

Tak, spędził w pokoju umierającej matki kilka godzin. Nie liczył czasu. Wyszedł tak zmęczony, jakby przerzucił wagon węgla. Może złe uczynki nasze i naszych bliskich tyle właśnie ważą?

– Wybaczenie ma się w sercu, a nie na języku – odezwał się ponownie – mimo to... powiedziałem, że jej wybaczam. I może kiedyś tak będzie. Jeszcze nie dzisiaj, nie za tydzień i nie za miesiąc, ale kiedyś w końcu wybaczę.

– Och, Damian, brak mi słów... Postąpiłeś pięknie. Po prostu pięknie. – Natalia przytuliła się do mężczyzny z całych sił. – Czujesz spokój, prawda?

– Tak, najmiłsza, czuję spokój – wyszeptał. – Zanim wyszedłem, dała mi pewien dokument. Ważny dokument. Aktem notarialnym powierza mi opiekę nad Alą. Nie wiem, czy ten

akt ma moc prawną, mam nadzieję, że tak jest i Ala będzie bezpieczna. Tu, z nami, w Marcinkach.

Natalia skinęła głową. Wiedziała, że Damian nadal się boi, by Nowiccy nie zapomnieli się o dziecko. Być może Krystyna u krańca swojej drogi uczyniła dla swoich dzieci więcej niż przez całe ich życie...

– Wiesz, że Ala modli się do Pana Boga o mamusię? – Usłyszała cichy głos Damiana i zamruwała, wyrwana z własnych rozmyślań. – O mamusię, co ma na imię Natalia. Mówi ci to coś?

Uśmiechnęła się, czując ciepło w sercu.

– Kocham Alę. Wiesz o tym, prawda?

Przytulił ją bez słowa, ucałował skrzące od śniegowych płatków włosy dziewczyny i poprosił:

– Mógłbym posłuchać głosu twojej mamy?

Natalia uniosła na niego oczy. Niedowierzanie, że mu na tym zależy, ustąpiło miejsca wzruszeniu. Wyjęła z kieszeni kurtki telefon. Po chwili w ciszy wigilijnej nocy rozległ się pełen ciepła głos:

– Dzień dobry! Nie mogę teraz odebrać telefonu...

Wysłuchali do końca wiadomości. Natalia, czując straszny żal, przygryzła wargi, żeby się nie rozplakać, gdy wtem rozległ się dźwięk dzwoneczka. Cichusieńki, a jednak. Dochodził nie z domu, a stąd, z ogrodu!

– Słyszałeś? – Dziewczyna rozejrzała się dookoła.

– Co, kochana? Czego szukasz?

– Dzwoneczek. Słyszałeś? Cichutkie, ledwo słyszalne dzwonięcie. Musi gdzieś tu być!

Pokręcił głową.

Natalia zaś... zrozumiała. Uśmiechnęła się, unosząc twarz ku niebu. Lśniące drobiny opadały na policzki dziewczyny, przymknięte powieki, rozchylone usta.

„Dziękuję, mamusiu” – posłała jej, która była tutaj przed chwilą, na pewno!, serdeczną myśl. „Jestem szczęśliwa. Bądź o mnie spokojna, mamuniu, bo jestem szczęśliwa. Kocham i jestem kochana, a przecież to więcej, niż kiedykolwiek marzyłam. Nie mogę się do ciebie przytulić, ale wiem, że jesteś przy mnie i zawsze będziesz. Nigdy o tobie nie zapomnę. Dziękuję, mamusiu, że... nauczyłaś mnie kochać”.

Damian pochylił się ku niej, scałował jedną łzę z jej policzka, potem drugą. Natalia uniosła powieki, odetchnęła głęboko i... nie zdążyła odpowiedzieć pocałunkiem, bo od strony dworu dobiegło ich: „Tu jesteście!”, Jadwigi. Kobieta szła szybkim krokiem, wymachując niewielką szarą kopertą.

– Przepraszam, kochani, ale przed wieczerzą Janek listonosz przyniósł pilny list do Damiana. Na śmierć zapomniałam. Tu jest, Damianku. Przepraszam. – Wcisnęła chłopakowi kopertę do ręki i zawróciła do dworu.

Gwiazdy nad ich głowami jakby przyblakły. Mrok zgęstniał.

– Nie lubię takich niespodzianek – mruknął mężczyzna, obracając list w ręce. – Chyba nie chcę go otwierać.

– Wcześniej czy później będziesz musiał – odparła Natalia, sama z niepokojem patrząc na kopertę.

Damian westchnął, podszedł do żarówki oświetlającej domek dla królików, rozerwał brązowy papier, wyjął to, co mu przysłano, i... aż wstrzymał oddech. Pokręcił głową z niedowierzaniem. Natalia stała kilka kroków od niego, nie wiedząc, czy on życzy sobie jej obecności, i przyglądała się Damianowi z rosnącym niepokojem. Co było w tym liście? Kto

przysłał temu udręczonemu mężczyźnie wiadomość, od której w jego oczach pojawiły się łzy? I dlaczego w Wigilię, na miłość boską?!

– Z-zobacz – wydusił i wyciągnął do Natalii drżącą dłoń, w której trzymał... fotografię. Dziewczyna podbiegła ze zdjęciem do światła.

Wyblakły kartonik, który liczył sobie, sądząc po dacie zapisanej długopisem w rogu zdjęcia, prawie dwadzieścia osiem lat, przedstawiał młodziutką dziewczynę – ile mogła mieć lat na tej fotografii, siedemnaście? – tulącą w objęciach maleńkie dziecko, ubrane w śliczne, niebieskie śpioszki z króliczkiem. Dziewczyna przytulała policzek do główki śpiącego słodko noworodka i uśmiechała się wprost do obiektywu tym szczególnym uśmiechem, jaki mają dla swoich dzieci kochające matki...

Natalia dotknęła opuszką palca lewego rękawka śpioszków. Był pusty.

Uniosła na Damiana pełne łez oczy.

– Kochała cię.

Zdobył się jedynie na skinięcie głową, po czym wziął z rąk dziewczyny zdjęcie, delikatnie, jakby utkane było ze snów i mogło za chwilę się rozwiać, ukrył je w kieszeni na sercu i wyciągnął do Natalii rękę. W tej chwili pełnej magii czuł miłość i wdzięczność tak wielkie, że ogarnęły w końcu cały świat i wszystkich ludzi. Także tych, co krzywdzili. I oni w ten szczególny dzień zasługują bowiem choć na jedną naszą myśl.

Zacisnął palce na drobnej, kochanej dłoni i powiedział miękko, czule:

– Chodźmy do domu.

Magia Wigilii trwała, trwała i nie chciała się skończyć.

Oto przyszedł do nich wszystkich ememes od szczęśliwych rodziców, Nataniela i Zosi, na którym tulą maleńką Martusię.

– Ależ śliczności – westchnęła z głębi serca Natalia, czując przemożną tęsknotę. Jak bardzo chciałaby być na miejscu Zosi...

– Będzie nowy dzidzius w rodzinie! Nowy dzidzius! – zaśpiewała Emilka.

Tosia z Alą natychmiast jej zawtórowały.

– I to nie jeden. – Siergiej położył znaczącym gestem dłoń na brzuchu swej ciężarnej żony. – Jeszcze dziewięciu i stworzymy drużynę futbolową. Trzymajcie się tam zdrowo, chłopaki.

Magda pobladła lekko, co nie uszło uwagi gospodyni.

– Źle się czujesz, kochanie? – Jadwiga przyskoczyła do kobiety, która siedziała przy stole z dziwnym wyrazem twarzy.

– Nieee – odparła zapytana. Przez chwilę rozważała coś w myślach, po czym wzięła głęboki wdech, jak przed skokiem na głęboką wodę, i wypaliła: – Właściwie każdy czas jest i zły, i dobry na takie newsy. Otóż imaginujcie sobie, wczoraj dostałam wyniki badań prenatalnych. Spokojnie, są bardzo dobre! – Uspokoiła ich, bo już podnosili się z krzeseł, gotowi biec na pomoc... no właśnie, komu? Chyba zaraz ta pomoc będzie potrzebna... – Wiecie pewnie, że na życzenie matki, to jest moje – wskazała na siebie, jakby ktokolwiek podważał ten fakt – badają również płęć dzieci. I ja takie życzenie wyraziłam.

Urwała i spojrzała na Siergieja.

– Otóż...

– Dwóch chłopaków? – zapytał domyślnie.

Pokręciła głową.

– Trzy dziewczyny.

On... zastygł niczym żona Lota. W spojrzeniu miał jeden wielki znak zapytania i milion wykrzykników.

– Trzy dziewczyny – powtórzyła Magda i aż przymknęła powieki, szykując się na wybuch.

I Siergiej wybuchnął. Niepohamowanym, serdecznym śmiechem. Śmiał się dotąd, aż zabrakło mu tchu, po czym wydusił:

– Madziu, jesteś pełna niespodzianek. I to dosłownie! – Pochylił się, ucałował brzuch oniemiałej ze zdumienia kobiety i roześmiał się ponownie, kręcąc głową i powtarzając: – Trzy dziewczyny! Zawsze o tym marzyłem!

KONIEC

Wcześniejsze losy Nataniela, Siergieja i ich najbliższych znajdziesz w Mazurskiej Trylogii.



12 przepisów na 12 wigilijnych potraw

Chleb staropolski



Dom... rodzinny dom... Pachnący chlebem przed chwilą wyjętym z gorącego pieca. Z chrupiącą, brązową skórką, miękkim, pysznym miąższem, krojony – jeszcze ciepły! – w grube pajdy, smarowane masłem i sypane cukrem... Albo ze swojskim smalczykiem... Zwykły chleb nasz codzienny, razowy na miodzie z rodzynkami, z orzechami włoskimi albo słonecznikiem. Ech... wracają wspomnienia! Trzeba zakasać rękawy i przypomnieć naszym Najmilszym, jak powinien pachnieć dom w Wigilię!

SKŁADNIKI

1 kg mąki pszennej, 150 g mąki żytniej, kostka drożdży, 3 szklanki letniej wody, dwie łyżeczki soli, łyżka miodu. Jako dodatek mieszanka z pestek dyni, słonecznika i siemienia lnianego bądź – opcjonalnie – posiekane oliwki lub rodzynki, lub zioła albo siekane orzechy włoskie. Nie radzę mieszać wszystkiego naraz – rodzynki z oliwkami? Nie za bardzo...

WYKONANIE

Mąkę żytnią wsyp do większej miski i zalej letnią wodą. Wymieszaj i odstaw na 15 minut. Drożdże, szczyptę cukru i mąki połącz w kubku z ciepłą wodą. Dodaj do miski, razem z solą, i zacznij wyrabiać, dosypując stopniowo mąkę pszenną. Pamiętaj, że drożdże, aby urosnąć, potrzebują duuużo miłości – zupełnie jak ludzie... Rób więc to z sercem.

Pięknie wyrobione ciasto nakryj czystą ściereczką i pozostaw w ciepłym miejscu na dwie godziny. W międzyczasie nasiona/rodzynki zalej wrzątkiem. Formy do pieczenia wysmaruj tłuszczem, oprósz mąką. Gdy ciasto wyrośnie, wymieszaj dokładnie z odcedzonymi ziarnami i przełóż do foremek keksówek (wypełnij mniej więcej 1/2 ich wysokości). I teraz uważaj – to mój wypróbowany sposób – wstaw foremki do piekarnika nagrzanego do 40 stopni i trzymaj w nim chlebki dotąd, aż wyrosną, potem zwiększ temperaturę do 160 stopni i piecz przez godzinę.

A gdy dom nasyci się obłądnym aromatem świeżego, gorącego chleba... cóż. Za chwilę Wigilia!

Karp tradycyjny



Wigilia to ryby. Kiedyś stoły uginały się od sandaczy, szczupaków i jesiotrów. Dziś goście zadowolą się pysznym karpem – tylko miej litość, bardzo Cię proszę, i kup karpia nieżywego. Nie duś go w reklamówce, dobrze? Wiem, że to tylko ryba, ale... Rozumiesz, o północy może zabrać głos i...

SKŁADNIKI

oprawiony karp, szklanka octu, 5 szklanek wody, 2 łyżeczki soli, 3 łyżeczki cukru, 5 liści laurowych, 5–8 ziaren ziela angielskiego, 3 duże cebule

SKŁADNIKI NA PANIERKĘ

2 jajka, 2 szklanki bułki tartej, pół litra oleju do smażenia

WYKONANIE

Zabierz się do pracy w przeddzień, bo ryba musi się przez dobę marynować. Cebule obierz i pokrój w piórka, zalej wrzątkiem na 10 minut. Odcedź. Z wody, octu i przypraw ugotuj zalewę. Zaparzoną cebulę włóż do szerokiego naczynia, następnie ułóż na niej rybę i zalej zalewą. Pozostaw pod przykryciem do następnego dnia. Przed smażeniem wyciągnij rybę z zalewy i osusz na ręczniku papierowym. Obtaczaj rybę w jajku, a następnie w bułce tartej i smaż w głębokim tłuszczu.

Pierogi z kapustą i grzybami



Wigilia bez pierogów? To chyba na antypodach... U nas, w Polsce, pierogi w Wigilię muszą być, koniec i kropka! Farsz postny – a jakże – i niekoniecznie kapusta z grzybami. Możesz poeksperymentować (tylko nie w samą Wigilię!) z farszem ze szpinaku i sera, farszem z pieczarkami i siekaną zieloną pietruszką z odrobiną słodkiej śmietanki, farszem marchewkowym, farszem z tuńczyka, farszem z trzech serów (w tym koniecznie pleśniowego), wreszcie na słodko: twarożek z rodzynkami, smażone jabłka z cynamonem, mrożone owoce... Ile gospodyń, tyle pomysłów na farsz. Ale w Wigilię pierogi z kapustą i grzybami muszą również być. Koniecznie!

SKŁADNIKI NA CIASTO

1/2 kg mąki, 3 łyżki kwaśnej śmietany 18%, 2 jajka, wrzątek, szczypta soli

SKŁADNIKI NA FARSZ

1/2 kg kiszzonej kapusty, 10 dag suszonych podgrzybków, 10 dag słoniny, cebula, po kilka ziaren kminku i ziela angielskiego, liść laurowy

WYKONANIE

Ciasto: Mąkę przesiej na stolnicę, wbij jajka i dodaj śmietanę. Wymieszaj i do połączonych składników dodaj wrzątek, szybko zagniatając (nie poparz się, błagam!). Ciasto wyrabiaj do gładkości, aż zrobi się elastyczne.

Farsz: Grzyby namocz w ciepłej wodzie, kilkakrotnie ją odlewając, aż będzie czysta. Grzyby ugotuj, następnie odcedź i pokrój w kostkę. Kapustę ugotuj do miękkości, dodając kilka ziaren kminku, liść laurowy i 3 ziarna ziela angielskiego. Ugotowaną kapustę odcedź i lekko odcisnij z nadmiaru wody. Słoninę pokrój w drobną kostkę i stop na patelni. Dodaj drobno posiekaną cebulę i smaż, aż się lekko zarumieni. Do tak przygotowanej omasty dodaj kapustę i grzyby. Przypraw do smaku. Całość duś, ciągle mieszając, aby odparować nadmiar wody z farszu.

Ulep teraz mnóstwo pierogów, najlepiej zaganiając do pomocy męża, dzieci, kota, czy kogo tam masz pod ręką.

Gotuj w osolonej wodzie, aż pierogi wypłyną i jeszcze parę minut dłużej.

Ech... nabrałam apetytu na te pierogi...

Aha: trochę omasty możesz zostawić i okrasić nią pierogi wyłożone na talerze! Cudnie wyglądają ze słoninką i cebulką, a jeszcze cudniej smakują!

Kluski z makiem



Próbowaliście? Jeśli nie, to trzeba spróbować!

SKŁADNIKI NA KLUSKI

50 dag mąki, jajko, woda

SKŁADNIKI NA MASĘ MAKOWĄ

50 dag maku, 500 ml miodu, pół szklanki rodzynek (lub bakalii), słodka śmietanka

WYKONANIE

Kluski: Z podanych składników ugnieć niezbyt luźne ciasto. Uformuj małe paluszki, ugotuj w osolonej wodzie.

Masa: Mak zalej gorącą wodą (lub mlekiem), postaw na ogniu i doprowadź do wrzenia. Odstaw na 12 godzin, po czym odsącz i dwukrotnie przepuść przez maszynkę do mielenia. Wymieszaj z ugotowanymi paluszkami, miodem i bakaliami, polej śmietanką lub wyłóż na wierzch łyżkę świeżutkiego masła. Pyszności!

Kapusta z grzybami



I kolejny, jakże polski, wigilijny przysmak. Kiszona kapusta, duszona z zebranymi własnoręcznie, suszonymi z oddaniem i determinacją podgrzybkami...

SKŁADNIKI

2 kg kapusty kiszonej, 20 dag suszonych podgrzybków (najlepiej same kapelusze), parę listków laurowych, szklanka oleju, trochę pieprzu i soli

WYKONANIE

Grzyby namocz na noc w wodzie. Następnego dnia ugotuj je w wodzie, w której się moczyły, lekko posól. Kiszoną kapustę przepłucz, jeśli jest zbyt kwaśna, i umieść w garnku. Dolej troszeczkę wody, aby kapusta nie przywarła do dna, przykryj i gotuj do miękkości. Pod koniec gotowania dodaj ugotowane grzyby wraz z wodą, w której się gotowały, i podduś chwilę pod uchyloną pokrywką, tak aby część wody wyparowała. Chodzi nam o kapustę z grzybami, a nie kapuśniak przecież. Na koniec zdejmij z ognia i dodaj olej. Uwaga, dla bardziej ambitnych: przed gotowaniem podsmaż kapustę na oleju! A potem postępuj według powyższego przepisu (nie dodając już, rzecz jasna, oleju na końcu).

Raz eksperymentowałam z kapustą z grzybami na słodko, dodając rodzynki, śliwki kalifornijskie i kapustę kiszoną pół na pół z kapustą surową. Wyszła... paluszki lizać!

Wigilijny kompot z suszu



Kilka razy przygotowywałam ten kompot w zwykły dzień, czasem w zimie podawałam go do niedzielnego obiadu, ale nigdy nie smakował jak ten gotowany w Wigilię! Co takiego jest w tym dniu, że wszystko smakuje trzy razy lepiej? Magia?

SKŁADNIKI

2 litry wody, 400 g suszonych owoców (gruszki, jabłka, morele, śliwki, figi, paczka rodzynek), 2 łyżki miodu, 3 łyżki soku z cytryny, sok z 1/2 pomarańczy, 1 laska cynamonu, 1 gwiazdka anyżu, 8 goździków

WYKONANIE

Owoce zalej wodą i odstaw na 2–3 godziny. Zagotuj. Dodaj miód, anyż, cynamon, goździki, sok z cytryny i pomarańczy. Gotuj do miękkości owoców na wolnym ogniu. Ugotowany kompot odstaw pod przykryciem do przestudzenia.

Tradycyjna kutia



Przyrządzały kutię nasze prababcie, przyrządzały nasze babcie, a może i mamy? Pora, abyśmy również poczęstowały gości kutią naszej roboty...

SKŁADNIKI

1 szklanka łuskanej pszenicy, 1 szklanka maku, 1 szklanka miodu płynnego, 1 szklanka mleka, 200 g orzechów włoskich, 100 g suszonych moreli, 2 łyżki kandyzowanej skórki pomarańczowej, 100 g migdałów, 4 łyżki rodzynek

WYKONANIE

Pszenicę zalej wodą i odstaw na noc. Następnego dnia mak zalej wrzącym mlekiem i mieszając, gotuj na wolnym ogniu mniej więcej pół godziny. Teraz należy go dwukrotnie zemleć i ostudzić.

Pszenicę gotuj do miękkości (w tej samej wodzie lub odcedź i zalej świeżą). Dokładnie osącz, ostudź i połącz z makiem i miodem.

Rodzynki, morele, skórkę pomarańczową i posiekane orzechy sparz (orzechy możesz obrać ze skórki). Osusz i połącz z makiem. Wymieszaj, a przed podaniem schłodź w lodówce.

Wigilijne gołąbki z kaszą i grzybami



Kuchnia polska bez gołąbków to jak staropolski dworek bez malw... Ale w Wigilię należy podać potrawy postne! Oto przepis na pyszne gołąbki z kaszą i grzybami.

SKŁADNIKI

średnia kapusta, 2 woreczki kaszy gryczanej, 3 jajka gotowane, cebula, grzyby suszone, olej, przyprawy do smaku

WYKONANIE

Kapustę sparz w osolonym wrzątku, powoli ściągnij liście. Kaszę ugotuj na półtwardo. Jaja pokrój w kostkę. Grzyby ugotuj do miękkości i przesmaż na oleju z posiekaną cebulą. Farsz dopraw solą i pieprzem. Nakładaj na liście i formuj gołąbki. Na dnie naczynia żaroodpornego poukładaj liście kapusty, na nich umieść gołąbki, wlej pół szklanki wody i odrobinę oleju. Duś pod przykryciem mniej więcej 1,5 godziny.

Ryba po grecku



Zwykle przyrządzam to danie nieco prostszym sposobem, ot smażę rybę, dodaję podduszoną na maśle cebulkę z marchwią, zapiekam w kamionkowej foremce i... oto jest, ale w Wigilię wszystko musi być szczególne i wyjątkowe. Taki więc przepis, na szczególną i wyjątkową rybę po grecku, znajdziesz poniżej...

SKŁADNIKI

1/2 kg filetów rybnych, 2 cebule, 2 marchewki, 1/2 pietruszki, 1/8 selera, 1 średni przecier pomidorowy, 2 liście laurowe, 3 ziarna ziela angielskiego, pieprz mielony, sól, cukier, mąka, 5 łyżek oleju, 2 szklanki wody, oliwa do smażenia

WYKONANIE

Filety ryby pokrój na kilkucentymetrowe kawałki. Posól, popieprz, obtocz w mące i usmaż na rumiano na oliwie. Cebulę pokrój w piórka, warzywa obierz i utrzyj na grubych oczkach tarki jarzynowej. Teraz na łyżce oliwy trzeba zeszklić cebulę. Warzywa zalej w garnku wodą, niech się podduszą przez 20 minut. Dodaj ziele angielskie i liść laurowy. Przelóż do garnka cebulę. Dodaj przecier pomidorowy. Dopraw solą, pieprzem, cukrem według uznania i duś przez 10 minut. W pojemniku lub słoju układaj warstwami zamiennie gorący sos i rybę (aż do wyczerpania składników). Wierzchnią warstwę ma stanowić sos. Pozostaw w chłodnym miejscu na 12 godzin, by ryba przeszła sosem. Podawaj na zimno.

Barszcz czerwony z uszkami



Wyobrażasz sobie wigilijną ucztę bez barszczu z uszkami? Ja wyobraźnię mam bogatą, a jednak tego nie widzę. Przepiękny, głęboki kolor buraczanego wywaru i śliczne, zgrabne (mniej lub bardziej) uszka, a to wszystko podane w kokilkach albo barszczówkach... I pyszne, pyszne, pyszne!

SKŁADNIKI NA BARSZCZ

2 litry bulionu mięsnego lub warzywnego, 500 g buraków, 2 ząbki czosnku, 1 łyżka octu (lub soku z cytryny), 3 kawałki suszonych grzybów, majeranek, 7 ziarenek czarnego pieprzu, opcjonalnie: sól, pieprz, cukier (do smaku).

WYKONANIE

Buraki obierz i pokrój w plastry, zagotuj bulion i do gotującego się dodaj buraki razem z łyżką octu. Dodaj suszone grzyby, rozgniecione (lub przekrojone na pół) ząbki czosnku i ziarenka pieprzu. Gotuj pod przykryciem do miękkości buraków (potrwa to ok. godziny) na małej mocy palnika. Barszcz przecedź przez sitko, dopraw do smaku majerankiem, solą, octem, pieprzem i cukrem.

SKŁADNIKI NA USZKA

Ciasto: 30 dag mąki, jajko, szczypta soli, 1–2 łyżki wody

Farsz: 10–15 dag ugotowanych grzybów (suszonych), średnia cebula, 1–2 łyżki masła, łyżka bułki tartej, jajko, sól, pieprz do smaku

WYKONANIE

Farsz: Ugotowane grzyby bardzo drobno posiekaj, przesmaż na maśle z drobno posiekaną cebulą. Dodaj łyżkę bułki tartej i jajko. Wymieszaj dokładnie, a potem posól i popieprz do smaku.

Ciasto: Z podanych składników zagnieć ciasto. Rozwałkuj cienko i wykrawaj kieliszkiem kółka. Nałóż farsz na każde kółko, połącz przeciwległe brzegi, a następnie dwa przeciwległe rogi pierożka. Uszka wrzucaj na osolony wrzątek. Gdy wypłyną, są gotowe.

Makowiec



Na koniec naszych wigilijnych kuchennych zmagañ dwa przepisy na słodkości, bo przecież bez deserów wieczerza się nie liczy! Pierwszy to tradycyjny makowiec, za to drugi... to coś ode mnie dla Ciebie. Ciasto, które ja i moja rodzina uwielbiamy, więc nie może go zabraknąć na wigilijnym stole. Jest tak pyszne, że można nim wyznawać miłość tym, których kochasz, więc nazwałam je ciasto „Kocham Cię”. Nie jest skomplikowane, nie wymaga pieczenia, a po prostu... sama musisz się przekonać!

Zacniemy od makowca...

CIASTO DROŻDŻOWE

3 szklanki mąki pszennej i 3 łyżki do podsypywania, 180 ml letniego mleka, 150 g masła, roztopionego i przestudzonego, 6 żółtek, 45 g świeżych drożdży lub 21 g drożdży suchych, 6 łyżek cukru, szczypta soli

Rozkrusz drożdże, wymieszaj z ciepłym mlekiem i łyżką cukru, odstaw, niech podrosną. Dodaj rozczyn do mąki, dodaj żółtka, resztę cukru, szczyptę soli i roztopione masło, wymieszaj i zacznij wyrabiać ręką. Dobrze wyrobione przykryj ściereczką i odstaw na godzinę w ciepłe miejsce, żeby ciasto sobie podrosło.

MASA MAKOWA

500 g maku, 170 g jasnego brązowego cukru, 100 g rodzynek (im drobniejsze, tym lepsze), 50 g posiekanych orzechów włoskich, 3 łyżki ciemnego miodu, odrobina aromatu migdałowego, 1 łyżeczka cynamonu, 1 łyżka miękkiego masła, pół szklanki kandyzowanej skórki pomarańczowej, 6 białek

Mak zalej wrzącą wodą, gotuj przez pół godziny, wystudź, odsącz z nadmiaru wody, przemiel dwukrotnie maszynką do mięsa z drobnym sitkiem. Możesz spróbować zrobić to malakserem (ja nie próbowałam). Dodaj pozostałe składniki, ubij białka na sztywną pianę i na końcu delikatnie wymieszaj z masą makową.

(Pamiętaj, że możesz kupić masę gotową! Być może nie będzie tak pyszna jak domowa, ale na pewno znacznie mniej z nią zamieszania...)

PIECZENIE

Ciasto drożdżowe podziel na 3 części (proporcje są podane na trzy makowce), rozwałkuj na prostokąty o grubości kilku milimetrów, nałóż masę makową, zwiń jak roladę, zlep końce albo podwiń pod spód. Każdy z makowców zawiń w posmarowany olejem papier do pieczenia – pamiętaj, aby pozostawić pod papierem centymetr luzu, żeby makowiec mógł trochę urosnąć!

Makowce ułóż na dużej blaszce i piecz w temperaturze 190° C nie dłużej niż 40 minut, aż ładnie się zarumieniają. Wyjmij, rozetnij papier i ostudź. Jeszcze ciepłe makowce polej lukrem i posyp kandyzowaną skórką pomarańczową albo makiem.

LUKIER

1 szklanka cukru pudru, 3–4 łyżki gorącej wody

Cukier puder wsyp do miseczki, zalej gorącą wodą, zmiksuj na jednolitą masę. Jeśli będzie zbyt rzadki – dodaj cukru pudru, jeśli zbyt gęsty – dolej wody. Musi być w sam raz!

Ciesz się własnoręcznie upieczonymi makowcami i częstuj nimi Najbliższych...

Ciasto „Kocham Cię”



A oto ukoronowanie wigilijnej wieczerzy... Nie przejmuj się, że przepis wygląda bardzo skomplikowanie! Tak naprawdę jest prosty, a za jakimś dziesiątym razem zrobisz to ciasto z zamkniętymi oczami!

Ciasto składa się z następujących warstw:

Od spodu: jedna warstwa krakersów – krem budyniowy – druga warstwa krakersów – masa krówkowa – trzecia warstwa krakersów – bita śmietana – na koniec posypka rodzynekowo-migdałowa

SKŁADNIKI

masa krówkowa (jedna puszka), 2 duże paczki krakersów

Krem budyniowy: 2 opakowania kremu karpatkowego (tradycyjny Delecty jest najlepszy), 1 litr mleka, kostka masła

Bitą śmietaną: litr słodkiej śmietanki kremówki (prosto z lodówki! Musi być dobrze schłodzona!), 2 opakowania żelatyny do deserów, 2 łyżki cukru pudru

Posypka: 100 g drobnych rodzynek, 100 g płatków migdałowych

WYKONANIE

Wylóż dużą formę o wysokich brzegach (taką jak na sernik) krakersami. Przygotuj krem budyniowy według przepisu na opakowaniu, na koniec dodając pół kostki masła.

Wylej masę budyniową na krakersy. Może być nadal gorąca, szybko ostygnie. Rozłóż na masie drugą warstwę krakersów. Gdy masa będzie chłodna i krakersy też, wylóż je warstwą masy krówkowej. Nie musi być gruba, wystarczy, jeśli będzie miała 3–5 mm. Na masę krówkową rozłóż trzecią warstwę krakersów i wstaw ciasto na parę minut do zamrażalnika.

Ubij litr śmietany, gdy zacznie gęstnieć, dodaj dwie czubate łyżki cukru pudru i ubijaj na sztywno. Uwaga: śmietanka musi być bardzo zimna, bo cieplejsza natychmiast się zwarzy i zamiast bitej śmietanki będziesz miała słodkie masło, a nie o to nam chodzi.

Do ubitej śmietanki dodaj żelatynę do deserów, przygotowaną według przepisu na opakowaniu – nie może być zbyt gorąca, bo jak wyżej!

Podczas ubijania trzecią ręką możesz prażyć na patelni migdały. Dwie paczki płatków migdałowych wysyp na suchą patelnię (nie dodawaj żadnego oleju, nic, tylko migdały i patelnia) i praż na dużym ogniu z wyczuciem, by się zarumieniły, ale nie spaliły (choć przypalone też są dobre).

Wyjmij ciasto z zamrażalnika. Na trzecią warstwę krakersów wylóż bitą śmietaną. Zmieszaj w miseczce paczkę drobnych rodzynek z prażonymi migdałami i wysyp je na śmietaną.

Włóż na godzinę do lodówki i... możesz podawać.

Oraz zbierać zasłużone pochwały i słuchać zachwyty. Może usłyszysz na koniec owo magiczne „Kocham Cię”?

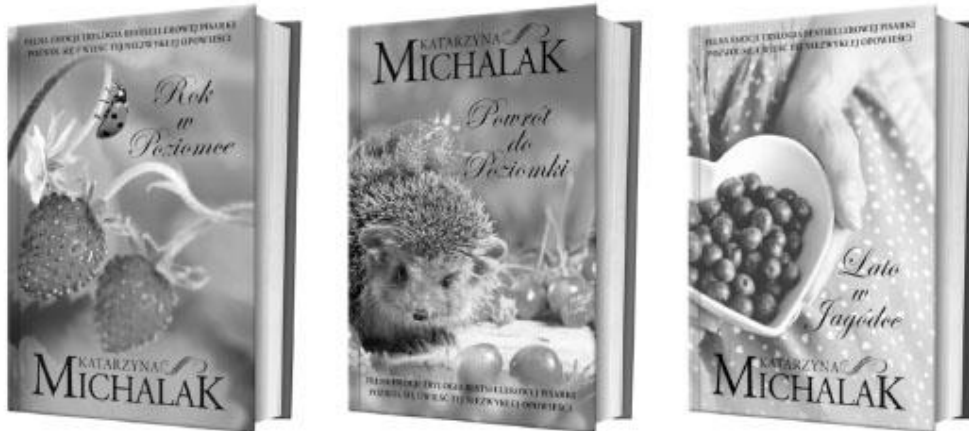
Trylogia Mazurska



Leśna Trylogia



Seria Owocowa



Seria z Kokardką



Seria Kwiatowa



Seria z Czarnym Kotem



Spis treści:

Okładka Karta tytułowa ROZDZIAŁ I ROZDZIAŁ II ROZDZIAŁ III ROZDZIAŁ IV
ROZDZIAŁ V ROZDZIAŁ VI ROZDZIAŁ VII ROZDZIAŁ VIII ROZDZIAŁ IX ROZDZIAŁ
X ROZDZIAŁ XI ROZDZIAŁ XII ROZDZIAŁ XIII ROZDZIAŁ XIV ROZDZIAŁ XV
ROZDZIAŁ XVI ROZDZIAŁ XVII ROZDZIAŁ XVIII ROZDZIAŁ XIX ROZDZIAŁ XX
ROZDZIAŁ XXI ROZDZIAŁ XXII ROZDZIAŁ XXIII ROZDZIAŁ XXIV ROZDZIAŁ XXV
ROZDZIAŁ XXVI ROZDZIAŁ XXVII ROZDZIAŁ XXVIII 12 przepisów na 12 wigilijnych
potraw Chleb staropolski Karp tradycyjny Pierogi z kapustą i grzybami Kluski z makiem Kapusta
z grzybami Wigilijny kompot z suszu Tradycyjna kutia Wigilijne gołąbki z kaszą i grzybami
Ryba po grecku Barszcz czerwony z uszkami Makowiec Ciasto „Kocham Cię” Karta redakcyjna

Copyright © by Katarzyna Michalak

Koncepcja okładki

Katarzyna Michalak

Opracowanie graficzne okładki

Magdalena Zawadzka

Fotografie na okładce

Copyright © Julia Shepeleva / Fotolia

Copyright © Romolo Tavani / Stock.adobe.com

Grafika na stronie tytułowej

Copyright © KMNPhoto / Stock.adobe.com

Grafiki na stronach rozdziałowych

Sandra Ziółkowska

Opracowanie tekstu

DreamTeam

ISBN 978-83-240-5643-9



Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl

Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek

JEST TAKI DZIEŃ, W KTÓRYM SPEŁNIAJĄ SIĘ...

Trzy życzenia



Katarzyna
MICHAŁAK